

77-10







PIUS IX I JEGO WIEK.








W. Unger sculp.

Greg. M. H.

Verlag von W. Braumüller in Wien.

Druck v. A. Pisani.

PIUS IX

JEGO WIEK

NAPISAŁ

Ks. JÓZEF PELCZAR

Doktor św. Teologii i Kanonów, profesor zwyczaj. historii kościelnej i prawa kanon.
przy uniwersytecie Jagiellońskim.

TOM I.

Dochód przeznaczony na Świętopietrze.

NAKŁADEM AUTORA.

KRAKÓW.

Z drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.
1880.



248955*

Opus polonico idiomate exaratum, quod inscribitur: **Pius IX i jego-
wiek Tom I.** ex mandato Illustrissimi et Reverendissimi Loci Ordinarii recognitum,
quum fidei ac bonis moribus contrarium nihil contineat, imprimi potest.

Datum Cracoviae die 25 mensis Novembris 1879.

Sigismundus Golian
S. T. D. Librorum argumenti religiosi Censor.

Imprimatur

Cracoviae die 26 novembris 1879.

Albinus
Eppus.

JEGO EMINENCYI

X. Mieczysławowi Hr. Ledóchowskiemu

Kardynałowi S. R. E.

Prymasowi Gnieźnieńsko-Poznańskiemu.

Najdostojniejszemu i Najprzewielebniejszemu

X. Szczęsnemu Felińskiemu

Metropolicie Warszawskiemu.

Najdostojniejszemu i Najprzewielebniejszemu

X. Albinowi Dunajewskiemu

Biskupowi Krakowskiemu

Z NAJGŁĘBSZĄ CZCIĄ I SYNOWSKĄ ULEGŁOŚCIĄ

poświęca

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Kościół katolicki idzie wiernie śladami Boskiego Założyciela, ztąd w pochodzie swoim wstępuje czasem na Tabor, to jest odsłania swój majestat i swoją potęgę, lecz częściej pnie się na Golgotę, dźwigając na ramionach krzyż boleści i poniżenia. W czasach naszych widzimy kościół na Golgotcie, a cała męka Zbawiciela powtarza się na Jego Oblubienicy.

Są bowiem i dzisiaj Judasze, to jest źli kapłani, którzy dla dogodzenia swej dumie lub innej żądzy wydają go wrogom. Jest synedryum złożone z mędrców tego wieku, wołających ciągle: Kościół zwodzi ludzkość, dlatego winien jest śmierci. Nie brak Herodów, to jest bałwochwalców ciała, którzy prawdę i prawo Kościoła nazywają szaleństwem. Nie brak Piłatów, którzy dla względów polityki skazują go na śmierć. Są Faryzeusze i pismacy, obrzucający go jadem żółci. Są zaprzańcy z bojaźni przed służebnicą, to jest, przed opinią publiczną. Jest i motłoch zbałamucony, co całym gardłem woła: Ukrzyżuj. Nie brakło nawet purpury męczeństwa, by okryć ramiona Kościoła, znalazło się i więzienie dla Namiestnika Chrystusowego, i żołdactwo trzymające strażę, i krzyż wyciosany z potwarzy i szyderstwa.

Lecz Bóg dobry nie przestał opiekować się Kościołem swoim i na pociechę jego w tych czasach wielkiego ucisku, na trymuf prawdy i sprawiedliwości w tych czasach uporczywej walki, na ratunek społeczeństwa w tych czasach straszego rozprzeżenia zesłał Piusa IX.

Pius IX, jeden z największych papieży, jacy dotąd rządili Kościołem, godny iście następcą Grzegorza VII i Innocentego III, był bezsprzecznie największym mężem tego wieku; w nim bowiem wszelka zajaśniała wielkość — wielkość talentów i wielkość łask Bożych — wielkość zamiarów i wielkość zasad — wielkość czynów i wielkość cierpień. Opromieniony aureolą świętości, zarówno apostoł jak męczennik i wyznawca, świecił blaskiem cnót wszystkich, iż nie wiedzieć, co w nim więcej podziwiać, czy wiarę zawsze silną, czy miłość zawsze żywą, czy hart niezem niezłamany, czy cierpliwość niezem niewzruszoną.

Wielki w życiu prywatnem, był również wielkim w rządach Kościoła i sprawowaniu władzy świeckiej.

Jako namiestnik Chrystusów, niósł przed ludzkością chorągiew krzyża, przypominając jej ciągle, że tylko w krzyżu ma szukać zbawienia.

Jako następcą Apostołów, oświecił światłem Ewangelii wiele ludów siedzących dotąd w cieniu śmierci i rozprzestrzenił szeroko dziedzinę Kościoła.

Jako stróż jedności Kościoła, zbliżył do siebie nie tylko jego książęta, ale i ludy, i taką obudził miłość ku Stolicy Apostolskiej, że całe rzesze pielgrzymów ciągnęły do niej z tęsknotą, jak niegdyś krzyżowcy do Ziemi świętej.

Jako najwyższy kapłan i klucznik niebieskiej skarbnicy, sprowadził na ziemię bogate łask skarby, ozdobił niebo Kościoła nowymi gwiazdami, otworzył ludzkości furtę najmiłociwszego Serca Jezusowego i najczystszej Serca Niepokalnej Dziewicy, której koronę nowym klejnotem uświetnił.

Jako nieomylny mistrz prawdy, zatwierdził jej boskość, uwydatnił jej piękność, rozwinął błogie jej owoce, czy to w encyklikach i syllabusie, czy w uchwałach soboru watykańskiego.

Jako opiekun społeczeństwa, błogosławił każdej jego szlachetnej myśli i każdej pocziwej pracy, wskazywał bezpieczne drogi do prawdziwej cywilizacji i prawdziwego postępu, a ostrzegał przed obłędami i chorobami naszego wieku, — ostrzegał przed ateizmem i indyferentyzmem, który wszystko religie kładzie na równi, mieniając wszystkie wynalazkiem ludzkim, — ostrzegał przed racjonalizmem, który rozum sam uważa za źródło wszelkiej prawdy, a odrzuca światło objawienia, — ostrzegał przed materjalizmem, który w nauce głosi bezbożność, w życiu rozpasanie, w rządach panowanie siły, — ostrzegał przed cezaro-papizmem, który chce religię uczynić służebnicą państwa i żelazne jarzmo wtlacza nietylko na ciało ale i na duszę, — ostrzegał przed liberalizmem i wolnomularstwem, które chce zedrzyć ze społeczeństwa cechę chrześcijańską i przez usta jednego z koryfeuszów zapowiada, że nie będzie dobra na świecie, dopóki ostatni ksiądz na wnętrznościach ostatniego króla nie będzie powieszon, — ostrzegał przed socjalizmem, który wydawszy wojnę władzy, powadze i własności, gruzami zniszczenia chce zasypać świat; i nietylko ostrzegał, ale podawał zbawienne środki.

Jako ojciec wszystkich ludów, miał dla wszystkich słowo błogosławieństwa, zachęty i pociechy, szczególniejszą atoli miłość okazywał temu narodowi, który słusznie nazwano Jochem między narodami.

Jako rządcą państwa, tego jedynie pragnął, by uszczęśliwić lud swój, jakoż każdy dzień jego rządów był nowem dla poddanych dobrodziejstwem.

Tego to Papieża odznaczyła Opatrzność nadzwyczajnymi darami i niewidzianym dotąd przywilejem, iż na stolicy swojej dożył lat Piotrowych, ludzkość zaś otoczyła go czcią i mi-

łością, jak niegdyś lud izraelski Mojżesza, i może niezadługo nadejdzie chwila, że go uczci na ołtarzach, jako orędownika swego u Boga.

Temu Papieżowi wznosi marmurowy pomnik nasz naród, wdzięczny za doznaną opiekę; lecz krom tego należy mu się inny jeszcze pomnik, któryby nie tylko uwiecznił jego rysy, ale przekazał potomności jego czyny i pouczył przyszłe pokolenia, dlaczego to ich ojcowie pośród grobowców królów, wozdów i biskupów umieścili posag papieża. Na to dzieło porwałem się, mimo uczucia własnej nieudolności, chcąc w ten sposób pamięci wielkiego Opiekuna naszego złożyć nie tylko hołd od całego narodu, ale także spłacić dług osobistej wdzięczności, iż pod ojcowskim jego okiem, bo w założonem przezeń Kollegium Polskiem, czerpałem ze źródeł Bożej nauki. To właśnie skłoniło mię do napisania dzieła: „Pius IX i jego wiek“.

Ma to być praca źródłowa i obszerna, bo trzy tomy obejmująca, z których pierwszy zawierać będzie opis życia i czynów Piusa IX od r. 1792 do r. 1850, (okres to wielkich zamiarów i wielkich zawodów) — drugi od roku 1850 do 1870 roku, (okres to wielkich walk i wielkich czynów)—trzeci od r. 1870 do 1878 r. (okres to wielkich cierpień i wielkich tryumfów). W tomie ostatnim umieszczony będzie opis życia wewnętrznego i enót Piusa IX, jako dział osobny.

Całe dzieło ma być nie tylko biografią wielkiego Papieża, ale oraz treściwym zarysem dziejów Kościoła katolickiego w wieku XIX, ze szczególnem uwzględnieniem losów kościoła polskiego i stosunku Piusa IX do Polski.

Jestem daleki od uroszczenia, by takowe uważać za doskonałe i wyczerpujące. Oby przynajmniej było bodźcem dla innych; dla mnie dosyć, gdy będę mógł powiedzieć: *feci quod potui, faciant meliora potentes.*

Materyałów dostarczyły mi, obok encyklik i urzędowych dokumentów, najnowsze biografie, jako téż czasopisma, tak krajowe (Przegląd poznański, Tygodnik katolicki, Przegląd lwowski, Czas), jak obce (Civiltà catholica i Historisch-politische Blaetter).

Wszystko na chwałę Boga, uświetnienie Kościoła
i pożytek Ojczyzny.

*Kraków w dzień Niepokalanego Poczęcia
N. P. Maryi. 1879.*

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Czasy przed pontyfikatem

PIUSA IX

od r. 1792 do 1846 r.

ROZDZIAŁ I.

Pogląd na stan kościoła i społeczeństwa
przy końcu XVIII wieku.

Wiek dziecięcy Piusa IX.

Trzynastego maja r. 1792 przyszło na świat dziecko, mające być narzędziem Opatrzności, ozdobą Kościoła, zbawieniem społeczeństwa. Kolebkę tego dziecięcia otaczała noc ciemna, którą tylko tu i ówdzie jasny promyk przerzynał, noc tak długa, że się mogło zdawać, jakoby prawda i sprawiedliwość chciały na zawsze opuścić tę ziemię, by ją rzucić na pastwę fałszu i bezprawia.

Po srogich burzach reformacyi, po krwawych walkach religijnych wieku XVI i XVII, nastąpiła w wieku XVIII zgniła obojętność w wierze, matka jawnej bezbożności. Wprawdzie nie brakowało w żadnym czasie głupców, mówiących w sercu swoim: *Niemasz Boga*; lecz w wiekach rozumu i wiary musieli oni siedzieć w ukryciu i przywdziewać maskę; dopiero w wieku *Voltaire'a* wystąpiło niedowiarstwo z otwartą przyłbicą, rozzuchwalone poparciem możnych, ubrane w płaszcz filozofii i mające na skroni kłamliwy nimbus nauki. Wrzekomi filozofowie owego wieku wyruszyli z ogromnym rynsztunkiem i nieubłagauą nienawiścią do walki z religią, mając złowrogie hasło: *Ecrasez l'infâme*, a główną winą ich bronią był sarkazm i sofizmat. W sojuszu z nimi była sekta wolnomularska, która zrodzona na ziemi angielskiej, już w początkach XVIII wieku pozakładała swe łoże we Fran-

cyi ¹⁾ a wkrótce potem utworzyła przez Adama Weisshaupta pokrewne stowarzyszenie Illuminatów w Niemczech (1 marca 1776)

Nieprzyjaciele religii podali sobie dłonie, by zgnieść Towarzystwo Jezusowe, zohydzić duchowieństwo i Stolicę apostolską, w śmiech podać tajemnice wiary, osłabić powagę prawa i władzy, a tym sposobem przygotować ogólny przewrót w świecie. Niecej ich robocie przyklaskiwały klasy wyższe, zgangrenowane w wielkiej części niedowiarstwem i rozpustą, nie przeczuwając wcale, że na swe głowy ostrzą same topór; pomagali zaś ówczesni królowie i ministrowie królewscy, snadź nie widzący w swem zaślepieniu, że w ślad za upadkiem religii idzie upadek wszelkiej powagi, że gdy walą się ołtarze, nie mogą także ostać się trony.

Niebawem przyszła rewolucya i rozpoczęła straszny swój taniec. Gdy bowiem w wielu umysłach zagładzono wiarę w Boga i cześć dla władzy, gdy urok majestatu królewskiego zniweczyły bezwstydnne orgie takiego Ludwika XV lub krzyczące bezprawia takiej Katarzyny II; cóż mogło powstrzymać wybuch rozszalałych namiętności? Rewolucya francuzka, podobna do wezbranęj rzeki, poniosła na swych falach nietylko ołtarze i klasztory, nietylko tron nieszczęśliwego Ludwika XVI, ale także zamki i głowy tych samych wolnomyslicieli, co niedawno przedtem (1778) wprowadzili w tryumfie do Paryża patryarchę bezbożności Voltaire'a, i co entuzyastycznie unosili się nad rewolucyjnymi ideami filozofa genewskiego. W imię tychże idei zniwelowano wszystkie stany, zagrabiono dobra kościelne, zniesiono klasztory, narzucono duchochowieństwu konstytucyę cywilną, wreszcie proklamowano rzeczpospolitą i poprowadzono króla na rusztowanie, za królem zaś wielką liczbę duchownych, uczonych i możnych. Gilotyna dzień

¹⁾ Wielka loża londyńska powstała w r. 1717, a już w r. 1721 liczono tam 300 wolnomularzy. W Paryżu otwarto pierwszą lożę w r. 1725, w Irlandy; 1729, w Ameryce północnej r. 1731, w Niemczech 1733 etc. Wstępowali do masoneryi nietylko filozofowie i literaci (n. p. Voltaire i encyklopedyści) ale także ministrowie (n. p. Kaunitz) i książęta (wielki książę tokański Franciszek Stefan r. 1731, królewicz pruski Fryderyk r. 1733, książę Wali; r. 1737, nasz Stanisław August itd.) a królowie ostaniiali ją swoją protekcją. Z tej to podziemnej kuźni wychodziły i wychodzą wszystkie zamachy na kościół i porządek społeczeństwa, wszakże sam Lamartine wyrzekł 10 marca 1848 r. na ratuszu paryzkim „Mam to przekonanie (a był on sam masonem) że w łonie masoneryi powstały te wielkie idee, które założyły fundamenta rewolucyi r. 1789, 1830 i 1848“.

i noc pracowała, a kiedy stępiły się topory, topiono nieszczęśliwych setkami w Sekwanie lub Loarze. W imię idei Voltaire'a i Rousseau'a ogłoszono jawnie ateizm, zburzono lub zbezczeszczone pięćdziesiąt tysięcy kościołów, a na ołtarzu kościoła Notre-Dame postawiono ohydną nierządnicę, mającą wyobrażać rozum, jedyne bóstwo Francyi.

Odwróćmy oczy od tych scen pełnych zgrozy, a spojrzymy na środkową i wschodnią część Europy. W Niemczech nie widzimy potoków krwi, ni łun palących się zamków, ale też nie spotykamy prawdziwego poszanowania dla religii, ani życia istic chrześcijańskiego. Panuje tu obok protestantyzmu, co się już w racjonalizm rozkłada, jozefinizm, to jest ten system zalecony przez suffragana trewirskiego Mikołaja Hontheima, a zastosowany przez Józefa II, który pod maską liberalizmu wprowadza gnio-tący absolutyzm nawet w sferę religijną i w imię wszechwładzy państwowej chce rządzić kościołem. Jozefinizm to poddał kościół w Niemczech ścisłemu nadzorowi państwa, zerwał jego związki ze Stolicą apostolską, wzbronil ogłaszania bul i encyklik papieżkich bez cesarskiego „placet“, pokasował wiele klasztorów, bractw i beneficjów kościelnych, poznosił seminarya dyceezalne, powydawał edykta dotyczące się karności kościelnej i publicznego nabożeństwa, a tem samem przywłaszczył sobie władzę duchowną, biskupów zaś uczynił li tylko urzędnikami rządowymi, małżeństwo kontraktem cywilnym, życie chrześcijańskie zimnym i bezdusznym formalizmem, określonym ściśle przepisami biurokratyzmu. System ten, zgubniejszy może dla kościoła niż jawne kacerstwo, zapuścił głębokie korzenie nietylko w Niemczech i w Austrii ale i gdzieindziej, bo mało było wówczas takich biskupów jak Migazzi i Frankenberg, coby byli odgadli jego niebezpieczeństwa; większa część ugięła szyję pod ciężkie jarzmo, a niektórzy spiskowali nawet otwarcie przeciw Stolicy apostolskiej, jak ów Scipio Ricci, biskup z Pistoii, lub trzej elektorowie duchowni w Ems; tej zaś Stolicy brakło wówczas dzielnych szermierzy, coby praw jej bronili, brakło szczególnie nieustraszonego zastępu synów św. Ignacego.

W Ojczyźnie naszej źle się działo w r. 1792. Wprawdzie ukończony co tylko sejm czteroletni pozwalał cieszyć się nadzieją, że wreszcie naród polski pozbędzie się wiekowej anarchii i poprawi wadliwe swe rządy; atoli zawistni sąsiedzi w spółce ze złymi synami spiknęli się na jego zgubę. Po nieszczęśliwej woj-

nie r. 1792 nastąpiła zdrada Targowiczan i drugi rozbiór Polski. Była to kara Boża za ucisk ludu wieśniaczego, za pychę i swawolę możnych, za upadek wiary i obyczajów, który z wolteryanizmem i modą wersalską rozpostarł się po kraju. Gangreny moralnej, toczącej wyższe warstwy narodu, nie mogli powstrzymać tacy biskupi, jak Podoski, Massalski, Kossakowski, Sierstrzeńcewicz, bo sami nią byli zarażeni. Dopiero w morzu cierpień miał się naród oczyścić i odrodzić.

Na stolicy Piotrowej siedział od r. 1774 Pius VI, mąż roztropny i uczony, a przytem dziwnie łagodny i cierpliwy, jakby umyślnie wybrany dla owych czasów, gdzie trzeba było być gotowym na męczeństwo. Starał on się utrzymać powagę i swobodę kościoła,—skłonił Hontheima do odwołania błędnych teoryi, podjął podróż do Wiednia w celu powstrzymania zapędów reformatorskich Józefa II, krzepił, jak mógł, wystawione na srogi ucisk duchowieństwo francuzkie: lecz mimo to burza coraz głośniej szalała i nadciągała prawie pod mury Rzymu.

W owychto ciężkich dla kościoła czasach przyszedł na świat, niby tęcza wśród ulewy, Jan Marya hrabia Mastai-Feretti, późniejszy Pius IX.

Ojczyzną jego były piękne Włochy, miejscem urodzenia Sinigalia. Nie wielkie to miasteczko, bo ledwie 9.000 mieszkańców liczące, jest dawną osadą Gallów senońskich, co i sama nazwa *Sena Gallica* wskazuje. Położone w księstwie Urbino, tuż nad brzegiem Adryatyku, a przy ujściu rzeki Miza, prowadziło pierwwej rozległy handel i słynęło jarmarkami; dziś choć podupadło, zachowało jednak ślady dawnej świetności. Chlubą tego miasta był szlachetny ród Mastajów, który opuściwszy w XIV wieku Kremone, gdzie była jego kolebka, przybył do Sinigalii i tu przez kilka wieków pierwsze piastował urzęda, z kąd poszło przysłowie, że godność *gonfaloniera*, czyli burmistrza miasta jest w rodzinie Mastajów dziedziczną. W nagrodę za znakomite czyny otrzymali oni w wieku XVII tytuł hrabiowski od księcia parmeńskiego Farnese, a wskutek połączenia się z ostatnim potomkiem rodu Feretti przyjęli imię *Mastai-Feretti*. Na tę to rodzinę, słynącą zawsze duchem rycerskim, przywiązaniem do Stolicy świętej, żywą wiarą i zacnością obyczajów, wejrzał Bóg miłościwie i niezwykłą obdarzył ją łaską, iż wydała kościołowi wielkiego papieża.

W starym jej domu, nie odznaczającym się ni architekturą

ni zbytkiem w urzędzeniu ¹⁾, narodziło się 13 maja 1792 dziecię, któremu na chrzcie dano imię Jan Marya, wyrażając jakby proroczno, że to dziecię będzie wiernym naśladowcą Apostoła miłości i że szczególnem zasłynie nabożeństwem do Najśw. Bogarodzicy²⁾. Ojcem jego był hrabia Hieronim Mastai-Feretti, gubernator Sini-galii, mąż światły i prawy († 1 grudnia 1833), matką Katarzyna z hrabiów Solazzi, niewiasta niezwyklej świętobliwości († 12 stycznia 1842); jeden ze stryjów Andrzej, był biskupem w Pe-saro († 1828), drugi, Paulin, był kanonikiem św. Piotra w Rzy-mie († 1820); z licznego zaś rodzeństwa najstarszy brat Gabriel zostawił dwóch synów, Ludwika i Herkulesa, dwaj inni, Kajetan i Józef, zmarli bezpotomnie, jedna z sióstr wyszła za hrabiego Benigni'ego, druga zakończyła pobożny żywot w klasztorze w Si-nigalii, wszyscy prawie doczekali się późnego wieku ³⁾.

Nad pierwszemi latami Jana Maryi czuwał Anioł-stróż nie-widzialnie, czuwała też cna matka, i zapewne niejedna łza gorąca spadła na jego kolebkę, niejedno westchnienie pobożne wzniosło się za nim przed tron Boży i do stóp Najśw. Panny, której opiece od pierwszej chwili powierzyła swe niemowlę. Jej to modlitwie i pracy zawdzięczał on to głębokie uczucie religijne, jakim się już w zaraniu życia odznaczał. Zaprawdę, wielki jest wpływ matki na serce dziecięce, to też gdy Bóg chce sobie wychować takiego Augustyna, Franciszka Salezego, lub Piusa IX, stawia przy jego kolebce świętobliwą matkę. Gdyby wszystkie matki spełniły tak

¹⁾ W kaplicy domowej znajduje się dotąd ogromny krucyfiks, przed którym przez kilka wieków modliła się rodzina Mastajów. Kiedy już za rządów Piusa IX odnawiano tę kaplicę, Pius IX nie pozwolił usunąć tego krzyża, chociaż budowniczem zdawał się zawadzać.

²⁾ Motryka Jana Mastai tak brzmi: W Imię Boże. Amen. Ja niżej podpisany, vicarius perpetuus prześwietnego kościoła katedralnego i para-fialnego św. Piotra Apostoła w Sinigalii, zaświadczam jak następuje:

„Dziś w niedzielę, 13 maja r. 1792, Jaśnie Wielmożny Pan Jan Marya Jan Chrzecieli, Piotr, Peregryn, Izydor, syn szlachetnego pana hrabiego Hieronima Mastai Feretti i pani hrabiny Katarzyny Solazzi, małżonków, rodem z tej parafii, został ochrzczony przez przewielebnego księdza kano-nika Don Andrea Mastai. Matką chrzestną była Hieronima Moroni, aku-szerka. Dziecię urodziło się o godzinie szóstej w nocy z soboty na niedzielę.“
Piotr Venturini vicarius perpetuus.

³⁾ Ojciec Piusa IX Hieronim żył lat 80, dziad Herkules 96, matka 82, brat Gabriel do 90.

wiernie wielkie swe zadanie, kościół ozdobiłby się świętymi, jak ziemia na wiosnę kwiatami.

Tymczasem nad ziemią włoską i nad Rzymem samym zawisły czarne chmury. Rewolucya, niezadowolniona zwycięstwem we Francyi, chciała drzewo wolności zatknąć na Kapitolu i wysłała tamże swych emisaryuszów¹⁾, a gdy jeden z nich — Hugo Basseville — został zabity wśród zaburzenia na Corso rzymskiem 13 stycznia 1793 r., poprzysięgła zemstę papieżowi i papieżtwu. Pius VI, chcąc ratować swe posiadłości, przystąpił do koalicji przeciw republice francuzkiej; lecz orzeł korsykański, Bonaparte rozgromił koalicję, a wojska republiki wkroczyły do państwa kościelnego. Wtenczas to przechodziły przez Sinigalię legiony polskie, szukające nad Padem swojej ojczyzny, i zapewne nikt nie przeczuwał, że ten sześćioletni chłopczyną, co z trwogą spoglądał na dziarskich wiarusów, będzie kiedyś jedynym przyjacielem i obrońcą nieszczęśliwego narodu²⁾.

Pius VI, ciśnięty przez wojska francuzkie, musiał w rozjemie bonońskim (25 czerwca 1796 r.) i traktacie tolentyńskim (19 lutego 1797 roku) odstąpić republice kilka prowincyj, jak Awignon, Venaissin, Bononję i Romanię, a okrom tego wydać Francuzom najcenniejsze dzieła sztuki i zapłacić trzydzieści milionów liwrów. Trzeba było aż stopić lampy kaplicy loretańskiej, by się zdobyć na tak ogromną kontrybucję, lecz i temi ofiarami nie okupiono trwałego pokoju. W Rzymie samym, pod opieką Józefa Bonapartego, rozsiewano doktryny rewolucyjne i tworzone kluby, na których czele stał rzeźbiarz Cerachi; a gdy w krwawym rozruchu generał francuzki Duphot utracił życie (28 grudnia 1797), zajął generał Berthier Rzym i ogłosił rzeczpospolitą (15 lutego 1798). Powtórzyły się, acz na mniejszą skalę, sceny paryzkie, — przed mostem św. Anioła wzniesiono posąg bogini wolności deptającej tyarę, znieważono wśród orgij naczynia święte,

¹⁾ Jeden z tych emisaryuszów, znany szarlatan *Cagliostro*, został wtrącony do więzienia, gdzie r. 1795 umarł.

²⁾ Legioniści Polsey zachowywali się we Włoszech z godnością. W Imoli n. p. prosili kardynała Chiaramonte, późniejszego Piusa VII, o błogosławieństwo, tożsamo w Pesaro kardynała Saluzzo. W Loreto zaś kiedy z domku N. Panny wyniesiono Dąbrowskiemu miecz Sobieskiego i chorągiew Mohameda, zdobytą pod Wiedniem, cała legia padła na kolana i rzewną pieśnią uczciła Królowę Korony Polskiej.

splądrowano Watykan, i do tego aż przyszło, że brutalny komisarz dyrektoryatu Haller zdarł z ręki papieża pierścień rybaka¹⁾. Gdy cierpliwy ale przytem nieustraszony Pius VI nie chciał zrzec się praw swoich, a lud rzymski począł się burzyć, oświadczone mu (19 lutego 1798), że nazajutrz musi Rzym opuścić. Daremnie wymawiał się wiekiem i chorobą, — dziki republikanin odpowiedział szorstko: „Możesz tak samo umierać gdzieindziej, a jeżeli nie wyjedziesz dobrowolnie, użyję innych środków“.

Jakoż 20 lutego o świcie porwali żołdacy papieża i wywieźli najprzód do Sieny, potem do klasztoru Kartuzów obok Florencyi (30 maja). Wszędzie witały go z uszanowaniem i współczuciem pobożne rzesze, a księżęta osobiście lub przez posłów składali mu swe hołdy; sam nawet bej tunetański, acz muzułmanin, przysłał w darze kielich srebrny z pateną i pismo tej treści: „Ojczyźnie święty, wiarodumni Francuzi wydarli ci wszystko, i może nie zostawili nawet kielicha; proszę cię zatem, przyjmij ten kielich, który ci ofiarować poczytuję sobie zarówno za chlubę jak za obowiązek“²⁾. Snadź niepodobały się te hołdy republikanom, gorszym od Saracenów, to też gdy nowa groziła wojna z Austryakami, wyrwali z łóżka sparaliżowanego papieża, by go przez Alpy wywieźć do Francyi. Straszna była przeprawa przez górę Gènèvre, — wichry szalały, lawiny staczały się w przepaść, zimno dokuczało; mimo to święty więzień znosił wszystko z niezachwianym spokojem i nie przyjął nawet ciepłego odzienia, które mu ofiarowali tknęci litością żołnierze. Za to w Briançon, już na ziemi francuzkiej, nagroził go Pan tą słodką pociechą, iż przed oknem swego więzienia zobaczył tłum ludu klęczącego w pokorze. Z trudem dowlókl się do okna, a wyrzekłszy: „*Ecce homo*“, dał ludowi apostolskie błogosławieństwo. Z Briançon wywieziono go niebawem do Grenobli, ztąd do Walencyi, gdzie nań już czekała korona nieśmiertelności. Wśród nieustającej modlitwy zakończył 29 sierpnia 1799 swój ciernisty żywot, prawdziwie *peregrinus apostolicus moriens in exilio* (pielgrzym apostolski, umierający na wygnaniu³⁾).

1) Następca Berthiera Massena i dwaj komisarze dyrektoryatu Haller i Bassal, dawniejszy proboszcz w Wersalu, a potem apostata, w ohydny sposób dokuczali Piusowi VI.

2) Baldassari *Historia Piusa VI.*

3) Żył lat 81, rządził kościołem lat 24, miesiący 6, dni 14. Ciało jego

Wiść o pojmaniu Piusa VI obiegła jak błyskawica cały świat katolicki, wywołując wszędzie okrzyk bóleści i oburzenia. W Sinigalii dom Mastajów pokrył się żałobą, a do wieczornej modlitwy, którą według pobożnego zwyczaju cała rodzina odmawiała wspólnie, przybyło dwa Ojce nasz i dwa Zdrowaś Marya za wyswobodzenie uwięzionego papieża. Sześćoletni Jan Marya przysłuchiwał się ciekawie opowiadaniom matki, a tkliwe jego serce odczuwało również cierpienia kościoła.

„Matko — zawołał pewnego razu, wstając od modlitwy — jakże może Bóg dopuścić, aby Namiestnik Jego, który nikomu nie złego nie zrobił, tak wiele cierpiał“.

„Moje dziecię — odrzekła matka — papież jest uczniem i namiestnikiem Chrystusa, który był prześladowany i do krzyża przybity, więc i na niego zsyła Bóg cierpienia, aby się stał podobnym Boskiemu Zbawicielowi. Módlmy się gorąco za Ojca świętego i za tych, co go prześladują“.

„Ależ, moja matko, ci Francuzi, co papieża porwali, to są przecież źli ludzie, jakże tedy za nich się modlić“.

„Tak, trzeba się modlić, bo i Zbawiciel modlił się za katami, którzy go krzyżowali“.

Słowa te zapamiętał sobie chłopczyzna. a gdy później jako Pius IX musiał wiele cierpieć, umiał także modlić się i przebaczać.

Była to wówczas godzina ciemności, i zdawało się, że bezbożność ostateczny tryumf odniosła, a z Piusem VI wstąpił kościół do grobu. Już mu nawet wrogowie śpiewali „*requiescat*“; tymczasem Pan opiekujący się po wszystkie wieki kościołem w jednej chwili dziwne zmiany sprawił. Oto kwiat wojska francuzkiego ze zwyciężkim wodzem Bonapartem zawiódł aż pod piramidy egipskie, spalił jego flotę pod Abukir, ściągnął z dalekiej północy hordy Suworowa, a wyrzuciwszy republikanów za Alpy, zebrał rozprószonych kardynałów na konklawe w Wenecyi. Czternastego marca 1800 wyszedł z urny kardynał Benedykt Chiaramonte jako Pius VII, a już 3 lipca tegoż roku wrócił do Rzymu, witany radośnymi okrzykami wiernego ludu. I pokazało się znowu, że kościół może cierpieć, może być poniżony, ale uleść i zagiąć nie może.

sprowadził Pius VII do Rzymu (15 lutego 1802) gdzie też odbył się wspomniały pogrzeb.

ROZDZIAŁ II.

Wiek młodociany Piusa IX.

Wśród tych wielkich zdarzeń rozwijał się nasz Jan Marya otoczony troskliwą pieczęią rodziców. Pierwsze nauki pobierał od matki i od zacnego kapłana, który był domowym jego nauczycielem, a wtenczas to przystąpił po raz pierwszy do Komunii świętej.

W jedenastym roku życia (w paźdz. 1803 r.) oddano go do szkoły Piarów, czyli, jak ich nazywano we Włoszech, „Scolopii“ w Volterra, w Toskanie, gdzie zdolni nauczyciele, jak O. Inghirami, O. Orselli i O. Bacci, wykładali języki klassyczne, historię, matematykę, nauki przyrodnicze i filozofię. Pod roztropnem ich kierownictwem zbogacał Jan Marya swój umysł i kształcił swe serce, zyskując przytem miłość tak mistrzów jak uczniów. Bo też dziwnie śliczny i dobry był nasz chłopczyzna, — słodkiego wyrazu, nadobnego acz bladego nieco lica, łagodnego usposobienia, tklivego serca, anielskiej czystości, niezmordowanej pracy, rzadkiej pobożności. Chwile wolne od zatrudnień poświęcał modlitwie, a grosz ostatni dawał ubogim. Wszyscy też koledzy Ignęli do niego, najwięcej młody rzymianin Devoti, z którym serdeczną zawiązał przyjaźń.

Kiedy Volterra dostała się pod panowanie Napoleona, a jeden z inspektorów cesarstwa zwiedzał kollegium Piarów, uderzony miłą powierzchownością i trafnymi odpowiedziami Jana Maryi, wyrzekł: „Ten młodzieniec dojdzie wysoko, jeżeli okoliczności sprzyjać mu będą“. Inspektor nie omylił się — w chwili jego śmierci (1830) ów młodzieniec był już arcybiskupem spoletańskim. Inną razą, gdy do kollegium przybyła siostra cesarza Napoleona Eliza Bacciochi, ówczesna królowa Etruryi, trzeba było powitać ją przemową, a ten zaszczyt dostał się naszemu Janowi, co mu nowe zjednało pochwały.

Niestety, rok 1808 pokrył kirem jego młodość, — w tym właśnie roku objawiły się bardzo gwałtowne napady strasznej choroby — epilepsyi. Kiedy Jan Marya miał zaledwie lat pięć, zdarzyło się (w październiku 1797), że zbierając kwiatki na łące, wpadł w głęboki strumień i zniknął w toni. Niebezpieczeństwo

było groźne, ale oko Boże czuwało nad swoim wybrańcem,— w tej chwili nadbiegł służący Dominik Guido i wyciągnął na brzeg na wpół żywego chłopczyne. Wnet przyszedł on do siebie, ale jako posmutniał i pobladł, bo choroba przyczaiła się, by dziesięć lat później tem silniej wybuchnąć. Cóż to był za cios dla żądnego wiedzy młodzieńca, — trzeba było przerwać nauki i stronić od miłego towarzystwa; za to duch jego skupił się wewnątrz i zbliżył do Boga. Wtenczas to powstało w nim pragnienie oddania się na służbę Bożą, — pragnienie tak silne, że już 26go września r. 1809 z rąk biskupa volterrańskiego Józefa Incontri otrzymał tonzurę, czyli postrzyżyny duchowne.

Tego samego roku wrócił do zaniepokojonych i tęskniących za nim rodziców, lecz już w październiku podążył do stolicy chrześcijaństwa i ogniska Bożej nauki, aby się tamże wyższymi studyum poświęcić. Dziwnym zrządzeniem zamieszkał w Kwiry-nale, pałacu papieżkim, u wuja swego Paulina Mastaja, kanonika bazyliki św. Piotra, a przytem podsekretarza „*Memorialium*“; chodził zaś na wykłady jużto do Collegium romanum, gdzie się kształcił w filozofii i matematyce, jużto do seminaryum św. Apolliniego, gdzie słuchał teologii i prawa kanonicznego, jużto do Akademii duchownej, gdzie się zaznajamiał z dyplomacją i ekonomią państwową.

Ale krótkim był wówczas pobyt jego w Rzymie, bo po raz wtóry arcychrześcijańska córka kościoła Francya miała na Ojca swego wyciągnąć świętokradzką rękę. Dumny autokrata Napoleon, upokorzywszy całą prawie Europę, zapragnął obok innych książąt także Piusa VII wprzągnąć do tryumfalnego rydwanu i uczynić go słuzalcem swej ambitnej polityki. Niepomny dobrodziejstw od Stolicy św. otrzymanych, występował z coraz nowemi i zuchwałemi roszczeniami, — to żeby papież rozerwał ważne małżeństwo brata cesarskiego Hieronima z amerykanką Paterson, to żeby zamknął swe porty przed Anglikami, to żeby przyjął kodeks napoleoński; a gdy papież na wszystko odpowiadał: *non possumus*, kazał „następcą Karola Wielkiego“ zająć Rzym (2 lutego 1808); poczem dekretem wydanym w Wiedniu (17 maja 1809), wcielił państwo kościelne do cesarstwa francuzkiego, wyznaczwszy papieżowi jako roczną rentę dwa miliony franków.

Pius VII zaprotestował w bulli „*Quum memoranda*“ z 10go czerwca i rzucił klątwę na uzurpatora, który odpowiedział na nią nowem bezprawiem. W nocy z piątego na szósty lipca, o godzinie

w pół do trzeciej, wtargnął generał Radet na czele oddziału żandarmów francuzkich do Kwirynału, a rozbroiwszy straż szwajcarską, oznajmił papieżowi, że z rozkazu Napoleona ma się zrzec władzy świeckiej, inaczej będzie odprowadzony do generała Miollis. Wielkoduszny papież, otoczony orszakiem wiernych dworzan, wśród których byli dwaj kardynałowie Pacca i Despuig, odrzekł spokojnie ale stanowczo: „Jeżeli sądzisz, generale, że przysięga wierności złożona cesarzowi każe ci spełniać jego rozkazy, tedy wiedz, że i mnie obowiązuje przysięga do utrzymania praw Stolicy apostolskiej, których jestem tylko stróżem i zarządcą, i raczej dam się w kawałki porąbać, aniżeli zrzeknę się tego, co należy do kościoła rzymskiego“. Tedy Radet uwięził papieża i w zamkniętym powozie, w towarzystwie jednego kardynała Pacca, bez sług, bez bielizny, bez grosza — bo cały jego majątek wynosił 13 srebrników — uprowadził go czempredzej z Rzymu. Jedyłą jego osłoda i siłą był Najśw. Sakrament, który w srebrnej puszcze nosił na szyi. Ósmego lipca przybył papież strudzony i chory — bo się nawet wywrócił z powozem — do kartuzyi florenckiej, gdzie mu dano tę samą celę, jaką niegdyś zajmował Pius VI. Po trzydniowym zaledwie wypoczynku, zawieziono go przez Genę do Grenobli (1 sierpnia 1809), ztąd napowrót do włoskiego miasta Savony, gdzie pozbawiony światłego i wiernego towarzysza, w pałacu biskupim pod strażą zamieszkał.

Trzy lata dosyć spokojnie upłynęły w Savonie, gdy wtem 9go czerwca 1812, właśnie podczas kampanii rosyjskiej, przyszedł rozkaz przewiezienia papieża do Fontaineblau, by tem łatwiej skłonić go do wyrzeczenia się władzy świeckiej i zawarcia nowego konkordatu z Napoleonem. Pius VII był wówczas tak słaby, że w hospicyum na górze Mont Cenis udzielono mu ostatnie Sakramenta (14 czerwca); mimo to musiał odbyć dalszą podróż do Fontaineblau, gdzie miał być przedmiotem nowych ze strony cesarza zamachów i świadkiem wielkich jego poniżeń.

Rzeczywiście wybiła godzina sprawiedliwości. Kiedy Napoleon dowiedział się o kłątwie, którą Pius VII w Rzymie był ogłosił, pisał szyderezo do wicekróla włoskiego Eugeniusza: „*Croit-il, que ses excommunications feront tomber les armes de mains de mes soldats*“ (czy papież sądzi, że jego kłątwy wytrącą broń z rąk moich żołnierzy?) Śmiał nawet twierdzić, że Opatrzność pochwaliła jego postępowanie z papieżem, przechylając w bitwie pod Wagram, 6 lipca, a więc w dzień uwięzienia papieża, szalę zwy-

ciężstwa na jego stronę. Ale Opatrzność przemówiła iuaczej. Zaledwie orły francuzkie stanęły u bram „świętej Moskwy“, aliści zjawiają się wśród niezwyceżonych zastępów dwaj sładzy Opatrzności — mróz i głód, wytrącają żołnierzom broń z ręki i powalają całe szeregi na śnieżne stepy, tak że na wiosnę r. 1813 do 300.000 szkieletów bielalo na tej drodze, którą szła wielka armia. Cała prawie Europa powstaje przeciw despotcie, co nie umiał uszanować praw ludów ni wolności kościoła, a w bitwie pod Lipskiem kruszy się jego potęga (17---19 października 1813). Czas jakiś broni się jeszcze przed nacierającymi wrogami, jak ten dzik obskoczony przez myśliwych; wreszcie w tym samym pałacu, w którym więził papieża, podpisał akt abdykacyi. Snadż przypomniał sobie wtenczas, że wyższa ręka kieruje losami ludzkości, bo już 22 stycznia 1814 pozwolił Piusowi VII wrócić do Savony, a 10 marca obdarzył go wolnością. Wśród niezmiernej radości katolickiego świata, wśród entuzjazmu przywiązanych Rzymian wrócił wielki papież do swojej stolicy (24 maja 1814).

Ale co się tymczasem działo z młodziutkim Janem Maryą?

Po zajęciu Rzymu przez Francuzów nie chciał on być świadkiem gwałtów popełnianych przez satrapów Napoleona i wrócił do Sinigalii, zkąd robił wycieczki do Pesaro, gdzie, jak wiadomo, był biskupem stryj jego Andrzej. Stryj ten był to człowiek tęgiego ducha i twardo się stawił Francuzom, co go zawiodło do więzienia. W tym właśnie czasie (1812) otrzymał Jan Marya zawezwanie od rządu francuzkiego, by wstąpił do gwardyi cesarskiej, formującej się w Medyolanie; lecz sumienie nie pozwalało mu służyć pod chorągwią monarchyi, który prześladował papieża, a stryja jego kazał uwięzić ¹⁾).

Kiedy po upadku Napoleona r. 1814 Pius VII przejeżdżał przez Sinigalię, młodzieniaszek nasz dostał się tego zaszczytu, iż ucałował jego stopy i wraz z błogosławieństwem apostolskim pozyskał sobie szczególne jego względy; poczem bez zwłoki pospieszył do Rzymu, by na nowo oddać się naukom teologicznym. Chwile wolne od pracy przepędzał wśród rodziny Devotego, przyjaciela lat młodzieńczych, albo w książęcym domu Orsinich, gdzie uprzejmy i wykształcony „Conte Giovanni“ był nader chętnie widziany;

¹⁾ Ztąd urosła bajeczka, że hr. Jan Marya Mastai-Feretti służył w tym szwadronie I^o pułku gwardyi honorowej medyolańskiej.

lecz najmiłszym może był dlań pobyt w zakładzie „*Tata Giovanni*“. Poznajmy bliżej ten zakład.

W drugiej połowie 18go wieku żył w Rzymie ubogi murarz, nazwiskiem Jan Borgi (ur. 1732 † 1799), człowiek prosty i bez nauki, ale za to pobożny i litościwy. Kiedy za Piusa VI pracował przy budowie wspaniałej zakrystyi św. Piotra, zamiast spoczywać w czasie południowej siesty, biegał codziennie do szpitala św. Ducha, by tamże usługiwać chorym. Straciwszy ukochaną jedynaczkę, postanowił być ojcem sierot i opuszczonych dzieci, które zbierał po ulicach, tulił w swym domu, karmił, odziewał, uczył katechizmu i prowadził do kościoła, a gdy dorastały umieszczał w rzemiośle, nie spuszczać i później ich z oka. Dwaj zaci kapłani Pinchetti i Michał di Pietro, późniejszy kardynał, przyszli mu w pomoc groszem, radą i pracą, tak że mógł utworzyć dom przytułku dla czterdziestu chłopców; powstało też w tym celu osobne stowarzyszenie, zasilające go miesięcznymi datkami. Z łaski ks. di Pietro i Piusa VI (1784) nabył stary pałac *Ruggia* na ulicy *Via Giulia*, zkąd r. 1815, już po śmierci Borgiego, cały ten zakład przeniesiony został do dawnego klasztoru Wizytek, obok kościoła *Santa Anna dei Falegnami*.

W tem miejscu istnieje on dotąd, a obejmuje sześć wielkich sal, noszących nazwę: sal św. Józefa, św. Filipa, św. Piotra, św. Pawła, św. Stanisława, św. Kamila i św. Ludwika. W salach tych zbierają się dzieci co wieczór na naukę, której im udzielają gorliwi kapłani lub świeccy, w dzień zaś rozchodzą się po warsztatach, zostając zawsze pod okiem kierowników, z których jeden nadzoruje bezprzestanku ich postępowanie. Również i po wyjściu z zakładu, a dzieje się to po ukończeniu lat dwudziestu, nie bywają wypuszczani z opieki. W dni świąteczne miejsce pracy zajmuje wspólne nabożeństwo, katechizm i godzina rozrywki. Tak trafnie urządzony zakład wydaje zdolnych rzemieślników, a co ważniejsza, dobrych chrześcian.

W pierwszych zawiązkach duszą jego był Jan Borgi, który prostym swym rozumem odgadł, że wychowanie ubogiej dziatwy jest dziełem Bogu nader miłym a społeczeństwu bardzo pożytecznym. Trzeba go było widzieć, jak po całodziennym znoju, rzuciwszy w kąć kielnię i fartuch, zasiadał wśród hałaśliwej rzeszy i jednego pogłaskał, drugiego wyburczał, wszystkich pouczył; wszyscy też lgnęli do niego, nazywając go poufale tatuniem Janem „*Tata Giovanni*,“ zkąd i zakład cały otrzymał tę nazwę.

Po piętnastu latach tak szlachetnego poświęcenia się poszedł po nagrodę do „Ojca ubogich“ (28 czerwca 1798), lecz zakład nie upadł, bo miał już swoich opiekunów i kierowników duchownych. Z jednym z nich, z księdzem kanonikiem Cezarem Storace, zaznajomił się nasz Jan Marya, a odtąd był częstym gościem w Tata Giovanni. Dom miłego przyjaciela i wykwintny salon Orsinich nie miał dla niego tyle uroku, ile skromna sala zakładu, gdzie usiadłszy na prostym krześle, uczył z powagą dzieci czytania, pisania, rachunków i geometryi. Kiedy zaś nadszedł dzień świąteczny, prowadził całą gromadkę na Aventin lub Monte Testacio i tam dzielił niewinne jej rozrywki, zawsze pełen słodyczy, pełen dobroci, pełen świętej wesołości, istny obraz Tego, którego miał zostać namiestnikiem, a który powiedział: „Dopuszczcie dziatkom przychodzić do mnie.“

Tak minęło trzy lata. Jan Marya uczył w sukniach świeckich na wykłady teologiczne, nie miał atoli jasnej wskazówki, że go Bóg powołuje do stanu duchownego. i był nawet czas, że chciał wstąpić do *Guardia nobile*, to jest do gwardyi papieżkiej, z szlachty rzymskiej złożonej. Dowódzca tejże gwardyi, książę Barberini, nie upatrywał snadź w bladym i wątłym młodzieńcu wiele animuszu rycerskiego, bo wahał się, czy go przedstawić papieżowi, wreszcie wpisał go na listę, gdy w tem nagła zaszła zmiana. Pewnego wieczora, gdy obok zakładu Tata Giovanni przejeżdżał powóz kardynała Fontana, zobaczył woźnica przy blasku latarni jakiegoś młodzieńca, wijącego się w konwulsjach na ziemi. Był to młody Mastai, rażony właśnie atakiem epileptycznym. Wniesiono go do zakładu, gdzie wkrótce przyszedł do siebie, ale cios ten był dla niego jakby gromem druzgocącym wszystkie jego nadzieje,—droga do służby wojskowej i do służby kapłańskiej była przed nim zamknięta; jakoż na wieść o tym wypadku książę Barberini wykreślił go zaraz z listy.

Przygnębiony smutkiem biegnie do Piusa VII, rzuca się mu do stóp i wśród łez mówi: „Ojcie święty, dla mnie już wszystko stracone, już nie ma dla mnie przyszłości, cóż teraz pocznę?“ Ojciec św. sam wzruszony do żywego, położył swą rękę na głowie młodzieńca i rzekł ze słodyczą: „Uspokój się, mój synu, zawsze jesteśmy na coś pożyteczni, jeżeli wolę Bożą spełniamy. Kto wie, czy nie na to zagroził ci Bóg wszelką drogę, by cię całkowicie pociągnąć do siebie, ufaj tedy Jego dobroci. Ufaj także sercu Matki Najmiłościwszej, której imię nosisz, i polecaj się Jej

wielowładnej przyczynie.“ Słowa te były jakby balsamem dla zbolełego młodzieńca, powstał dziwnie wypogodzony, z jakimś wielkim zamiarem w duszy, a za dni kilka zniknął na chwilę z Rzymu.

Jest niedaleko Ankony miasteczko Loretto, do którego od sześćuset lat pielgrzymują papieże, królowie, biskupi, możni i lud wieśniaczy, bo to miasteczko kryje w swoich murach skarb drogocenny — domek nazarecki, w którym się dokonała wielka tajemnica Wcielenia. Moc Boża przeniosła go z Palestyny w te strony, i to jeszcze w r. 1291, jak świadczą dyplomy papieżkie i nieprzerwany szereg cudów, powtarzających się do dzisiejszego dnia.¹⁾ Kto z iskrą wiary wstępuje do tego domku, ten natychmiast uczuwa jakąś woń świętą, co z posągu Bogarodzicy spływa do duszy i napełnia pierś błogiem wzruszeniem, a łzą rosi oko.

W tym to domku widzimy w r. 1816 młodzieńca, zatopionego w gorącej modlitwie. Twarz jego rozplamioną od wewnętrznego żaru, oko zwrócone na ołtarz, a z ust drżących wydobywały się urywane słowa: „Matko moja najdroższa, ulituj się nademną, biednym synem twoim. Uzdrowienie chorych wyproś mi zdrowie, bym je poświęcił całkowicie na chwałę Pana mojego i na służbę Twoją, o Pani i Królowo moja. O wysłuchajże mojej prośby, a ja całe życie sławić Cię będę i codziennie ku czci Twojej odmówię na kolanach twój psalterz.“ Czyż modlitwa taka mogła być odrzucona? Nie, przebiła ona sklepienie domku, wzniosła się po nad gwiazdy i trafiła aż do serca Matki miłosierdzia.

Pełen ufności wrócił Jan Marya do Rzymu, a nazajutrz ukazał się w salach Akademii kościelnej, ale już w sukni duchownej. Teraz już nie było w nim niepewności ni wahania się — jasno błyszczał przed okiem duszy ideał kapłana, który ziścić w sobie uważał za zadanie życia. Niebawem przyjął święcenia mniejsze z rąk kardynała wikarego Hannibala della Genga, późniejszego papieża Leona XII (5 Stycznia 1817), i z podwójnym zapalem oddał się naukom teologicznym, w których mistrzem był mu ksiądz Graziosi, słynny jako historyk, filozof i teolog, ale słynniejszy jeszcze jako kapłan, misyonarz i kaznodzieja.²⁾ Mąż

¹⁾ Dopiero w marcu r. 1878 miało tam miejsce cudowne uleczenie, którego najzaciętsi niedowiarkowie zaprzeczyć nie mogli.

²⁾ Niektórzy pisarze, jak Ludwik Veillot, twierdzą, że Jan Marya wstąpił do Akademii kościelnej, założonej przez Benedykta XIV, gdzie ię kształcą urzędnicy kuryalii i dyplomaci Stolicy apostolskiej; lecz

ten świętobliwy odgadł w Janie Maryi przyszłą wielkość i duchem proroczym wyrzekł o nim: „Mastai to młodzieniec obszernej wiedzy i rzadkiej cnoty, w piersiach jego jest serce papieża.“ I nie pomylił się, bo już w sercu młodzieńca płonął ogień apostołski; to też gdy w r. 1818 biskup Wincenty Strambi¹⁾ z ks. prałatem Karolem Odeschalchim²⁾ odbywał w Sinigalii misję na żądanie tamtejszego kardynała biskupa Testa Ferrata, nasz minorzysta przyłączył się do nich i z wielką gorliwością wykładał dzieciom katechizm. Aby być dalszym od zgiełku świata, zamieszkał od r. 1817 w zakładzie Tata Giovanni, którego współdyrektorem mianował go Pius VII na prośby kanonika Storace. Odtąd żył w swoim zaciszu, oddany całkowicie modlitwie, nauce i pieczy o dzieciach, związany przyjaźnią z najcelniejszymi kapłanami owego czasu, jakimi byli XX. Graziosi, Strambi, Odescalchi, Guidi, Storace, Pietro, Caprano, Kasper del Buffalo i inni.

ROZDZIAŁ III.

Jan Marya Mastai-Feretti kapłanem.

Podróż jego do Chili.

Ośmnastego grudnia 1818, po złożeniu egzaminów z teologii, otrzymał Jan Marya święcenie na subdyakona, lecz nie bez dyspenzy papieskiej, bo jeszcze się czasem pojawiały napady epileptyczne, lubo nie tak silne jak przedtem. Szóstego marca 1819

pewniejszem jest zdanie, że tylko chodził tamże na wykłady, a mieszkał w Tata Giovanni.

¹⁾ Wincenty Marya Strambi, znakomity misjonarz z zakonu OO. Pasjonistów, wyniesiony przez Piusa VII na biskupa Maceraty i Tolentynu (r. 1800), umarł po wielu pracach in odore sanctitatis (1. stycznia 1824).

²⁾ Mąż ten pobożny mianowany został przez Piusa VII kardynałem (1823) a przez Grzegorza XVI wikarym Rzymu i biskupem Sabiny; lecz w r. 1838 złożywszy swe godności, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, gdzie w trzy lata (17 sierpnia 1841) świętobliwego życia dokonał.

został dyakonem, a 10 kwietnia, w samą Wielką Sobotę, kapłanem ¹⁾, również za pozwoleniem papieżkiem i pod warunkiem, by zawsze w towarzystwie innego kapłana odprawiał Mszę świętą.— Nazajutrz, a było to w Wielką niedzielę, przystąpił po raz pierwszy do ołtarza, i jakież kościół wybrał na tę chwilę najdroższą w życiu? Czy jedną ze wspaniałych bazylik rzymskich? Nie, ale skromniutką kaplicę *Santa Anna dei falegnami*; za to brak świętych marmurów zastąpiły łyzy niewinnych dzieci, okrążających ołtarz dokoła. Młody kapłan był głęboko wzruszony i tak przejęty wielkością tajemnicy, że asystujący mu stryj Paulin musiał często przerywać bogomyślnie jego zachwyty. Chwila była rzewna, gdy po Ofierze świętej zwrócił się do grona dzieci i dłoń kapłańską złożył na pochylonych ich głowach. Nasunął się wtenczas obraz Zbawiciela błogosławiącego dzieci izraelskie.

Dzień primicij przeszedł radośnie, jedna tylko myśl, niby chmurka czarna, ćmiła jego pogodę, — to rozkaz papieżki, by tylko w towarzystwie drugiego kapłana przystępował do ołtarza, ale i tu spodziewał się otrzymać zwolnienie. Westchnął znowu do Najśw. Panny i pobiegł do Kwirynału. Świątobliwy papież spojrział najprzód w niebo, a potem rzekł: „Synu drogi, daję ci i to pozwolenie, byś sam odprawiał Mszę świętą, ufam bowiem, że odtąd nie powtórzą się napady twojej choroby“. Słowa te były proroctwem — choroba na zawsze zniknęła.

Jan Marya Mastai-Ferretti nie na to został kapłanem, by błyszczeć przed światem i piąć się wysoko po szczeblach godności, ani też na to, by używać gnuśnego spoczynku, — przeciwnie, jedyną jego ambicyą było służyć Bogu całym sercem, pierwszą zaś widownią jego pracy był znany już zakład *Tata Giovanni*. Mianowany przez papieża rzeczywistym tegoż dyrektorem — tytularnym pozostał nadal kanonik Storace — nietylko wsparł go swym groszem, ale podniósł i rozwinął swą roztropnością ²⁾. Przedewszy-

¹⁾ Święcił go mons. Piotr Caprano, arcybiskup z Ikonium i. p. inf. w kaplicy ksiąg Doria-Pamfilii.

²⁾ Przy zakładzie *Tata Giovanni* pracował także niejaki ks. Bighi i miał ochotę zostać dyrektorem; kiedy zaś ks. Mastai otrzymał to miejsce, Bighi przypisał tę nominację intrygom ks. Mastaja i czuł ztąd żal do niego. Pewnego razu zdybawszy go na Kapitolu, rzekł do swego towarzysza księdza Ventury: „Oto idzie mały *abbate*, który taką ma minę, jakoby miał kiedyś zostać papieżem“. Słowa te bardzo uderzyły ks. Venturę, tak iż baczną zwrócił uwagę na ks. Mastaja.

stkiem przywrócił dawny regulamin przez Borgiego nadany, według którego posyłano chłopców na cały dzień do prawych i biegłych rzemieślników, by się tam ćwiczyli w rzemiośle, a tylko wieczorem zgromadzano ich w zakładzie na naukę i rozrywkę. — Rozciągnął też ściślejszą opiekę nad wychodzącymi z zakładu, po ukończeniu lat dwudziestu, i wprowadził znaczne ulepszenia tak w zarządzie wewnętrznym, jak w udzielaniu nauki; mianowicie dołączył wykład początków geometryi, jako też rysunków, rzeźbiarstwa i rytowania na miedzi, na czem zakład bardzo wiele zyskał. Słowem, młody jeszcze kapłan pokazał się zarówno światłym kierownikiem, jak troskliwym opiekunem dzieci; jak zaś te dzieci kochał i jak był od nich kochany, niech one same opowiedzą.

Już za rządów Piusa IX Franciszek Clavé, jeden z literatów francuzkich, wyszukał w Rzymie ubogiego szewca, nazwiskiem Angelo Toccacelli, który właśnie wtenczas był w zakładzie, kiedy ksiądz Mastai-Feretti nim zarządzał. Z tym tedy kulawym szewcem wszedł Clavé i kilka innych osób do zakładu. Wstępując w jego progi, zamyślił się Toccacelli i rzekł z westchnieniem: „Tu w tym domu byłem szczęśliwy i zdaje mi się, jakobyem się tu urodził. Tu bowiem wyuczyłem się rzemiosła, które mię żywi, tu też — dodał z wyrazem dumy — przed wszystkimi Rzymianami, przed światem całym poznałem i pokochałem tego wielkiego męża, który teraz rządzi kościołem“.

Poczem zaprowadził gości do kaplicy nie zbyt obszernej i nie bogatej, której całą ozdobą skromny ołtarz i dwa rzędy ławek. Toccacelli ukląkł i pomodlił się chwileczkę, a potem rzekł: „Na tym oto ołtarzu odprawiał dla nas codziennie Mszę świętą i ztąd też co niedziela i święto miewał do nas nauki, a słowa jego trafiały nietylko do naszych uszu, ale i do serca, bo je popierał swoim przykładem. Kiedy został arcybiskupem spoletańskim, pierwszą Mszę pontyfikalną odprawił pośród swoich dziełek, z którymi jedno miał serce i jedną duszę“¹⁾.

¹⁾ 11go kwietnia 1869 r. chciał w tej samej kaplicy odprawić sekundycy, gdy jednak mnóstwo pielgrzymów napłynęło na ten dzień do Rzymu, wypadło Mszę św. odprawić w kościele św. Piotra. Za to podczas tej Mszy dał Komunię świętą deputacyi chłopców, wysłanej na jego życzenie z zakładu Tata Giovanni.



Z kaplicy przeszli do sali jadalnej. „Tu oto siadywałem przez lat ośm — rzekł Angelo, wskazując na róg jednego stołu — a że nie należałem wcale do spokojnych i chędogich, ks. Mastai przechodząc około mnie, potargał mię nieraz za ucho, ale nigdy nie bił różgą, jak stary Tata Giovanni, który różgi z rąk nie wypuścił. Ksiądz Mastai jadał razem z innymi duchownymi zakładu, tylko w czasie świąt wielkanocnych i w październiku prowadził nas za bramę św. Sebastjana i tam usiadłszy pośród nas na murawie, rozdawał nam chleb, wino, owoce, a potem sam pożywał wesoło, popijając z tej samej faszki“.

Sala wykładowa nie zmieniała się od czasów księdza Mastai. Pobelone ściany zdobił z jednej strony krucyfiks, z drugiej portret Jana Borgiego, naokoło zaś ciągnęły się napisy, zawierające zdania moralne. Do ścian przypierały ławki idące amfiteatralnie, wśród których stał stół pokapany atramentem i troje staroświeckich krzesel, wybitych poźółkłą już skórą. Na środkowem krzesle siadywał zwykle ksiądz Mastai, i tu przepędzał wieczory, jużto ucząc dźiatwę, jużto bawiąc się z nią.

Również i w mieszkaniu ks. Mastai nic się nie zmieniło — to samo łóżko, ten sam stół, to samo krzesło. „Tu — rzekł Angelo — Pius IX mieszkał blisko siedm lat. Widzicie Panowie, że tu niema wcale zbytku“. I rzeczywiście, była to bardzo skromna, prawdziwie zakonna izdebka, a przecież ks. Mastai pochodził z rodziny hrabiowskiej, która lubo nie tak bardzo bogata, zabezpieczyła mu odpowiednie utrzymanie: Ale ks. Mastai wszystek grosz, co płynął z Sinigalii, obracał na zakład, mawiając z słodkim uśmiechem: „Czy to już dosyć czyni się dla tych biednych dzieci, pozbawionych pieszczot macierzyńskich i wszelkich przyjemności życia, gdy się zaspokoi konieczne ich potrzeby? — Nie jestże ten kapitał dobrze umieszczony, który właścicielowi przynosi w procencie cichy zachwyt lub głośną radość tych nieszczęśliwych, od kolebki do nędzy i boleści przyzwyczajonych istot“?

Miłość tak szlachetna, tak czula, tak ujmująca, musiała sobie podbić serca dzieci, jakoż nie było między niemi i jednego, któreby go nie kochało jak ojca. Pokazało się to w chwili rozstania; lecz niech tę scenę opowie sam Toccacelli.

„Było to pewnego wieczora letniego. Ksiądz Mastai siedział z nami przy stole, ale podczas wiewczery nie przemówił ani słowa. Kiedy po modlitwie wstałiśmy od stołu, kazał nam jeszcze usiąść i oznajmił nam smutną nowinę. Z piersi wszystkich wyrwał się

jeden okrzyk boleści i rozległ się po sali. Było nas wtenczas stu dwudziestu i dwóch, a nie było ani jednego, coby głośno nie płakał. Porwaliśmy się z miejsc i obścapiiliśmy go do koła, jedni całowali mu ręce, inni chwyтали go za suknie, a wszyscy błagali gorąco, aby został z nami. Wzruszony do głębi zalał się łzami, a przyciskając kilku najbliższych do serca, rzekł: „Nie myślałem, że nasze rozstanie się będzie tak bolesne“.

Poczem wydarł się z naszych objęć i pospieszył do swego pokoju, lecz my podążyli za nim. Nocą onej nikt nie spał w zakładzie; przepędziliśmy ją z ks. Mastajem, który nie przestawał nas cieszyć i uczyć. Kiedy dzień zaświtał, zajechał powóz przed bramę, a za chwilę zostaliśmy sierotami“.

Lecz dokądże to miał odejść ksiądz Mastai, iż musiał pożegnać ukochane dzieci? Daleko, bardzo daleko, bo aż na drugą półkulę.

Mimo życia ukrytego nie uszedł on uwagi znakomitych mężów, którzy wówczas w mieście wiecznem wyższe zajmowali stanowiska. — W r. 1823 towarzystwo literackie *Arkadów*, liczące w swoim gronie najcelniejszych uczonych, mianowało go swoim członkiem pod imieniem *Cleomede Metapeo*, czem złożyło hołd rozległej jego nauce¹⁾. Niebawem spotkało go inne odznaczenie. Właśnie w r. 1823 przybył do Rzymu ksiądz Józef Ignacy Cienfuegos, kanonik katedry St. Jago w Chili, późniejszy biskup w Concepcion, by imieniem rządu republiki chilijskiej prosić o uporządkowanie tamtejszych stosunków kościelnych, w skutek wojny z Hiszpanią wielce zawichrzonych, i wysłanie w tym celu osobnego delegata. Pius VII o dobro wszystkich części winnicy Pańskiej dbały, postanowił wysłać do Ameryki monsignora Muzi'ego, sekretarza nuncyusza wiedeńskiego, który też bez zwłoki został wyświęcony na arcybiskupa filipińskiego in part. inf. i mianowany delegatem apostolskim dla Chili, Peru, Meksyku, Kolum-

¹⁾ Niedługo po tej rozmowie Pius IX przyzwał Toccacellego do siebie i obdarzył go monetą złotą z wizerunkiem swoim, co pocziwemu szewcowi niezmierną radość sprawiło.

²⁾ Towarzystwo *Arkadów* powstało z inicjatywy królowej szwedzkiej Krystyny w r. 1695, a w r. 1729 otrzymało od Jana Vgo, króla portugalskiego, posiadłość na Transtevere, obok ogrodu Riari, gdzie powstał lokal zwany „*Bosco parrasio*“. — Należeli do tego towarzystwa najznakomitsi uczeni, kardynałowie, a nawet papieże od r. 1695 do naszych czasów.

bii, słowem dla republik oderwanych od korony hiszpańskiej. Na audytora wybrał kardynał Della Genga wraz z sekretarzem stanu kardynałem Consalvim naszego księdza Mastaja, co się zgadzało z życzeniami delegata, bo Muzi, jako dawny współpracownik w zakładzie Tata Giovanni, znał i cenił młodego dyrektora. Sekretarzem legacyi i historyografem miał być Sallusti, on też całą tę wyprawę obszernie opisał.

Książd Mastai poddał się spokojnie woli starszych, acz nie taił przed sobą niebezpieczeństw tak dalekiej podróży; za to biedna jego matka na wieść o niej zadrżała. Daremnie słała błagalne listy do sekretarza stanu Consalviego, papież miał wyższe zamiary na oku, a kiedy ks. Jan Marya stawił się przed nim po błogosławieństwo, rzekł jakby głosem proroczym: „Hrabina, matka twoja, chciała powstrzymać twój wyjazd i napisała w tym celu do sekretarza stanu, ale ja kazałem jej odpowiedzieć, że wrócisz szczęśliwie“.

Podniesiony na duchu, gotował się tedy młody audytor do drogi, pierwiej jednak chcąc sobie zaskarbić łaski z góry i modlitwy pobożnych, wpisał się do trzeciego zakonu św. Franciszka i wziął patent na misyonarza zgromadzenia kapłanów świeckich „Krwi Przenajdroższej“, które świątobliwy del Buffalo był założył († 1838). Podziwiamy tu, jak mądrze Opatrzność Boża wychowywała przyszłego papieża. Zesłała nań ciężką chorobę, by się zaznajomił z boleścią i był kiedyś pocieszycielem cierpiących. Wprowadziła go do zakładu Tata Giovanni, aby pokochał ubogich i opuszczonych, których miał być ojcem, a potem ludzkość całą, jakby sierotę wielką i przycisnął do swego serca. Wysłała go aż za ocean, by się przypatrzył niedoli majtka i trudom misyonarza, by poznał obce ludy, zbadał rozliczne stosunki kościoła, a tem samym nabył szerszego poglądu, doświadczenia i hartu.

Trzeciego lipca 1823 r. wyruszyła z Rzymu wyprawa delegacyjna, złożona z Mons. Muzi'ego, ks. Mastai, ks. Sallustego, kanonika Cienfuegos, O. Rajmunda de Arce, dominikanina z St. Jago i dwóch młodych Chilińczyków, a po kilku dniach stanęła w Genui w gospodzie „Santa Marta“. Miano tu wsiąść na statek odpływający do Ameryki, gdy wtem przyszła smutna wieść o śmierci Piusa VII.

Dwudziesto-trzyletnie rządy tego papieża były dlań zaszczytne, dla kościoła zbawienne. W wielkiej części zagoił rany przez rewolucyę zadane, przywrócił dawną świetność Rzymowi, wskrzesił

bullą *Sollicitudo animarum* (z 7 sierpnia 1814) Towarzystwo Jezusowe, potępił natomiast sektę wolnomularzy i karbonaryuszów (13 września 1821), urządził przynajmniej tymczasowo stosunki kościelne we Francyi, Bawaryi, Polsce, Sardynii, Neapolu i Niemczech. Ostatnie lata jego rządów zasępiły ruchy karbonaryuszów, którzy w r. 1820 wywołali rewolucyę w Neapolu, ostatnie zaś dni jego pokrył żałobą pożar, który w nocy z 15go na 16 lipca 1823 r. zniszczył przesławną bazylikę św. Pawła. Złamanie nogi w skutek nieszczęśliwego upadku spowodowało mu śmierć w 81ym roku życia (20 sierpnia 1823). Legenda Malachiasza nadaje mu godło *aquila rapax*, na które w istocie zasłużył, bo jako orzeł śmiały odebrał zdobycz, którą mu inny orzeł był wydarł.

Śmierć Piusa VII dotknęła podwójnie członków delegacyi, raz że go szczerze kochali, a powtóre, że tem samem ustało ich pełnomocnictwo. Wśród oczekiwania wlokły się dni leniwo, wreszcie nadbiegła i do Genui pocieszająca wieść, że po 25-dniowem *conclave* wyniesiony został na Stolicę ap. *Hannibal della Genga*, jako *Leon XII*. (28 września 1823¹⁾). On to właśnie wpłynął na wybór delegata i audytora, to też bezzwłocznie przysłał nowe pełnomocnictwo w osobnem „breve“, w którym księdza Mastai-Ferrettego nazywa *nobis apprime charus* (szczególnie nam drogim). Postanowiono odplynąć natychmiast, już nawet rzeczy zniesiono na pokład żaglowca „Eloiza“, co miał odplynąć do Ameryki, aliści nowa przeszkoda — statek musiał jeszcze kilka dni pozostać w porcie. Delegaci wracają do swojej oberży, mając tylko brewiarze pod pachą, ale zastają wszystkie pokoje zajęte. Nic nie wypadało, jak prosić księdza arcybiskupa o kilkudniową gościnność, której im też nie odmówił. Rzecz dziwna, tym arcybiskupem był X. Lambruschini, późniejszy kardynał i wszechwładny sekretarz stanu za Grzegorza XVI, ten sam, z którym ówczesny audytor miał kiedyś podzielić głosy kardynałów w *conclave* i którego miał zwyciężyć.

Piątego października podniosła *Eloiza* kotwicę i przy po-

¹⁾ Leon XII urodził się 20 sierpnia 1760 w zamku della Genga obok Spoletu. Wyświęcony w r. 1783, został wkrótce szambalanem papieżkim, dalej arcybiskupem tyńskim in p. inf., nuncyuszem w Lucernie i Kolonii, kardynałem i biskupem w Sinigalii, wreszcie kardynałem-wikarym Rzymu i papieżem.

myślnym wietrze puściła się na zachód, szybko prując fale. Zniknęły brzegi Włoch i Francyi, już nawet widać było szczyt Montserratu na wyspie Minorce, gdy wtem zerwała się szalona burza i poczęła miotać okrętem, niby łupiną orzecha. Biedny ks. Mastaj zapłacił zaraz dług morzu, lecz dobrze że życia nie stracił, bo gwałtowne wstrząśnienie wytrąciło go z łóżka i rzuciło w róg kajuty. Z niemałym trudem udało się nielicznej załodze (prócz kapitana Antonio Copello i oficera Campodonico było zaledwie trzydziestu czterech żeglarzy) wprowadzić statek do przystani miasta *Palma*, na wyspie Majorce (14 paźd. 1823); ale tu czekały na naszych podróżnych niespodziewane przykrości.

Wtenczas właśnie wrzała w Hiszpanii rewolucya przeciw królowi Ferdynandowi VII, który nie mogąc jej pokonać, wezwał Francuzów na pomoc. Władze Majorcki lękając się snadź zdrady, poddały „Eloizę“ dwudziestodniowej kwarantannie, wrzekomo z powodu epidemii, i wbrew wszelkiemu prawu żądały wydania znajdujących się na statku papierów. Kiedy zaś dowiedziano się, że między podróżnymi znajduje się delegat apostolski, mający w zbuntowanych prowincjach urządzić stosunki kościelne, uwięziono go wraz z ks. Mastajem. — Zamknięci w kaźni lazaretu, odbierali wprawdzie obiad ze statku, ale nie mogli z sobą rozmawiać, ni wychodzić na miasto, tak iż tylko fortelem — kryli listy w ośródcie chleba — udało się im uwiadomić o swem uwięzieniu arcybiskupa miejscowego i konsula sardyńskiego. Alkada, to jest sędzia, z miną arcsurową prowadził śledztwo, spisywał długie protokoły, groził nawet dostojnym więźniom odesłaniem do twierdzy Ceuta, dopóki gubernator nie przybędzie i sprawy nie zbada; wreszcie na protest delegata i nalegania konsula pozwolił „Eloizie“ odpłynąć.

Opuściwszy natychmiast niegościnną wyspę, minęli w nocy 28 października Gibraltar i rozkoszne brzegi Andaluzyi. Atlantyk przywitał ich niełaskawie, bo potężną burzą, tak iż słaby statek omal nie roztrzaskał się o skaty Teneriffy. W pobliżu tej wyspy napadli na nich korsarze, czyhający w ukryciu, lecz Bóg snadź odmienił ich serca, bo przetrząsnąwszy ubogi ładunek, zadowolnili się flaszką malagi.

Za linią równika, wśród kilkudniowej ciszy morskiej (27 listopada) zetknęła się „Eloiza“ z okrętem wiozącym murzynów na targ do Rio Janeiro, — słyhać nawet było jęki tych nieszczęśliwych i szczeł kajdan, któremi byli skępowani. O jakże zabolalo serce X. Mastaja nad smutną ich dolą, jakże pragnął przynieść

im ulgę, a z ulgą światło wiary. Lecz wtenczas było to niemożliwym, nastąpiło to dopiero w r. 1872, gdy z woli Piusa IX nieustraszony biskup Daniel Comboni z garstką bohaterów podjął wyprawę misyjną do centralnej Afryki, na podbicie onych krajów Chrystusowi.

Rzewne również myśli wywołał w nim widok St. Heleny, której nagie góry rysowały się na horyzoncie. Tutaj to został przykuty do skały ów orzeł hardy, co sławą swego imienia napełnił świat cały, przed którym drżeli królowie, płaszczyli się mocarze, a którego podziwiali lub przeklinały narody. Upokorzony uznał, że tylko Bóg jest wielki, i dał świadectwo prawdzie, stwierdzając wymownemi słowy Bóstwo Chrystusowe. Umarł (5go maja 1821), jako posłuszny syn kościoła, który sam jeden ostatnie chwile jego osłodził.

Już długo trwała podróż, tak iż na statku poczęło brakować żywności, — trzeba było ograniczyć się na skromny i lichy posiłek. Do tego wicher dał coraz silniej, morze piętrzyło się coraz wyżej, — gotowała się nowa burza, którą też zwiastowały złowrogie ptaki „*tempestosi*“ z włoska, a „*las almas perdidas*“ (dusze potępione) z portugalska zwane. Jakoż w nocy zerwał się orkan z taką siłą, że maszty się gięły, a ściany trzeszczały. Strwożeni podróżni zebrali się w wspólnej kajucie sądząc, że już ostatnia wybiła godzina. Właśnie odmawiali razem modlitwę, gdy wtem bałwan tak gwałtownie potrącił okrętem, że wszyscy upadli, a ks. Mastai uderzył głową o głowę dominikanina Rajmunda. Cudem tylko uszli obaj śmierci. Zaledwie jedno niebezpieczeństwo minęło, aliści na pokładzie rozlega się okrzyk trwogi: sternik wpadł do morza. Rzeczywiście ogromna fala porwała go z sobą i pogrążyła w toni. Zapominając o sobie, wybiegają podróżni na pokład, — ten rzuca ławkę, ów deskę, tamten linę, a wszyscy wyciągają ręce w niebo i błagają o pomoc. Po niezmiernych wysileniach udało się trzem odważnym majtkom spuścić łódź na morze i wyratować nieszczęśliwego, który tymczasem uchwycił się deski.

W wilię Bożego Narodzenia uśmierzyła się nieco burza, tak że ks. Muzi mógł o północy odprawić pasterkę; w samo święto dostąpili tegoż szczęścia X. Mastai, X. Raimund de Arce i X. Sallusti¹⁾. Msza na oceanie, w tej ogromnej świątyni, której

¹⁾ X. kanonik Cienfuegos zachorował w drodze i musiał na jednej z wysp pozostać.

sklepieniem niebo, ołtarzem statek, organem szum morza, to chwila dziwnie uroczą, to też wszyscy byli w rzewnym nastroju ducha.

Wreszcie 27 grudnia, ku wielkiej radości podróżnych, ukazała się ziemia. Pierwszego stycznia 1824 stanęli w Montevideo, na krótki tylko wypoczynek, a w wilię Trzech Króli przybyli do Buenos-Ayres. Siedm strażów z dział „Eloizy“ i głośne okrzyki załogi: „*Viva il Vicario apostolico! Viva l'America*“ powitały stolicę republiki La Plata, której władze i mieszkańcy wyruszyli na brzeg, by uczyć wysłannika papieżkiego. Ulicami rzęsiście oświetlonemi prowadzono go pośród radosnych „hosanna“ do hotelu „pod Trzema Królami“, gdzie mu przygotowano świetną biesiadę. Nazajutrz wyszedł X. Mastai na miasto i nie bez rozczulenia patrzył, jak wielki tłum cisnący się na rynku jakby na hasło jakie padł na kolana i chwilę przetrwał w najgłębszem milczeniu, gdy z poblizkiego kościoła doleciał głos dzwonka, zwiastujący, że na ołtarz zstąpił Pan zastępów. Ludność cała okazywała głęboką cześć przedstawicielowi Stolicy św., ale rząd liberalny i nie obcy wpływowi masoneryi zdradzał jawną niechęć, tak iż nawet nie pozwolił delegatowi udzielać Sakramentu Bierzmowania. Nie tedy nie pozostawało, jak w dalszą puścić się drogę.

Jeżeli żegluga morska była pełna trudów i niebezpieczeństw, cóż dopiero podróż przez morze trawy i piasku, tak zwane *Pampas*, gdzie nie było ni wody, ni cienia, ni żywności, ni ucziwej ścieżki, a do tego co chwila trzeba się było lękać napadu dzikich Indyan. Szesnastego stycznia 1824 wyruszyła karawana z Buenos-Ayres, — naprzód przewodnik na koniu, dalej na dwóch telegach czterokonnych, jakich chyba przed potopem używano, nasi wysłannicy, za nimi ogromna *carretera*, naładowana rzeczami, na końcu kilku jeźdźców jako eskorta.

Z początku szło jako tako, ale za miastem Rosario, gdzie X. Muzi kilka tysięcy wiernych wybierzmował, otworzyła się szeroła, jak okiem sięgnąć, pustynia. Za pożywienie służył im spleśniały ser, psujące się mięso i zgniła woda, a nocleg wypadł pod gołym niebem, albo jak w Las Hermanas w nędznej lepiance, której ściany ułożone były z świeżych prawie kości zwierzęcych. Że wśród takiej woni sen nie bardzo był miły, łatwo sobie wystawić. Nie brakło także innych przyjemności, jak moskitów, węzów i żab. W Clorillo, gdzie podróżni zatrzymali się

na popas, ogromne żabsko wylazło X. Mastajowi na głowę i poczęło mu skubać tonsurę, tak że ledwie się pozbył nieproszonego golibrody. W Desmochados widzieli jeszcze szkielety nieszczęśliwych, których przed kilku laty wymordowali Indyanie. I na naszych podróźnych czyhała dzika horda, ale Bóg tak zrządził, że zmyliła się w pogoni. Za to dwa tygodnie później wycięła w pień karawanę, złożoną z dwudziestu dwóch kupców, a łupy zawiodła w głąb nieprzebytych Pampasów.

Trzeba było wiele odwagi, cierpliwości i dobrego humoru, aby wśród takiej podróży nie upaść na duchu, a to wszystko mieli nasi podróżni. Gdy głód dokuczał, lub pragnienie paliło, zaczynali jakąś pieśń do Najsw. Panny i znajdowali pokrzepienie. W chwili swobodniejszej odmawiali wspólnie brewiarz i różaniec, czasem X. Mastai lub X. Sallusti deklamowali wiersze z Wirgilego, Tassa, Dantego i Metastazy. Nie brakło nawet wesołych żarcików do skrócenia nudów, najswobodniejszym zaś ze wszystkich i i najskorszym do niesienia innym ulgi był X. Mastai. — Pewnego dnia w lichej i samotnej gospodzie spotkali oficera angielskiego Millera, złożonego ciężką chorobą. Opuszczony od ludzi, wił się nieszczęśliwy w srogich boleściach i oczekiwał rychłej śmierci. Wtem słycać tentent koni, to wyprawa chilijska nadjeżdża, bo Bóg sam skierował ją w tę stronę. Ale czy włoscy księża zechcą zająć się nieznanym cudzoziemcem, a do tego protestantem? Może wymawiając się pośpiechem, rzucą mu zimne słowo politowania i odjadą? Gdzie tam, — wśród nich znalazł się litościwy samarytanin, co z czułością matki zajął się chorym i nie odstąpił od jego łoża, dopóki tenże nie przyszedł do zdrowia; poczem dopiero podążył za karawaną. Tym samarytaninem był X. Mastai-Ferretti.

Z niemiernym trudem przebili się nasi podróżni przez rozległe Pampasy i skaliste Kordillery, z kąd odsłonił się im widok na kawałek ziemskiego edenu — rozkoszny smug chilijskiego wybrzeża. Wreszcie 17go marca 1824 odśpiewali wdzięcznem sercem *Te Deum* w katedrze miasta St. Jago, przepędziwszy trzy miesiące na morzu i tyleż na lądzie.

Zdawało się, że w pięknej stolicy chilijskiej odetchną po rozlicznych przygodach, lecz tu właśnie miało ich spotkać bolesne rozczarowanie. Rząd republikański, przesiąknięty nowoczesnym liberalizmem, przyjął delegata apostolskiego z niedowierzaniem i dopiero po trzech miesiącach uznał jego listy wierzytelne, które

pierwej poddano najściślejszej krytyce. Do tego, wbrew uroczystym zapewnieniom, nie chciał ponosić kosztów wyprawy, ani nawet wyznaczyć dla członków delegacyi stosownego mieszkania, tak że sekretarz Sallusti musiał na otwartym kórytarzu umieścić swe bióro. Sprzeczano się z X. Muzim o jego prerogatywy, wynajdywano różne domysły i kruczki, jak np. że dopiero kongres musi zbadać papiery delegata, bo któż wie czy pod suknią jego nie kryje się zręczny jaki awunturnik; słowem, dokuczano w różny sposób, tak że i heroiczna cierpliwość wyczerpnąćby się musiała.

X. Mastai wspierał delegata światłą swoją radą, a krom tego pracował gorliwie jako misjonarz, — słuchał spowiedzi — prawil kazania — odwiedzał ubogich i chorych. Być może, że ta praca apostolska nagrodzona została najwyższą w świecie godnością, bo właśnie wtenczas świątobliwa niewiasta rzymska Anna Marya Taigi przepowiedziała, że „kapłan, co obecnie bawi w dalekim świecie, zostanie papieżem, — że on modlitwą swoją wstrzyma burzę grożącą łodzi Piotrowej, — że Bóg wspierać go będzie przeciw bezbożnym, a w końcu darem cudów obdarzy“ ¹⁾.

W czasie pobytu w St. Jago zrobili wysłannicy papieżcy wycieczkę do Limy, stolicy rzeczypospolitej peruwiańskiej. Kiedy na małym statku płynęli z Valparaiso, zerwała się gwałtowna burza i pędziła statek na skały. Byłoby nastąpiło rozbicie, ale wśród największego niebezpieczeństwa przybył na pomoc odważny rybak Bako z kilku murzynami i wprowadził statek do portu miasta Arica. Nazajutrz udał się X. Mastai do chatki Bakona, aby mu podziękować za ocalenie i ofiarować 400 piastrow (2.152 franków) nagrody. Skoro zaś został sternikiem korabiu Pietro-

¹⁾ Anna Marya Taigi urodziła się w Siennie r. 1769 z biednych rodziców. Kiedy miała lat sześć, ojciec jej przeniósł się do Rzymu. — Tu wyszła za mąż za ubogiego służącego i wnet też zasłynęła wielkimi cnotami, jako też szczególnymi darami Bożymi. — Dawała mądre rady, jednała uzdrowienia chorym, przepowiadała rzeczy przyszłe. — Przepowiedziała np. śmierć Leona XII, wybór Piusa VIII, wybór Grzegorza XVI, wybór i ciężkie próby Piusa IX, jako też tryumf kościoła za naszych czasów. Podczas powstania polskiego r. 1831 widziała jakby w słońcu to, co się działo w Polsce. Po życiu świętem umarła w Rzymie 9 czerwca 1837. Zwłoki jej spoczywają dziś w kościele św. Chryzogona. Annie Maryi Taigi przypisują pierwszą myśl stowarzyszenia, które na cześć Niepokalanego Poczęcia Msze św. i Komunie ofiaruje.

wego, posłał mu swój portret z taką samą kwotą. Ale piastry dane za pierwszą razą ściągnęły błogosławieństwo Boże, — biedny rybak przyszedł do znacznego majątku. Wzruszony tak wielką łaskawością papieża, pieniądze przysłane rozdał między ubogich, portret zaś umieścił w kaplicy, którą na brzegu morza, tuż obok mieszkania swego był zbudował.

Delegat Muzi przekonawszy się tak w St. Jago jak w Limie, że cel poselstwa nie da się osiągnąć, zażądał od rządu rzeczypo-
spolitej paszportów i wraz z towarzyszymi opuścił (19 paździer-
nika 1824) południową Amerykę. Drogą morską na Valparaiso,
Cap Horn, Montevideo i Genuę wrócili do Rzymu (7 lipca 1825),
poczem X. Mastai pospieszył zaraz do stęsknionej rodziny. Prze-
powiednia Piusa VII spełniła się, — młody audytor odbył szczę-
śliwie daleką podróż¹⁾.

ROZDZIAŁ IV.

Ksiądz Jan Marya Mastai-Ferretti
zarządcą hospicyum s. Michała
i arcybiskupem spoletańskim.

O karbonaryzmie.

Po powrocie z Sinigalii został X. Mastai mianowany kano-
nikiem kapituły *S. Mariae in via lata*²⁾, prałatem Jego Świąto-
bliwości Leona XII i dyrektorem hospicyum *San Michele a ripa*.

¹⁾ Raz tylko w powrocie zachorował, ale po kilku dniach przyszedł do siebie.

²⁾ Niektórzy twierdzą, że X. Mastai już 11 kwietnia 1819, a więc w dniu primicyj został przyjęty do kapituły *S. Mariae in via lata*, jako ko-
adjutor mons. Hannibala Grzegorza Schmida. Kościół Najśw. Panny *in via
lata*, będący tytułem jednego z 14 kardynałów dyakonów, tem mianowicie
się szczyci, że tuż obok jest więzienie, w którym św. Paweł apostoł był
trzymany.

Jest na brzegu Tybru, Ripa grande zwanym, tam gdzie przybijają statki z Ostyi i Fiumicino, ogromna budowla, założona r. 1686 przez prałata Karola Tomasza Odescalchiego, krewnego i jałmużnika Innocentego XI, a rozszerzona przez Innocentego XII. Klemensa XI, Klemensa XII, Piusa VI, Leona XII i Piusa IX, wspaniały zaiste pomnik dobroczynności papieży. Pierwszem jej zadaniem było dać schronienie i naukę opuszczonym dzieciom, zwłaszcza młodym włóczęgom; później dołączone inne cele, mianowicie jedno skrzydło przeznaczono na ochronę dla chłopców, jakoteż na szkołę rzemiosł i sztuk pięknych, drugie na ochronę dla dziewcząt, inne na dom poprawy dla występnych niedorożków i upadłych kobiet, inne na dom przytułku dla starców, — była tu zatem jakby wielka oaza miłosierdzia, mieszcząca w sobie przeszło 1200 ludzi.

Zarząd tego ogromnego zakładu powierzył Leon XII prałatowi Mastai-Ferrettemu, spodziewając się nie bez podstawy, że pod umiejętnym jego sterem dźwignie się z upadku i na nowo zakwitnie. Jakoż nadzieja nie zawiodła. X. Mastai usunął zaraz wiele nadużyć, poddalał niesumiennych urzędników i przywrócił równowagę w finansach, tak że wkrótce pokryto długi, które poprzednik jego mons. Ciccalotti był zaciągnął. Podniósł też szkołę przemysłową i udoskonalił pracownię zakładu, która odtąd zasłynęła wyrobem pięknych dywanów, wybornego sukna, doskonałych druków; aby zaś obudzić w młodzieży większy zapał do pracy, wprowadził bardzo korzystną reformę, iż każdy z pracujących został przypuszczony do udziału w zarobku. Tym sposobem młodzi wychowañcy mogli sobie uezierać znaczną sumkę, którą aż do opuszczenia przez nich zakładu lokowano w bankach ¹⁾.

Tylko dwadzieścia miesięcy zarządzał X. Mastai hospicyum św. Michała, atoli w tym czasie tyle rozwinął świetnych talentów, tyle objawił gorliwości, że go Leon XII osądził zdolnym i godnym do zarządzania diecezją; jakoż na konsystorzu 21 maja 1827 prekonizował go na arcybiskupa spoletańskiego, przyczem z chlubą wspomniał o jego nauce, roztropności, wzorowem życiu i pracach kaznodziejskich ²⁾.

¹⁾ Zostawszy papieżem, nie przestał Pius IX opiekować się zakładem i co rok go odwiedzał.

²⁾ Oto słowa Leona XII... „*Concionatoris muneribus laudabiliter expletis, nunc vero hujus hospitii Apostolici praeses, nec non insignis Colle*

Na drodze z Rzymu do Ankony leży w malowniczej okolicy miasto Spoleto, nie wielkie wprawdzie, bo liczy zaledwo dziewięć tysięcy mieszkańców, ale za to bardzo stare, wszakże walczyło jeszcze z Hannibalem, a do dziś dnia widać ślady murów cyklopi-cznych, jakoteż ruiny świątyń Konkordyi, Jowisza i Marsa. Od wieku piątego było stolicą biskupa, którą Leon XII wyniósł do godności metropolitalnej, wtenczas właśnie, gdy po śmierci mons. Ancajatego mianował arcybiskupem X. Mastaja.

Trzeciego czerwca r. 1827 przyjął młody jeszcze bo dopiero 35-letni kapłan konsekrację biskupią z rąk kardynała Castiglioni, późniejszego papieża Piusa VIII. Dziwne zaiste zrządzenie, że dwóch papieży — Leon XII i Pius VIII — udzielało mu święceń, jeden niższych, drugi najwyższych, i że konsekracja dokonana została w kościele św. Piotra w Okowach, co było niejako zapowiedzią, że będzie również prześladowany przez nowoczesnych Herodów, lecz że Anioł Pański wyrwie go z ich mocy. W tym samym kościele wybrany został papieżem Grzegorz VII, tak blizki co do ducha Piusowi IX.

W pierwszych zaraz miesiącach po objęciu swej stolicy starał się nowy pasterz poznać stan swojej diecezji, jednej z największych we Włoszech, bo do 150.000 dusz liczącej. Nie był ten stan wcale świetny. Za rządów zniedołęźniałego już poprzednika rozwolniła się karność, — duchowieństwo było ospałe, lud ciemny i występkom oddany, klasy wyższe rozdwojone i podminowane przez tajemne sekty, z kąd pochodziły częste zgorszenia i krwawe zamieszki. Najprzód tedy poprawił ks. biskup Mastai karność w duchowieństwie a życie zakonne po klasztorach, do czego posłużyły rekolekcyje i konferencyje duchowne. Potem wziął się wraz z duchowieństwem do ludu, jużto zwiedzając pilnie diecezję, jużto urządzając tak zbawienne misye. Dla podniesienia klasy rze-mieślniczej utworzył zakład podobny do rzymskiego „Tata Giovanni“, i zajął się troskliwie wychowaniem opuszczonych dzieci, co niebawem przyniosło najlepsze owoce. Wreszcie na warstwy wyższe usiłował wpływać urokiem osobistych swych zalet. Uprzejmy, łagodny i przystępny, wszystkich wabił do siebie, a potem jednal poważnionych lub przynajmniej wybuchy dzikich namiętności ha-

giatae Ecclesiae S. Mariae in Via Lata canonicus existit. Vir gravitate, prudentia, doctrina, morum probitate, rerumque experientia praeditus, et in ecclesiasticis functionibus recte versatus“.

mował. Tak oddany swym obowiązkom nie opuszczał swojej stolicy, chyba na to, by raz w rok odwiedzić swą rodzinę w Sini-galii, lub złożyć papieżowi relację o stanie swej diecezji.

Tymczasem w Rzymie zaszła nowa zmiana. Leon XII, wsławiwszy swe czteroletnie rządy potępieniem indyfferentyzmu, towarzysztw biblijnych i sekty masońskiej ¹⁾, ogłoszeniem wielkiego jubileuszu w r. 1825 ²⁾, i uporządkowaniem stosunków kościelnych w Niemczech ³⁾, zasnął spokojnie w Panu (10 lutego 1829); a ledwie smutna ta wieść nadeszła do Spoletu, zaraz ks. arcybiskup odprawił uroczyste nabożeństwo i piękną przemową uczcił zasługi zmarłego. W miesiąc później (31 marca 1829) wybrany został papieżem *Franciszek Ksawery Castiglioni* jako *Pius VIII* ⁴⁾. Krótkie, bo dziewiętnastomiesięczne jego rządy, wypadły w burzliwych bardzo czasach. W lipcu r. 1830 wybuchła rewolucya francuzka i obaliwszy tron Karola X, wyniosła natomiast Ludwika Filipa; za nią poszła rewolucya belgijska i listopadowe powstanie polskie; Skołatany tymi ciosami, zakończył Pius VIII przedwcześnie dni swoje (30 listopada 1830), i dopiero po sześciotygodniowych naradach w *conclave* ogłoszono (2 lutego 1831) wybór kardynała *Maura Capellari* ⁵⁾, który pod imieniem *Grzegorza XVI* wstąpił na stolicę św. Piotra. Kiedy w dzień koronacyi (6 lutego) dawał po raz

¹⁾ Encyklika „*Ut primum*“ z 3 maja 1824 i Bulla „*Quo graviori*“ z 13 marca 1826.

²⁾ Encyklika „*Hoc ineunte saeculo*“ z 27 maja 1824.

³⁾ Bulla „*Impensa Romanorum Pontificum*“ z 26 marca 1824 co do Hannoveru, a bulla „*Ad dominici gregis*“ z 11 kwietnia 1827 co do prowincyj wyższego Renu.

⁴⁾ Franciszek Xaw. Castiglioni urodził się w miasteczku Cingoli, w marchii ankonitańskiej. Obdarzony znakomitymi talentami został w Rzymie doktorem teologii i prawa kanonicznego a oraz profesorem przy uniwersytecie rzymskim. Pius VII mianował go r. 1800 biskupem w Montalto, z kąd za przywiązanie do Piusa VII kazał go Napeleon wywieść do Francji. Po niemałych cierpieniach wrócił z Piusem VII do Rzymu (1814) i już r. 1816 został kreowany kardynałem, a przytem biskupem w Cesena. W r. 1821 został kardynałem-biskupem tuskulańskim. Za jego rządów przysła emancypacya katolików w Irlandyi (13 kwietnia 1829) i on też potępił indyfferentyzm i masoneryę, która wówczas nawet w Rzymie miała swą lożę. Był to mąż pobożny, prawdziwy *vir religiosus*.

⁵⁾ Bartłomiej Albert Capellari urodził się 18 września 1765 w Belluno w Lombardy. W r. 1783 wstąpił w Wenecyi do zakonu Kamedułów, gdzie otrzymał imię Maurus. Od r. 1785 zamieszkał w Rzymie, i tu 1799 wydał znakomite dzieło: *Il trionfo della Santa Sede e della Chiesa*

pierwszy błogosławieństwo *urbi et orbi*, rozbiegła się wieść, że w Bononii wszczęły się rozruchy i że pożar rewolucyjny ogarnął większą część państwa kościelnego. Lecz z kądże się wziął ten pożar?

Rewolucya francuzka z r. 1789, zburzywszy tron i ołtarz, nadała społeczeństwu francuzkiemu odmienną zupełnie postać i nowe zasady. Wprawdzie syn tej rewolucyi Napoleon włożył jej na głowę koronę cesarską zamiast czapki frygijskiej i kazał jej ciągnąć swój rydwan, atoli rewolucya nie traciła nadziei, że odzyska swobodę i wróci do ulubionej swej czapki. Nawet wtenczas, gdy wojska sprzymierzonych strzaskały tron napoleoński i z Ludwikiem XVIII wprowadziły restauracyę, nie zaginęły żywioły rewolucyjne, bo je pielęgnowały towarzystwa tajne wolnomularzy i karbonaryuszów.

Związek *karbonaryuszów* wyszedł z masoneryi, a powstał najprzód w królestwie neapolitańskim, mając za cel pierwotny wypędzenie obcych najeźdców. Nazwa związku ztąd poszła, że należało do niego wielu młodych węglarzy, inni zaś przybierali ich godła i stroje. Zgromadzali się też w pobliżu kopalni węgla, gdzie tem łatwiej ukryć się mogli. Każde osobne kółko zwało się chatą (*baracca*) — zewnętrzne tegoż otoczenie lasem — wewnętrzna robota sprzedażą węgla — zadanie zaś związku oczyszczeniem lasu z wilków, to jest z obcych książąt. Związek cały dzielił się na pojedyncze wenty (*vendita*), liczące nie więcej, jak po dwudziestu „dobrych kuzynów“; deputowani dwudziestu went tworzyli wentę centralną, która przez jednego deputowanego znosiła się z najwyższą wentą i z komitetem wykonawczym. Jedna wenta nie miała styczności z drugą, chyba za pośrednictwem wenty centralnej, wszyscy zaś członkowie zobowiązywali się przysięgą do ścisłego milczenia, a przed wstąpieniem do związku musieli jako rycerze wolności odbyć rodzaj nowicyatu. Tylko wypróbowanym odkrywano tajemnicę stowarzyszenia, której zdrada karana była śmiercią. Z obawy wykrycia porozumiewali się z sobą ustnie, a poznawali się za pomocą kartek przeciętych, lub przez hasła

contro gli assalti dei novatori. W r. 1805 został wybrany opatem klasztoru św. Grzegorza, a później prokuratorem generalnym zakonu. Leon XII mianował go (13 marca 1826) kardynałem i prefektem kongregacyi de propaganda fide.

wyrażające wiarę i nadzieję, albo wreszcie przez uścisk ręki, przy którym wielkimi palcami tworzyli litery C i N ¹⁾).

Zrazu karbonaryzm miał za cel wyswobodzenie Włoch od najazdu francuzkiego, ale już za rządów Joachima Murata przejął się ideami rewolucyjnymi. Bourboni sprzyjali stowarzyszeniu, jak długo takowe zwracało się przeciw Muratowi, tak że nawet wojsko, policya, ministrowie byli jego członkami; dopiero kiedy węglarze jęli myśleć o połączeniu Włoch w jedno królestwo z księciem sabaudzkim Carignanem na czele, Ferdynand I, król obojga Sycylii, starał się złamać ich siłę, i w tym celu utworzono stowarzyszenie rządowe „*dei Calderari*“ (kotlarzy), mające za przywódcę księcia Canosę, ministra policji. Nastąpiła rewolucya w Neapolu i Sycylii (1820), którą atoli stłumiły wojska austryackie, pobiwszy pod Riebi generała rokoszan Wilhelma Pepe. Nie udał się także ruch w Piemencie (1821), do którego późniejszy król Albert należał. W Medyolanie nie przyszło nawet do wybuchu, bo spiszek został odkryty, a główni jego twórcy Confalonieri, Maroncelli i Sylvio Pellico dostali się do więzienia. Za to karbonaryzm pozakładał swe barakki we Francji i w państwie kościelnem, gdzie mu się powiodło złowić dwóch ambitnych napoleonidów Napoleona i Ludwika.

Z początku karbonarysze, acz bracia masonów według ducha, pomijali milezieniem sprawę religijną, nie chcąc snadź drażnić uczuć ludu, później zrzucili maskę i nie ukrywali już swojej nienawiści ku kościołowi. Posłuchajmy własnych ich zeznań, wyjętych z tajnych papierów, które policya rzymska wykryła: „Odkądmy się zawiązali w czynne ciało — mówi tajna instrukcyja najwyższej wenty — i odkąd porządek poczyna panować w łonie najodleglejszej wenty, jak w łonie wenty najbliższej centrum, jedna myśl głęboka zajmowała zawsze ludzi pragnących ogólnego odrodzenia, t. j. wyswobodzenie Włoch, z kąd ma wyjść w dniu oznaczonym wyswobodzenie całego świata. Nasz cel ostateczny jest ten sam, który miał Voltaire i rewolucya francuska: „zniszczenie na zawsze katolicyzmu, a nawet idej chrześcijańskiej“ ²⁾).

¹⁾ Cantu *Historja pow.* Tom XI, str. 395.

²⁾ Instrukcyja wysokiej wenty z r. 1818. Przypuszczony do ostatniego stopnia w sekcie składał przysięgę, że będzie pracował nad zniszczeniem wszystkich religij i wszystkich rządów.

„My nie pragniemy rewolucyi w tej lub owej stronie — pisze korespondent wenty w Liwornie do Nubiusza — bo to się ma, kiedy się zechce. Ażeby na pewno zabić świat stary, osądziliśmy, że trzeba zniszczyć zaród katolicki i chrześcijański“.

Środkiem do tego ma być przedewszystkiem zdemoralizowanie społeczeństwa i odjęcie mu wiary. „Pehnięcie sztyletem — oto teorya wysokiej wenty — nic nie znaczy, nic nie sprawi. Cóż zrobi na świecie kilka trupów nieznanых, na drodze publicznej przez zemstę tajnych towarzystw? Katolicyzm, jak i monarchie, nie boi się najostrzejszego nawet sztyletu; ale te obydwie podstawy porządku społecznego mogą się zawalić pod ciosami zepsucia. Nigdy więc nie przestawajmy psuć. Zostało zadecydowane w radach naszych, że już nie chcemy chrześcian; nie róbmy więc męczenników, ale rozpowszechniajmy zepsucie w tłumach. Niech je wciąż w sobie wszystkimi pięciu zmysłami, niech je piją, niech się niem nasycą. Zepsujcie serca, a nie będzie już katolików“.

To zepsucie ma szczególnie ogarnąć rodzinę. „Główną jest rzeczą — mówi jeden z tych szatanów wcielonych — oderwać męża od rodziny i przywieść go do porzucenia obyczajów domowych. Aż nazbyt skłonny on jest z natury do unikania trosk gospodarczych a szukania zakazanych rozkoszy i zabaw... Pociągnijcie go, zwabcie go, powierzcie mu co ważnego, wpójdzie w niego ale ostrożnie, wstręt do pracy codziennej. A tak odłączywszy go od żony i dzieci, i pokazawszy mu, jak uciążliwe i przykre są jego obowiązki, obudziecie w nim pragnienie innego bytu. Człowiek rodzi się buntownikiem, — rozdmuchajcie to pragnienie buntu aż do pożaru, ale żeby pożar nie wybuchnął“¹⁾.

Krom ojca rodziny, duchowieństwo i młodzież mają być wciąż w bagnie zepsucia. „Jestto zepsucie na wielki rozmiar, jakośmy przedsięwzięli, zepsucie ludu przez duchowieństwo, a duchowieństwa przez nas, — zepsucie które nas powinno doprowadzić do pogrzebania kościoła. Żeby zniszczyć katolicyzm, powiadają, trzeba zacząć od zniszczenia kobiety. Prawda, ale że nie możemy zniszczyć kobiety, więc ją zepsujemy wraz z kościołem“²⁾... „Odlączycie księdza od pracy, od ołtarza i od cnoty, starajcie się zręcznie zająć czem innym jego myśli i godziny. Zróbcie go leni-

¹⁾ Korespondencya wenty piemontkiej. ²⁾ Tajna instrukcyja wysokiej wenty.

wym, żarłocznym i patryotą, a stanie się ambitnym, intrygantem i przewrotnym. Tym sposobem lepiej wypełnicie obowiązek i zadanie swoje, aniżeli gdybyście ztępilli ostrze noży na kościach kilku biednych ludzi. Wyróbcie sobie imię dobrych katolików i prawych patryotów. Ta opinia łatwo otworzy przystęp naszym zasadom u młodszego duchowieństwa i w głębi klasztorów. Za kilka lat to młodsze duchowieństwo zajmie wszystkie stanowiska, będzie rządziło, sądziło, i wspierało swą radą rządę kościoła; będzie wezwane do wyboru papieża, a tak ten papież, jak większa część jego współczesnych, będzie koniecznie mniej lub więcej napojony zasadami włoskimi i humanitarnymi, które w obieg zaczynamy puszczać¹⁾.

A jak się brać do młodzieży? „Młodzież trzeba zwodzić i ciągać pod nasze chorągwie, ale tak, żeby się niczego nie domyślała. Niech nikt nie wie o waszym celu i zamiarze. Zostawcie na boku starość i wiek dojrzały; udajcie się do młodzieży, a jeżeli podobna, nawet do dzieci. Strzeżcie się przed nią słowa bezbożnego lub nieskromnego, zachowajcie wszelkie pozory człowieka poważnego i moralnego. Skoro raz dobre imię wasze ustali się w szkołach, po gimnazyach, uniwersytetach, seminariach, skoroście już pozyskali zaufanie profesorów i uczniów, zwróćcie się szczególnie do tych, którzy się zaciągają do stanu duchownego. Pobudzajcie, rozpalajcie te natury tak pełne zapała i dumy narodowej²⁾.

Jeżeli zepsucie nie pomaga, trzeba użyć kłamstwa i potwarzy. „Tłumy odznaczały się zawsze nadzwyczajną skłonnością do przyjmowania kłamstw, — oszukujcież je... Jak Francya i Anglia, tak i Włochy będą miały zawsze takie pióra, które potrafią pisać kłamstwa pożyteczne dla dobrej sprawy. Mając gazetę w rękę, nie potrzebuje lud innych dowodów. Jest w dzieciństwie liberalizmu i wierzy liberałom³⁾.

Wreszcie radzi najwyższa wenta swoim adeptom rozszerzać wszędzie sieć tajnych towarzystw. „Kiedyście już wpoili w niektóre dusze niechęć do rodziny i do religii, to potem od niechęci powiedzcie kilka takich słów, które w nich obudzą pragnienie wstąpienia do jakiej najbliższej loży... Być członkiem loży, czuć się bez wiedzy żony i dzieci powołanym do zachowania tajemnicy, której się nigdy nie dowie, jest dla niektórych natur rozkoszą

1) Tajna instrukcyja wysokiej wenty. 2) Tamże. 3) Tamże.

i ambicyą... Na łoża rachujemy, by podwoić nasze szeregi; stanowią one nasz nowicyat przygotowawczy. Rozprawiają bez końca o fanatyzmie, o szczęściu równości społecznej i o wielkich zasadach wolności religijnej. Miotają wśród swoich biesiad straszne anatemata na nietolerancję. Jestto więcej niż potrzeba, aby porobić dla nas adeptów... Prawo postępu społecznego jest w łożach, i całe w łożach, nie szukajcie go napróżno gdzieindziej. Ale nie zdejmujcie nigdy maski, uwijajcie się w około owczarni katolickiej, i jak zręczny wilk, chwytajcie pierwszego lepszego baranka, który się ofiaruje pod żądanymi warunkami“ 1).

Mianowicie poleca instrukcyja łowić królów i możnych. „Dobry jest mieszczanin i obywatel, ale ksiązę daleko lepszy. Wysoka wenta pragnie, aby pod tym lub owym pozorem wprowadzono do łoż masonskich jak najwięcej ksiąząt, i o ile można, jak najwięcej bogaczów. Książęta z domów panujących, nie mający nadziei zostania królami z łaski Bożej, chcą być królami z łaski rewolucyi. Nie braknie takich we Włoszech i po innych krajach, którzy pragną skromnych zaszczytów fartucha i symbolicznej kielni. Inni*znovu są wydziedziczeni albo wygnani. Wszystkim tym pyszałkom schlebiajcie popularnością, wciągajcie ich do masoneryi, a wysoka wenta zobaczy, jaki z nich będzie mogła zrobić użytek dla sprawy postępu. Wielką jest dla nas zdobyczą ksiązę, który nie może spodziewać się korony, a takich jest wielu. Zróbcie ich masonami, by służyli za lep do łapania głupców, intrygantów, mieszczan i potrzebujących... Jestto wspaniały sztandar i zawsze znajdują się głupcy, co zechcą należeć do spisku, którego przednim filarem jest ksiązę“ 2).

Karbonaryzm marzył nawet o pozyskaniu papieża dla swych dążeń. „Musimy zrobić niemoralnem wychowanie kościoła — pisze prawdziwy mefistofel kryjący się pod imieniem Nubiusza — i dojść do tryumfu idei rewolucyjnej przez papieża“; poczem opisuje papieża według myśli karbonaryuszów: ma on być przyzwoity i szanowany, ale słaby, łatwowierny i napojony zasadami demokratycznymi. „Poszukajcie takiego papieża — mówi instrukcyja wysokiej wenty — niech duchowieństwo chodzi pod waszym sztandarem, myśląc ciągle, że idzie pod chorągwią kluczków apostolskich. Chcecie wytępić ostatni ślad tyranów i gnębieli? Rozłóżcie swoje

1) Korespondencya wenty piemontkiej. 2) List do wenty piemontkiej.

sieci, rozstawcie je w głębi zakrystyi, seminaryów i klasztorów; a jeżeli ustrzeżecie się zbytniego pośpiechu, obiecujemy wam cudowny połów, — złowicie rewolucyę w tyarze i w płaszczu kardynalskim, zdążającą naprzód z krzyżem i chorągwią, — rewolucyę, która trochę rozdmuchana zdoła zapalić świat na wszystkich czterech rogach¹⁾. Takie były dążności karbonaryzmu.

Kiedy wybuchła rewolucya lipcowa we Francyi, tej kuźni wszystkich przewrotów, węglarze włoscy powzięli nowe nadzieje i jęli przygotowywać nowy zamach. Znalazł się nawet książę gotowy przyjąć koronę włoską, który atoli w chwili krytycznej wystąpił przeciw sprzysiężonym; — był nim książę modeński. Wnet nastąpiły rozruchy w Modenie, Parmie, Bononii, Ferrarze i w Marchiach, pod hasłem: *Viva la libertà, vivano i Bonaparte!* jakoby wolność i bonapartyzm było jedno i to samo. Rzeczywiście na czele rokoshu stańęło dwóch Bonapartych: Napoleon Ludwik i Ludwik Napoleon, obaj synowie Ludwika, ex-króla Niderlandów i słynnej Hortenzyi. Pierwszy z nich wezwał nawet papieża Grzegorza XVI (1831), by się zrzekł dobrowolnie władzy świeckiej, a za to uratuje duchowną i będzie ubóstwiany przez wdzięczne ludy. Ale rokosh został wkrótce stłumiony przez wojska austryackie, które na żądanie Grzegorza XVI wysłał skwapliwie książę Metternich. Dziewiątego marca wrócił książę Franciszek IV do Modeny, 13 marca Marya Ludwika odzyskała Parmę, 21 marca poddała się Bononia, ognisko rewolucyi, 25 marca generał insurgentów Zuchi poniósł stanowczą klęskę pod Rimini, poczem rozbite oddziały ratowały się ucieczką.

Jeden taki legion, z 4.000 złożony, zbliżał się pod wodzą Sercognanego do Spoletu, z tem postanowieniem, by w jego murach bronić się do upadłego. Miastu groziło wielkie niebezpieczeństwo, ale miało ono anioła stróża w osobie arcybiskupa. Objąwszy rządy cywilne w zastępstwie kardynała Bernettego, gubernatora Spoletu, umiał łagodnem i stanowczem postępowaniem utrzymać pokój w całej okolicy; kiedy zaś powstańcy nadeciągali, wyszedł naprzeciw nich, niby drugi Leon Wielki, i pełnem namaszczenia słowem tak ich wzruszył, że przyrzekli broń złożyć, byleby powstrzymał Austryaków od kroków wojennych i wyjednał amnestyę. Uradowany biegnie do generała austryackiego, a wymowa jego

¹⁾ czyt. Crétineau-Joly: *L'église romaine en face de la révolution* Tygodnik katolicki z r. 1861, str. 481 etc.

rozbraja gniew zwycięzcy. Wnet 4.000 karabinów i pięć armat złożono u stóp gorliwego pasterza, który zato kilka tysięcy dukatów rozdał między rokoszan. Radość w Spolecie była nie do opisanania; wieczorem wszystkie okna zajaśniały rześnistym oświetleniem, a cała ludność podążyła przed pałac arcybiskupa, wołając: *Evviva*. Zaiste, miała za co dziękować; dobry pasterz nie tylko miasto ocalił, ale wielu mieszkańców, podejrzanych o udział w powstaniu, wybrał od kary. Policya pilnie za nimi śledziła i długą już ułożyła listę delinkwentów, którą agent policyjny zaniósł do arcybiskupa, chcąc zapewne zasięgnąć jego zdania. „Mój panie — odrzekł prałat, przeglądając listę w okamgnieniu — nie znasz dobrze ani swojego ani mojego rzemiosła; — kiedy wilk chce porwać owcę, nie uwiadamia o tem poprzednio pasterza“. I w tej chwili rzucił papier w płomień.

Mówią nawet, że wówczas uratował od więzienia Ludwika Napoleona, późniejszego cesarza Napoleona III, którego brat starszy umarł właśnie w Forli. Ścigany przez żołnierzy austriackich i papieżkich, przybył młody konspirator w towarzystwie matki swej Hortenzyi do pałacu arcybiskupa spoletańskiego, a wyjawivszy swe nazwisko prosił o nocleg i paszport, który też otrzymał, poczem *incognito* wymknął się za granicę. Łasce arcybiskupiej miał go polecić O. Mossi, opat Cystersów w Rzymie i wielki przyjaciel rodziny Bonapartych, proszony o to przez nieszczęśliwą matkę. Opowiadają również, że mons. Mastai popadł za to w niełaskę u Grzegorza XVI i jeździł nawet do Rzymu *ad audiendum verbum*; ale ten domysł nie okazał się prawdziwym.

Zaledwie zablizniły się rany przez rokosz zadane, gdy inne nieszczęście — trzęsienie ziemi — nawiedziło diecezję spoletańską (r. 1832). Wiele domów zostało rozwalonych, wiele ludzi zabitych, inni rozprószeni błakali się po polach. Czuli pasterz bolał srodze nad cierpieniami owieczek, i już sam, już przez kapłanów niósł im pomoc, dzieląc się z nimi ostatnim groszem. Kiedy szedł do Spoletu, sprzedał pewną posiadłość i dług nawet zaciągnął, bo Tata Giovanni i szpital św. Michała pochłonęły wszystkie jego dochody. W Spolecie pobierał rocznie do 6.000 skudów (przeszło 13.000 złr), lecz wszystko to nie wystarczało na same jałmużny, tak że trzeba było pukać do miłosierdzia drugich i zastawiać ostatnie sprzęty.

Pewnego razu — a było to przed odjazdem ze Spoletu do Imoli — przychodzi do arcybiskupa uboga wdowa i prosi ze łzami

o wsparcie dla kilkorga dzieci, które cały dzień nie jadły. Wzruszony jej niedolą szuka po wszystkich kieszeniach, przetrząsa wszystkie stoliki — daremnie, w całym domu nie było ani jednego bajeczka. Wtem wzrok jego padł na srebrne lichtarze, stojące na kominku, bierze jeden z nich i mówi: „Nie mam nic przy duszy, ale weź ten lichtarz i zastaw go, a ja go potem wykupię, tylko bilet mi przynieś“. Wdowa odeszła uradowana, a ks. arcybiskup wnet o lichtarzu zapomniał. Dopiero przy ładowaniu rzeczy rad nie rad przyznał się swemu *maggiordomo*, który według zwyczaju powiedział panu swemu kazanie. Kiedy już był w Imoli, otrzymuje raz uwiadomienie od sądu spoletańskiego, że skradziono mu lichtarz, ale złodzieja przydybano. Zaczny prałat zgryzł się tem niepomału i odpisał natychmiast, że on to sam jest tym złodziejem, poczem wdowę wypuszczono.

ROZDZIAŁ V.

X. Jan Marya Mastai-Ferretti biskupem w Imoli i kardynałem S. R. E.

Cnoty tak znakomite zwróciły na się uwagę Grzegorza XVI, jakoż na konsystorzu 16 lutego 1832 przeniósł arcybiskupa Mastaja na biskupstwo w *Imoli*. Jakto z arcybiskupstwa na biskupstwo? — więc była to kara! Bynajmniej. Diecezja imolańska większa była od spoletańskiej, dochody biskupstwa były bogatsze, bo przenosiły 15.000 złr., nadto pasterze tej stolicy odznaczani bywali zazwyczaj purpurą kardynalską, a trzech z pośród nich: Honoryusz II r. 1124, Aleksander VII r. 1655 i Pius VII r. 1800, otrzymali tyarę. Miasto samo, leżące w żyznej i miłej równinie nad rzeką Santerno, było znane jeszcze za czasów Sylli pod nazwą *Forum Cornelia*, mieszkańcy zaś jego słynęli zawsze duchem niespokojnym i wojowniczym, co zapewne skłoniło Grzegorza XVI, że dał im tak łagodnego i roztropnego pasterza. Przyjęli go też z radością, jak spoletanie żegnali ze smutkiem.

Ks. biskup Mastai-Ferretti udał się pierwiej do Rzymu, po błogosławieństwo i instrukcyę papieża, i dopiero w lutym r. 1833

przybył do Imoli, uczciwszy pierwiej domek loretański i pożegnawszy staruszka ojca, który w tym właśnie roku pobożnego żywota dokonał. W Imoli rozwinął natychmiast wszechstronną działalność, tak iż się zdawało, jakoby zmartwychwstał św. Franciszek Salezy albo św. Karol Borromeusz.

Najprzód zaczął od duchowieństwa, pamiętając na te słowa, że jaki kapłan taki i lud. I słusznie, kapłan bowiem święty to wielki skarb nieba — to anioł światłości dla zbłąkanych — anioł pociechy dla znękanych — anioł wzmocnienia dla walczących — anioł nadziei dla upadających — to odblask samego Chrystusa, który przeszedł, wszystkim dobrze czyniąc. Duchowieństwo diecezji imolańskiej, w wielkiej przynajmniej części, nie tak wiernie, jak godziwa, wstępowało w ślady Najwyższego Kapłana. Rzadką była wśród niego apostołska gorliwość, a nierzadkie upadki; zdarzyło się nawet w tym czasie, że jeden z wiejskich proboszczów zabił w szale gniewu swego sługę i gdyby nie biskup, który nadbiegł zawczasu, byłby był rozszarpany od rozjątrzonego ludu.

Cheąc podnieść duchowieństwo, wziął się przedewszystkiem do udoskonalenia seminaryum i nader staranną miał pieczę około wychowania przyszłych sług ołtarza. Sam bywał na wykładach i przewodniczył egzaminom, dając przy każdej sposobności zbawienne nauki młodym lewitom. Krom tego założył konwikt dla externów, a seminaryum niższe dla uczniów, by ich tem snadniej ustrzedz od zepsucia. Kapłanów starał się uświęcić przez ćwiczenia duchowne i na ten cel przeznaczył osobny dom obok kościoła N. Panny *del Piratello*; wiedząc zaś, że przykład biskupa najwięcej buduje, sam jak najgorliwiej odbywał z duchowieństwem coroczne rekolekcyje. By obudzić w niem zapał do umiejętności świętych, utworzył tak zwaną *akademię biblijną*, gdzie co miesiąc pod jego kierownictwem rozbiegano pytania z dziedziny teologii, a zwłaszcza z Pisma świętego. Sam miłośnik nauk, nieustannie przypominał kapłanom, że mają jaśnieć podwójną aureolą świętości i wiedzy.

Dbali o ochędóstwo domów Pańskich, kilka kościołów odbudował lub upiększył. Przyjaciel chrześcijańskiej oświaty, rozszerzał pilnie dobre książki, które własnym kosztem kazał drukować.¹⁾

¹⁾ Pod jego powagą wyszły moralne komentarze na całe Pismo św. spisane przez świętobliwą zakonnice neapolitańską, imieniem Maria-Luisa, założycielkę zgromadzenia św. Filomeny. On też kazał przełożyć i wydał

Prawdziwy ojciec ludu, starał się poprawić jego stan moralny, już przez katechizacye i kazania, już przez misye, towarzystwa i bractwa. Gorliwy pasterz, co rok odwiedzał swą owiecznię, niosąc jej z łaską Sakramentów i słowem apostoelskim także pomoc doczesną. Bywało, że podczas takich wizyt wypróżniała się kieszeń biskupia, a nieraz i sprzęty lub kosztowności nie wracały do domu.

Opiekun ubogich, jak w Rzymie i Spolecie tak też i w Imoli z szczególną troskliwością zajął się klasą biedniejszą. Dla podupadłych i zadłużonych założył bank pobożny i skład zboża (*mons pietatis* i *mons frumentarius*) — dla chorych leżących po domach *Towarzystwo św. Terencyusza*, dla opuszczonych chłopców i dziewcząt dom sierót, nad którym opiekę powierzył siedmiu kapłanom i tyluż Siostrom Miłosierdzia, sprowadzonym z Neapolu. Jego też groszem stanął szpital cywilny, dom podrzutek i ochrona dla dzieci, a o jałmużnach codziennych tyle tylko powiemy, że kasą biskupa była zwykle ręka żebraków.

Miłość Jego trafiła nawet do więzień, niosąc pociechę nieszczęśliwym, których występki lub szła tamże wtrąciły. Aby zaś te więzienia nie zapełniały się, zwłaszcza przestępcami politycznymi, nie szczędził dobry pasterz żadnych zabiegów. W pałacu swoim gromadził ludzi wszelkich odcieni, a kiedy widział że ktoś z gorętszych wdaje się w spiski, zapraszał go do siebie i rozumnie a serdecznie przedstawiał, że wprawdzie nie jedno byłoby do naprawienia, ale że trzeba czekać lepszej pory i zaufać szlachetnym zamiarom papieża, że zresztą spiskami i rozruchami nie się dobrego nie zrobi, krom że się zmarnuje w niepożytecznem szamotaniu najlepsze siły narodu. Mówił zaś tak przekonywająco, tak po ojcowsku, że zwykle spiskowy przyznawał się do wszystkiego i odcodził z innem postanowieniem. Postępowanie to łagodne i roztropne nie podobało się zwolennikom żelaznego systemu, nieraz też tajemnie lub jawnie sarkali na „liberalizm biskupa.“

Do takich należał *gonfaloniere* czyli burmistrz miasta, nad czem zacna jego żona wielce ubolewała. Rozmyślała ona nad tem, jakby męża zbliżyć do biskupa, wreszcie wynalazła dobry, jak się jej zdawało, środek. „Niezadługo — tak mówiła do siebie — zostanę matką, gdyby ks. biskup zechciał być ojcem chrzestnym, możeby

ustało to nieszczęsne nieporozumienie.“ W tej myśli idzie do księdza biskupa, który jak najchętniej propozycję przyjmuje.

„Ale — dodała nieco zakłopotana — w obecnych stosunkach wątpię, czy mój mąż Waszą Excellencyę zaprosi.“

„Dobrze, więc ja sam się wproszę.“

Na drugi dzień odbywała się narada w sprawie miejskiego szpitala, w której także gonfaloniere wziął udział. Przy końcu zbliżył się do niego ks. biskup i rzekł z największą życzliwością:

„Panie hrabio, przyjmij moje życzenia. Żona pańska oznajmiła mi wczoraj, że wkrótce rodzina pomnoży się o jednego członka. Jestto wielkie szczęście od Boga dane, z którego szczerze się cieszę... Ale, ale, czy już obrałeś ojca chrzestnego?“

„Nie jeszcze“ — odrzekł chłodno burmistrz.

„A więc dobrze, ja ci go nastęcę, i oto ja sam chcę nim być.“

„Jakto?! liberal! moim kmotrem? Nigdy! przenigdy!“ zawołał gonfaloniere, cały zapырzony, i zapominając w uniesieniu o obowiązkach zwykłej grzeczności, odwrócił się tyłem i odszedł.¹⁾

Być może, że podobne zapatrywania dzielił także sekretarz stanu kardynał Lambruschini; przynajmniej niektórzy pisarze wkładają mu w usta ostre dosyć słowa: „*Nella casa di Mastai anche i gatti sono liberali*“ (w domu Mastaja nawet koty są liberalne), i twierdzą, że to było przyczyną, dlaczego wyniesienie biskupa imolańskiego do godności kardynalskiej niezwykle się opóźniło. Jakkolwiek rzecz się miała, Grzegorz XVI ocenił należycie zasługi ks. Mastaja, skoro wbrew podszeptom niechętnych przydział go purpurą. Na tajnym konsystorzu, mianym 23 grudnia 1839, przyjął go *in petto* do św. Kollegium, a rok później, 14 grudnia 1840 ogłosił go kardynałem — presbyterem, nadawszy mu jako tytuł kościół św. Marcellina i Piotra. Nowy purpurat przybył niebawem do Rzymu, by z rąk papieża odebrać kardynalski kapelusz i odprawić zwykłe *ricevimento*. Lubo nie wiele znany, chyba z opinii, doznał jednak miłego przyjęcia tak ze strony Grzegorza XVI,

¹⁾ Niedługo po tej scenie X. Mastai, wybrany papieżem, napisał do niegrzeczności gonfaloniera bilecik tej treści: „Nie chciałeś biskupa imolańskiego przyjąć na kmotra, czy przyjmiesz teraz biskupa rzymskiego.“ Rozumie się samo przez się, że zawstydzony gonfaloniere pospieszył natychmiast do Kwirynału, by się rzucić do nóg Piusa IX.

który go uczynił członkiem kilku kongregacyj¹⁾, jak od swoich kolegów, dygnitarzy i ksiąząt, których ze zwykłą sobie uprzejmością podejmował w jednym z obszernych pałaców rzymskich.

Świetniejszą owacyę przygotowała Imola, lecz dla męża pokornego tak zaszczytne dostojęństwo było tylko bodźcem do nowych prac i poświęceń. Tkliwe jego serce zwróciło się teraz ku tym biednym istotom, które zpoliczkowane występkiem utraciły nawet wstyd; dźwignąć je z błota i uczynić magdalenami w pokucie oto gorące jego pragnienie. Dla nich tedy buduje własnym kosztem dom przytułku i sprowadza z Angers cztery duchy opiekuńcze — cztery zakonnice Dobrego Pasterza (2 września 1845). Ale zkądże on brał pieniędzy na tak liczne zakłady? Sam dawał grosz ostatni, w razie potrzeby zaciągał dług, reszty dostarczała Opatrzność. Nie też dziwnego, że nieraz w pałacu biskupim nie było ani jednego grosza, ce prawie w rozpacz wprawiało starego maggiordoma. Pewnego poranku wchodzi pocziwiec zakłopotany do kardynała i mówi:

— Eminencyo, dopiero było w kasie 500 franków, i już gdzieś się podziały. Ale ja nie mam ani bajoka na jutrzejsze wydatki.

— Po co się tak troskać? wszakże Bóg dobry żywi ptaki polne, więc i nas nakarmi.

— Prawda, Eminencyo, ale mimo to ja nie mam co jutro dać na obiad.

— Jutro jest piątek, dzień postny, a więc niech na obiad będzie ser.

— A na wieczerzę?

— Także ser, wyrzekł kardynał, śmiejąc się, co jednak nie bardzo podobało się marszałkowi.

Spodziewać się należało, że głód powściągnie hojność kardynała. Gdzie tam, był on nie do poprawienia. Raz zaprosił na obiad grono zacnych gości, a chcąc ich uczyć, kazał dać do stołu kosztowne nakrycie, odziedziczone po ukochanej matce, którą 12 stycznia 1842 nie bez wielu łez złożył w mogile. Już zaproszeni zebrawi się w pałacu, wtem wchodzi do kardynała pewien podupadły kupiec i prosi o znaczną kwotę, która go miała wydzwignąć z niedoli. „Mój przyjacielu — odrzekł kardynał — niema obecnie

¹⁾ Mianowicie kongregacyj: *Episcoporum et regularium, Indulgentiarum et reliquiarum, S. Congr. Rituum i Fabricae Ecclesiae s. Petri.*

ani jednego skuda, ale masz oto złote nakrycie i zastaw takowe, a spodziewam się, że je w miesiącu wykupię.“ Kupiec odszedł uradowany, kardynał zaś wrócił do swoich gości. Za chwilę cała służba domowa wchodzi do sali, a wszyscy z miną zafrasowaną. „Eminencyo — wołają na wyścigi — nakrycie złote w tej chwili gdzieś zginęło, każ zrobić rewizyę, aby wykryć złodzieja.“ „Uspokójcie się — rzekł ze śmiechem kardynał — ja sam jestem tym złodziejem.“

Tak piękne zalety i czyny, przypominające życie św. Franciszka Salezego, który snadź biskupowi z Imoli służył za ideał, zjednały mu cześć u wszystkich. Kiedy się ukazał na ulicy, pochylała się przed nim każda głowa, a niejedne usta szeptały półgłosem: „*Ecce il futuro papa.*“ „Cicho — zawołała raz przy takiej sposobności pewna staruszka — bo nas Pan Bóg weźmie za słowo i odbierze nam świętego pasterza.“ Rzeczywiście, Pan Bóg wziął ich za słowo, jakto zaraz zobaczymy.

Przy wielu pociechach nie brakło jednak i cierni w Imoli, bo któryż kącik ziemi od nich wolny? Miłośnika pokoju trapiły mianowicie rozterki i właśnie rozdzielające mieszkańców, a kończące się zbyt często krwawymi scenami.

Było to podczas karnawału r. 1846. Już się zmierchało, a jeszcze kardynał modlił się w kościele katedralnym przed Najśw. Sakramentem. Wtem słyszy głos zakrystyana: ratunku! mordercy! i biegnie natychmiast do zakrystyi. Zastaje tam młodzieńca dwudziestoletniego, który zraniony przez skrytobójców kilku pchnięciami sztyletu, w świątyni Pańskiej szukał ocalenia. W tej chwili wpadają ciż sami mordercy zamaskowani i chcą dobić swoją ofiarę. Ale naprzeciw nich występuje kardynał, a wskazując na krzyż, który miał na piersiach, mówi głosem pełnym siły i powagi: „W imię ukrzyżowanego Zbawiciela rozkazuję wam powstrzymać się od tej strasznej zbrodni. Czyż się odważycie u stóp samego Boga zamordować tego nieszczęśliwego? Nie dosyć wam, żeście krew jego przelali? Precz ztąd, barbarzyńcy!“ Na te słowa osłupieli mordercy i wyszli w milczeniu.

Tymczasem ks. biskup zajął się zranionym jakby jaka siostra miłosierdzia, położył go na swych kolanach, zatamował krew buchającą z rany, dodał odwagi i przygotował do spowiedzi, którą też młodzieniec z wielką skruczą odprawił, poczem zaraz skonał.

Gorszem jeszcze złem były rozruchy karbonaryuszów, powtarzające się co chwila w Romanii. W r. 1843 piemontczyk

Ribotti, zebrawszy bandę spiskowych, postanowił uderzyć na wilęg, w której właśnie przebywał kardynał Mastai wraz z dwoma innymi kardynałami Falconierim i Amatem di S. Filippo, by ich pojmać i zatrzymać jako zakładników; ale zamach ten został zawczasu odkryty. Dwa lata później 1845 tenże sam Ribotti, na hasło dane przez Mazziniego, podniósł bunt w mieście Rimini, co tak zmarawiło ks. biskupa Mastai, że prosił Boga, by go odwołał z tej ziemi¹⁾. Lecz inne były wyroki nieba, za kilka miesięcy miała mu się dostać najwyższa godność, a z nią najcięższy krzyż.

ROZDZIAŁ VI.

Rzut oka na rządy Grzegorza XVI i jego stosunek do Polski.

Pierwszego czerwca 1846 zamknął chwalebne dni swoje papież Grzegorz XVI. Świętobliwy w życiu, bo w Watykanie żył jak w celi kamedulskiej a przed śmiercią wyrzekł: *Voglio morire da fratte*,²⁾—sprawiedliwy w rządach, nieugięty w zasadach, niezachwiany w przeciwnościach, bronił dzielnie nauki kościoła w walce z błędami XIX. wieku, jakoteż niepodległości kościoła w walce z despotyzmem rządzących i z namiętnościami ludu. Potępienie fałszywych teoryj Lamennais'a, Bautaina i Hermesa — urządzenie stosunków wyznaniowych w małżeństwach mieszanych (1839 i 1841) — zakaz ohydneho handlu niewolnikami — wzrost misyj zagranicznych i utworzenie nowych biskupstw lub wikaryatów — zawarcie konkordatów z Ferdynandem II neapolitańskim (1839) i Karolem Albertem sardyńskim (1836 i 1841) — obrona prześladowanych katolików w Hiszpanii, Szwajcaryi i Polsce — upokorzenie dumnego samodzięrcy Rosyi Mikołaja — oto dzieła Grzegorza XVI na polu kościelnem.

W dziejach kościoła i narodu polskiego pięknemi głoskami zapisane jest imię tego papieża, jako szlachetnego rzecznika jego

¹⁾ Tak pisał w liście do X. Adryana Giampedi'ego biskupa z Alatri, 27 grudnia 1845.

²⁾ „Chcę umierać jako zakonnik.“

praw i swobód. Zaraz po swoim wyborze zajął się losem nieszczęśliwej Polski, staczającej wówczas krwawe z carem zapasy, a pobudką do tego był list marszałka sejmu hr. Władysława Ostrowskiego, zawierający prośbę, by „Ojciec św. raczył pobłogosławić Polakom i przyczynić się do monarchów chrześcijańskich, iżby ich niepodległość uznali.“¹⁾ Imieniem Grzegorza XVI odpowiedział sekretarz stanu Bernetti, że „nieszczęściem nie żyjemy w czasach wiary, kiedy głos zastępcy Chrystusa znaczył wszystko u mocarzy, że jednak papież uczyni wszystko co tylko będzie możebne, aby zapewnić pomyślność bitnemu ludowi, zasługującemu podniosłością ducha religijnego na jak najwyższą przychylność wspólnego ojca wiernych, i że zamierza pobudzić najrychlej którego z potężnych mocarzy katolickich do zajęcia się losem Polski i przedsięwzięcia dzieła przyjaznego pośrednictwa“...

Tymczasem powstanie upadło, z czego skorzystał Mikołaj I, aby przywieść do skutku swe mściwe i ambitne plany. Jako spadkobierca idei Piotra W. i Katarzyny II, pragnął on utworzyć na Wschodzie wielkie państwo, sięgające aż do Bosforu, silne jednością religijną, polityczną i plemienną. Lecz na drodze do Stambułu zawadzała Polska, trzeba było tedy zniszczyć jej byt polityczny, odjąć jej resztki swobód, i zmienić jej religię.

Nieczna ta robota zaczęła się jeszcze za Katarzyny II, której tajemne podstępny i jawne gwałty oderwały od Kościoła ośm milionów unitów. Za Pawła I i Aleksandra I nastąpiła chwila wypoczynku,²⁾ dopiero Mikołaj I podjął na nowo dzieło zniszczenia, i już r. 1828 obalił organizację kościoła unickiego, nadaną przez Aleksandra I. (1804), a zatwierdzoną przez papieża,³⁾ ustanowiwszy natomiast osobne kollegium, które całkowicie od ministra wyznań zależało. Poszły za tem inne bezprawia. Powstanie roku 1831 było dlań pożądanym pozorem do zgnębienia kościoła i narodu

¹⁾ List z dnia 1. marca 1831.

²⁾ Za Pawła I były trzy biskupstwa unickie: połockie, łuckie i brzeskie. Za Aleksandra I (1806) biskup połocki Lisowski mianowany został metropolitą, a diecezja brzeska podzielona została na dwie części. W r. 1825 unia liczyła w krajach zabranych 1466 parafij, 1985 księży świeckich, 666 Bazylianów, 87 Bazylianiek, 78 klasztorów, 1.428.000 wiernych.

³⁾ Ukazem Aleksandra I. z r. 1804 utworzony został w Kollegium duchownem osobny wydział dla spraw unickich, składający się z czterech członków kleru unickiego — biskupa jako członka nieodwołalnego i trzech radców prałatów, wybieranych przez biskupów trzech diecezji na trzy lata.

polskiego. Niedosyć, że jednym pociągiem pióra zniszczył konstytucję królestwa polskiego, zagwarantowaną traktatem wiedeńskim, że Sybir zapełnił więźniami, a Europę wygnańcami polskimi, że wiele sierót po poległych lub skazańcach kazał wywieść w głąb Rosyi i wychować w prawosławiu; jeszcze tego potrzeba mu było, aby sam papież rzucił na nieszczęśliwy naród duchowną klątwę. Szły tedy ciągle noty do Rzymu, oskarżające Polskę o sojusz z rewolucją socyalną, a duchowieństwo całe o nadużywanie religii do celów politycznych i o przewodniczenie w całym ruchu.

„Duchowni wszystkich stopni — oto ustęp z noty podanej papieżowi przez księcia Gagaryna 20 kwietnia 1832 — zapominając na święte posłannictwo swoje, wmieszali się do krwawych czynów i prawie wszędzie stali na czele rewolucyjnych zamachów, a szalone uniesienie zapędzało ich nieraz na pola bitew, gdzie byli działaczami i ofiarami“¹⁾.

Było to wierutnym fałszem, bo duchowieństwo polskie, z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie sprzeniewierzyło się wcale ani powołaniu swemu, ani obowiązkom patryotycznym. Grzegorz XVI czekał wyjaśnień, ale Emigracya nasza, zajęta urządzaniem klubów i towarzystw, nie uważała za stosowne zawiązać stosunki ze Stolicą Apostolską; wreszcie na ponowne pogróżki i nalegania Rosyi, podsuwającej zdradliwie, że obrona praw tronu, jest oraz obroną religii, wyszła encyklika do biskupów polskich (9 czerwca 1832), w której papież ostrzega przed doktrynami przewrotu i słowami Pisma św. przypomina obowiązek posłuszeństwa dla władzy. Nie było tam mowy o potępieniu praw narodu, a tem mniej o nakazaniu bezwzględnego posłuszeństwa z pogwałceniem sumienia; mimo to car polecił szerzyć po kraju opinię, że sam Ojciec św. rzucił klątwę na naród polski za wojnę o niepodległość, i kazał ślepo ulegać władzy. Niestety, wielu krótkowidzących uwierzyło, jakoby Stolica św. pobratała się z ciemieżcami i uprawniła akt bezprawia, a okrzyk oburzenia i boleści wyrwał się z niejednej piersi polskiej. Kiedy w Rzymie odkryto podstęp, zasmucił się wielce Grzegorz XVI, i tak w rozmowie z generałem Władysławem Zamojskim, jak w allokucyi z r. 1842 napiętnował obłudę moskiewską²⁾.

1) czyt Lescoeur „L'église catholique en Pologne etc. Tome I. p. 203.

2) W rozmowie z jen. Zamojskim wyrzekł papież: „Przecież ja was nigdy nie potępiłem. Nie wiedziałem zrazu, o co wam chodzi, to prawda

Nie powstrzymało to Mikołaja od nowych gwałtów, których ofiarą stał się przedewszystkiem kościół nnicki. Wprowadzono do liturgii zwyczaje prawosławne — zniesiono pełen zasług zakon bazylikański (19 lipca 1832) — zamknięto szkoły i seminarja — zamieniono biskupstwa unickie na schizmatyczne — wreszcie (12 lutego 1839) przy pomocy trzech zdrajców biskupów, zwłaszcza przewrotnego Józefa Siemiaszki, zniszczono unię w całej Rosyi, z wyjątkiem jednej tylko diecezji chełmskiej, którą na późniejsze czasy zostawiono.

Ciężkie rany zadano także kościołowi łacińskiemu, chociaż Mikołaj w statucie organicznym z 26 lutego 1832 (art. 5 i 6) wszystkim katolikom wolność religijną i całość mienia kościelnego zabezpieczył. Już w lutym r. 1832 zniósł ukaz carski 202 klasztorów w metropolii mohylewskiej, tak iż ledwie 89 zostawiono.

ale czyście wy sami starali się o to w ciągu wojny, by mię oświecić? Tak oszukano mię co do waszej sprawy. Moi własni ministrowie (serviteurs), tacy, którym musiałem ufać, dali się również oszukać i wprowadzili mię w błąd.

Bolałem nad waszemi nieszczęściami; wszelako wyście już byli upadli, wszystko zdawało się skończone dla was, trzeba było przynajmniej religię zastąpić od zagniewanego zwycięzcy. Zachwiałem się w obec groźb; drżałem na samą myśl, że prześladowanie sroższe od poprzednich na wasz kraj się zwali. Ustąpiłem przed wyraźnem wezwaniem; oświadczone mi, że najprzód wywiozą do Syberyi wszystkich biskupów polskich, jeżeli im nie zalecę uległości. Pytałem się sam siebie, co by się stało z waszym nieszczęśliwym narodem, pozbawionym pasterzy i tak oddzielonym odemnie, że głos jego już oddawna do mnie nie dochodził. Osądziłem w sumieniu mojem, że mogę i powinienem, wobec takich niebezpieczeństw, wyrzec kilka słów rezygnacyi do biskupów waszych, i przypomnieć im to, co Apostołowie zalecili wiernym i co jest niewzruszoną modłą kościoła, mianowicie, że jest powinnością chrześcianina, powinnością na sumieniu nie na bojaźni opartą, słuchać władzy istniejącej; atoli nie omieszkalem dodać, że w żadnym razie władza nie ma mocy rozkazać czegoś, co by prawom bożym i kościelnym było przeciwnie.“

W allokucyi zaś z 22 lipca 1842 tak się papież wyraża: ...„Na domiar naszych boleści nieprzyjaciele Stolicy św. ze zwykłem sobie i jakby dziedzicznym podstępstwem rozszerzyli wieść między wiernymi zamieszkującymi owe kraje, jakobyśmy niepomi na nasz święty urząd, pokrywali milczeniem tak wielkie nieszczęścia, jakie ich dotyczą, i jakobyśmy zupełnie opuścili sprawę religii katolickiej. Do tego aż przyszło, żeśmy się stali niemal kamieniem obrazy i zgorszenia dla wielkiej części owczarni Pańskiej, której rządu Bóg nam powierzył, a nawet dla całego Kościoła zbudowanego, jakby na twardym kamieniu, na Tym, którego czcigodny urząd nam, jako jego następcom, został zlecony...“ (vide Lescocur L'eglise etc. Tome I p. 213 i 231.)

Protest Stolicy apost. z 6 września 1832 pozostał bez skutku. Inny ukaz, tegoż roku wydany (10 marca), zakazał pod surowemi karami wszelkich stosunków ze Stolicą św. jakoteż przyjmowania lub ogłaszania bul i reskryptów papieżkich. Jedynym pośrednikiem miała być ambasada rosyjska w Rzymie; aby zaś prawda tam nie dotarła, nad tem czuwali pilnie wysłannicy carscy, jak ksiązę Gagaryn, hr. Gurieff, Führman, Błudów i inni. W r. 1833 ukaz z 26 sierpnia zabrania małżeństw mieszanych bez poprzedniego przyrzeczenia, że wszystkie dzieci w wierze prawosławnej będą wychowywane, a nawet unieważnia takie małżeństwa mieszane, któreby tylko w obecności proboszcza katolickiego były zawarte. Inny ukaz z tego roku odnowił przepisy wydane przez Katarzynę II, że najmniej 100 dymów a 400 dusz należeć musi do jednego kościoła, w skutek czego wiele parafij zwinięto. Oprócz tego zamknięto kościoły sukursualne i kaplice, zakazano budować nowe kościoły lub odnawiać stare.

Aby pomnażać prozelitów, założono w Warszawie, Wilnie i Połocku biskupstwa prawosławne — pobudowano wspaniałe cerkwie — przyrzeczono katolikom skazanym do więzień lub robót katorżnych ułaskawienie, jeżeli przejdą na prawosławie (ukaz z 2 stycznia 1839) — pozwolono wchodzić w nowe związki tym kobietom, których mężowie zostali zesłani na Sybir — a taki sam przywilej przyznano także księżom łacińskim, jeżeli odpadną od kościoła. Jako środek do ułatwienia apostazyi miało także służyć zagrabienie majątku kościelnego — ciemnota i zepsucie duchowieństwa — skażenie wychowania publicznego — zniesienie seminaryów — narzucanie takich biskupów, jak n. p. Siostrzeńcewicz lub Pawłowski — wreszcie przekupstwo, podstęp, knut i Sybir. Nie brakło też apostatów lubo nie brakło i męczenników.

Prześladowanie wciskało się nawet do świątyń i konfesyonałów. I tak, ukaz z 28 marca 1836 zakazał kapłanom łacińskim przypuszczać do Sakramentów osoby nieznanome, by w ten sposób odjąć nieszczęśliwym unitom ostatnią pociechę. Podobny ukaz z 20 sierpnia 1839 zabronił duchownym łacińskim chrzczyć dzieci z mieszanych małżeństw zrodzone, i dawać Komunię św. tym, którzy raz tylko uczestniczyli w obrzędach prawosławnych. Zakazano także księżom opuszczać parafię bez pozwolenia władz rządowych lub prawić kazania bez poprzedniej cenzury. A biada było tym, którzy nie chcieli poddać się ukazom; nawet X. Gutkowskiego, biskupa podlaskiego, nie minęło wygnanie, za to, że śmiał się

oprzec woli carskiej. Ciężka również kara spotykała tych, którzyby porzucili prawosławie, (ukaz z 21 marca 1840).

Za każdym takim bezprawiem protestował Grzegorz XVI; lecz gdy skargi jego nie odnosiły żadnego skutku, potępił w piorunującej allokucyi z 22 lipca 1842 wszystkie zamachy schizmy, wymierzone przeciw kościołowi katolickiemu w Polsce, poczem takowe, wraz z odnośnemi dokumentami, w osobnem *exposé* ogłosił. Wzdrygnęła się opinia europejska, acz katolikom polskim niezbyt przychylna, słysząc o tylu i z takim cynizmem popełnianych gwałtach; tu i ówdzie ozwał się nawet głos potępienia, tak że car o sąd opinii dosyć dbały, zaprzestał jawnego prześladowania, lecz tajemne trwało dalej.

W Rzymie zyskiwali Polacy coraz więcej sympatyj. Kiedy w r. 1838 przybyli tamże pierwsi członkowie Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego Hieronim Kajsiwicz i Piotr Semenenko, pozwolił papież wyświęcić ich na kapłanów (5 grudnia 1841), chociaż ambasador rosyjski hr. Potiomkin przedstawił ich jako agentów politycznych i wichrzycieli; za jego też przyczynieniem się powierzył im rząd francuzki pieczę nad kościołem św. Andrzeja i Klaudyusza.

Również mile przyjął r. 1845 Matkę Makrynę Mieczysławską, przełożoną mińskiego klasztoru Bazylianek, których cierpienia stanowią jedną z najkrwawszych kart martyrologium polskiego. Nie było zaiste męczarni, którejby nie był użył Siemaszko wraz z słuźalcem swoim popem Michajłowiczem, by te wielkoduszne zakonnice zmusić do apostazyi. Krępowano je kajdanami i pędzono pieszo na miejsca odległe, zamykano po klasztorach czernie prawosławnych, nie lepszych od furyj, lub wydawano na pastwę rozbestwionych dyakonów rosyjskich, naganiano do robót ciężkich przy budowie monasterów i pałaców archireja, gdzie biedaczki musiały wozić ziemię taczkami, łupać kamienie lub podawać cegły, smagano je różgami, trapieno głodem albo dawano niewymoczone śledzie na pokarm, odmawiając przytem i kropli wody, — zaszywano je w worki i zanurzano w wodzie; lecz nic nie zdołało złamać ich hartu, ani nawet śmierć, której większa ich część uległa. Matce Makrynianie udało się wyrwać z rąk oprawców i umknąć do Francyi, gdzie takie znalazła współczucie, że biskupi sadowili ją obok siebie na tronie, podczas gdy X. Aleksander Jełowicki opowiadał dzieje jej cierpień.

Przy końcu r. 1845 przybyła do Rzymu, dokąd właśnie nadciągał z Neapolu jej prześladowca Mikołaj, a po dniach kilku udała się do Watykanu w towarzystwie przełożonej zakonnej Serca Jezusowego i księdza Jełowickiego; kardynał Mezzofanti jako świadom języka polskiego, był także obecny. Po wysłuchaniu z wyraźnem wzruszeniem długiego sprawozdania, zawołał papież: „Siedm lat, siedm lat, i tyle cierpiały, a ja nic nie wiedziałem. Dziwnaby rzecz była, dodał, gdyby się cesarz w moim przedpokoju spotkał ze swoją ofiarą.“¹⁾

Rzeczywiście car Mikołaj postanowił odwiedzić papieża, chcąc zapewne urokiem swojej osoby zatrzeć złe wrażenie swoich ukazów. Zrazu był papież zakłopotany temi odwiedzinami i powtarzał z goryczą: „Czego chce odemnie ten człowiek? czy przybywa urągać się we własnym moim domu starości mojej i bezskutecznym moim skargom?“ Zaczął nawet szwankować na zdrowiu, ale modlitwa dodała mu otuchy, a nie mało pokrzepił go zacny O. Ryłło S. J. naonczas rektor Propagandy, który przypadając do stóp papieżkich, rzekł: „Ojcze święty, nigdy cię o nie nie prosił, choć mię nieraz do tego zachęcałeś; teraz Cię błagam, abyś stanął mocno w obronie kościoła polskiego wobec jego prześladowcy.“

Nadszedł wreszcie ów dzień, w którym największa potęgą materyalna miała się zmierzyć z najwyższą powagą duchowną. Nieznane nam wszystkie szczegóły tego spotkania, tyle atoli wiemy z późniejszych opowiadań kardynała Actona, który wówczas służył za tłumacza, że Grzegorz XVI przemówił z całą godnością i siłą Namiestnika Chrystusowego²⁾. „*Li parlai da papa*“ (mówi-

¹⁾ Zeznanie matki Makryny spisał z rozkazu papieża X. Al. Jełowicki przy pomocy O. Ryłły S. J. i księdza Leitnera, lwowianina.

²⁾ W żółtej księdze wydanej r. 1866 z rozkazu Piusa IX, a zawierającej dokumenta odnoszące się do spraw królestwa polskiego, jest ta rozmowa podana w streszczeniu. Mianowicie Grzegorz XVI zaraz na wstępie oświadczył monarsze, że przybycie jego do Rzymu poczytywał za szczególne a łaskawe Opatrzności zrządzenie, że oczy całej Europy zwrócone są baczenie na nich obydwóch, spotykających się teraz w Watykanie, i że sam pewny jest, iż znajdzie nakoniec ulgę w ustawicznych cierpieniach i troskach, jakie sprowadza nań widok opłakanego stanu katolików pod panowaniem rosyjskiem. Przypomniawszy wreszcie cesarzowi, że Stolica ap. pragnie, aby był zachowany porządek społeczny pośród jego poddanych, dodał

łem do niego, jak na papieża przystało), sam nieraz powtarzał. Ze łzami w oczach i głosem wzruszonym zapytał Mikołaja, dla czego prześladowuje Kościół Boży i ciemięży sumienia swoich poddanych; a gdy cesarz odparł, że to były potwarze jego nieprzyjaciół, mianowicie zaś emigrantów polskich, rzekł Ojciec święty: „Mam tu zeznanie żyjącego świadka, mógłbym go postawić obok ciebie, ale że jeden świadek nie wystarcza, więc tego nie uczynię. Ale oto własne twoje rozporządzenia“. To mówiąc, przesunął mu przed oczyma długi szereg ukazów prześladowczych i ciągnął dalej: „Ty panujesz docześnie nad sześćdziesięciu milionami poddanych, ja mam ich tylko trzy; ale za to mam dwieście milionów duchownie podwładnych. Jam ci nic nie zawinił, na żadne prawo twoje nie nastąpił, a patrz, jak ty ze mną i z Kościołem katolickim się obchodzisz. Pamiętaj, że jest wyższy Pan i Sędzia nad nami oboma. Śmiertelni jesteśmy; ja starzec jedną stopą już w grobie, gotuję się rychło być powołanym przed Sąd Najwyższego; ale i ty tam staniesz i będziesz się musiał sprawiać z postępków twoich“.

Cesarz był wyraźnie zmieszany, pierwszy raz w życiu prawdę posłyszał, i prawdę wygłoszoną z powagą. Miał, całując dłoń papieżką, zapewniać, że o wielu rzeczach nie wie, w wielu jest oszukany, ale że po powrocie do stolicy swojej wyznaczy komisję i wszelkie nadużycia zbada i naprawi¹⁾. Wyszedł z posłuchania całkiem zmieniony, jak to opisuje kardynał Wiseman w swoich

że jak miał prawo wezwać ich do oddania cesarzowi, co jest cesarskiego, tak teraz winien przypomnieć cesarzowi samemu, co jest Boskiego, aby zechciał to uznać i uczcić. Na odpowiedź cesarza, że wspólnie z Jego Świątobliwością wyznaje tę zasadę przez Chrystusa podaną, przedstawił papież cały szereg ukazów wprost przeciwnych kanonicznym prawom, swobodnemu wyznaniu katolickiej wiary, powadze kościoła i jego głowy widzialnej, a uczynił to z wyrazem najrzewniejszego uzalenia się i boleści; poczem ten wykaz wręczył cesarzowi na wyraźne jego żądanie. Cesarz odszedł z uroczystą obietnicą, że takowy przeczyta i zaspokajającą da odpowiedź; jakoż na drugiem posłuchaniu (17 grudnia) oświadczył, że uczyni wszystko, co będzie mógł w tej mierze, byle z zachowaniem zasadniczych praw swojego cesarstwa“. Na co Ojciec św. odrzekł, że słowa cesarskie „uczyni wszystko, co może“ przyjmuje w całej ich naturalnej rozciągłości, a nie z ograniczeniem wymaganem przez ustawy stanu, a mianowicie rozumie, iż cesarz uczyni wszystko, co wobec Boga rzeczywiście uczynić powinien.

¹⁾ Pamiętnik O. Hieronima Kajsiewicza str. 440 etc.

„Wspomnieniach o czterech ostatnich papieżach“. Wstępując do Watykanu, miał Mikołaj zwykłą sobie królewską postawę, odznaczającą się majestatem i rycerskością, był pewien siebie, swobodny i uprzejmy; wzrokiem i ruchami rzucał na wszystkie strony pełne gracyi przywitania. Przechodząc długi szereg przedpokojów, był rzeczywiście cesarskim orłem, jaśniejącym i pełnym ognia, o wzroku przeszywającym i skrzydłach żadnym lotem dotąd nie znużonych, o dziobie i szponach, którym nigdy żaden łup nie zdołał się wymknąć. A powrócił z odkrytą głową, z włosami w nieładzie, z wejrzeniem lękliwem, twarzą bladą, tak jakby w przeciągu tej godziny przeżył cierpienia długotrwałej febry. Szedł krokiem przyspieszonym, a głowę spuścił ku ziemi, nie spoglądając nigdzie, nie pozdrawiając nikogo. Nie czekał nawet, aż powóz podjedzie pod ganek, lecz wybiegł szybko na podworec zewnętrzny, aby jak najprędzej uciec z miejsca, gdzie tak widoczną poniósł klęskę. Był to orzeł ściągnięty z wierzchołka skał, „z gniazda, które założył między gwiazdami“. Skrzydła jego zostały złamane, a wzrok przyémiony przez tę właśnie potęgę, którą dotąd gardził¹⁾.

Również godnie znalazł się sekretarz stanu kardynał Lambruschini. Kiedy z imponującą postawą wszedł do Mikołaja, zawołał tenże: „Panie kardynale, wiem, że jesteś moim wrogiem“. „Nie o to teraz chodzi — odparł kardynał — Wasza Cesarska Mość przyzwała mię celem pomówienia o sprawach Kościoła w jego państwach“; poczem rozłożywszy papiery, odczytał, do czego Rosya zobowiązała się traktatami i konkordatami, co posłowie cesarscy w spisanych na razie notach i protokołach obiecywali, a jak to wszystko fakta i ukazy cesarskie obalały.

Czy Mikołaj rzeczywiście się wzruszył przemową papieża, czy też, co prawdziwsza, uznał za stosowne zrobić jakieś pozorne ustępstwo dla złagodzenia oburzonej nieco opinii, dosyć że przez posła hr. Błudowa rozpoczął ze Stolicą św. układy, które dopiero w r. 1847 doprowadziły do zawarcia konkordatu.

Tak więc wielkim okazał się Grzegorz XVI w rządach Kościoła.

Za to mniej był szczęśliwym w rządach państwa kościelnego, acz i tu nie sprzeniewierzył się zasadom sprawiedliwości.

¹⁾ Lescocour L'église cathol. en Pologne T. I. p. 256.

W chwili jego wyboru wrzała rewolucya w Romanii i Marchiach, a nawet w Rzymie pojawiły się zamieszki, lubo zaraz stłumione energią księcia Altieriego (12 lutego 1831). Grzegorz XVI, wbrew radom sekretarza stanu Bernettego, wezwał na pomoc Austryę, jakoż wojska cesarskie przywróciły porządek; lecz opieka okazała się zbyt uciążliwą, bo zaraz 31 maja 1831 przedstawiciele sześciu rządów¹⁾ podali po długich naradach sekretarzowi stanu memorandum, w którym żądali zaprowadzenia różnych reform w państwie kościelnem, mianowicie nadania konstytucyi, przypuszczenia świeckich do wszystkich urzędów i ogłoszenia najrozleglejszej amnestyi. Było to uroszczenie niczem nieuzasadnione, a tem niesprawiedliwsze, że rządy w państwie kościelnem były o wiele łagodniejsze, niż w Austryi metternichowskiej lub w Rosyji mikołajowskiej. Słusznie zatem odpowiedział kardynał Bernetti, że Ojciec św. weźmie pod rozwagę żądania memorandum i uwzględni istotne potrzeby swego ludu.

Już 12 lipca 1831 ogłoszona została powszechna amnestya, z której tylko 38 przywódców rokoszu korzystać nie mogło. W tymże samym roku (5 października) wydane zostały edykta zarządzające municypia i izby handlowe, w następnych zaś latach otwarto na nowo uniwersytet — uporządkowano nieco finanse — podźwignięto rolnictwo — uorganizowano lepiej sądownictwo i ogłoszono nowy kodeks cywilny (10 list. 1834). Rzym podniósł się i przyozdobił²⁾ — nauki rozwinęły się — sztuki zakwitły; mimo to poddani byli niezadowoleni, a całe panowanie Grzegorza XVI zawichrzone było rokoszami.

Po rewolucyi r. 1831, wybuchł nowy bunt w r. 1832, zduszony znowu przez Austryaków, którzy dopiero w r. 1838 z legacyj ustąpili. Toż samo powtórzyło się r. 1837, 1843 i 1845, bo naczelnicy spisku: Mazzini, Fabrizi, Pepe, Ricciardi, Farini, ślali ciągle swoich agentów i podżegali lud. Ruchawki te nie udawały się wprawdzie, iż były źle organizowane i nie miały popar-

¹⁾ Konferencya zebrała się w kwietniu r. 1831. Austryę przedstawiał hr. Lützow — Francję hr. Saint-Aulaire — Rosyę księżę Gagaryn — Prusy p. Bunsen — Anglię najprzód Brock Taylor, później Sir Hamilton Seymour — Sardynię p. Croza. Rzecz zaiste śmieszna, że przedstawiciele Austryi i Rosyi żądali wówczas nadania konstytucyi państwu kościelnemu!

²⁾ Przybyło sławne *Museum Gregorianum* i wiele zabytków starożytności.

cia u ludu; atoli skutki ich były zawsze zgubne, bo wywoływały surowe środki ze strony rządu, a tem samem jątrzyły umysły już i tak zniechęcone. Z tej też przyczyny wzrastał nieład, upadał dobrobyt, tak że w końcu dług państwa przeniósł trzydzieści siedm milionów skudów.

Grzegorz XVI myślał szczerze o naprawie złego, ale był dalekim od nadania swobód konstytucyjnych, mając to przekonanie, że radykalizm nie da się łagodnością pozyskać i jednego ustępstwa na to tylko użyje, aby wymódz drugie. Taka była również wiara polityczna sekretarza stanu Ludwika Lambruschinięgo¹⁾, zapalonego przytem zwolennika sojuszu z Austryą, który za pomocą bagnatów chciał utrzymać pokój wewnętrzny. Pokój taki nie mógł trwać długo, inną też drogę do uśmierzenia zamieszek musiał obrać następca; lecz kto będzie tym następcą?

ROZDZIAŁ VI.

Konklawe po śmierci Grzegorza XVI. Kardynał Mastai-Ferretti wybrany papieżem i ukoronowany.

W chwili śmierci Grzegorza XVI odbywał kardynał Mastai-Ferretti ćwiczenia duchowne w Piratello. Właśnie modlił się w kaplicy, gdy zastępca marszałka domu Baladelli wręczył mu list z Rzymu.

„A więc już nie mamy Grzegorza XVI“, wyrzekł tonem uroczystym, przeczytawszy szybko pismo kardynała dziekana. Wtem spojrział na Balladellego, a widząc na twarzy jego pomieszenie i łzę świecącą w oku, zapytał zdziwiony: „Cóż ci to jest, mój Baladelli?“

„Ach — odrzekł tenże — zdaje mi się, że Imola już nie ogląda Waszej Eminencji.“

¹⁾ Od stycznia r. 1836.

Kardynał nie mógł się wstrzymać od śmiechu. „Dobrze, mój drogi, — dodał żartobliwie — jeżeli Pan Bóg zechce jeden cud uczynić, poprosimy Go o drugi, aby skłonił Baladellego do opuszczenia stron rodzinnych i przeniesienia się do Rzymu.“

Tak więc biskup imolański sądził, że potrzeba aż cudu, aby został wybrany papieżem.

Niebawem wyjechał z Imoli, żegnany żałośnie przez kochającą go ludność, którą jakieś smutne trapiło przecucie, i na Sinigalię, Ankonę, Loretto, Foligno. Spoleto, puścił się pocztą do Rzymu, mając za towarzyszy przyjaciela swego kanonika Stellę i nieodstępного wice-marszałka Baladellego. Pocziwy sługa ani wątpił, że jego proroctwo się spełni, zwłaszcza po wypadku w Fossonbrone.

W małym tem miasteczku zatrzymał się powóz, bo trzeba było zmienić konie pocztowe, a wnet tłum ciekawego ludu zbiegł się na powitanie rzadkiego gościa. Gdy oczy wszystkich zwrócone były na kardynała, nagle gołąb jak śnieg biały usiadł na wierzchu karety. Wzięli to wszyscy za dobrą wróżbę i z entuzjazmem Włochom właściwym poczęli wołać: „*Evviva, evviva, ecce il futuro papa*“ (niech żyje, niech żyje, oto przyszły papież). Gołąb nie dał krzykiem się spłoszyć, a kiedy jakieś pacholę trąciło go kijem, wzniósł się w górę i znowu spoczął na dawnym miejscu. Na ten widok wzmógł się jeszcze zapal obecnych. Powóz wreszcie ruszył, woźnica trzasnął z bata, koła zaturkotały, ale gołąb wcale się nie ruszył. Dopiero obok bramy miasteczka opuścił powóz, aby usiąść nad drzwiami więzienia, jakby na znak, że nowy papież przywróci wolność uwięzionym. Tak to zrozumiał lud zebrany, to też okrzyki radośne brzmiały jeszcze, kiedy już powóz zniknął w dali.

12 czerwca przybył kardynał Mastai-Ferretti do Rzymu i zamieszkał u swojego prokuratora na placu *Ara coeli*. Równocześnie nadciągali na konklawe kardynałowie, ale tylko włoscy, bo zagraniczni nie zdołali zdążyć na czas¹⁾. Już odbywały się prawem przepisane kongregacye kardynałów²⁾ i krzątano się około urządzenia konklawe. Na ten cel przeznaczono skrzydło

¹⁾ Z kardynałów francuzów de Bonald, arcybiskup lyoński, przybył dopiero 24 czerwca.

²⁾ W pierwszej kongregacyi odczytują się bulle różnych papieży dotyczące się wyboru, mianowicie konstytucya Grzegorza XV „*Aeterni Patris*“

pałacu kwirynalskiego, ciągnące się wzdłuż ulicy *Via della Porta Pia*, gdzie zwykle mieszczą się dworzanie papieżcy i gwardya szwajcarska¹⁾. Po obu stronach korytarza przygotowano tyle apartamentów, ilu było kardynałów wyborców, każdy zaś apartament przegrodzony ścianą drewnianą, a wybity materyą zieloną lub fioletową²⁾, obejmował dwa oddziały, z których większy miał służyć dla kardynała, mniejszy dla konklawistów, to jest, dwóch lub trzech jego towarzyszy³⁾. Pojedyncze cele, skromnie umeblowane, — bo krucyfiks, łóżko, stół, szafka i kilka krzeseł, oto wszystek ich sprzęt — rozdzielono losem między kardynałów i odznaczono ich herbami. Kardynałowi z Inoli dostała się jedna z ostatnich i to wychodząca na ogród.

Zasłonięto także okna, że tylko przez górne szyby wchodziło światło do wnętrza i zamurowano wszystkie wyjścia, krom głównej bramy i pobocznej furtki, których w czasie wyboru pilnowała straż konklawe z zewnątrz, a mistrze ceremonii na we-

Wtenczas także wyznaczają kardynałowie mowców, mających przemawiać podczas pogrzebu papieża i na nabożeństwie przed wejściem do konklawe układają się co do miejsca tegoż konklawe i łamią pierścień rybaka, wraz z pieczęcią używaną do bul za zmarłego papieża. W drugiej k. przyjmuje św. Kollegium od konserwatorów Rzymu kondolencye a oraz przyrzeczenie posłuszeństwa. W trzeciej, czwartej i piątej k. wybierają w tajemnem głosowaniu konklawistów, mających sprawować różne funkcyje w konklawe jak n. p. spowiednika, dwóch lekarzy, aptekarza etc. W szóstej k. rozdzielają kardynałowie losem pojedyncze apartamenta, które mają zajmować w konklawe. W siódmej i ósmej k. obraduje św. Kollegium nad towarzyszami kardynałów i pozwala według potrzeby wziąć trzeciego, okrom dwóch prawem dozwolonych, zbadawszy pierwej ich stosunki. W dziewiątej k. wybiera św. Kollegium za pomocą kartek trzech kardynałów, mających czuwać nad klauzurą i porządkiem w konklawe (*capi d'ordine*). Na tych kongregacyach przyjmują także kardynałowie posłów obcych mocarstw.

¹⁾ Wybory papieży od Benedykta XI (z wyjątkiem aweniońskich) do Piusa VI odbywały się w Watykanie. Pius VII został wybrany w Wenecyi (1800). Następných papieży wybrano w Kwirynale; Leona XIII znowu w Watykanie, bo Kwirynał zajął r. 1870 król piemoncki Wiktor Emanuel II.

²⁾ Według tego, czy mieszkający w nim kardynał został kreowany przez jednego z dawniejszych papieży, czy też przez świeżo zmarłego.

³⁾ Ci tylko mogą być towarzyszami kardynałów w konklawe, którzy rok przynajmniej zostawali w ich służbie i nie są wcale kupcami, ani sługami książąt, ani krewnymi kardynałów w konklawe. Czy to są świeccy, czy duchowni, rzecz to obojętna.

wnątrz ¹⁾, dla podawania zaś potraw tak dla kardynałów, jak dla konklawistów, urządzono w murze kilka kołowrotów, jakie widzieć można po klasztorach ²⁾.

14 czerwca rano, gdy już wszystko było gotowe, zebrali się kardynałowie w bazylice św. Piotra, by wysłuchać Mszy św. *de Spiritu Sancto* i przemowy łacińskiej. Msza św. miała im wyprosić potrzebne łaski, przemowa przypomnieć obowiązki. W kilka godzin później zgromadzili się znowu w kościele św. Sylwestra, z kąd w uroczystej processyi wyruszyli do Kwirynału. Pochód otwierał gubernator Rzymu i ceremoniarz z krzyżem papieżkim, dalej szli konklawiści, za nimi kardynałowie, na końcu prałaci. Chociaż liczne tłumy zalegały drogę, cisza panowała głęboka, przerywał ją tylko śpiew hymnu *Veni Creator* i szum nadciągającej burzy, która była niejako zapowiedzią blizkiej burzy społecznej.

Kiedy processya weszła do kaplicy pałacu kwirynalskiego, *Paulina* zwanej, poddziekan św. Kollegium Macchi, bo kardynał dziekan Micara leżał chory w swoim apartamencie, odśpiewał modlitwę *Deus qui corda* i miał krótką przemowę do kardynałów. Następnie sekretarz św. Kollegium wraz z mistrzami ceremonii odczytał bullę odnoszącą się do wyboru papieża i przepisy co do konklawe, do których zachowania zobowiązali się kardynałowie przysięgą. Złożyli także przysięgę: maggiordomo czyli gubernator pałacu — marszałek konklawe — podskarbi generalny — audytor Kamery apostolskiej — patryarchowie — arcybiskupi *assisientes solio pontificio* — protonotaryusze apostolscy — audytorowie Roty — magister sacri palatii — klerycy Kamery, jakoteż wszyscy

¹⁾ Główną bramą wchodzi kardynałowie, którzy nie zdążyli przybyć na czas, albo którzy wychodzą z powodu słabości; boczną furtką wpuszczają ambasadorów na audiencyę, za pozwoleniem św. Kollegium.

²⁾ Przy trzech kołowrotach mogą kardynałowie przyjmować odwiedziny, ale tylko w obecności konserwatorów i audytorów Roty; a również przynoszone do konklawe potrawy i wszystkie przesyłki podlegają ścisłej kontroli. Co do potraw, według konstytucyi Grzegorza X „*Ubi periculum*“ mają kardynałowie w pierwsze trzy dni używać zwykłych pokarmów, gdyby w tym czasie wybór nie nastąpił, tedy w następnych pięciu dniach mają być ograniczeni na jedną potrawę, tak na obiad jak na wieczerzę; po pięciu dniach aż do chwili wyboru mają im dawać tylko chleb, wodę i wino. Ale ustawę tę złagodził już Klemens VI (1342—1352 konstytucyą „*Licet in constitutione*“.

ci, którym straż konklawe została powierzona — wreszcie konserwatorowie Rzymu — szef naczelników głównych dzielnic miasta — dowódzca wojsk papieżkich i kasztelan zamku św. Anioła.

Po tym akcie udali się kardynałowie do swoich apartamentów, gdzie ambasadorowie, prałaci i książęta rzymscy składali im wizyty. O godzinie mniej więcej 11 w nocy, na dwukrotny głos dzwonka i znak dany przez mistrza ceremonii: „*extra omnes*“, musieli wyjść wszyscy nienależący do konklawe, poczem bramę zamknięto tak z zewnątrz jak od wewnątrz i spisano protokół¹⁾. Marszałek konklawe²⁾ postawił straż przed bramą, dzień i noc tam czuwającą, a ulicę Via della Porta Pia zamknął z obu stron barykadami i obsadził gwardyą szwajcarską. Aby zaś zapobiedz wszelkim rozruchom, bo umysły były dosyć wzburzone i mówiono nawet o zamachu na życie kardynałów, silne oddziały milicyi miejskiej i wojska regularnego zajęły Kapitol, most nad Tybrem i czternaście dzielnic miasta.

W konklawe tymczasem kardynał Riario Sforza, *camerlengo* S. R. E. w towarzystwie tak zwanych *capi d'ordine*³⁾ i mistrza ce-

1) Klucz jeden przechowuje kardynał kamerling i mistrz ceremonii, drugi (od zewnątrz) marszałek konklawe wraz z prałatami należącymi do do straży konklawe.

2) Godność ta należy dziedzicznie do książąt Chigi'ch.

3) To jest: jeden kardynał biskup, jeden kardynał kapłan i jeden kardynał dyakon.

4) Nazwiska kardynałów są: 1) Kardynałowie biskupi: Micara kardynał dziekan — Wincenty Macehi, poddziekan — Ludwik Lambruschini — Piotr Qstini — Castracane degli Antelminelli — Mattei. 2) Kardynałowie kapłani: Karol Oppizoni — Jakób Filip Fransoni — Benedykt Barberini — Franciszek Serra-Cassano — Hugo Spinola — Jakób Monico — Jakób Ludwik Brignole — Konstantyn Patrizi — Józef Alberghini — Paweł Polidori — Ambroży Bianchi — Gabriel Della Genga Sarmattei — Ludwik Amat — Jan Soglia — Falconieri Mellini — Antoni Orioli — Antoni Tosti — Józef Mezzofanti — Filip de Angelis — Gabriel Ferretti — Karol Acton — Ferdynand Marya Pignatelli — Kasper Bernard Pianetti — Ludwik Casoni Vanicelli — Jan Marya Mastai-Ferretti — Ludwik Altieri — Angelo Mai — Paskal Gizzi — Kozma Corsi — Ignacy Jan Cadolini — Antoni Marya Cadolini — Fabiusz Maryusz Asquini — Antoni Marya Cagiano de Azevedo — Mikołaj Clarelli Paracciani — Dominik Caraffa da Traeto — Wawrzyniec Simonetti — Jakób Piccolomini i Riario Sforza, arcybiskup neapolitański. 3) Kardynałowie dyakoni: Tomasz Riario Sforza, kamerling św. rzymskiego kościoła — Ludwik Gazzoli —

remonii przetrząsał przy świetle pochodni wszystkie cele, czy się ktoś niepowołany nie wcisnął, i wszystkich konklawistów wywoływał po imieniu. Liczba tychże jest ściśle oznaczona; mianowicie krom dwóch lub trzech towarzyszy każdego kardynała wchodzi do konklawe: sekretarz św. Kollegium, z trzema assystentami — sześciu mistrzów ceremonii z jednym sługą — spowiednik wybrany z pośród najświętobliwszych zakonników — zakrystyan i podzakrystyan apost. pałacu, z dwoma klerykami do pomocy — dwóch lekarzy i chirurg — aptekarz z jednym lub dwoma pomocnikami — budowniczy — dwóch cieśli — dwóch murarzy — dwóch golibrodów z tyluż pomocnikami — wreszcie trzydziestu pięciu służących, zamiataczami zwanych (*bajuli, scoppatores*). Wszyscy tegoż wieczora składają przysięgę, że sumiennie spełnią swe obowiązki i zachowają tajemnicę.

Kardynałów było wówczas sześćdziesięciu dwóch, ale do konklawe weszło tylko pięćdziesięciu dwóch ¹⁾. Byli między nimi mężowie znakomici, słynący jużto świętobliwością i gorliwością pasterską, jak Micara, Pignatelli, Riario Sforza, Patrizi, Mastai itd. — jużto bystrością ducha i talentem do rządzenia, jak Lambruschini, Gizzi, Bernetti, Mattei, Ferretti i t. d. jużto wreszcie rozległą wiedzą, jak Falconieri, Polidori, Angelo Mai, Mezzofanti; lecz któż z nich miał najwięcej widoków przybliżającym się wyborze?

Opinia publiczna podzieliła swe głosy między dwóch kandydatów: Lambruschiniego i Gizzego.

Ludwik Lambruschini, urodzony 16 maja 1776, wstąpił w młodym wieku do zakonu Barnabitów i już wczesnie zwrócił na siebie uwagę. Niepospolite zalety ducha otworzyły mu drogę do wysokich godności, — wnet został konsultorem kilku kongregacyj rzymskich i sekretarzem kongregacyi *super negotiis ecclesiasticis*, następnie arcybiskupem beryteńskim in p. inf. — w roku 1819 arcybiskupem genueńskim — w r. 1827 nuncyuszem paryżkim — wreszcie w r. 1831 kardynałem, a od r. 1836 sekretarzem stanu. Jako pierwszy minister Grzegorza XVI kierował

Adryan Fieschi — Ludwik Ciacchi — Józef Ugolini — Tomasz Bernetti — Franciszek Ksaw. Massimo — Jan Serafini.

¹⁾ Sykstus V. postanowił (3 grudnia 1586), aby św. Kollegium liczyło 70 członków, mianowicie 6 kardynałów biskupów, 50 kardynałów kapłanów 14 kardynałów dyakonów; lecz prawie nigdy niema kompletu.

się w rządach raczej surowością, chcąc rewolucyę pokonać siłą, w polityce zaś opierał się wyłącznie na Austrii, której potężny minister ks. Metternich zbyt wielki wpływ wywierał na sprawy państwa kościelnego. Był on zatem przedstawicielem i jakby duszą systemu absolutnego, także gregoryańskim zwanego, a że pewna część kardynałów dzieliła jego przekonania, inni zaś zawdzięczali mu purpurę, przeto wybór jego zdawał się zapewniony.

Natomiast zwolennicy reform i swobód politycznych pragnęli widzieć na stolicy apost. kardynała Gizzego.

Paskal Gizzi, rodem z Ceccano (22 września 1787), odznaczał się już na ławach szkolnych wielkimi zdolnościami rzadką dobrocią serca, która mu zjednała u kolegów przydomek „*tutto di tutti*“ (wszystkiem dla wszystkich). Przyjąwszy święcenia, został jako biegły prawnik mianowany (r. 1819) audytorem nuncyatury w Lucernie, a w r. 1829 internuncyuszem w Turynie, zkąd r. 1834 przeniesiono go do Brukselli. Wyświęcony na arcybiskupa tebańskiego in p. i. (1839), został na drugi zawód nuncyuszem w Szwajcaryi, lecz już w r. 1840 wrócił w tymże charakterze do Turynu. Wreszcie w r. 1844 (23 stycznia) otrzymał godność kardynalską i urząd legata w Forli, gdzie łagodnem i sprawiedliwem postępowaniem pozyskał sobie miłość powszechną. Jako zręczny dyplomata, biegły administrator, a nadewszystko przyjaciel reform, używał wówczas wielkiej popularności i był kandydatem partyi liberalnej.

Pewna część ludu okrzykiwała papieżem kardynała Micarę, męża stanowczego charakteru, surowych obyczajów i rzadkiej prawdomowności, podobnego duchem do Sykstusa Vgo. Był on pierwaj kapucynem i kaznodzieją rzymskim, śmiałym w karceniu występków, bez oglądania się na osobę, tak iż kiedy prawił wobec Leona XIIgo, niektórzy dostojnicy czuli się przezeń dotkniętymi i wnieśli skargę do papieża. Leon XII ukarał odważnego monitora, bo go przyjął do św. Kollegium. Jako kardynał i biskup tuskulański, nie zmienił wcale sposobu życia, i jak dawniej chłostał swym ostrym językiem wszelkie zbroczenia. Jeszcze przed rozpoczęciem konklawe zgromił bez miłosierdzia ministrów zmarłego papieża, co mu przydało popularności. Atoli o jego wyborze nie mogło być mowy, już przez wzgląd na zdrowie styrane i wiek podeszły, miał bowiem wówczas lat ośmdziesiąt († 1847).

Sami kardynałowie nie myśleli ni o Gizzim, ni o Mikarze; ich oczy były zwrócone na dwóch szczególnie mężów — Lam-

bruschiniego i Falconieriego. Pierwszego już znamy, drugi był arcybiskupem rawenneńskim i jaśniał zarówno cnotą jak nauką. To też wielu kardynałów postanowiło oddać mu swe głosy, lecz mąż pokorny poznawszy ich zamiar, wypraszał się od tak wielkiej godności, do której dźwigania nie czuł w sobie siły.

A o Mastaiu nikt nie myślał? Zdawać się mogło, że jego prace i zasługi znane były tylko nielicznej jego trzodce, ale tak nie było, — roztoczyły one blask swój po za granice imolańskiej dyecezyi, a blask ten dotarł aż do konklawe. Znał i cenił go mianowicie arcybiskup Falconieri, i kiedy niektórzy kardynałowie jemu samemu ofiarowali tyarę, on skierował ich uwagę na kardynała Mastaię, podnosząc wymownie jego ognistą o chwałę Bożą gorliwość, jego troskliwą o swe owieczki pieczę, jego przedziwną łagodność i miłość ku ubogim, jego wreszcie niezwykłą roztropność i wyrozumiałość w sprawach politycznych. Poparli go gorąco kardynał Ludwik Altieri i kardynał Pignatelli, obaj wielbicieli cnot Mastaię. Pignatelli słyszał o nim z ust O. Ventury da Raulica. Kiedy bowiem miał wyjeżdżać na konklawe, zapytał tego słynnego kaznodzieję, wówczas w Neapolu bawiącego, kogoby uważał za najodpowiedniejszego do objęcia rządów kościoła w onych trudnych czasach. Ventura polecił szczególnie trzech: Gizzego, Falconieriego i Mastaię, dodając, że pierwszy odznacza się prawością, drugi nauką w duchu chrześcijańskim, trzeci wiernością w obowiązkach; a te słowa posłużyły za wskazówkę dla kardynała. Sam nawet Micara miał snadź najlepsze zdanie o pasterzu imolańskim, bo gdy już podczas wyboru wszedł do jego celi, gdzie leżał chory, kardynał Lambruschini, by odebrać wotum i zapytał: „Walka rozpoczęła się, ale co sądzisz, Eminencyo, o jej wyniku?“ — Mikara ze zwykłym sarkazmem odrzekł: „Jeżeli Bóg będzie wybierać, Mastai wyjdzie z urny, jeżeli zaś diabeł się wmiecha, tedy ty, albo ja“.

15go czerwea o godzinie dziewiątej rano, na głos dzwonka i wezwanie mistrza ceremonii „*In capellam Domini*“, udali się kardynałowie w towarzystwie konklawistów do kaplicy Paulińskiej, gdzie na czas wyboru zrobiono stosowne przygotowania. Mianowicie przedzielono kaplicę zasłoną jedwabną koloru fioletowego na dwie połowy; — w ołtarzu zawieszono obraz przedstawiający zesłanie Ducha św. na Apostołów — na stopniach ołtarza postawiono tron dla przyszłego papieża, dla kardynałów zaś wzniesiono naokoło ścian 52 tronów z baldachinami koloru zielonego

lub fioletowego. W środku czworoboku znajdowało się sześć krzeseł i tyleż stolików dla kardynałów, którzyby później przybyli, a nieco dalej ku ołtarzowi stał wielki stół z urną mieszczącą kartki do głosowania z kielichem na wota obecnych, z puszką na wota chorych i z gałkami do losowania. Wreszcie za ołtarzem umieszczono mały kominiek żelazny, do którego po każdym głosowaniu wrzucają kartki wyborcze, a dym wychodzący rurą (*sfumata*) jest wtenczas znakiem, że skrutynium nie doprowadziło do pożądanego rezultatu.

Czterdziestu siedmiu kardynałów — bo pięciu złożonych chorobą pozostało w celach ¹⁾ — zasiadło na swoich tronach, mając stuły spuszczone na rękietach lub skrzyżowane na piersiach ²⁾, poczem poddziekan Macchi odprawił Mszę św., dał Komunię św. tym, co tego dnia nie przystąpili do ołtarza, i przemówił raz jeszcze do wyborców. — Po śniadaniu przystąpiono do wyboru. Była to chwila uroczysta, to też na wielu twarzach malowało się silne wzruszenie.

Najprzód losem, to jest za pomocą gałek ³⁾, wybrano trzech skrutatorów, z których pierwszy miał wota otwierać, drugi takowe zapisywać, trzeci ogłaszać. Podobnie wylosowano trzech rewizorów, do których należy kontrola nad skrutatorami, i trzech infirmaryuszów, mających odbierać kartki od kardynałów chorych. Dziwnem zaiste zrządzeniem los nazaczył trzecim skrutatorem Mastai-Ferrettego, a drugim infirmaryuszem Lambruschiniego.

Następnie poddziekan Macchi i dziewięciu najstarszych kardynałów, zbliżywszy się do stołu, wyjęli z urny kartki do głosowania i usiedli przy ustawionych w pośrodku pulpach. Za nimi poszli inni według starszeństwa. Skoro który kardynał wotum swoje zapisał ⁴⁾, przystępował do ołtarza, klękał na stopniach, składał przysięgę w tych słowach: „*Testor Christum Dominum, qui me iudicaturus est, me eligere, quem secundum Deum iudico*

¹⁾ Byli to kardynałowie Micara, Alberghini, Polidori, Gizzi i Bernetti.

²⁾ Stuły spuszczone na piersiach mieli tylko kardynałowie biskupi, skrzyżowane zaś wszyscy inni.

³⁾ Na każdej gałce było wypisane nazwisko jednego kardynała, a wyciągał gałki najmłodszy kardynał dyakon.

⁴⁾ Kartka wyborcza miała pięć rubryk; w jednej zapisywał kardynał swoje imię, — w ostatniej godło jakieś dowolne np. „*Gloria in excelsis*“; — w środkowej imię kardynała, na którego głos swój dawał, w tych słowach:

*eligi debere et quod idem in accessu praestabo*¹⁾ i wrzucał kartkę wyboreczą do kielicha²⁾. Kartki kardynałów złożonych chorobą przynieśli trzej infirmariusze w puszcze zamkniętej i złożyli również do kielicha, poczem nastąpiło obliczenie i ogłoszenie wotów. Pierwszy skrutator brał kartkę za kartką, oglądał ją i dawał drugiemu, drugi odczytywał takową po cichu i zapisywał, trzeci ogłaszał nazwisko wybranego.

Wśród głębokiej ciszy wymienił Mastai-Ferretti, jako trzeci skrutator, nazwisko Lambruschiniego piętnaście, a swoje trzynaście razy. Inne głosy rozprószyły się, Gizzi zaledwie dwa otrzymał. W Kollegium św. powstało wielkie wzruszenie, bo nie spodziewano się, aby wszechwładny minister Grzegorza XVI miał otrzymać tak małą liczbę głosów i w cichym biskupie imolańskim znaleźć niebezpiecznego współzawodnika. Lud rzymski widział w tem cud jawny i opowiadał sobie, że podczas gdy Mastai odczytywał trzynastą kartkę ze swoim nazwiskiem, przypominającą Chrystusa z dwunastu Apostołami, gołąb wleciał do kaplicy i usiadł na jego głowie³⁾. Bądź co bądź, Bóg sam kierował wyborem, a chociaż pierwsze głosowanie nie przechyliło szali na stronę Mastai-Ferrettego, zjednało mu atoli cześć wyborców, zwłaszcza tych, co go pierwój nie znali.

Po południu tegoż dnia odbyło się drugie głosowanie⁴⁾. Mastai otrzymał 17 głosów, a więc zyskał cztery nowe; Lam-

Eligo in Summum Pontificem Reverendissimum D. meum D. Cardinalem N. N. (wybieram na papieża Najczcigodniejszego Pana mego, Pana Kardynała N. N.) Nazwisko kardynała głosującego i godło jego bywa zakryte i przyłożone pieczęcią.

1) To znaczy: „Świadcę się Chrystusem Panem, który mię będzie sądził, że wybieram tego, o którym według woli Bożej mniemam, że wybrany być powinien, i że to samo uczynię przy akcesie“.

2) Wybór może być dokonany także przez quasiinspirację (aklamację) i kompromis.

3) Ztąd lud nazywał czasem Piusa IX „papieżem gołębiczy“ (*papa della colomba*).

4) Po południu o godzinie 3ej mistrz ceremonii daje znak dzwonkiem, że się odbędzie nowe głosowanie; to samo powtarza jeszcze dwa razy, co pół godziny, a za trzecią razą woła: *In capellam Domini*. Wybór zaczyna się hymnem *Veni Creator* i przepisaniem modlitwami, które odmawia prałat zakrystyan. Wieczorem mogą się kardynałowie odwiedzać i naradzać prywatnie, dopóki mistrz ceremonii nie da znaku głosem dzwonka i wezwaniem *In cellam Domini*.

bruschini miał już tylko 13 głosów, a więc dwa utracił. Znowu spalono kartki, bo nikt nie osiągnął prawem przepisanej liczby, a potrzeba było mieć dwie trzecie, to jest przynajmniej 34 głosów na 52 głosujących¹⁾.

Trzecie głosowanie 16 czerwca rano było jeszcze pomyślniejsze dla X. Mastai-Ferrettego, — pozyskał on przeszło połowę, bo 27 głosów, podczas gdy Lambruschini otrzymał zaledwie jedenaście.

Tymczasem w mieście z gorączkową niecierpliwością oczekiwano końca wyborów, a gdy jedni się modlili, bo Rzym to miasto modlitwy, inni oblegali Kwirynał, poglądając ciekawie to na zamurowaną lożę, to na złowrogą sfumatę. W wielu kościołach odprawiało się 40godzinne nabożeństwo dla uproszenia łaski Ducha Świętego. W wielkiej sali Kapitolu zbierali się codziennie reprezentanci szlachty, w liczbie 50, wybrani przez kardynała kamerlinga i konserwatorów Rzymu, gwoli odśpiewania hymnu *Veni Creator*, równocześnie mnóstwo pobożnych gromadziło się w kaplicy Roty na Mszę *de Spiritu Sancto*. Odbywały się nawet błagalne procesye. Mianowicie z kościoła XII Apostołów wychodził każdy dzień liczny poczet sierot, wychowanków różnych zakładów, zakonników i proboszczów rzymskich, a mając krzyż i chorągwie na czele, ciągnął pośród tłoczącej się, jak fale morza, ludności do Kwirynału. Tutaj jeden z proboszczów zapytywał audytorów Roty, zebranych w kaplicy: „*Habemusne Pontificem*“ (Czy mamy papieża?); a jeżeli odpowiedź była przecząca, intonował *Veni Creator* i cały pochód wracał z kąd wyszedł²⁾.

Tak było właśnie w pierwszych dwóch dniach wyboru i już się zaczęli niepokoić Rzymianie, gdy wtem 16 czerwca nad wie-

¹⁾ Po każdym *scrutinium* może się odbyć *accessus*, to jest wolno każdemu kardynałowi dać głos na innego kandydata, aniżeli dał przy pierwszym *scrutinium*, byle na takiego, co przynajmniej jeden ważny głos otrzymał; a w takim razie pisze się: *Accedo Reverendissimo Domino* etc. — Można atoli pozostać przy poprzednim głosowaniu, a wtedy pisze się: *Accedo nemini*. Głosy otrzymane w akcesie doliczają się do głosów otrzymanych w skrutynium, a przepisana przez Alexandra III liczba dwóch trzecich części głosów rozstrzyga.

²⁾ Już w czasie konklawe winna służba papieżka mieć na pogotowiu trzy ubiory papieżkie rozmaitej wielkości. W jeden, stosowny do wzrostu i tuszy, ubierają nowowybranego papieża, dwa inne idą na korzyść pokojowych.

czorem, rozeszła się pogłoska, że wybór już dokonany, i że Gizzi, ulubieniec ludu, wyszedł z urny. Poszła ona zapewne ztąd, że mistrz ceremonii Brancadoro kazał krawcowi czempredzej wygotować trzy ubiory papieżkie, różnej wielkości, a przedewszystkiem najkrótszy; ponieważ zaś Gizzi nie był wcale wzrostu goliatowego, przeto łatwo nasunął się wniosek, że to dla niego ten ubiór przeznaczony. Radość w Rzymie była powszechna, dla kardynała Gizzego wprawdzie zaszczytna, ale trochę za kosztowna. Bo służba jego, podochociwszy sobie nad miarę, zniosła wszystkie ubiory kardynalskie, jako wrzekomo już niepotrzebne, na dziedziniec i uczyniła z nich *autodafe*, to jest spaliła je na stosie. Mówią, że niewczesna ta fantazyja kosztowała zacnego kardynała do 6.000 skudów.

Nie dosyć na tem, przyjaciele Gizzego wysłali do Ceccano, miejsca jego urodzenia, umyślnego kuryera z tą szczęśliwą wieścią. Cóż to była za radość w małej mieścinie; — dzwonienia, strzelania, okrzyków nie było prawie końca, a wieczorem oświetlono domy i obnoszono w tryumfie biust nowego niby papieża. Ale niestety, wnet przyszło rozczarowanie, i szczęściem że kuryer czmychnął zawczasu, bo rozgniewani mieszkańcy byłiby na jego plecach odbili koszta illuminacyi.

16go czerwca po południu przystąpiono do czwartego głosowania, które miało być rozstrzygającym. Wszysey kardynałowie byli dziwnie niespokojni, twarz Mastai-Ferrettego pokryła niezwykła bladość. I tą razą musiał odczytywać kartki, jakoż imię swoje wymienił bez przerwy 18 razy. Tu już mu sił zabrakło — głos marł na ustach — w oczach się ciemniło — a dwa strumienie łez puściły się po twarzy. Chwiejący się i blizki omdlenia błagał kardynałów, by komu innemu zlecili obowiązek trzeciego skrutatora, zapomniawszy snadź, że to samo unieważniloby całe głosowanie. Rozrzewnili się kardynałowie i jedni zbliżyli się do niego, by mu dodać otuchy, inni z miejsc swoich wołali: „Spocznij chwilę, zapanuj nad wzruszeniem, my poczekamy“.

Po chwili spoczynku powstał i acz zalany łzami, dokończył skrutynium; — 36 głosów padły na niego, a więc o dwa więcej, niż było potrzeba ¹⁾.

¹⁾ O *ekskluzywie* przy tym wyborze nie mogło być mowy, bo kardynałowie obcy nie zdążyli na czas. Mówią, że kardynał Gaisruk arcyb.

Zaledwie ostatnią odczytał kartkę, zawołał stojący obok kardynał Riario Sforza: *Habemus Pontificem*,— równocześnie podziekani Macchi dał znak dzwonkiem. Nagle drzwi się otwarły, wszedł sekretarz św. Kollegium z prefektem i mistrzami ceremonii, poczem kardynał Macchi i trzej kardynałowie, zwani *capi d'ordine*, zbliżyli się do nowowybranego z zapytaniem: „*Acceptasne electionem canonice de te factam in Summum Pontificem*“ (Czy przyjmujesz wybór na papieża, który kanonicznie padł na ciebie?).

Mastai tymczasem klęczał u stóp ołtarza, cały zatopiony w modlitwie. Przed okiem jego duszy stanęła scena w Getsemani i zdało mu się, że jemu także przynosi anioł kielich boleści. Pragnął uniknąć tego kielicha, lecz wejrząwszy w duchu na Zbawiciela, poddał się z pokorą woli Bożej i wyrzekł głosem drżącym od wzruszenia: „*Accepto*“¹⁾. Jakby na hasło dane, spadły baldachiny, umieszczone nad krzesłami kardynałów; jeden tylko pozostał, to tron nowego papieża, który na powtórne zapytanie kardynała Macchi'ego, jakie imię przyjmuje, oświadczył, że z wdzięczności dla Piusa VII, poprzednika swego na katedrze imolańskiej, chce się nazywać Piusem IXtym²⁾.

Skoro tylko prefekt ceremonii i notaryusz Stolicy apost.

medyolański, miał w imieniu Austrii założyć veto, gdyby wybór przechylał się na stronę kard. Mastai'a, lecz przybył już po wyborze; zresztą trudno to sprawdzić. Prawo *ekskluzywy*, czyli protestowania przeciw wyborowi nie miłego kandydata, przysługiwało Austrii (pierwej cesarzowi niemieckiemu), Francji, Hiszpanii i Neapolowi; a także Portugalia występowała dawniej z podobnymi roszczeniami. — Prawo to, nie nadane przez Stolicę apost., ale tylko tolerowane dla zachowania zgody z monarchami i zjednania sobie ich poparcia, a więc nie mające sprawiedliwej podstawy, wykonywały rządy przez umocowanych do tego kardynałów; lecz raz tylko podczas tego samego konklawe, czyli przeciw jednemu tylko kardynałowi mógł każdy z tych dworów protestować, i to przed dokonaniem wyboru. Tak też właśnie wykluczony został r. 1823 kard. Severoli przez Austryę, r. 1831 kard. Giustiniani przez Hiszpanię. Atoli wybór dokonany pomimo protestu był uważany jako ważny, jak np. wybór Aleksandra VIIgo. Dziś przy zmianie stosunków politycznych, gdy rządy europejskie nie tylko nie dają pomocy Stolicy apost., ale ją nieraz uciskają, prawo *ekskluzywy* samo przez się ustało.

¹⁾ Niektórzy twierdzą, że pierwaj uprosił sobie dwie godziny do namysłu i potem dopiero oświadczył: *Accepto*. Według niektórych pisarzy, miał dodać: „*Ecce indignus servus tuus, fiat voluntas tua*“.

²⁾ Pierwszym z pomiędzy papieży, który zmienił swe imię, był Jan XII (955 — 964), którego imię chrzestne było Oktawian. — Za nim poszedł

mons. de Ligne spisał protokół o dokonaniu wyboru, dwaj pierwsi kardynałowie dyakoni Riario Sforza i Bernetti zaprowadzili papieża do zakrystyi, gdzie włożyli nań ubiory papieżkie, mianowicie białą sutannę — takiż pas ze złotemi frenzlami — obcisłą rokiętę — mucet z czerwonego jedwabiu, obszty gronostajami i złotem tkaną stułą; podczas gdy mistrze ceremonii pomogli mu wdziać białe pończochy i czerwone pantofle (*pianelli*) z krzyżem złotym na wierzchu. Tak ubrany wrócił w towarzystwie obu kardynałów do kaplicy i zasiadł na krześle przed ołtarzem, by od wszystkich kardynałów odebrać hołd, adoracją zwany, a od kardynała kamerlinga pierścień rybaka, który atoli zaraz mu zwrócił, by na nim wyryto imię „Pius IX“. Kardynałowie przystępowali z głęboką czcią, jako do Namiestnika Chrystusowego, i całowali krzyż na trzewiku wyszty, jako też pierścień rybaka, on zaś całował ich w twarz, jako miłych braci¹⁾.

Zwykle zaraz po wyborze następuje przedstawienie ludowi, lecz musiano tę ceremonię odłożyć do rana, bo już noc była zapadła. Tylko niewielką liczbę dostojników i konklawistów przypuszczono do złożenia homagium, poczem Pius IX usunął się do przygotowanych dlań tymczasowo apartamentów. Jakie wówczas miały nim uczucia, niech poświadczy list napisany tejże nocy do rodziny:

Rzym 16go czerwca, trzy kwadranse na dwunastą w nocy.

„*Najdrożsi Bracia!*“

Spodobało się Wszemmocnemu, który poniżej i wywyższa, wynieść mnie niegodnego do najwyższej godności na ziemi. Niech się zawsze dzieje Jego wola święta! Niezmierny ciężar tego nowego urzędu znam potrochu, jak również wielką moją niezdolność, że nie powiem, zupełną nieudolność, o znam i czuję ją głęboko. Każcie się modlić i módlcie się sami za mną!... Konklawe trwało 48 godzin. Gdyby dla wyrażenia swej radości chciało miasto wyprawić jaką publiczną owacyę, proszę i życzę sobie tego usilnie, iżby przeznaczona na to suma została użyta na korzyść miasta, według zdania

Jan XIV (983 — 984) i Sergiusz IV (1009 — 1012), oba ze czci dla św. Piotra, którego imię nosił. Odtąd ustalił się ten zwyczaj.

¹⁾ Konklawe w r. 1846 było jednym z najkrótszych, krócej jeszcze trwało przy wyborze Grzegorza XIII (1572), Grzegorza XV (1621), Leona XIII (1878).

naczelnika i starszych miejskich. Was zaś, moi Bracia, ściskam serdecznie w Jezusie Chrystusie. Zamiast się radować, litujcie się raczej nad Waszym bratem, który Wam w całej pełni przesyła apostołskie błogostawieństwo“.

Nazajutrz 16go czerwca, o godzinie 9tej, 101 strzałów działowych z zamku św. Anioła oznajmiło Rzymowi radośną wieść. Tłumy ludu pociągnęły ku Kwirynałowi, w tem błogiem przekonaniu, że Gizzi został wybrany, i obsadziły plac na Montecavallo. Podążyła też tam, jak zwykle, procesya z kościoła XII Apostołów, a gdy na zapytanie: „*Habemus Pontificem*“, odpowiedziano „*Habemus*“, dziękczynny hymn *Te Deum* zabrzmiał na wspianiem podwórzu kwirynalskiem. W tej chwili rozpadł się mur zamykający drzwi łoży-balkonowej, drzwi się otwarły i za ceremoniarzem niosącym krzyż papieżki, ukazał się pierwszy kardynał dyakon Riario Sforza, który lud przywitawszy, tak się odezwał: „*Annuntio vobis gaudium magnum: Papam habemus eminentissimum ac reverendissimum Dominum Joannem Mariam Mastai Ferretti S. R. E. presbyterum cardinalem, qui sibi nomen imposuit Pius IX*“. (Zwiastuję wam wesele wielkie: mamy papieża w osobie najdosłojniejszego i najczcigodniejszego pana Jana Maryi Mastai-Ferrettego, kardynała-presbytera św. Kościoła rzymskiego, który przyjął imię Piusa IX).

Po tych słowach rozległ się huk bębnów i surm wojskowych, zagrzmiały znowu działa, a z wież rzymskich wszystkie dzwony powitały nowego arcykapłana. Lud jednak stał w milczeniu i patrzył ze zdumieniem po sobie. Co to jest? — pyta jeden drugiego — wszakże Gizzi miał być papieżem, a tu nam ogłaszają Mastai-Ferrettego. Tylko garstka ludzi, niższego snadź stanu, woła z zapalem: Niech żyje Pius IX, ojciec sierot i ubogich! Byli to wychowańcy zakładu *Tata Giovanni*.

Niebawem jeden z podkomorzych pokrył balkon dywanem purpurowym, na znak że papież będzie dawał błogosławieństwo, i znowu krzyż się ukazał. Za krzyżem szli kardynałowie w towarzystwie swych konklawistów, i jedni zajmowali miejsce po obu końcach balkonu, inni stawali w otwartych oknach pałacu, w samym środku stanął papież ubrany w szaty pontyfikalne¹⁾.

¹⁾ Kiedy Pius IX udawał się do łoży balkonu, ogon od płaszcza papieżkiego pochwycił skwapliwie i niósł z wielkiem uszanowaniem poseł sardyński!

Kizyed wysokości spojrział na tę rzeszę ścielącą się u stóp jego, rozrzewnił się głęboko, bo wspomniął sobie na te dwieście milionów wiernych, których został pasterzem i ojcem. Łzy obficie trysnęły mu z oczu, a zamiast podnieść ręce w górę, by pobłogosławić ludowi, zakrył niemi twarz pobladłą. Drugi raz wznosi ręce i drugi raz spuszcza, pokonany silnem wzruszeniem. Widzi to lud i sam się rozrzewnia. Jakby iskra elektryczna przebiega po zgromadzonych tłumach ta myśl: Pius IX to mąż czułego serca, to miłośnik ludzi, i nagle wszystkich serca zatętniły miłością. Wreszcie podniósł ręce ku niebu, jako najwyższy kapłan ludu Bożego, rozciągnął je szeroko, jako ojciec całego świata, który wtenczas sercem swem ogarnął, i głosem silnym a dźwięcznym zawołał: „*Benedictio Dei Omnipotentis, Patris et Filii et Spiritus Sancti descendat super vos et maneat semper vobiscum*“ (Błogosławieństwo Boga Wszehmogącego Ojca † i Syna † i Ducha świętego † niech zstąpi na was i będzie zawsze z wami). Zaledwie wyrzekł te słowa, aliści z wezbranych piersi kilkudziesięciotysięcznej rzeszy wyrwał się okrzyk, co tylekroć miał się rozlegać na tym samym placu: „*Viva Pio Nono!*“

Po tej wspaniałej ceremonii wrócił papież do swoich apartamentów, niesiony na tronie (*sedia gestatoria*) pośród dwóch ogromnych wachlarzy; lud zaś rozszedł się do domów, opowiadając sobie po drodze poprzednie czyny Piusa IX i powtarzając co chwila: „*Quanto bello! quanto caro!*“ (Jaki on piękny, jaki kochany). Rzeczywiście sama jego powabna powierzchowność — ta twarz świeża o rysach regularnych i szlachtetnych — to oko żywe i bystre, a przytem dziwnie pociągające — ten uśmiech słodki igrający na około ust — ten wreszcie głos melodyjny a silny — te ruchy pełne godności, — wszystko to wywierało niemały urok, zwłaszcza na lud włoski, mający z natury wiele wrażliwości i poczucia piękna¹⁾.

Po południu tegoż dnia udał się Pius IX w dworskiej karecie do Watykanu, bo tak każe ceremoniał. Wszystkie ulice, kędy przejeżdżał, tak zwana *via papale*²⁾, natłoczone były ludem, wydającym radośne okrzyki. W kaplicy sykstyńskiej czekali na papieża kardynałowie, by mu po raz wtóry złożyć swe hołdy, po-

¹⁾ Przy wstąpieniu na stolicę ap. miał Pius IX lat 54 — Grzegorz XVI 66 — Pius VIII 67 — Leon XII 63 — Pius VII 58 — Leon XIII 68.

²⁾ Cała *via papale* bywa wtedy posypywana białym piaskiem.

czem ubranego w kapę i mitrę biskupią wniesiono na tronie do bazyliki św. Piotra. Czekwały tam już tłumy ludu, a gwar był tak wielki, że głużył śpiew antyfony: „*Ecce sacerdos magnus*“. Papież uczeił najprzód, wraz z całym Kollegium, Przenajśw. Sakrament, a potem usiadłszy na najwyższym stopniu ołtarza (*predella*) tuż pod wspaniałą kopułą, odebrał od kardynałów po raz trzeci adoracyę, podczas gdy chór śpiewał *Te Deum*. W końcu dał ludowi apostolskie błogosławieństwo i wrócił do Kwirynału.

Wieczorem całe miasto jaśniało rzesistem oświetleniem, w Kwirynale zaś była uroczysta recepcya, na której papież przyjmował powinszowania posłów zagranicznych i dostojników rzymskich. Jednym z pierwszych był hr. Rossi, ambasador francuzki, i już wtenczas zapewnił go Pius IX o swoich sympatyach dla Francyi. Na drugi dzień, 18 czerwca, jako w oktawę Bożego Ciała był na procesyi u św. Piotra i z wielką pobożnością, niosąc świecę w ręku, szedł za Najśw. Sakramentem. W trzy dni potem miała się odbyć ceremonia koronowania czyli intronizacyi papieża.

Już 18 czerwca zapowiedział ją okólnik kardynała wikarego, nadający przy tej sposobności odpust zupełny tym wszystkim, którzyby, dopełniwszy przepisanych warunków, otrzymali błogosławieństwo papieżkie. W następną niedzielę — było to 21 czerwca — o godzinie ósmej rano udał się Pius IX do Watykanu, mając obok siebie kard. Monico, patryarchę weneckiego i kard. Pignatello, arcybiskupa palermitańskiego. Kardynałowie w swoich kappach czekali nań w sali *dei Paramenti*, zkąd ubrany pontyfikalnie wyruszył do bazyliki św. Piotra. Najprzód szli *bussolanti* strzegący wejścia do apartamentów papieżkich — za nimi prokuratorowie kollegium — spowiednik dworu papieżkiego, — kaznodzieja apostolski — prokuratorowie generalni zakonów — adwokaci konsystoryalni — szambelani tajni — prałaci *di cappa* — magister sacri palatii — i magister sancti hospicii¹⁾ Dalej za krzyżem papieżkim, niesionym przez audytora Roty²⁾, w orszaku siedmiu członków trybunału Signatury jako akolitów, postępowali opaci — biskupi — arcybiskupi — patryarchowie — kardynałowie w czerwonych biretach i płaszczach — konserwatorowie — gubernator miasta³⁾ — senator Rzymu⁴⁾ i dwaj kardynałowie

1) Książę Ruspoli. 2) Mons. Antinori. 3) Monsig. Marini. 4) Książę Orsini.

dyakoni. Wspaniały ten pochód zamykał sam Ojciec święty, niesiony na swojej *sedia*, a otoczony gwardyą szlachecką, szambelanami świeckimi, dowódcami wojska i gwardyą szwajcarską.

W przedśionku bazyliki, naprzeciw *Porta sancta*, wzniesiono tron, na którym papież usiadł, podczas gdy kardynałowie zajęli przygotowane dla nich krzesła. Skoro chór zakończył antyfonę, *Ecce sacerdos magnus*, przystąpił do tronu kardynał Mattei, archiepiskopat bazyliki św. Piotra i powitał papieża mową łacińską: po której tak on sam jak i cała kapituła i klerycy bazyliki złożyli homagium przez ucałowanie stopy papieża, i oddali mu klucze od bramy kościelnej, a chór tymczasem śpiewał: *Tu es Petrus*. Po adoracyi udał się papież do kościoła, pomodlił się przed Najśw. Sakramentem i zasiadł na tronie umieszczonym w kaplicy św. Grzegorza, gdzie wśród hymnu *Te Deum* kardynałowie i prałaci złożyli mu swe hołdy, pierwsi całując rękę, drudzy stopę papieżką.

Po odśpiewaniu tercyi przywdział papież szaty pontyfikalne do Mszy św.; pomagał mu przytem kardynał dyakon Fieschi z prałatami Signatury, a kardynał Lambruschini włożył mu na palec pierścień papieżki. Także i kardynałowie, biskupi i prałaci wzięli na się przepisane ubiory. Wtenczas kardynał Gazzoli zaśpiewał: *Procedamus in pace*, i cały pochód ruszył ku ołtarzowi, czyli tak zwanej konfessyi św. Piotra, mając na czele kardynała Riario Sforza, który jako kierownik processyi trzymał w rękę laskę obitą czerwonym aksamitem ze srebrną obwódką. Tuż przed papieżem szło dwóch mistrzów ceremonii, jeden niósł na wół otwartą poduszkę z jedwabiu ale wypchaną pakułami, drugi zaś długą srebrną tykę ze zwitkiem pakuł na wierzchu. Trzy razy zatrzymywał się pochód, a podczas gdy jeden z kleryków zapalał pakuły zatknięte na drążku, mistrz ceremonii, klękając śpiewał: „*Pater sancte, sic transit gloria mundi*“ (Ojciec święty, tak przemija chwala tego świata).

Kiedy papież zbliżał się do konfessyi, postąpili naprzeciw niemu trzej najmłodszy kardynałowie kapłani: Simonetti, Piccolomini i Riario Sforza ¹⁾, a zaprowadziwszy go do ołtarza, złożyli na znak czci, pocałunek na jego twarzy i piersiach. Po krótkiej modlitwie i przyjęciu manipularza z rąk audytora 'Roty, jako subdyakona, nastąpiła Msza św.

¹⁾ Arcybiskup neapolitański.

Po *Confiteor* usiadł papież na tronie, nakrywszy głowę; tymczasem trzej najstarsi kardynałowie biskupi Macchi, Ostini i Lambruschini odczytali nad nim przepisane modlitwy, najstarszy zaś kardynał dyakon Riario Sforza włożył, już przed ołtarzem, paliusz na jego ramiona, wymawiając przytem te słowa: „Weź, Ojciec święty, palliusz, ten znak papieżkiego urzędu, ku czci Boga Wszemogącego, najchwalebniejszej Panny Maryi, Matki Bożej, św. Apostołów Piotra i Pawła i św. Kościoła rzymskiego“.

Po odśpiewaniu hymnu anielskiego i kollektach, pierwszy kardynał dyakon Riario Sforza, zstąpił w orszaku audytorów Roty i adwokatów konsystoryalnych do podziemnej kaplicy pod konfessją, gdzie się mieszczą relikwie ksiąg Apostołów, i tu po trzykroć zaśpiewał: *Christe audi nos* (Chryste usłysz nas); na co chór odpowiedział: „Naszemu Panu Piusowi IX, od Boga wybranemu, najwyższemu Pasterzowi i powszechnemu Papieżowi życia“ (rozumie się daj Panie!). Następnie błagał Najśw. Pannę, Aniołów i Świętych o wstawienie się za nowym papieżem, chór zaś odpowiadał na każde wezwanie tej nader rzewnej litanii: „*Tu illum adjuva*“ (Ty mu dopomagaj).

Lekeyę i Ewangelię odśpiewano tak po łacinie jak po grecku, na wyrażenie powszechności Kościoła.

Po Mszy św. wyniesiono papieża na tak zwaną *Loggia della benedizione*, zkąd daje błogosławieństwo *urbi et orbi*. Cały plac przed bazyliką pokryty był wojskiem różnej broni i nieprzeliczonym tłumem ludu, który na widok krzyża papieżkiego poodkrywał głowy i wzrok ciekawy zwrócił na balkon. Zstąpiwszy z swej *sedes gestatoria*, usiadł papież na tronie, w koło zaś uszykowali się kardynałowie i prałaci. Po odśpiewaniu pięknej antyfony: *Corona aurea super caput ejus*, kardynał poddziekan Macchi odczytał stosowną modlitwę, drugi kardynał dyakon Gazzoli zdjął papieżowi mitrę biskupią z głowy, a natomiast pierwszy kardynał dyakon Riario Sforza włożył na skroń jego tyarę z trzema koronami, czyli *triregnum*, oznaczającą potrójny jego urząd, jako najwyższege nauczyciela, kapłana i króla ¹⁾. Koronując papieża

¹⁾ Pierwszym z papieży, o którego koronacji mamy pewne świadectwa, był Mikołaj I (858—867). Drugą koronę miał dodać Mikołaj II (1058—1061) a trzecią Klemens V (1305—1314).

wyrzekł te słowa: „*Accipe tiaram tribus coronis ornatam et scias, te esse patrem principum et regum, rectorem orbis in terra, Vicarium Salvatoris nostri Jesu Christi, cui est honor et gloria in saecula saeculorum Amen*“.

(Weź tyarę trzema koronami ozdobioną i wiedz, że jesteś ojcem książąt i królów, rządcą świata, namiestnikiem na ziemi Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.)

Ukoronowany papież podniósł ręce w górę, jakby chciał niebo zbliżyć do ziemi, a ziemię przycisnąć do serca, i udzielił błogosławieństwo *urbi et orbi*. Jeszcze nie skończył, a już lud porwany zapalem odpowiedział okrzykami, głośniejszemi od grzmotu. Chwila była nie do opisania. Ten papież — król z rozciągniętymi rękami — te korzące się u stóp jego głowy — te powiewające w powietrzu chustki i radośne *Evviva*, przed którymi zamilknąć musiały dzwony na wieżach i działa na zamku, — wszystko to sprawiało silne, porywające nawet wrażenie, które ten tylko zdoła pojąć, kto choć raz w życiu był świadkiem podobnej sceny. Wtenczas to poznaje się cały ogrom majestatu papieżkiego i uczuwa to szczęście niewypowiedziane, że się jest synem Kościoła.

Po ogłoszeniu odpustu zupełnego przez kardynała dyakona, wrócił Pius IX do kaplicy sykstyńskiej, gdzie złożyłwszy *pontificalia*, przyjął życzenia od św. Kollegium. Powrót jego do Kwirynału był jakby pochodem tryumfalnym, wszędzie witano go z radością, już bowiem na lud rzymski począł się wylewać strumień miłosierdzia, który tak szerokiem płynął później korytem. Jeszcze dzień przedtem mons. Troli, wielki jałmużnik Jego Świątobliwości, rozdawał w Watykanie po jednym *paolo* wszystkim ubogim, krom tego przeznaczył Ojciec św. 53 posagów po 50 skudów dla Rzymu, a tysiąc posagów po dziesięć skudów dla prowincyi.

Wieczorem, gdy ambasadorowie i książęta w pysznych powozach zajeżdżali do Kwirynału na uroczystą recepcyę, Rzym cały przemienił się w morze światła, po nad którym niewymownym blaskiem jaśniał krzyż na kopule św. Piotra, jakby na znak, że panowanie Piusa IX będzie jednym wielkim krzyżem, ale zarazem świetnym krzyża tryumfem. Snadź przewidział ten krzyż Pius IX, pomny godła: *crux de cruce*, które mu dostało się w udziale, bo tegoż dnia wyrzekł do dwóch kardynałów:

„Oggi comincia la persecuzione“ (Dziś rozpoczyna się prześladowanie) ¹⁾.

²⁾ Godło *crux de cruce* (krzyż z krzyża), stosujące się do Piusa IX' wyjęte jest z przepowiedni przypisywanej św. Malachiaszowi, arcyb. armachańskiemu w Irlandyi, zmarłemu r. 1148, a obejmującej godła papieży począwszy od Celestyna II (czyli od r. 1143) aż do Piotra II., ostatniego z papieży. Atoli ta przepowiednia nie pochodzi z pewnością od św. Malachiasza, i zdaje się, że dopiero około r. 1590 ułożona została. Godła niektóre bardzo są trafne, w innych trudno dopatrzeć się znaczenia. Godła papieży, co po Piusie IX mają rządzić kościołem są następujące: *Lumen in coelo* (światło na niebie) czyli Leon XIII — *Ignis ardens* (ogień palący) — *Religio depopulata* (religia wyniszczona) — *Fides intrepida* (wiara nieustraszona) — *Pastor angelicus* (pasterz anielski) — *Pastor et nauta* (pasterz i żeglarz) — *Flos florum* (kwiat kwiatów) — *De medietate lunae* (z połowy księżyca) — *De labore solis* (z pracy słońca) *Gloria olivae* (chwała drzewa oliwnego) — Koniec przepowiedni tak opiewa: *In extrema persecutione sanctae Romanae Ecclesiae sedebit Petrus Romanus, qui pascet oves in multis tribulationibus, quibus transactis civitas septicollis diruetur et iudex tremendus iudicabit populum suum.* (W czasie ostatniego prześladowania św. Kościoła rzymskiego siedzieć będzie na stolicy Piotr Rzymianin, który paść będzie swe owieczki pośród wielu ucisków, po których miasto o siedmiu wzgórzach będzie zburzone, a sędzia straszliwy sądzić będzie lud swój).

CZEŚĆ DRUGA.

Pontyfikatu Piusa IX okres I

od r. 1846 do 1850.

Okres wielkich zamiarów i wielkich zawodów.

ROZDZIAŁ VIII.

Rzut oka na stan kościoła i społeczeństwa w pierwszej połowie XIX wieku.

Nim przystąpimy do opisu czynów Piusa IX, przejdźmy się po świecie, i zobaczymy, jaki był stan kościoła i społeczeństwa w pierwszej połowie XIX wieku.

Po bezprawiaach rewolucyi i krwawych wojnach napoleońskich nastąpiła chwila ciszy, z której korzystały rządy, aby zaprowadzić ład polityczny i społeczny. Jedne, mianowicie te, co zawarły świąte przymierze, oparły się na absolutyzmie i biurokracyi, gwałcąc nieraz prawa ludów, inne weszły w ugodę z rewolucją i przyjęły niektóre jej zasady. Jedne i drugie zwróciły się do kościoła, lecz pierwsze na to, by służąc państwu, podpierał rozsypaną się budowlę, — drugie w tym celu, by stosując się do ducha czasu, nadał sankcyę ideom liberalnym. Kościół szedł drogą środkową, i ani się dał użyć za narzędzie absolutyzmu, ani też nie potępił się do kompromisu z rewolucją, lubo z drugiej strony nie potępił tego, co w wieku XIX jest dobrego, szlachetnego i pięknego. Tymczasem w ukryciu pracowały z pajęczą skrętnością tajemne stowarzyszenia (Masonerya, Karbonaryzm, Młoda Europa), a działając w różny sposób na opinię, torowały drogę nowym przewrotom, do których hasło dał rok 1848.

Jednem z ognisk tej podziemnej roboty były Włochy, gdzie zaraz po r. 1815 poczęto myśleć nad wypędzeniem obcych książąt

i utworzeniem jednej monarchii albo też jednej republiki. Skutkiem tego były sprzysiężenia i rozruchy, szkodliwie oddziaływające na życie religijne narodu. Staraniem tajnych związków idea niepodległości włoskiej wniknęła w młodzież i klasy wyższe; a że, lubo niesłusznie, uważano religię za protektorkę ciemnych, więc nienawiść spiskowych i przeciw niej się zwróciła, zwłaszcza gdy nie chciała iść pod chorągwią rewolucyi. „Młode Włochy“, z Mazzinim na czele, wypowiedziały jawnie walkę kościołowi, ogłosiwszy Chrystusa za filozofa i przyjaciela demokracji, a papieżstwo za plagę Włoch i ludzkości. Stosunki kościelne w pojedynczych państewkach, unormowane osobnymi konkordatami, były dosyć pomyslnie, tylko w Toskanie i Neapolu trzymały się jeszcze resztki jozefinizmu, a w Sycylii tak zwana „*monarchia sicula*“ nadwężyła zbyt często prawa świętej Stolicy.

We Francyi zawichrzonej przez stronnictwa republikańców, bonapartystów, legitimistów i orleanistów, nagromadziło się wiele żywiołów religii wrogich. Po restauracyi Bourbonów rewolucya liczyła jeszcze nie mało zwolenników, przesiąkniętych aż do szpiku jej ideami, — wolteryanizm był ciągle w modzie, tak że w przeciągu kilku lat wyłoczono pięć milionów exemplarzy dzieł Voltaire'a, — janzenianizm nurtował w wielkiej części duchowieństwa, nawet gallikanizm odżył na nowo, wszakże dekret parlamentu paryżkiego z 3 grudnia 1825 ogłosił deklaracyę z r. 1682 jako zasadnicze prawo państwa. Krom tego „kościół francuzki“ Chatela, masonerya i Saint-symonianizm powiększyły obóz niedowiarków, znajdujący silne poparcie w dziennikach radykalnych i wyuzdanych romansach.

Ludwik XVIII, z wolnomyśliciela niegorący katolik, starał się przy pomocy ministra wyznań bisk. Frayssinous'a podnieść powagę kościoła i zawarł z Piusem VII konkordat, którego atoli izby nie przyjęły. Tyle przynajmniej Rzym uzyskał, iż pomnożono liczbę stolic biskupich (66 biskupstw i 14 arcybiskupstw), założono seminarya i nadano zakonom większą swobodę. Rażniej też rozwijało się życie religijne, do czego nie mało przyczyniły się konferencye X. bis. Frayssinous'a, kazania X. bisk. de Boulogne, pisma de Maistre'a, Chateaubrianda, Bonalda itp. Zakwitły na nowo misye zagraniczne, wspierane przez lyońskie towarzystwo „*Propagation de la foi*“ (od 3 maja 1822), — wzrosła liczba klasztorów, tak iż w r. 1825 było ich 6.000. a w r. 1841 w samych tylko szkołach pracowało 2.136 zakonników i 10.371 zakonnice, —

powstały nowe kongregacye i stowarzyszenia świeckie, działające nader korzystnie na polu oświaty i miłosierdzia.

Więcej jeszcze dla podniesienia katolicyzmu uczynił brat i następca Ludwika XVIII Karol X (1824—1830), uważający religię za najsilniejszą podporę tronu; lecz trafił na silny opór w izbach i dziennikarstwie, a kiedy ordonnansami z 26 lipca 1830 ograniczył wolność prasy i rozwiązał izby, wybuchła rewolucya lipcowa, która po dwudniowej walce odniosłszy zwycięstwo, księcia orleańskiego Ludwika Filipa ogłosiła „królem Francuzów“. Był to król z łaski rewolucyi i z woli ludu, zwolennik zasady nieinterwencyi i faktów dokonanych, protektor liberalizmu i masoneryi, której wielkim mistrzem był niegdyś ojciec jego Filip Egalité, jeden z zabójców Ludwika XVI. Jako taki nie sprzyjał kościołowi, a nawet jego karta uznała religię katolicką tylko za religię większości Francuzów. Nic dziwnego, że powtórzyły się na małą skalę sceny z pierwszej rewolucyi, zwłaszcza podczas karnawału r. 1831, kiedy tłum rozszalały zniszczył wewnątrz kościoła *St. Germain l'Auxerrois* i zburzył pałac arcybiskupa paryzkiego mons. de Quelen.

W obronie interesów katolickich stanęli znakomici pisarze, jak X. Lamennais, Tertullian francuzki, X. Lacordaire, Chryzostom francuzki, X. Gerbet, znakomity potembiskup, i hr. Montalembert, słynny później obrońca Polski, którzy od r. 1830 poczęli wydawać dziennik *l'Avenir*, mający dewizę „Za Boga i wolność“. Gdy jednak X. de Lamennais za daleko się posunął i żądał zupełnego rozbratu kościoła z państwem a połączenia się z demokracją, Grzegorz XVI dekretem z 15 Sierpnia 1832 potępił te dążności i wzbronił dalszego wydawania dziennika *l'Avenir*. Lacordaire, Montalembert i Gerbet poddali się wyrokowi papieża, ale X. Lamennais odpowiedział na nie gorszemi jeszcze pismami (*Paroles d'un croyant* i *Livre du peuple*) i poszedł drogą Lucyfera ¹⁾.

Później rząd Ludwika Filipa, lubo zawsze przymilający się liberalom, okazywał więcej poszanowania dla religii, szukając u niej ratunku przeciw hydrze socjalizmu. Ustaliła się karność duchowna, podniosły się zakony, rozszerzyły książki pożyteczne, — kazalnice zajaśniały wymową takiego Lacordaire'a, Ravignan'a,

¹⁾ Umarł 27 lutego 1854 niepojednany z kościołem. Przy końcu życia stał się nawet panteistą.

Rozaven'a, Comballet'a, Dupanloup'a i innych, podczas gdy z trybuny parlamentarnej płynęło ogniste słowo Montalemberta, najdzielniejszego *campeadora* katolicyzmu.

W arcykatolickiej Hiszpanii źle się działo w pierwszej połowie XIX wieku. Zaledwie patryotyzm ludu, spotęgowany pobudkami religijnymi, wyrzucił z kraju najezdców, rozpoczęły się tajemne roboty liberałów i masonów, których loże wprowadzili Francuzi z jednej, Anglicy z drugiej strony. Ich knowania i despotyczne rządy niedołęznego Ferdynanda VII wywołały rewolucyę r. 1820, dla kościoła wrogo usposobioną. Uchwałą kortezów zostały dobra kościelne zabrane, wszystkie wysyłki pieniędzy do Rzymu wzbronione (14 maja 1821), wiele klasztorów (820) skasowanych, wielu biskupów uwięzionych lub wygnanych. Połała się nawet krew męczenników, — archidyakona Macieja Vinuezę, kapelana królewskiego, zamordował okrutnie rozwścieklony motłoch (3 czerw. 1821). Nowe gwałty przyniósł rok 1822. Zniesiono wszystkie święta, a księży i zakonników, obdartych do ostatniego grosza, internowano w ich domach. Kiedy nuncyusz Giustiniani, arcyb. tyński, zaprotestował przeciw tym bezprawiom, został po wielu zniewagach wydalony z kraju (28 stycznia 1823), poczem rozszło się prześladowanie. W Barcelonie stracono wielu księży, a zacny biskup z Vich Rajmund Strauch został strzałem pistoletu zabity. Dopiero wejście francuzkiego wojska (1823) przywróciło Ferdynandowi VII władzę, kościołowi pokój, ale niestety nie na długo.

W r. 1829 wszedł bezdzietny dotąd Ferdynand VII w powtórne związki z neapolitańską księżniczką Maryą Krystyną, która mu 10 paźdź. 1830 córkę Izabellę powiła. By zapewnić tron tej córce, wymogła Marya Krystyna na słabym Ferdynandzie, że mimo protestu brata swego Don Karlosa zniósł (29 marca 1830) prawo salickie od r. 1713 istniejące a wykluczające kobiety od następstwa na tronie. Ztąd wybuchła straszna i długa wojna domowa, bo gdy po śmierci Ferdynanda VII (29 wrześ. 1833) obwołano trzyletnią jego córkę królową pod opieką matki, postanowił Don Karlos z orężem w ręku bronić praw swoich. Marya Krystyna, mająca za sobą Anglię i Francyę, oparła się na partyi liberalnej, co dało powód do nowych zamachów przeciw religii. Motłoch madycki, podburzony fałszywą wieścią, jakoby zakonnicy zatruli studnie i sprowadzili choleryę, rzucił się na klasztory, niszcząc i mordując, co mu w ręce wpadło. W samej stolicy 18 Jezuitów

i 60 Kapucynów straciło wtenczas życie. Nie lepszym duchem tchnął parlament i rząd, zwłaszcza gdy żyd Mendizabal przyszedł do steru. Wnet wypędzono Jezuitów (4 lip. 1835), skasowano wszystkie klasztory męskie, a ograniczono liczbę żeńskich (8 mar. 1836), zagrabiono ich mienie, ogłoszono dobra duchowne za własność kraju, splądrowano kościoły, wygnano wielu biskupów, jakoby stronników Don Karlosa, tak że w r. 1841 aż 21 stolic było opróżnionych. Wydano nawet prawo (22 lut. 1836), że nikt bez pozwolenia władzy świeckiej nie może prawić kazań lub słuchać spowiedzi, i już zamyślano o oderwaniu się od Stolicy apostołskiej, która w czasie walki o tron zachowała roztropną neutralność. Gorąca allokucya Grzegorza XVI (1 lut. 1836) nie wzruszyła prześladowców, nawet upadek Don Karlosa (1839) nie przyniósł spodziewanej ulgi.

Gorsze nastaly czasy, kiedy zaciekly wróg kościoła Espartero objął rejencyę w miejsce Maryi Krystyny, która musiała z kraju uchodzić (11 paźdź. 1840). Powtórna allokucya Grzegorza XVI (1 mar. 1841) i wspaniała encyklika z 22 lut. 1842, wzywająca cały świat katolicki do modłów za kościół cierpiący w Hiszpanii, tak rozdrażniła liberałów, że na wniosek ministra sprawiedliwości José Alonzo zamierzano popchnąć naród do odszczepieństwa, ale modlitwy wiernych, protestacye pozostałych biskupów i filipiki znakomitych pisarzy, jak Balmesa lub Donoso Cortes, nie pozostały bez skutku.

Po upadku Espartera i ogłoszeniu pełnoletności Izabelli II (list. 1843), wzięli górę Moderados, to jest partya umiarkowanych w kortezach, a rząd generała Narvaeza okazał się przychylniejszym dla kościoła. Cofnięto wiele edyktów prześladowczych, przywołano z wygnania biskupów, zawiązano nawet przez sekretarza Maryi Krystyny Don Castillo y Ayensa, stosunki ze Stolicą św. Ale konkordat zawarty 27 kwiet. 1845 nie otrzymał ratyfikacyi w Madrycie, bo „Moderados“ nie chcieli zerwać z despotyzmem wobec kościoła, wskutek czego nowy nuncyusz Brunelli musiał się wstrzymać z wyjazdem do Madrytu.

W Portugalii z wpływem angielskim zagnieździła się masonerya, nieubłagana i zawsze czynna nieprzyjaciółka katolicyzmu. Kiedy r. 1814 Pius VII przywrócił Towarzystwo Jezusowe, rząd portugalski, pomny bohaterskich czynów Pombala, założył uroczyste protest. Podczas rewolucyi hiszpańskiej w r. 1820, powstały i w Portugalii zaburzenia, mniej krwawe niż w sąsiedz-

twie, ale zawsze dla kościoła szkodliwe. Patryarcha lizboński, arcybiskup Bragi i inni musieli iść na wygnanie, dopiero dzielny infant Dom Miguel, syn słabego Jana VI, ukrocił dumę rewolucjonistów, wspieranych przez Anglię.

Po śmierci Jana VI (1826) objął rządy Dom Miguel; wtenczas odzyskał kościół swobodę. Atoli nowa rewolucya, na której czele stanął wygnany z Brazylii Dom Pedro, brat Dom Miguela, pozbawiła ostatniego tronu, poczem najstarsza córka Dom Pedra, Donna Maria da Gloria, ogłoszona została królową pod opieką ojca (1833). To było hasłem do nowego prześladowania. Wygnano Jezuitów, zniesiono zakony rycerskie, zabrano dobra innych klasztorów, wydalono z kraju pronuncyusza, zwinięto trybunał nuncyatury, a natomiast wyznaczono osobną komisję do „zreformowania kościoła“. Wielu biskupów i księży złożono z urzędu, wszystkich zaś poddano władzy świeckiej, bez której pozwolenia nie mogli nawet Sakramentów udzielać. Pozbawieni do tego wszelkich dochodów, byli narażeni na śmierć głodową. Część duchowieństwa uległa pokusom masoneryi i dała się uwikłać w jej sidła, zwłaszcza że i wychowanie po seminaryach przesiąkło tymże duchem; sam patryarcha lizboński do tego stopnia posunął swą zdradę, że biskupom narzuconym przez rząd i sektę dał bez upoważnienia Rzymu swą konfirmacyę. Ucisk nie ustał po śmierci dom Pedra (24 września 1834), chociaż królowa Marya pragnęła porozumienia się ze Stolicą apostolską. Przebrzmiał też bez skutku głos boleści Grzegorza XVI (allokucye z 30 wrześ. 1833 i 1 sierp. 1834). Dopiero w styczniu r. 1842 udał się prałat Capaccini jako internuncyusz do Lizbony, w celu przywrócenia zgody, lecz misyę jego udaremniły wichrzenia masonów.

W Wielkiej Brytanii i Irlandyi istniały ciągle prawa drakońskie, wydane przez Elżbietę, Jakóba I i Kromwella przeciw katolikom, lubo dawny fanatyzm protestancki, coraz więcej się zacierał, ustępując miejsca indyferentyzmowi. Od roku 1807 poczęto poruszać w parlamencie sprawę emancypacyi katolików, lecz król Jerzy III (1760—1820), który katolików po prostu psami nazywał, udaremnił usiłowania ministrów Pitta i Caninga. Katolicy irlandcy zawiązali dla ochrony wolności religijnej „stowarzyszenie katolickie“ (1809), którego duszą był Daniel O’Connel (ur. 1775, † 1847), mąż wielkiej wiary, gorącego patryotyzmu i porywającej wymowy. Wybrany r. 1828 członkiem parlamentu an-

gielskiego, tak dzielnie bronił praw katolików, że sam minister torysów Robert Peel przeprowadził w izbie niższej bil emancypacyjny, który też po przychylniej mowie ks. Wellingtona został przyjęty przez izbę wyższą i uzyskał sankcyę Jerzego IV (13 kwietnia 1829). Na mocy tego bilu przypuszczono katolików do parlamentu i wszystkich urzędów, z wyjątkiem kanclerstwa i katedr uniwersyteckich, pozwolono im także prowadzić korespondencyę z Rzymem, ale natomiast zastrzeżono, aby zakony nie rozszerzały się, a Jezuici nie mieli na przyszłość przystępu do kraju.

W r. 1845 kościół w Irlandyi otrzymał prawo nabywania dóbr na własność; chciał nawet rząd uposażyć biskupstwa, (których w Irlandyi jest 22 z czterema metropoliami) atoli pod warunkiem, by miał wpływ przy ich obsadzaniu, na co katolicy nie przystali. Prace gorliwych biskupów, jak Tomasza Kelly, prymasa († 1835), Doyle z Kildare († 1834), Piotra Cullen, od roku 1866 kardynała — kazania znakomitego missyonarza Mathew, twórcy towarzystwa wstrzemięźliwości († 1856) — pisma Tomasa Moore († 1852) — mowy O'Connella, Smitha, O'Brien i innych przywódców podniosły ducha religijnego, wśród tego ubożego ale pobożnego ludu, który z drugiej strony nie pozostał wolny od wpływów masoneryi, przybierającej tu nazwę: „związku Oranżystów“, a później „Fenianów“.

W Anglii, gdzie niedawno rozlegał się złowrogi okrzyk: „no popery“ (precz z papieżstwem), wzrosła po r. 1830 liczba katolików, tak że w r. 1840 dodano cztery nowe wikaryaty ¹⁾. Przyczynił się do tego rozkład protestantyzmu, upadek kościoła anglikańskiego, badanie starożytności chrześcijańskiej i rozczytywanie się w dziełach Ojców kościoła, wreszcie powstanie szkoły puzeistów i ritualistów, będącej pomostem do katolicyzmu. Po r. 1833 kilku znakomych pisarzy oxfordzkich, jak John Keble, Jan Henryk Newman i Edward Pusey, poczęli wydawać tak nazwane „traktaty“, mające wykazać zgodę kościoła anglikańskiego z katolickim. Prawda nie mogła długo pozostać w ukryciu, jakoż wielu ludzi głębiej myślących, między innymi sam Newman (1845), wróciło do Kościoła. Odtąd nawrócenia następowały bez przerwy, mianowicie w klasach wyższych, i może kie-

¹⁾ Razem było ich ośm.

dys spełni się słowo hr. de Majstre'a, że Anglia pierwsza naprawi błąd swój i stanie się katolicką.

Nieliczni katolicy w Szkocji odznaczali się zawsze, mimo prześladowania ze strony prezbyteryanów, przywiązaniem do wiary. W r. 1830 było tamże w trzech wikaryatach 51 kościołów, dla których kollegium szkockie w Rzymie wychowywało dobrych kapłanów.

Belgia katolicka oparła się reformom Józefa II (1789) i nie mała ucierpieła pod żelaznym jarzmem Napoleona, lecz gorszy czekał ją ucisk po r. 1815, odkąd złączona z Holandją dostała się pod panowanie Wilhelma I. Kiedy biskupi odmówili złożenia przysięgi na konstytucyę, jako przeciwej zasadom Kościoła, począł ich rząd prześladować, mianowicie zaś Maurycego de Broglie, biskupa gandawskiego, którego spotkała bannicya. Niebawem skasowano zakony bogomyślnie, zabroniono składania ślubów wieczystych, zniesiono seminarya chłopców, a natomiast utworzono tak zwane „kollegium filozoficzne“, do którego wszyscy kandydaci stanu duchownego musieli uczęszczać (1825). Energiczny opór katolików zmusił Wilhelma I do zawarcia umowy z Leonem XII¹⁾, na mocy której konkordat z r. 1801 miał być przywrócony, ale sparaliżowały ją zabiegi nieprzyjaciół, i nowe nastąpiły zawikłania, aż rewolucya r. 1830 oderwała Belgię od Holandyi.

Konstytucya z 25 lut. 1831 zabezpieczyła swobody religijne i wolność nauczania, z czego korzystając biskupi pozakładali liczne kollegia, pensyonaty, seminarya niższe, a nawet uniwersytet katolicki²⁾. Gorliwością pasterską zajaśniali biskupi Engelbert Sterx, Van Bommel, Malou, później Dechamps. Z drugiej strony wystąpili zacięcie przeciw Kościołowi wolnomularze, posługujący się w tej walce wszelką bronią. Król Belgów Leopold I (1831—1865), jako wielki mistrz łóz masonskich, nie był przyjacielem Kościoła, i raz katolickie to znowu liberalne ministerstwo powoływał do steru, w miarę jak jedno lub drugie stronnictwo zwyciężało w wyborach.

Katolicy w Holandyi, tworzący dwie piąte części ludności, mieli na początku tego wieku 7 archiprezbyteryatów i 403 stacyj, zostających pod zarządem internuncjusza hagskiego, mu-

¹⁾ Umowę tę zawarł 18 czerwca 1827 z jednej strony kard. Capellari przy pomocy Mons. Capaccini, z drugiej hr. Celles.

²⁾ Najprzód w Mechlinie, od r. 1835 w Lowanium.

sieli jednak ciągle staczać walki z nieprzychylnym rządem, podżeganym przez protestantów i jansenistów. Szczególnie Wilhelm I i minister jego Van Maanen wiele zaszkodzili kościołowi. Dopiero król Wilhelm II (od r. 1840) wszedł z Rzymem układy, czego wynikiem była większa swoboda kościoła i utworzenie czterech wikaryatów apostołskich w Herzogenbusch, Luxemburgu, Breda i Limburgu (1841).

W katolickich Niemczech straszne szkody zrzucił rok 1803, w którym dla wynagrodzenia książąt zabrano dobra biskupstw, kapituł i klasztorów, elektorów zaś duchownych, biskupów i opatów pozbawiono praw udzielnych, jakie dotąd mieli, tak że kościół stracił tamże okrom niezależności 1719 mil kwadratowych, trzy miliony mieszkańców i 21 milionów dochodów. Z nienawiścią godną Wandalów wypędzano zakonników, niszczone dzieła sztuki, monstrancje i kielichy sprzedawano żydom a nie było, ktoby się oparł tym bezprawiom, bo stolice biskupie były opróżnione, albo też siedzieli na nich zwolennicy jozefinizmu i racjonalizmu, jak n. p. osławiony biskup ratysboński Dalberg. Dopiero po kongresie wiedeńskim (1815), na którym praw Kościoła bronił znakomity kardynał Consalvi, starał się Pius VII i jego następcy lepszy ład wprowadzić. Stanął też 1818 (5 czerwca) konkordat z Bawaryą, rządzoną aż do roku 1817 przez liberalnego ministra Montgelas; stosunki w prowincjach wyższego Renu urządziły bulle *Provida solersque* z 16 sierpnia 1821 i *Ad Dominici gregis custodiam* z 11 kwiet. 1827, podczas gdy dla Prus stała się normą bulla *De salute animarum* z 16 lipca 1821, przyjęta przez Fryderyka Wilhelma III 23 sierp. 1821.

Atoli i później nie brakło kościołowi udręczeń. Z jednej strony racjonałści, panteiści i jawni ateusze podkopywali wiarę, z drugiej rządy protestanckie i katolickie wdzierały się w prawa kościoła, których słabo bronili biskupi, w wielkiej części słuźalcy rządów. Niektórzy z nich, jak hr. Spiegel koloński i Leopold Sedlnicki wrocławski, nie wahali się zdradzać kościoła. Silniejszy opór wywołała dopiero sprawa mieszanych małżeństw; kiedy bowiem dekret Fryderyka Wilhelma III z 21 kwiet. 1803 i 17 sierp. 1825 nakazał, aby dzieci z małżeństwa mieszanego zrodzone szły w religii za ojcem, a wzbronil wszelkich w tej mierze układow, oświadczył stanowczo arcyb. koloński Klemens Aug. Droste Vischering, że co do tej sprawy trzymać się będzie breve wydanego przez Piusa VIII (25 mar. 1830), za co 20 listop. 1837

uwięziony i w twierdzy Minden zamknięty został. Tegoż samego losu doznał odważny również obrońca wolności kościoła Marcin Dunin, arcyb. gieźnieńsko-poznański, którego 6 paźdź. 1839 wywieziono do Kołobrzegu.

Szczęk kajdan, wtłoczonych na ręce biskupów, obudził katolików z długiego letargu i wywołał silne protestacye, tak w Rzymie (allokucya Grzegorza XVI z 13 wrześ. 1839), jak w kraju, tak że następca Fryderyka Wilhelma III łagodny i sprawiedliwy Fryderyk Wilhelm IV już 29 lip. 1840 pozwolił wrócić Duninowi do osieroconej i żalobą okrytej trzódki, a niedługo potem (15 paźdź. 1841) także i arcybiskupa kolońskiego wypuścił z więzienia. Podniósł się też i rozwinął duch katolicki, dzięki pracom gorliwych biskupów, jak n. p. J. M. Sailera, ratsbońskiego, Karola Aug. Reisacha, monachijskiego, ¹⁾ Jana Geissel, kolońskiego, ²⁾ Melchiora Diepenbrock, wrocławskiego ³⁾, i wpływom znakomitych pisarzy, jakimi byli Stolberg, Göres, Möhler, Sailer, Moy, Philips, Döllinger i inni; lubo z drugiej strony, nie brakło zacieklej wycieczek ze strony protestantów i masonów, jakoteż smutnych zgorzeń ze strony złych księży, między którymi dwaj apostaci Ronge i Czerski stali się twórcami nowej racjonalistyczno-komunistycznej sekty „Niemieckich katolików.“

W Szwajcaryi utrzymywał się między różnemi wyznaniemiami jaki taki pokój dopiero po r. 1830 stanęły dwa obozy naprzeciw sobie — katolicy z jednej, a protestanci posiłkowani przez liberalnych katolików z drugiej strony. W r. 1834 (20 stycznia) delegaci kantonów ułożyli tak zwane „artykuły badeńskie,“ które kościół w niewolę władzy świeckiej oddały. Odrzucili je katolicy, potępił Grzegorz XVI (17 maja 1835), w większej jednak części kantonów zostały przyjęte jako prawo obowiązujące. Co gorsza, narzucono duchownym przysięgę, którą w czternastu dniach mieli złożyć pod groźbą utraty urzędów (25 paźdź. 1837), tych zaś, którzy jej odmówili, znieważano i ślano na wygnanie. Nastąpiła wyprawa przeciw klasztorom i konfiskata mienia duchownego (7 mi-

¹⁾ Karol Aug. hr. Reisach ur. 6. lip. 1800, kardynałem od 17 grud. 1855, † 26 grud. 1869.

²⁾ Jan Geissel od r. 1842 koadjutor Klemensa Aug. Droste — Vischering, od 19 paźdź. 1845 jego następca, w r. 1850 kardynał † 1864.

³⁾ Melchior Diepenbrock ur. 6 stycz. 1798, został wybrany na biskupa wrocławskiego 15 stycz. 1845, od r. 1850. kardynał, † 20 stycz. 1853.

lionów zabrano); dopiero protest nuncjusza Gizzego i posła austriackiego hr. Bomballes położył tamę dalszym bezprawiom (1841). Postęp radykalizmu wywołał silną opozycję katolików, mających za przewodzcę Józefa Leu, światłego i gorliwego wieśniaka. Kantony katolickie utworzyły między sobą osobny związek „Sonderbund,” dla obrony swobód religijnych naprzeciw liberałom, którzy pozbywszy się skrytobójstwem zacnego Józefa Leu (19 lip. 1845), postanowili złamać orężem opór katolików. Wkrótce po wyborze Piusa IX zawrzała walka.

W Austrii panował długo jozefinizm, czyli despotyzm w rzeczach religijnych, acz złagodzony nieco przez Leopolda II. i Franciszka I. Biurokracya rządziła samowładnie kościołem, a wprowadzając zimny legalizm i mechaniczne przestrzeganie form zewnętrznych, zabijała ducha i paraliżowała wszelki ruch w sferze wiary. Duchowieństwo, wychowywane po wojskowemu w seminariach, a raczej w duchownych koszarach, i pojone zasadami jozefińskimi, któremi przesiąkł był cały system naukowy, nie miało ni gorliwości o chwałę Bożą ni znaczenia u ludu; toteż klasy wyższe toczył rak indyferentyzmu, niższe zaś pogrążone były w ciemnocie i występkach.

Po roku 1813 obudziła się słaba reakcyja przeciw jozefinizmowi, najprzód w Wiedniu, gdzie księża Frint, Pletz, Wagner i pisarze Fryd. Schlegel Zacharias, Werner starali się podnieść nizki bardzo poziom religijny; — korzystnie też pracowali w tym duchu Redemptoryści i Jezuci. Sam nawet Franciszek I myślał w r. 1833 o zawarciu konkordatu ze Stolicą św., ale układy w samym zawiązku spełzły na niczem. System jozefiński, wspierany przez wszechwładnego ks. Metternicha, dopiero przez rewolucyę r. 1848 otrzymał pierwszy cios, a obalony został przez konkordat r. 1855.

W Węgrzech kościołowi nie tyle szkodził jozefinizm, chociaż i tam istniało „placetum regium,” ile przewaga protestantyzmu i rozwolnienie karności w duchowieństwie, którego reformą zajął się prymas Aleksander Rudnay na synodzie narodowym (8 wrześ. 1822). Starcie z protestantami wywołała sprawa mieszanych małżeństw, i dopiero brewe Grzegorza XVI z r. 1841, jakoteż dekreta cesarskie (z 4 lip. 1843 i 25 mar. 1844) załagodziły spory. Zresztą w życiu religijnem panowało tu otrętwienie.

Srogiego ucisku doznawał od r. 1772 kościół kat. w państwie rosyjskiem, chociaż Katarzyna II przy pierwszym po-

dziale Polski uroczą się przyrzekła: „Rzymscy katolicy utriusque ritus, którzy na mocy artykułu 2. przechodzą pod nasze panowanie, nie tylko będą mieli wolność zupełną w całym cesarstwie wyznawania swej religii, stosownie do zaprowadzonego w niem systemu tolerancyi, ale... cesarzowa wszech Rosyi przyrzeka w sposób nieodwołalny za siebie, swych dziedziców i następców, że na wieczne czasy utrzyma wspomnianych katolików obu obrządków w nienaruszonym posiadaniu prerogatyw, własności i kościołów, w wolnym zachowaniu obrządku i karności, oraz wszystkich praw do ich wyznania odnoszących się.“¹⁾

Mimo tych przyrzeczeń podstępem i tyranją „Semiramidy północnej“, którą ubóstwiał podły pochlebca Voltaire, a której nie przestanie złorzeczyć historia, utraciła cerkiew unicka w Rosyi ośm milionów wiernych, 9316 parafij i 145 klasztorów, a także i kościół rzymsko - katolicki poniósł bolesne straty, do czego nie mało przyczynił się przewrotny arcyb. mohilewski Stan. Siostrzeńcewicz.

Syn jej i następca Paweł I (1796-1801), mający obok swej dzikości szlachetne instynkta, zaprzestał dalszego prześladowania i przez nuncjusza warszawskiego Wawrzyńca Litta wszedł z Piussem VI w układy, których wynikiem było nowe urządzenie hierarchii kościoła łacińskiego i unickiego. Mianowicie dla pierwszego utworzono w zabranych prowincjach sześć stolic: mohilewską (metropolię), wileńską, mińską, łucką, kamieniecką i żmudzką, dla drugiego zaś arcybiskupstwo połockie, biskupstwa brzeskie i łuckie, co Pius VI bullą z 15 list. 1798 zatwierdził. Na życzenie Pawła założone też zostało biskupstwo warszawskie (1798), a Towarzystwo Jezusowe przywrócone w Rosyi (7 marca 1801).

Również i Aleksander I, najstarszy syn zamordowanego przez spiskowych Pawła I (23 kwiet. 1801), nie okazywał się wrogiem kościoła; przyjął nawet w swej stolicy nuncjusza Tomasza Arezzo, arcyb. seleucyjskiego, a Herkulesowi Lisowskiemu, arcybiskupowi unickiemu, pozwolił nosić tytuł metropolity. Później atoli intrygi Siostrzeńcewicza, wpływy pietystów protestanckich (pani Krüdenner) i wojna r. 1812 obudziły w nim pewne uprzedzenia i niechęci, tak że już r. 1805 wzbronił nuncyuszowi wstępu do dworu, 1815 wydalil Jezuitów z Petersburga, a 1820 z całej Rosyi.

¹⁾ Artykuł 5 traktatu z r. 1773.

Utworzone przez Pawła I, a zatwierdzone przez Aleksandra I Kollegium duchowne stało się ciężką plagą kościoła, wytrącając ster spraw duchownych z rąk biskupów i otwierając na oścież wrota wichrzeń ambitnych księży, jakoteż despotycznym wpływom rządu ¹⁾. (Ukaz z 13 list. 1801).

Do księztwa warszawskiego, poronionego płodu polityki Napoleona I. weszły z kodeksem napoleońskim i urzędzeniami francuzkiemi dążności liberalne, małżeństwo cywilne i towarzystwa tajne, zwłaszcza wolnomularzy, których loże każde prawie posiadało miasto. Rząd księztwa warszawskiego, jak i późniejszego królestwa kongresowego, nie był dla kościoła wielce łaskawy, tak że biskupi musieli na sejmie obstawać za jego prawami. Do tego wolteryanizm, panujący w Polsce za Stanisława Augusta, wyziębził ducha religijnego w wyższych warstwach narodu, iż potrzeba było dotkliwej chłosty, by je zwrócić do Boga. Wielka część emigracyi chwytła się wszelkich błędów, mrzonek i utopij, dopiero długie cierpienia, wpływy znakomitych mężów i gorliwe prace XX. Zmartychwstańców sprawiły zbawienną reakcyę, którą u wielu na błędne szlaki sprowadził towianizm. Co do hierarchii, bullą „*Militantis Ecclesiae*“ z 12 mar. 1817 utworzone zostało arcybiskupstwo warszawskie, któremu Pius VII bullą z 30 czerw. 1818 poddał siedm stolic: podlaską, augustowską, sandomirską, krakowską, wrocławską, plocką i lubelską. Unici mający w Królestwie diecezję chełmską, odetchnęli nieco pod rządami Aleksandra I, aby za Mikołaja I tem srozsze doznać ucisku. Okrutne czyny tego nieubłaganego wroga kościoła opowiedzieliśmy wyżej.

W Danii, Szwecyi i Norwegii nie mógł się katolicyzm dźwignąć z powodu nietolerancyi protestantów i niegodziwych praw, wydanych jeszcze w czasach reformacyi.

W państwie ottomańskim mieli katolicy autonomię i pokój, pominąwszy zdzierstwa chciwych paszów i chwilowe wy-

¹⁾ Kollegium duchowne katolickie, założone na wzór synodu petersburskiego, składało się z prezesa, którym był zawsze arcyb. mohylewski, z jednego biskupa, jednego infulata i sześciu prałatów lub kanoników, jako przedstawicieli sześciu diecezji, wybieranych przez kapituły na lat trzy, rozumie się pod wpływem rządu. Należał tam także prokurator świecki, z ramienia rządu przeznaczony na pośrednika między duchowieństwem i cesarzem. Dla unitów utworzył Aleksander I osobny oddział w kollegium, ale Mikołaj I zniósł takowy.

buchy fanatyzmu ludowego. Szczególnie rządy Mahmuda IIgo i Abdul Medzida odznaczały się większą łagodnością i sprawiedliwością.

Pracami misjonarzy a opieką papieży, zwłaszcza Grzegorza XVI, rosła na Wschodzie liczba wyznawców krzyża i aż na krańce Azyi zaniezione zostało imię Jezusowe, któremu wielu męczenników w Annam, Korei i Chinach dało świadectwo krwią swoją. Świetnie też zakwitnął kościół w Australii i Ameryce północnej, tak że w r. 1846 liczono w Stanach Zjednoczonych 23 biskupstw, podczas gdy r. 1776 było tamże ledwie 34.000 katolików i 24 księży bez żadnego biskupa.

Za to w młodych republikach środkowej i południowej Ameryki ponosił kościół niemałe cierpienia, których powodem były ciągłe i krwawe rewolucye, przewrotne knowania potężnej tamże masoneryi, wreszcie radykalizm rządów i niemoralność ludów. W ich ślady wstępowała także Brazylia, nieodrodną córką liberalnej Portugalii.

Z tego krótkiego poglądu poznać można, że w pierwszej połowie XIXgo wieku kościół kat. rzadko gdzie używał istotnej wolności, rzadziej jeszcze znajdował przychylną pomoc, — że przeciwnie w wielu państwach był uciskany w imię nadzoru i opieki, w innych w imię wolności i postępu, w innych w imię wszechwładztwa jednostki, państwa lub ludu. Słowem, i w naszym wieku jest kościół wojującym, a przeciwnikami jego są protestantyzm i schizma, — niedowiarstwo i podziemne sekty, — despotyzm i rewolucya.

Protestantyzm, jako negacya katolicyzmu, był zawsze dlań wrogiem, a również i w wieku XIX wystąpił nieraz w roli przesładowcy, opierając się na rządach, z których czerpie swoją siłę,

Nienawiść była od początku piętnem odszczepieństwa, posługującego się w swym prozelityzmie podstępem i przemocą, lecz nigdy ono tyle kościołowi ran nie zadało, ani przelało tyle strumieni krwi i łez, ile w wieku Mikołaja I i Aleksandra II.

Niedowiarstwo nowoczesne jest albo zupełne (ateizm, materializm), albo częściowe (deizm, racjonalizm), — albo jawne, albo zamaskowane (panteizm, naturalizm, indyfferentyzm), — albo sporadyczne albo uorganizowane w tajemne sekty (Wolnomularzy, Solidarnych, Karbonaryuszów, Młodej Italii, Internacjonalu itd.). Występuje ono nie tylko na polu piśmiennictwa, objawia się nie tylko teoretycznie w systematach pseudofilozoficznych,

ale przechodzi na pole polityczne i społeczne, gdzie podaje rękę rewolucyi.

Rewolucya albo wszystko burzy i niszczy, nie troszcząc się o przyszłość, a wyrazem jej są słowa Proudhona: „Bóg jest złem“, „własność jest kradzieżą“, „najlepszym rządem jest anarchia“, (komunizm, nihilizm), — albo stara się tylko zmienić obecny porządek i zedrzyć ze społeczeństwa cechę chrześcijańską; a ztąd głosi, że państwo i prawo nie uznaje żadnej religii, że wszelka władza jest wpływem woli ludu, że prawo ludzkie jest najwyższą i jedyną normą, że małżeństwo jest kontraktem cywilnym, że szkoła winna być bezwyznaniową, że dobra kościelne są własnością państwa. Tak złagodzona odnosi zwycięstwo w Europie i zasiada na kilku tronach, bo panujący wchodzą z nią w układy i przyjmują jej zasady, w zamian za tytuł królewski i cień władzy, który im zostawia.

Z zaślubin rewolucyi z cezaryzmem rodzi się liberalizm nowożytny, który pod legalnemi formami prowadzi dalej dzieło zniszczenia, — a mianowicie kuje po parlamentach prawa wyznaniowe, ruguje religię ze szkół, poddaje małżeństwo sądom cywilnym, grabi dobra kościelne, znosi zakony, ubezwładnia jurysdykcję biskupią, głosząc z jednej strony wszechwładztwo państwa, z drugiej oswobodzenie społeczeństwa i jednostek od więzów religii.

Takie to dążności wyłoniły się już w pierwszej połowie XIX wieku, a groźniej jeszcze miały wystąpić w drugiej. Potrzeba tedy było stawić im czoło i nietylko skarcić bezprawia protestantyzmu lub schizmy, ale nadto naprzeciw niedowiarstwu wykazać prawdziwość i potrzebę chrystyanizmu — naprzeciw rewolucyi, czy ulicznej czy parlamentarnej, obronić powagę władzy, ład społeczny, świętość małżeństwa, cechę religijną szkoły, nietykalność własności, — naprzeciw cesaropapizmowi uwydatnić niezależność władzy duchownej i stanąć na straży wolności sumienia, — z drugiej zaś strony odsłonić zbałamuconej ludzkości, gdzie jest prawdziwa cywilizacya i prawdziwy postęp, gdzie szczęście jednostek i narodów; — oto pierwsze zadanie Piusa IX.

Potrzeba było nadto rozszerzyć panowanie kościoła przez nawrócenie niewiernych i urządzenie hierarchii w krajach innowierców, — umocnić jego jedność przez ściślejsze zespolenie biskupów ze Stolicą apostolską, a wiernych z biskupami, — podnieść jego świętość przez sprowadzenie nowych łask z nieba i poprawę

karności w duchowieństwie, a obyczajów u ludu, — słowem, przydać nowej piękności, nowego blasku oblubienicy Chrystusowej; — oto drugie zadanie Piusa IX.

Potrzeba było wreszcie obdarzyć lud rzymski sprawiedliwymi swobodami i wprowadzić do rządów państwa kościelnego zbawienne reformy, aby rozbroić rewolucyę, zatamować źródło spisków i zamknąć usta wrogom papieztwa; — oto trzecie zadanie Piusa IX.

Pius IX pojął dobrze to zadanie i chciał je wykonać należycie, atoli już w pierwszym okresie swoich rządów spotkał się z przeciwnościami, które na chwilę zatrzymały go na obranej przezeń drodze. Okres ten nazywamy dlatego okresem wielkich zamiarów i wielkich zawodów.

ROZDZIAŁ IX.

Pius IX jako rządca kościoła.

Pius IX uświęca duchowieństwo i lud chrześcijański.

Pius IX wstąpił na stolicę św. Piotra z tem silnem postanowieniem, by według sił przyczynić się do pomnożenia chwały Bożej, do uświetnienia kościoła, do uszczęśliwienia swego ludu i całego społeczeństwa chrześcijańskiego. Zamiar ten objawił już w pierwszej allokucyi, mianej na tajnym konsystorzu 27go lipca 1846 r. Ubrany w kapę i mitrę, zasiadł papież pośród kardynałów, mających na płaszczach rakiety, na głowach birety, i tak do nich przemówił:

„Kiedy dziś po raz pierwszy poglądam z tego miejsca na Wasze dostojne zgromadzenie i mam do Was przemówić, Czcigodni Bracia, ogarnia mię taka sama bojaźń, jaką na mnie spostrzeżliście, kiedy Wasz życzliwy wybór wyniósł mię na miejsce chwalebnej pamięci Grzegorza XVI. Znowu bowiem nasuwa się Nam ta myśl, że było przecież więcej kardynałów św. kościoła rzymskiego, bystrością i roztropno-

ścią ducha, doświadczeniem w załatwianiu spraw i wszelkiego rodzaju cnotami tak w kraju jak za granicą wstawionych, którzyby naszą boleść po śmierci papieża złagodzić i słusznie po nim nastąpić mogli. Wy tymczasem mając wzgląd na smutek owdowiałego kościoła, ku pocieszeniu i wzmocnieniu tegoż, tak podziałaliście, że nie bez tajemnego bodźca Boskiej Opatrzności, po dwudniowem zaledwie konklawe i z największą jednogłównością wybraliście Nas, acz tego zaszczytu niegodnych, i to w czasie dla kościoła i państwa tak ciężkim, jak jest obecny. Ponieważ atoli wiemy, że Bóg właśnie w najslabszych moc swoją pokazuje, aby ludzie nie unosili się pychą i Temu oddali chwałę, któremu się jedynie należy; przeto poddaliśmy się niezbadanym Jego wyrokom i w nadziei niebieskiej opieki nie tracimy pokoju...

Co się Was dotyczy, spodziewamy się z pewnością po Waszej ku nam życzliwości, że słabość naszą zawsze radą, czynem i dobrą wolą wspierać będziecie, aby Kościół i państwo przez nasze wyniesienie żadnej szkody nie poniosły. Musimy bowiem w najściślejszej zgodzie do tego dążyć, aby dobro i chwałę naszej wspólnej matki Kościoła św. pomnażać, godności Stolicy apostolskiej mężnie i stanowczo bronić, wreszcie pokój i jedność w chrześcijaństwie starannie utrzymywać, iżby za błogosławieństwem Bożem krzewiło się i z każdym dniem w liczbę i zasługi rosło⁴...

Słowa te wywołały głębokie wrażenie w św. Kollegium, które też przez usta kard. Macchiego przyrzekło, że będąc gotowem do przelania krwi za Kościół św., za Stolicę apostolską, i za Namiestnika Chrystusowego, nigdy o obowiązkach swoich nie zapomni.

Tęż samą ideę rozwinął obszerniej w encyklice wydanej 9go listop. 1846 do wszystkich patriarchów, prymasów, arcybiskupów i biskupów, a przytem dotknął, acz z lekka, błędów i chorób naszych czasów. Wyraziwszy na wstępie, że bez wszelkiej zasługi wyniesiony został na stolicę osieroconą po znakomitym poprzedniku, powstaje najprzód przeciw nauczycielom fałszu, szerzycielom zepsucia, zwolennikom racjonalizmu i nowożytnego pogaństwa, którzy idąc za starymi filozofami pogańskimi, wprowadzają chrystyanizm stoicki, platoński i dialektyczny. Gromi dalej tych, co bezwstydnie głoszą, że św. tajemnice religii są bajkami i wynalazkami ludzkimi, albo że nauka kościoła kat. sprzeciwia się dobru publicznemu i postępowi społeczeństwa. Wykazuje stosunek rozumu i wiary, której nieomylną regułą jest powaga kościoła. Potępia sekty tajemne, jako też towarzystwo biblijne, za-

twierdząc bulle swoich poprzedników. Odpycha ze zgrozą niecny system indyferentyzmu w rzeczach religii, zamachy na bezżeństwo duchownych, przewrotną doktrynę komunizmu, obłudne pseudoreformatorów intrygi, i piekielne gorszycieli zabiegi, szerzących przez złe książki moralną zarazę. W skutek tej powodzi błędów i wyuzdanej myślenia, mówienia i pisania wolności podupadły obyczaje, najsw. religia Chrystusowa jest wzgardzona, wspaniały majestat czci Bożej znieważony, powaga Stolicy apost. naruszona, władza Kościoła zaprzeczona i hańbiącej niewoli poddana, prawa biskupów podeptane, świętość małżeństwa sponiewierana.

„Te i tym podobne szkody oplakując z Wami, — mówi dalej troskliwy Pasterz chrześcijaństwa — wzywam Was, abyście przy pomocy Bożej wraz z Nami sprawy Kościoła nieustraszenie bronili, niczemu nie folując, coby czystość wiary choć najmniej zaćmić mogło“.

Wielkie zaiste zadanie czekało Piusa IX, i bez pomocy z góry do wykonania niepodobne, toteż by sobie zapewnić tę pomoc, wezwał wszystkich lud katolicki do modlitwy, ogłaszając przytem dwudziestodniowy jubileusz (20 list. 1846)¹⁾. Jakoż ze wszystkich zakątków ziemi wzniosły się ku niebu błagalne ręce, a z nieba spływała rosa łask Boskich.

Za pomocą tychże łask i pracy kapłańskiej starał się Pius IX uświęcić wszystkich wiernych; w tym celu zwrócił przede wszystkim swe oko na duchowieństwo, chcąc nową w niem obudzić gorliwość i Bożym przejąć je duchem. Już w wymienionej powyż encyklice poleca biskupom, aby pędług przepisu Apostoła rychło rąk nie kładli, ale takich święcili, którzy dobrze zbadani i od błędów wszelakich wolni mogą być ozdobą kościoła, lepiej bowiem mieć mniej księży, a prawych i zdolnych, niż więcej ale nieprzydatnych. Upomina również kaznodziejów, aby nie ufali sztuce i oglądzie świeckiego krasomówstwa, ale prawili w ukazaniu siły i ducha, i nie siebie, ale Chrystusa ukrzyżowanego opowiadali. Zachęca wreszcie wszystkich kapłanów, aby sami zamiłowani w modlitwie i pracy, lud do prawdziwej pobożności pociągali. Ponieważ zaś takich kapłanów trzeba pierwej przysposo-

¹⁾ W Rzymie miał trwać od 6go do 26go grudnia 1846 — po za Rzymem mieli biskupi obrać na ten cel trzy tygodnie i wyznaczyć kościoły, które potrzeba było odwiedzić.

bić, przeto wzywa biskupów, iżby po swych dyecezyach mieli seminarya dla młodzi duchownej, takowe starali się podnieść jak najwyżej i zarówno na jej postępek w nauce, jak na udoskonalenie się w życiu duchownem pilną zwracali uwagę. Ku odświeżeniu ducha starszych kapłanów poleca szczególnie rekolekcyę, czyli ćwiczenia duchowne.

Tak też jako biskup rzymski postępował z duchowieństwem wiecznego miasta. Nietylko do swego boku powołał znanych z pobożności prałatów, ale na konsystorzu tajnym 11 czerwca 1847 oświadczył, iż chcąc w wyborze dostojników kościoła kierować się li tylko sprawiedliwością, znosi tak zwane *posti cardinalizii*, to jest zwyczaj panujący dotąd w kuryi rzymskiej, na mocy którego prałaci pewne posady piastujący mieli po kilku latach prawo do purpury. Zwinął również i dopiero po zreformowaniu pozwolił otworzyć zakład „*academia ecclesiastica*“, tę szkołę nuncyuszów i delegatów, w której młodzież stanów wyższych, nie zawsze wyższemi pobudkami wiedziona, sposobila się do stanu duchownego. Dbały o uświęcenie tych, co mają być „solą ziemi“, polecił, aby przed ogłoszeniem jubileuszu dla ludu wszyscy duchowni rzymscy odbyli pod biegłymi przewodnikami kilkudniowe ćwiczenia; jakoż 2000 księży świeckich — między nimi biskupi, kardynałowie, a czasem sam papież — słuchali w kościele XX. Filipinów *Chiesa nuova* wymownego kardynała Ferrettego, podczas gdy u św. Andrzeja *della valle* do 3000 zakonników prawili z namaszczeniem O. Ventura.

Ponieważ zaś przykład najsilniej działa, przeto Pius IX stał się sam wzorem dobrego pasterza, spełniającego chętnie a świętobliwie wszystkie obowiązki kapłańskie. Mąż modlitwy, odmawiał na klęczkach kanoniczne pacierze i codziennie parę godzin trawił przed przybytkiem Pańskim. Często też, zwłaszcza w czasie postu, odwiedzał kościoły rzymskie, a nieraz z słodką swoją pociechą i wielkiem zbudowaniem ludu, wystawiał Najśw. Sakrament, lub dawał Nim błogosławieństwo.

Najwyższy szafarz łask, chętnie udzielał Sakramentów świętych, szczęśliwy, gdy widział dusze spieszące do źródeł żywota. Zaraz pierwszego roku rozdawał po kilkakroć „Chleb anielski“ z pobożnością aniola, a w wilię Zielonych Świątek r. 1847 ochrzcił i wybierzmował w bazylice św. Jana Laterańskiego czterech

izraelitów¹⁾, poczem przemówił do nich tak czule, że sam rozrzewniony wszystkich do łez rozczulił. Wzruszenie ochrzczonych było niezmierne, kiedy w czasie Mszy św. podał im Ojciec św. Ciało Pańskie.

Mistrz wszystkich ludów, nie wahał się wstąpić na kazalnicę, przypominając wielkiego Innocentego IIIgo, albo Klemensa XI. Podczas kazań jubileuszowych polecał O. Venturze, aby gromił szczególnie bluźnierstwo, zbyt rozpowszechnione wśród ludu. Na to O. Ventura odrzekł, że słowa jego nie są dosyć skuteczne do wykorzenia tego nałogu. „Więc wydaję edykt“ — powiedział papież. — „I edykt niepomocze, potrzeba, aby Wasza Świątobliwość sam przemówił do ludu“. — „Zobaczymy, ty tymczasem bądź zawsze gotowym“.

Niedługo potem — 6go stycznia 1847 — kiedy O. Ventura miał kazanie w kościele św. Andrzeja *della valle*, ukazuje się na ambonie biała sutanna i dziwnie wdzięczna twarz Piusa IXgo. Lud rzymski nie chce wierzyć swym oczom, wtem Ojciec święty otwiera swe usta i poczynę mówić najprzód o brzydkim nałogu bluźnierstwa, potem o ohydnyim występku rozwiązłości, trującym nietylko jednostki ale rodziny i społeczeństwo. Wreszcie tak kończy:

„Po tych dwóch przestrozach nic mi nie pozostaje, jak prosić Boga, by wam wszystkim błogostawił. O Panie, respice de coelo, zwróć na nas Twój wzrok ożywczy. Visita vineam istam, quam plantavit dextera Tua. (Nawiedz tę winnicę, którą zaszczerpiła prawica Twoja). Ona do Ciebie należy, — Tyś ją zrosił krwią swoją i Tyś ją zachował. Nawiedz ją, nie aby ukarać złych, lecz aby im dać uczuć skutki miłosierdzia Twego. Nawiedz ją, aby uleczyć ranę niedowiarstwa, niszczącą ściany. Nawiedz ją, a nawiedzając, usuń tę żelazną rękę, która nad nią ciąży. Nawiedz ją i oczyść serca Twoich dzieci. W łono wzrastających pokoleń wlej te dwie najcenniejsze zalety młodości: skromność i uległość. Zagaś te zgubne nienawiści, które rozdzielają obywateli i uzbrajają jednych przeciw drugim. Nawiedz ją Panie, a nawiedzając, upomnij stróżów Izraela, by dawali dobry przykład i uzbroili się Boską siłą i roztropnością do czuwania nad interesami ludów, poruczonych ich pieczy. Racz, o mój Boże, wysłuchać mojej

¹⁾ Nazwiska ich są: Rafael Cagli z Ankony — Elias Swaicher z Mołdawy — Nathan Abraham i Ester Neroli, rzymianka.

modlitwy, i zlej na ten lud, na to miasto i na świat cały Tve najmiłościvsze błogosławieństwa“.

Krótką ta ale gorąca przemowa, wypowiedziana głosem donośnym i płynącym z głębi serca, sprawiła ogromne wrażenie.

Lecz nietylko dorosłym dostało się to szczęście w udziale, Pius IX, wielki miłośnik dzieci, nie z mniejszą skwapliwością łamał i maluczkim chleb Bożej nauki. Pewnego dnia ¹⁾, gdy w kościółku św. Wita proboszcz *Maryi Maggiore* przygotowywał dzieci do pierwszej Komunii św., przybył tamże niespodzianie Ojciec św., a usiadłszy pośród zdumionych i rozczulonych dzieci, przemówił do nich ze zwykłą słodyczą i prostotą: poczem dał im swe błogosławieństwo i udzielił odpustu na koniec ćwiczeń duchownych. Kiedyindziej odwiedził szkoły ludowe i wykładał dzieciom katechizm.

Troskliwą uwagę poświęcił także Pius IX zakonom, wiedząc, że klasztor zbożny, w którym kwitnie karność, jest jakoby rojem pszczoł wyrabiających miód nauki i świętości, Bogu na chwałę, ludziom na pociechę. W encyklice z 17 czerwca 1847 wydanej do wszystkich przełożonych generalnych, opatów, prowincyałów i innych starszych zakonnych, oświadcza, że *„zaraz od wyboru swego miał zakony na myśli, aby ich bronić a przytem zaradzić ich potrzebom i ozdobie. Bo na większą chwałę Najwyższego i korzyść dusz przez mężów duchem Bożym natchnionych ustanowione i od Stolicy apost. potwierdzone, różnaitością swoją tworzą tę przepiękną różnaitość, która cudnie Kościół otacza i stanowią te wybrane posiłkowe zastępy Chrystusowe, które zawsze tak Kościołowi jak państwu były użyteczne, służąc za ozdobę i obronę... Przeto Ojcowie Kościoła słusznie naśladowców rad ewangelicznych jak najwyżej wystawiali i przeciw ich nieprzyjaciółom po'ęźnie bronili, którzy te święte zakłady jako nieużyteczne i towarzystwu szkodliwe płocho ogłaszają. Poprzednicy też nasi Rzymscy Biskupi zawsze je łaskawą okrywali opieką, darzyli przywilejami i zaszczytami, tak troskliwi o tę przednią część roli Pańskiej, iż skoro dostrzegli kąkol wśród zboża, bez zwłoki brali się do wyniszczenia go z korzeniem... My również miłośnicy zakonów, za ich przykładem i za przepisami Ojców Trydenckich idąc, z obowiązku naszego, ku temuż celowi troskliwość naszą zwróciliśmy, aby świętość obyczajów, nauki szczególnieij duchowne.*

¹⁾ 18 kwietnia 1847.

karność zakonna podług praw każdemu właściwych wszędzie ożyły i coraz piękniej zakwitły“... Potem zawiadamia Ojciec św. iż ku pomocy i strzeżeniu tej reformy ustanowił kongregacyę „*de statu regularium ordinum*“, i wzywa przełożonych zakonnych do pilnego baczenia nad podwładnymi, a przytem do zachowania zgody tak między sobą, jak z biskupami i duchowieństwem świeckiem, aby wszyscy zjednoczonymi siłami pracowali ku zbudowaniu ciała Chrystusowego, to jest Kościoła świętego.

Rozporządzenie to nie pozostało martwą literą. Zaraz w początku swych rządów dom jeden zakonny, obsługujący niedbale powierzoną sobie parafę, niespodzianie późno wieczorem najechał, a nie zastawszy w domu przełożonego, z urzędu go złożył parafę zaś zakonowi odjął. Podobnie kanoników regularnych, zarządzających niedbale ogromnym szpitalem św. Ducha, od steru usunął, a na ich miejsce zakonników św. Kamilla z Lellis, tak zwanych „*magistri infirmorum*“ powołał.

W innym znowu klasztorze nie zachowywano ściśle klauzury, tak że zakonnicy późno wracali do domu. Wtem pewnego wieczora zjawia się przed furką Ojciec św. w towarzystwie jednego tylko podkomorzego i oświadcza przez kratę furtyanowi, że chce się widzieć z przeorem. „Ej, cóż tam tam pilnego — odrzekł zniecierpliwiony braciszek — przeor już się położył a cały konwent śpi. Przyjdźcie jutro.“ „Idź i powiedz przeorowi — odpowiedział głos z za furty — że brat Mastai chce się z nim zaraz widzieć.“ „Brat Mastai? Co to za brat Mastai?“ pomrukuje do siebie furtyan, idąc kórytarzem, wtem wpada mu na myśl, że tak właśnie nazywa się papież, i cały zadyszany przybiega do śpiącego przeora. W jednej chwili cały klasztor był w ruchu, wszyscy biegną do furty i zmieszani witają papieża który zwiedziwszy klasztor, kazał sobie wszystkich zakonników przedstawić. Dwóch brakowało. Przełożony wymawia ich, że z powodu wielkiego upału wyszli na świeże powietrze, ale papież odrzekł surowo: „Reguła powinna być zachowywana, tak w lecie jak w zimie“ i skarcił przełożonego za rozwolnienie karności, onych zaś zakonników skazał do domu poprawy.

Wszystkie te starania podjęte około reformy duchowieństwa przyniosły wkrótce pożądane owoce.

ROZDZIAŁ X.

Pius IX opiekuje się narodami
katolickimi.

Jako najwyższy pasterz owczarni Chrystusowej czuwał Pius IX nad każdą jej cząstką, a skoro tylko widział, że gdzieś brak pilnego nadzoru lub zbawiennej paszy, że się wkrada zaraza lub czyhają drapieżne wilki, czy to jako jawni prześladowcy, czy jako ukryci nauczyciele fałszu, tam natychmiast spieszył z pomocą. Przypatrzmy się tej pasterskiej jego troskliwości w pierwszych czterech latach.

Najstarsza córka kościoła Francya była zawsze drogą Piusowi IX. Kiedy jeszcze podlegała Ludwikowi Filipowi, a dzielni szermierze katolicycy dobijali się nadaremnie o wolność wychowania publicznego, Pius IX wspierał szlachetne ich usiłowania, i najznakomitszego pośród nich — hr. Montalemberta — głośno pochwalił. W allokucyi z dnia 11 czerwca 1847 wspomniał ze czcią i miłością o biskupach francuzkich, z których dwóch — Mgr. Giraud, arcb. z Cambrai i Mgr. Dupont, arcyb. z Bourges — purpurą ozdobił; aby zaś ściślejszym węzłem połączyć ich ze Stolicą apostołską, wystąpił stanowczo przeciw niewygasłym jeszcze dążnościom gallikańskim, objawiającym się mianowicie w utrzymywaniu odmiennej liturgii. Usilne jego nalegania o zwrot do powszechnej jedności nie pozostały daremnemi, bo już r. 1847 biskupi z Valence i Troyes liturgię rzymską przyjęli.

W r. 1848, 24 lutego, runął tron króla-mieszczanina, zbudowany na lichych podwalinach. Na czele nowej republiki, dla kościoła nie najgorzej usposobionej, stanął generał Cavaignac, zwyciężywszy w krwawej walce socyalistów (22—26 czerwca); ale już 10 grudnia musiał oddać ster rządu w ręce ks. Ludwika Napoleona, który schlebując zręcznie wszystkim stronnictwom 5½ milionami głosów wybrany został prezydentem na cztery lata. Wypadki te śledził pilnie Pius IX i acz sam uciśniony przez mazzinistów, nie przestawał się opiekować kościołem we Francyi. W breve wystosowanem do nuncjusza paryz-

skiego (18 mar. 1848), wyraził swą radość z zachowania się duchowieństwa, potępił artykuły organiczne Napoleona I, ujął się za swobodą religijną, nietykalnością dóbr duchownych i utrzymaniem seminariów. Wzmocnieni apostołskiem słowem biskupi bronili dzielnie porządku społecznego przeciw anarchii socyalnej, a jeden z nich, mons. Affre, arcyb. paryzki, zginął na barykadach przedmieścia St. Antoine, kiedy z słowem miłości i pokoju stanął pośród walczących († 27 czerwca). Bohaterską ofiarę cnego pasterza uczcił stroskany arcybiskup przemową w konsystorzu (11 września) i uroczystem nabożeństwem w kościele *Maria Maggiore*, na którym sam był obecny. Za to też po ucieczce do Gaety nigdzie może nie znalazł tyle współczucia i pomocy ile we Francyi, gdzie sobory prowincjonalne (1849 i 1850) i listy pasterskie biskupów wskrzesiły stowarzyszenia świętopietrza i obudziły silniejsze życie religijne.

Hiszpania odetchnęła nieco po bezprawiach tyrana Espartero i w r. 1848 przyjęła nuncjusza Brunellego, mającego na podstawie podanych przez Grzegorza XVI warunków ugodę przywieść do skutku. Szczególnie polecono mu starać się, aby przysięga na konstytucyę nie sprzeciwiała się prawom Bożym i kościelnym — aby biskupstwa zostały kanonicznie obsadzone — aby kościołowi przyznano prawo nabywania posiadłości i zwrócono niesprzedane jeszcze dobra — aby duchowieństwu zabezpieczono stosowne utrzymanie — aby biskupom dano należną swobodę do wykonywania swej władzy i zezwolono na przywrócenie zakonów. Miał on także załagodzić gorszące rozterki w rodzinie królewskiej i wręczyć Izabelli II własnoręczny list Ojca św., przypominający jej w czułych słowach obowiązki małżonki. Missya Brunellego nie była bezowocną, — stolice wakujące otrzymały biskupów, a poseł Martinez de la Rosa został wysłany jako ambasador na dwór Piusa IX, któremu podczas rewolucyi rzymskiej lud i rząd hiszpański niósł chętną pomoc.

W Anglii opinia publiczna okazywała się coraz przychylniejszą Rzymowi, zwłaszcza gdy Pius IX wystąpił z reformami, które nawet w parlamencie angielskim odebrały zasłużony poklask. Rząd królowej Wiktoryi zapragnął mieć posła akredytowanego przy Stolicy apost., lecz do tego nie przyszło; za to wielki wróg kościoła Palmerston wysłał do Włoch znanego wicherzyciela lorda Minto, by w Rzymie i Sycylii agitował na rzecz rewolucyi. Tymczasem katolicyzm z każdym dniem zyskiwał tamże więcej zwo-

lenników; tak że na Wielkanoc r. 1847 mógł Pius IX pobłogosła-
wić kilkudziesiąt świeżo nawróconych Anglików. Za jego też opieką
przyjęło się w Anglii zgromadzenie Oratoryum św. Filipa, do
którego wszedł Newman, Faber, Dalgairns i inni konwertyci, by
słowem i pismem uprawiać winnicę Pańską.

Irlandya dzięki wielkiemu O'Connellowi odzyskała religijną
wolność i mogła po staremu wielbić Boga Ojców swoich; lecz
inna za to nawiedziła ją plaga. Oto w skutek nieurodzaju w ia-
tach 1845 i 1846 powstał tam głód straszny, jakiego od dawna
nie zapamiętano. Pobożny ten lud, za stałość w wierze pozba-
wiony swej ziemi przez mściwą Elżbietę i okrutnego Cromwella,
żywił się zwykle ziemniakami, lecz w r. 1847 zabrakło i tego
pokarmu, tak że setkami ginął z głodu. Okrzyk rozpaczy wry-
wający się z jego piersi, dotarł aż do serca Ojca chrześcijaństwa
który nie tylko posłał mu jałmużnę (1000 skudów¹⁾, nie tylko po-
lecił odprawić w Rzymie uroczyste tryduum (24 — 27 stycznia
1847) w kościele św. Andrzeja *della valle*, gdzie po ognistej prze-
mowie O. Ventury zebrano 11000 skudów; ale encykliką z 25
marca 1847 wezwał wszystkich biskupów, aby podobne nabożeń-
stwo ogłosili po swych diecezjach, celem ubłagania Boga, aby tę
plagę od Irlandyi jak i od innych narodów odwrócił, a tymcza-
sem aby przychodzili w pomoc nieszczęśliwym. W encyklice tej
przypomina, iż od najdawniejszych czasów Biskupi Rzymscy róż-
nym prowincjom i ludom w ciężkich czasach doczesne nawet
przynosili wsparcie, tem bardziej on czuje się obowiązany do
litości nad biednym narodem irlandzkim, który zawsze odznacza-
się szczególną dla Stolicy św. wiernością, który takim mężstwem
w wyznaniu wiary zajaśniał, który tyle prac około rozszerzenia
religii w najodleglejszych krajach podjął, który i teraz nader
wielką czcią i miłością następcę św. Piotra otacza.

Niebawem w inny sposób okazał swe przywiązanie do tego
narodu. Właśnie w r. 1847 Daniel O'Connel, ten Machabeusz ir-
landzki, już wiekiem i trudami styрани, dążył do Rzymu, by po-
witać świetną gwiazdę, co świeżo zesłała nad światem i nową
epokę zdała się zwiastować kościołowi Bożemu. W Paryżu hr.
Montalembert na czele deputacyi katolików francuzkich podzięko-
wał mu, jako mistrzowi swemu, iż nowy wynalazł sposób bronie-

¹⁾ Skud rzymski wynosi mniej więcej 2 fl. 30 c.

nia kościoła za pomocą wolności i dodał te wymowne słowa: „*Życzenia Francyi katolickiej i prawdziwie liberalnej będą ci towarzyszyć w podróży do Rzymu. Wielkim będzie wypadkiem w dziejach współczesnych ta chwila, w której spotkasz Piusa IX, chwila w której największy, najzacniejszy z chrześcian naszego wieku uklęknie przed papieżem, który wskrzesza najpiękniejsze czasy kościoła. Jeżeli w tej chwili najwyższego wzruszenia znajdziesz w sercu twojem myśl inną okrom Irlandyi i Rzymu, pamiętaj o nas. Hołdy miłości, uszanowania i oddania się katolików francuzkich dla Głowy Kościoła nie mogłyby być lepiej wyrażone, jak przez usta katolickiego oswobodziciela Irlandyi.*”

Lecz Opatrzność nie dozwoliła O'Connellowi doczekać tej pociechy. Umarł 17 maja w Genui, jak Mojżesz u progu ziemi obiecanej, zapisując ciało swe ojczyźnie, serce Rzymowi, ducha niebu. Syn jego Daniel przywiózł to wielkie serce do Rzymu i złożył w kościele św. Agaty przy kolegium irlandzkim, podług rozporządzenia papieża, który przyjąwszy czule syna, głośno swój żal wyraził, iż mu niebo nie dało uściskać tak wielkiego męża i tak chobrego obrońcę kościoła. Za to kazał za jego duszę odprawić wspaniałe nabożeństwo w kościele św. Andrzeja *della valle* (dnia 27 czerwca), na które dał pieniądze z własnej szkatuły i szaty ze swej kaplicy. Najsławniejszy naówczas kaznodzieja, O. Ventura, uczcił bohatera katolickiego świętą mową, na dwa dni rozłożoną i cztery godziny trającą, w której wśród oklasków dziesięciotysięcznego słuchacza podniósł jego zasługi około religii i wolności¹⁾.

W Belgii coraz więcej zaostrzała się walka między katolikami i sekciarzami, dążącymi całą siłą do zyskania większości w parlamencie. Za to Holandya ogłosiła r. 1848 wolność religijną, co utorowało drogę do zaprowadzenia hierarchii.

W Niemczech zawierucha rewolucyjna r. 1848 zakłóciła na chwilę pokój, lecz z drugiej strony zmusiła niektóre rządy do przyznania większej swobody kościołowi. Zgromadzenie narodowe we Frankfurcie, acz nie wolne od uprzedzeń do katolicyzmu, ogłosiło równouprawnienie i autonomię wszystkich wyznań, a konstytucya pruska z 5 grud. 1848 przyznała artykułem XII kościołowi

¹⁾ Mowa ta, pełna głębokich poglądów, znajduje się w pismach X. Al. Jełowickiego (czyt. Przegląd poznański z r. 1847 str. 349).

kat. prawo samorządu, zniósłszy *placetum regium* artykułem XIII. Korzystając z tego biskupi niemieccy, w liczbie dziesięciu, zebrali się w Würzburgu (od 21 paźdź. do 16 listop. 1848), by ułożyć swe postulata, mianowicie o wolność nauczania i publicznego nabożeństwa, o swobodny zarząd majątkiem kościelnym i niczem nie tamowaną komunikację z Rzymem lub z wiernymi. Osobno radzili później biskupi bawarscy we Freisingen (od 1 do 20 paźdź. 1850) nad całkowitem przeprowadzeniem konkordatu z r. 1818. W ogóle duch katolicki podniósł się w Niemczech po r. 1848. Pojawiające się natomiast teorye racjonalistyczne J. Hermesa potępił Pius IX w liście do arcybiskupa kolońskiego (25 lipca 1847), a polityczno-socyalne zamachy koryfuszów sekty „Niemieckich katolików“ Rongego i Dowiata poskromiły rządu (1848).

Austria przeszła w r. 1848 ciężkie koleje. Trzynastego marca wybuchła rewolucya w Wiedniu i wytrąciła rządy z rąk potężnego ks. Metternicha († 11 czer. 1859), a dobrodusznego cesarza Ferdynanda zmusiła do dwukrotnej ucieczki ze stolicy (18 maja i 7 paźdź.), za czem poszła abdykacya na rzecz Franciszka Józefa I (2 grud. 1848). W marcu t. r. powstały północne Włochy, wsparte przez Sycylię, później i Węgry podniosły chorągiew rokoszu, a nawet nad Wisłą i Pełtwią zaryzczały działa. Wprawdzie oręż marszałka Radeckiego pokonał Karola Alberta na polach Custozzy (25 lipca 1848) i Nowary (23 marca 1849), podczas gdy wojska rosyjskie, wezwane na pomoc, zdusiły powstanie węgierskie ¹⁾, atoli skutki tych wstrząśnień dały długo się uczuć.

Dodatnim ich owocem było potarganie więzów krępujących kościoł katolicki. Już konstytucya z 25 kwiet. 1848 ogłosiła zupełną swobodę religijną, patent zaś z 4 marca 1849 zawarował kościołowi wolność wiary i nauczania, niezależność w kierowaniu swemi sprawami i prawo tworzenia religijnych towarzystw. Rząd Franciszka Józefa I okazał się życzliwym dla kościoła, nawet po zniesieniu konstytucyi (31 grud. 1851), z jego też inicjatywy zjechali się biskupi austriaccy na naradę do Wiednia (od 30 kwiet. do 17 czerw. 1849), poczem swe wnioski i życzenia przedłożyli na pi-

¹⁾ Ostatni dowódzca węgierski Artur Görgey kapitulował pod Vilagos z 23,000 wojska (13 sier. 1849), Kossuth zaś, naczelnik rządu po zde tronizowaniu Habsburgów (24 kwiet. 1849) uciekł za granicę.

śmie ministerstwu ks. Schwarzenberga. Znalazły one uwzględnienie w ustawach z 18 i 23 kwietnia 1850, jak to później zobaczymy.

Pius IX wzywał biskupów do walki z rozpościerającymi się błędami, mianowicie z rongianizmem, i w tym celu pisał do arcybiskupa wiedeńskiego Winc. Edw. Mildego (31 sierp. 1848). Z rządem Ferdynanda I zaszły pewne nieporozumienia z powodu zajęcia Ferrary (1847) i wojny o niepodległość włoską (1848); atoli takowe wnet zostały zagodzone, tak że już w r. 1849 wojska austriackie pomagają Piusowi IX pokonać rewolucyę, zajmując dlań Bononię (16 maja) i Ankone (19 czer.).

W Szwajcaryi radykalizm kościołowi wrogi coraz więcej brał górę i już w r. 1845 przyszło do krwawego starcia, które skończyło się zwycięstwem katolików. Dla obrony praw swoich utworzyło siedm kantonów katolickich Lucerna, Schwyz, Uri, Unterwalden, Fryburg, Wallis i Zug osobny związek: „Sonderbund“ (1847), do czego ich konstytucya upoważniała. Ale radykaliści, mający większość w rządzie związkowym, ogłosili Sonderbund jako zamach na jedność państwową i uchwałą z 20 lipca 1847 zażądali rozwiązania tegoż; co gdy nie nastąpiło, wzięli się do oręża. Krótka walka wypadła na niekorzyść kantonów katolickich, nie tyle w skutek przewagi wojsk radykalnych, ile z powodu zdrady liberałów, nieporadności wodzów Sonderbundu i obojętności moearstw katolickich. Nałożenie ciężkich kontrybucyj, zbezczeszczenie kościołów, wypędzenie Jezuitów, zniesienie wielu innych klasztorów, uwięzienie wielu duchownych i samego biskupa Stefana Marilley (25 paźdz. 1848) — oto krzyczące bezprawia upojonych zwycięstwem radykałów, których ani protestacya nuncjusza ks. Luquet, biskupa hezebońskiego, ani odezwa Piusa IX z 17 grudnia 1847 powstrzymać nie zdołały. Dobremu pasterzowi nie innego nie pozostało, jak modlitwą swą wspierać a słowem swoim krzepić prześladowanych.

Ojcowskie jego serce nie odmówiło współczucia i temu narodowi, który utraciwszy niezależność polityczną, potokami krwi i łez chciał uratować ostatnie a najwyższe swe dobro — wiargę katolicką. Zaledwie wstąpił na swą stolicę, starał się przyjść w pomoc ciężko udręczonemu kościołowi w Polsce, przez za-

¹⁾ Wojskiem radykalnem 90,000 liczącem dowodził gen. Dufour, katolikami zaś gen. Solis-Soglio.

warcie konkordatu z Mikołajem I, który iszcząc obietnicę daną Grzegorzowi XVI, przysłał r. 1846 do Rzymu posła hr. Błudowa z radcą stanu Romualdem Hubem. Wielka w tej sprawie zasługa należy się nieodżałowanej pamięci ks. Hieronimowi Kajsiewiczowi, on to bowiem, świadom intryg moskiewskich, podał Piusowi IX obszerny memoriał o cierpieniach i potrzebach kościoła polskiego pod rządem carskim. Światły ten kapłan i gorący patriota radził upomnieć się o nuncyusza stale rezydującego w Petersburgu lub w Warszawie, a gdyby to nie było możebnem, przynajmniej starać się o biskupów prawowiernych — o kanoniczne urządzenie konsystorzów i seminarjów — o utworzenie nowicyatów zakonnych, szczególnie dla zakonów żebrzących — o erekcyę biskupstw dla Syberyi, Kaukazu i prowincyj południowych. Radził także beatyfikować wiel. Andrzeja Bobolę, kanonizować bł. Józafata Kuncewicza, podnieść w Rzymie Kollegium grecko-słowiańskie i rozwinąć misye pośród Słowian schizmatyków w Turcyi.

Pius IX przyjął łaskawie podany sobie memoriał (19 sier. 1846) i już wówczas powziął szczególną miłość dla narodu polskiego, a szczególne zaufanie do XX. Zmartwychwstańców, których snadź na to powołała Opatrzność do Rzymu, by zastąpili dawną ambasadę polską. Kiedy X. Kajsiewicz po złożeniu memoriału przemówił kilka słów o prześladowaniu narodu polskiego, rzekł papież: „To prawda, ale przyznasz żeście często nieroztropni“. „Tak jest, ale Wasza Świątobliwość raczy pamiętać, że naród wpada w gorączkę od długiego i ciężkiego cierpienia; nie dziw, że często nieporządny ruch zrobi, litości wart więcej niż potępienia“. „Prawda“ odrzekł papież ze współzuciem.

Inną razą powiedział do X. Kajsiewicza: „Co Bóg z wami zamyśla, nie wiem, ale to pewna, że w losach waszych jest coś tajemniczego, to gwałcenie wciąż wszystkich praw boskich i ludzkich względem was...“ I nie chciał dokończyć.

Zrazu nie mógł odgadnąć przyczyny tak długich i srogich naszych cierpień; dopiero rozpatrzywszy się lepiej w naszej historii, wskazał znane trzy powody: rozwody, uciężenie ludu wiejskiego i upośledzenie unitów; a później dodał jeszcze: duch rewolucyi i niedowiarstwa grasujący w pewnej części narodu ¹⁾.

¹⁾ X. Hier. Kajsiewicza Pisma, Tom III, str. 449 i Bronisława Załeskiego: „X. Hieronim Kajsiewicz“ str. 136.

Tej sympatii dla narodu polskiego dał również dowód, odwiedzając 20 paźdz. 1846 matkę Makrynę Mieczysławską, wówczas przez rząd rosyjski ciężko spotwarzoną. Mieszkała ona w klasztorze zakonnice Serca Jezusowego *Trinita dei Monti*, oddana zupełnie bogomyślności i całe godziny przepędzająca przed ulubionym obrazem *Mater admirabilis*, malowanym *al fresco* na murze kórytarza. Przed tym właśnie obrazem, po nowennie odprawionej z matką Makryną, odzyskał misjonarz francuzki X. Blanpin głos, który od trzech lat był utracił; co gdy doszło do uszu papieża, nie tylko pozwolił na kórytarzu urządzić kaplicę i obraz odpustami uposażył, ale sam go w dzień św. Jana Kantego odwiedził, i z zakonnicą polską mile rozmawiał. Tłómaczem był znakomity jezuita X. Ryłło, wysłany wkrótce potem do centralnej Afryki, jako naczelnik wyprawy misyjnej, mającej nieść światło wiary plemionom murzyńskim. Uczciwszy Najśw. Sakrament w kościele, wstąpił Ojciec św. na pierwsze piętro, gdzie nań czekała matka Makryna. Skoro ją spostrzegł, rzekł do przełożonej klasztoru: „Oto czcigodna męczennica, którą macie szczęście mieścić w swym klasztorze“.

Matka Makryna cała łzami zalana rzuciła się do nóg papieża, lecz on ją podniósł z ziemi, a poglądając na nią wzrokiem nader czułym, zawołał: „Biedaczka, ile ona ucierpiała! Co za siła ducha w ciele tak słabem“.

Potem ująwszy ją za rękę, zaprowadził do pobliskiej sali, gdzie znowu całowała ze łzami jego stopy. Wzruszony do głębi kazał jej powstać i usiąść obok siebie. „Dziękuję Bogu — oto jego słowa wyrzeczone wtenczas do matki Makryny, które jej na polskie tłómaczył X. Ryłło — że w tym wieku, gdzie cuda łaski są potrzebniejsze, niż kiedyindziej, okazał jej potęgę w cierpieniach, jakie ty i siostry twoje poniosły za wiarę Jezusa Chrystusa. Darząc was męstwem i wiernością dla swego prawa, wybrał co jest najpokorniejszego i najslabszego w świecie, aby zawstydić moc i upokorzyć pychę najpotężniejszych wrogów kościoła św. Chwalmy Pana i prosimy Go, aby nam raczył użyzyć tej samej łaski do spełnienia naszego posłannictwa“.

„Chwała Panu Jezusowi na wieki — odrzekła pobożna ksieni — iż mi pozwolił usłyszeć te słowa żywota i nadziei z ust samego Namiestnika Jezusa Chrystusa. Łaskę tę zawdzięczam wielkiemu naszemu patronowi św. Janowi Kantemu, którego święto dziś obchodzimy“.

„Myślałem o tem i opiece patrona waszej nieszczęśliwej ojczyzny poleciłem pierwsze moje odwiedziny. Módlmy się oboje o zbawienie dla Polski“. Po chwili zaś dodał: „Niech ma Polska takich kapłanów, jak św. Jan Kanty, z podobnym duchem rzymskim, a Bóg jej jak przedtem błogosławić będzie“.

Po długiej a serdecznej rozmowie pożegnał uszczęśliwioną matkę Makrynę, poleciwszy się jej modlitwie. Wkrótce potem pozwolił wskrzesić w Rzymie zakon Bazylianek, dwóch zaś Bazylianów polskich, O. Dąbrowskiego i O. Krajewskiego, przy kościele P. Maryi *del Pascolo*, gdzie jest obraz Matki Boskiej Żyrowieckiej, osadził.

Wzmiankowany wyżej konkordat został po długich negocjach między Błudowem z jednej, a kard. Lambruschinim i mons. Corboli-Russim z drugiej strony rzeczywiście podpisany 3 sierpnia 1847 i zatwierdzony bullą *Universalis Ecclesiae*, z d. 5 lipca 1848; atoli nie zaspokoił on wszystkich potrzeb, tak iż Pius IX nie bez boleści wspomina o nim w allokucyi, mianej na konsystorzu tajnym 3 lipca 1848.

„Wiele jeszcze innych bardzo ważnych spraw pozostaje, których pełnomocnicy nie mogli załatwić w konkordacie, a które głębokim przejmują Nas niepokojem i smutkiem, bo one dotyczą najściślej wolności kościoła, jego praw, jego zasad, i zbawienia wiernych w onych stronach. Chcemy tu mówić o potrzebie zabezpieczenia wiernym prawdziwej i zupełnej swobody, iżby mogli w sprawach religijnych znosić się bez żadnej przeszkody z tą Stolicą apostolską, ogniskiem jedności i prawdy katolickiej, ojcem i matką wszystkich wiernych; — pod tym względem, jakże wielką jest boleść nasza!..

Chcemy mówić o zwrocie dóbr wydartych duchowieństwu, — chcemy mówić o wydaleniu z konsystorzów osob świeckich, przez rząd narzuconych, by w tych zgromadzeniach mieli biskupi wszelaką swobodę, — chcemy mówić o prawie, na mocy którego małżeństwa mieszane w tem państwie nie są ważne, jeżeli im kapłan grecko - rosyjski nie pobłogosławi, — chcemy mówić o wolności, którą katolicy mieć powinni, aby trybunał duchowno-katolicki roztrząsał i sądził sprawy dotyczące małżeństw mieszanych, — chcemy mówić o różnych prawach w onym kraju istniejących, które oznaczają wiek pewny do składania profesyi zakonnej, które znoszą zupełnie szkoły klasztorne, usuwają przełożonych prowincjonalnych, zakazują i wzbraniają nawrócenia się do religii katolickiej.

Niezmierny niepokój przygniata nas o wszystkich ukochanych sy-

nówe świętego narodu ruskiego, którzy — o boleści wielka! — w skutek nieszczęsnej i oplakania godnej apostazy kilku biskupów są rozprószeni po tych obszernych krainach w stanie najsmutniejszym, i wystawieni na największe niebezpieczeństwa co do swego zbawienia; nie mają oni bowiem biskupów, by nimi zarządzili, by ich wiedli na zdrowe pastwiska i na drogi sprawiedliwości, by ich umacniali posiłkami duchownymi, by ich strzegli od zwirodnicych siodła, przez nieprzyjaciół pełnych chyprości zastawionych... Mamy nadzieję, że kapłani łacińscy użyją wszelkiej troskliwości i wszelkich środków, jakie im poda roztropność, aby nieść pomoc duchowną tym najdroższym naszym synom; a tymczasem z głębi naszego serca, z całą gorliwością i miłością w Panu upominamy i ostrzegamy Rusinów, iżby wiernie i niewzruszenie trwali w jedności z kościołem katolickim, gdyby zaś nieszczęściem z niego wydalił się, by wrócili na łono najmiłocięszej Matki i uciekli się do nas; my zaś jesteśmy gotowi przy pomocy Bożej uczynić wszystko, co im może zapewnić zbawienie wieczne“.

Wymienione w tej allokucyi życzenia Stolicy apost. zostały spisane w osobnym protokóle (3 sierp. 1847), a pełnomocnicy Mikołaja I przyrzekli przyczynić się do ich uwzględnienia. Pisał też w tym celu do cara sam Papież i otrzymał przychylną odpowiedź (15 listopada), lecz była to tylko zrzęcznie odegrana komedia. Chociaż konkordat nie przywracał kościołowi ani części przynależnych praw, mimo to car nie pozwolił go nawet ogłosić w kraju i tylko drogą prywatną podał go biskupom cesarstwa do wiadomości, bo Rosya, spadkobierczyni bizantyńskiej polityki, na to tylko ze Stołecą św. zawiera ugodę, by tem snadniej otumanic Europę, i gdyby się udało, samą Stołecę świętą wywieść w pole¹⁾. W tym samym czasie, kiedy w Rzymie toczyły się

1) Najważniejsze warunki tego konkordatu są:

Art. 1. Ustanawia się w cesarstwie rosyjskiem siedm diecezjy katolickich: jedno arcybiskupstwo mohilewskie a sześć biskupstw, jako to: pięć dawniejszych i szóste nowe chersońskie, obejmujące południowe gubernie

Art. 3. Liczba suffraganij, przez bullę Jego Świątobliwości Piusa VI ustanowionych 1798, zostaje ta sama w sześciu dawniejszych diecezjach.

Art. 4. Suffragania nowego biskupstwa chersońskiego będzie w Saratowie.

Art. 11. Liczba biskupstw w Królestwie Polskiem zostaje ta sama, stosownie do bulli Ojca św. Piusa VII z 30 czerwca 1818.

Art. 12. Biskupów i suffraganów tak w cesarstwie rosyjskiem, jak w Królestwie Polskiem nominuje rząd, porozumiawszy się wprzód ze Sto-

nkłady, wydał car nowy kodeks dla Królestwa Polskiego, stanowiący karę deportacyi do Syberyi i utraty wszelkich praw na tych, którzyby się odważyli ganić religię prawosławną bądź słowem, bądź pismem, lub skłaniać prawosławnych do zmiany religii (art. 184, 185, 193).

Następcy Kalifa nie mieli bliższych stosunków z następcami rybaka galilejskiego, chyba raz przy końcu XV wieku, kiedy to sultan Bajazet wysłał poselstwo do Innocentego VIII, prosząc o wydanie brata swego Dżema albo Zizyma, którego kawalerowie rodyjsey byli porwali i w Rzymie uwięzili. Dopiero zwolennik europejskiej cywilizacyi Abdul-Medżid-Kan postanowił, wbrew intrygom posła francuzkiego bar. Bourqueney, wejść w bezpośrednie porozumienie z Piusem IX, którego sława już w r. 1847 aż na brzegi Bosforu dotarła ¹⁾. Pierwej atoli wielki wezyr Reszdy

licę apostołską. Instytucyę kanoniczną udziela papież w formie dotąd używanej.

Art. 13. Biskup jest sędzią i zawiadowcą spraw duchownych w swej diecezyi.

Art. 17. Konsystorz składa się z samych duchownych. Biskup nominuje ich i odwołuje z posady.

Art. 21. Biskup ma nadzór nad szkołami, nauką i karnością w seminaryach diecezjalnych.

Art. 22. Biskup wybiera rektorów, inspektorów i profesorów dla seminaryów.

Art. 23. Arcybiskup metropolita mohilewski będzie miał w akademii duchownej petersburgskiej tę samą władzę, co biskup kaźden w swem seminaryum. Jest on naczelnikiem i zawiadowcą akademii.

Art. 25. Profesorowie umiejętności teologicznych i ich adjunkei mają być kapłanami.

Art. 28. Program nauk dla seminaryów ułożą biskupi; arcybiskup zaś dla akademii duchownej, zniósłszy się z radą akademicką.

Art. 30. Gdzie niema prawa patronatu lub nie wykonywano go przez pewien przecięg czasu, prezentuje plebanów biskup. Kandydat powinien być miły rządowi, a poddać się egzaminowi i konkursowi według przepi-sów Soboru tryd.

Art. 31. Wolno stawiać nowe kościoły lub pomnażać liczbę parafij tam, gdzie wymagać tego będą wzrost ludności, rozległość zbyteczna istniejących parafij lub trudność komunikacyj (Czytaj Lescoeur *L'église catholique en Pologne etc.* T. I. p. 234 i X. Ślęczkowskiego: *Wiadomości niektóre do dziejów kościoła polskiego* str. *63.

¹⁾ Już za Grzegorza XVI Fethi Achmed pasza, jadąc w poselstwie do Francyi, wstąpił do Rzymu i został przyjęty przez papieża z honorami.

pasza zapytał się w Rzymie za pośrednictwem X. Demauri i O. Ventury, ażali poselstwo Porty będzie tam mile przyjęte, a gdy od sekretarza stanu Gizzego nadeszła przychylna odpowiedź, otrzymał poseł przy dworze wiedeńskim Szekib Effendi rozkaz, by jadąc do Wiednia zбочzył do Kwirynału.

Jedenastego lutego 1847 przybył wysłannik sułtana do Ankony, gdzie go władze papieżkie z należąną dystynkcyą powitały, a 20 lutego miał u papieża uroczyste posłuchanie. Otoczony świętym orszakiem przybocznej gwardyi, generałów, książąt, prałatów i kardynałów, przyjął go Pius IX w sali tronowej z okazałością i pompą winną panującym, chociaż w skutek zabiegów francuzkich, poseł turecki przybywał tylko z listem wielkiego weryra i miał być przez posła franc. hr. Rossego przedstawiony. Szekib Effendi, olśniony tak wspaniałem przyjęciem, z oznakami najgłębszej czci, mając ręce złożone na piersiach, zbliżył się do tronu papieża, a usiadłszy na jego zaproszenie, które kardynał Mezzofanti wytłómaczył, na przygotowanym krześle, przemówił po turecku, poczem Arseni Andżiarakian, generalny prokurator mnichów ormiańskich, odczytał tę mowę po włosku. Zawierała ona, obok zwykłych życzeń, zapewnienia czci i podziwu Jego Sułtańskiej mości, jako też chęć zawiązania ściślejszych stosunków między Rzymem i Konstantynopolem.

Ojciec św. podziękował za uprzejme uczucia i wyraził swą radość z dobrych stosunków obu dworów, wysnuwając ztąd nadzieję, że za pomocą życzliwej opieki potężnego monarchy polepszy się położenie katolików obszerne państwo zamieszkujących: kiedy zaś skończyła się urzędowa recepcya, podał posłowi rękę i zaprowadził go do swego gabinetu, by tam w towarzystwie dwóch tylko tłumaczy kard. Mezzofantego i Dom. Arseniego rozmówić się z nim poufnie o sprawach kościoła. Nastąpiła całogodzinna konferencya, w której Szekib Effendi objawił życzenie sułtana, aby dla usunięcia wpływów dyplomacyi, Stolica apost. objęła nad katolikami wschodnimi bezpośrednią opiekę i starała się pozyskać Ormian schizmatyków, zostających pod protektora-tem Rosyi. Propozycyę tę chętnie przyjął Pius IX, a wróciwszy na salę tronową, obdarzył posła swym wizerunkiem otoczonym dyamentami. Szekib był zachwycony tak wielką łaskawością i roztropnością papieża i; nietylko wizerunek jego nosił na szyi jako dekoracyę (niszan), ale jadąc do Wiednia zwiedził z pietyzmem gniazdo rodzinne Mastaiów Sinigalię. Sam sułtan, wdzięczny za

część sobie wyrządzoną w osobie posłannika, wyprawił niebawem do Rzymu X. Demauri z listem własnoręcznym, w którym obok oświadczeń szacunku i przyjaźni dla Jego Świątobliwości, wyraził chęć oglądania co rychlej nuncyusza w Stambule; kiedy zaś w pierwszych dniach r. 1848 przybył tamże w roli posła Innocenty Ferrieri, arcybiskup Saidy, przyjął go z wielkiem odznaczeniem.

Bezpośrednim skutkiem poselstwa Szekiba było *wskrzeszenie patriarchyatu jerozolimskiego*. Odkąd przy zdobyciu Ptolemaidz przez sułtana Malek-el-Aszaraf-ibn-Kalaun (1291), patriarcha Mikołaj Anapis w falach morza utonął, utraciła Jerozolima, na nowo jarzmem saraceńskim obciążona, patriarchów katolickich, a Ziemia św. biskupów i duchownych świeckich, poczem zarząd kościoła palestyńskiego przeszedł do kustosa OO. Franciszkanów, sprawujących tamże przez kilka wieków obowiązki pasterskie. Wprawdzie Stolica ap. nie przestała mianować patriarchów jerozolimskich, lecz mieli oni sam tylko tytuł i przebywali przy kuryi rzymskiej.

Dopiero po odwiedzinach Szekiba postanowił Pius IX urządzić w onych stronach zwyczajną hierarchię, a przedewszystkiem przywrócić jurysdykcyę patriarchalną. Oznajmił to z wielką radością na konsystorzu tajnym 4go października 1847 r. i dodał, że przyjąwszy dymisyę patriarchy tytularnego D. A. Foscolo, wynosi na tę godność X. Józefa Valergę, misyonarza od dziewięciu lat pracującego w Persyi i Armenii, „męża odznaczającego się rzadkimi cnotami, pobożnością, nauką, roztropnością, i całą duszą oddanego katedrze Piotrowej“. Tak więc czcigodna stolica św. Jakóba Mniejszego otrzymała po sześciuset prawie latach sieroctwa rzeczywistego pasterza, a katolicy na Wschodzie zyskali nowego i to gorliwego opiekuna. Dzięki jego pracy zakwitła znowu zwiędła już latorośl, wzrosła w Ziemi św. liczba katolików, stanęła w Jerozolimie katedra patriarchalna, założone zostało seminaryum, powstały liczne stacye z kościółkami i szkołami ¹⁾.

¹⁾ Patriarcha Valerga odbył 17 stycznia 1848 wjazd uroczysty do Jerozolimy i wziął się energicznie do pracy. W r. 1868 odbudowana została kopuła kościoła Grobu św. wspólnym kosztem monarchiń Europy. W następnym roku (9 listopada) odwiedził Jerozolimę cesarz Franciszek Józef I i zamieszkał w założonem r. 1856—58 hospicyum austriackiem. W r. 1872

Do *chrześcian wschodnich wyznań* wysłał Pius IX przez arcyb. Innoc. Ferriero encyklikę (6 stycz. 1848), w której gorąco ich wzywa do zjednoczenia się ze Stolicą apost., wykazując głównie z Ojców greckich boski początek prymatu i przyrzekając wracającym do jedności zachowanie ich liturgii. Pod jego też opieką zawiązało się (17 czerwca 1847) *Towarzystwo Wschodnie*, złożone z biskupów i opatów różnych obrządków wschodnich, w Rzymie mieszkających, i z duchownych łacińskich pod prezydencją kardynała Franzoni, prefekta Propagandy. Zadaniem jego jest pracować nad nawróceniem do kościoła chrześcian wschodnich, już za pomocą modlitwy i nauki, już przez zakładanie szkół i wydawanie dzieł w językach wschodnich.

W tymże czasie Chaldejczycy zjednoczeni, otrzymali patryarchę w osobie Józefa Audu (1848) — Ormianie w osobie Antoniego Hassuna (od 1846) — w Azji przybyło kilka wikaryatów apostolskich — Afryka zyskała jedno biskupstwo — w Ameryce założone zostały trzy nowe stolice biskupie i jedna metropolitalna. Misye w krajach pogańskich, które już za Grzegorza XVI znakomicie się rozwinęły, znalazły w Piusie IX gorliwego protektora. On to dekretem z 21 marca 1847 zatwierdził *Towarzystwo handlowo-religijne*, zawiązane w Havre (25 czerwca 1845), a zamierzające utrzymywać stosunki z Australią i innymi stacyami misyjnymi, by darmo lub po miernych cenach zawozić tamże misjonarzy. Za przykładem Ojca św., który nadto członkom towarzystwa nadał hojne odpusty, kilkunastu kardynałów, wielu książąt i biskupów wpisało się na listę akcyonaryuszów. Słowem na obu półkulach znać było działalność wielkiego papieża.

Przypatrzmy się teraz jego czynom na polu polityczno-społecznem.

11 lutego poświęcił patriarcha Valerga nowy kościół katedralny, i tegoż roku (2 grudnia) umarł.— Za rządów jego następcy X. Wincentego Bracco, przybyły klasztor Karmelitanek na górze Oliwnej i w Bafleem (1875) jako też zakłady X. Ratisbonne i Joanitów.

ROZDZIAŁ XI.

Pius IX jako rządcą państwa.

Jego sprawiedliwość i miłość dla poddanych. — Amnestya.

Pius IX, wielki jako papież, pokazał się również wielkim w rządach swego państwa. Arcykapłan, ojciec i król w jednej osobie, postanowił uszczęśliwić swój lud, a to przez zaszczerpiecie w nim zasad religijnych i podniesienie prawdziwej moralności, przez ulżenie jego ciężarom i wprowadzenie prawdziwych ulepszeń, przez ciągłe i troskliwe opiekowanie się jego dolą. Rządy też jego odznaczały się zawsze bogobojunością, sprawiedliwością i miłością, jakby trzema klejnotami, które błyszczyć winny w każdej koronie, i rzec można śmiało, że Opatrzność na to go także wybrała, by dla naszego wieku był ideałem chrześcijańskiego monarchy.

Przekonany o tem dobrze, że religia katolicka jest podwaliną gmachu społecznego i rękojmnią jego pomyślności, starał się błogosławiony jej wpływ rozszerzać w sereach jednostek, w kołach rodzinnych i w całym organizmie państwowym; ztąd wszystkie jego czyny, czy prywatne, czy publiczne, wszystkie prawa, instytucye, reformy, były natchnione duchem chrześcijańskim, w naszych czasach tak niestety zapoznanym. Nie widzimy tu, jak gdzieindziej, poniewierki religii i tej potwornej mieszaniny żywiołu pogańskiego z chrześcijańskim, — nie widzimy mściwej tyranii lub gniotącego despotyzmu, co żelaznemi kleszczami dławi wszelką swobodę, ani też paktowania z rewolucją, lub sojuszu z liberalizmem. Pius IX rządził państwem według Ewangelii, z której nauczył się sztuki dyplomatycznej i na której osnuł swej kodeks; a kiedy go raz pytano, jakich zasad trzyma się w polityce, odrzekł: „Moja polityka mieści się w tych słowach: Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się imię Twoje“.

Sprawiedliwość była wybitną cechą jego rządów, a przestrzegał jej względem wszystkich, choćby nawet najbliższych, daleki od wszelkiego cienia nepotyzmu. Jeden z jego bratanków

prosił o wyższą rangę w wojsku, drugi o tytuł książęcy; otóż pierwszemu z nich odpowiedział: „Mój przyjacielu, możesz zawsze liczyć na moje przywiązanie i na moją przyjaźń, ale nigdy na szczególną protekcję“; drugiemu zaś odpisał: „Mój drogi, nie jesteś na tyle bogatym, aby żyć odpowiednio do tytułu książęcego, jaki ci według dawnego zwyczaju moje stanowisko nadaje. Mój majątek prywatny nie jest wcale tak znaczny, by ci do tego środków dostarczyć. Zresztą ma on być dziedzictwem moich poddanych, którzy są mi bliższymi od krewnych, bo są mojami dziećmi. Wróć tedy do Sinigalii i oświadczyć moim krewnym, iżby tam zostali, gdyż przenosząc się do Rzymu, zasmuciliby moje serce“. Jakoż rodzina Mastaiów ani się podniosła, ani wzbogaciła; co więcej, dla zmniejszenia wydatków publicznych kazał papież zwinąć urząd honorowego prezydenta jarmarków w Sinigalii, który Mastaiowie od dawna piastowali, a który im kilka tysięcy franków rocznie przynosił.

W rozdawaniu posad i godności patrzył tylko na zasługi, nie na ród i protekcję. Kiedy na opróżnioną kanonię w kapitule św. Piotra podano mu listę kandydatów, na której znajdowali się synowie pierwszych rodzin arystokratycznych, Pius IX wszystkich odrzucił i z własnego natchnienia wybrał X. Poncileone, skromnego a przytem uczonego i gorliwego kapłana.

Sam sprawiedliwy i w obowiązkach pilny, żądał bezstronności i gorliwości od wszystkich, zwłaszcza od przełożonych i urzędników. Pewnego wieczora przybył niespodzianie do szpitala i zastał tamże ciężko chorego rzemieślnika, który gorąco pragnął spowiedzi, czując zgon swój blizki. Tymczasem kapelan szpitalowy gdzieś był wyszedł. — Pius IX wyspowiadał tedy sam chorego i osłodził ostatnią jego chwilę, opieszalemu zaś kapelanowi odjął nazajutrz posadę.

Inną razą spostrzegł, że wielu wieśniaków czekało przeszło godzinę na urzędnika, który za długo bawił się przy śniadaniu. Kazał go tedy zawołać, skarcił surowo i skazał na zapłacenie grzywny pięćdziesięciu *paoli* onym wieśniakom. „Ojcie święty — zawołał przestraszony urzędnik — nie mam tyle pieniędzy przy sobie“. „Dobrze, więc ja ci daję tę kwotę, ale każę ją odciągnąć od miesięcznej płacy“.

Oby był mu też wzgląd na osobę, gdy szło o wymiar sprawiedliwości. Kiedy z rozkazu policyi rozszerzano ulice i usuwano

rozłożone po obu stronach kramy, pewien szlachcic czuł się tem pokrzywdzonym i przyszedł ze skargą do papieża.

„Jakto — rzekł papież — więc przepis policyjny przyprawił cię o stratę“ ?

„Tak, Ojczye święty, odpadło mi 3000 skudów zysku“.

„A odkądże to pobierasz ten zysk z drogi publicznej? “.

„Od r. 1791, kiedy zawarto pierwszy kontrakt dzierzawy“.

„Prawdziwie piękna sumka, 56 lat po 3000 skudów, to robi 168.000 skudów“.

„Tak jest, Ojczye święty“.

„Otóż mój synu, radzę ci, abys poszedł cichutko do domu i przed nikim nie wyjawiał tego, co mi tu powiedziałeś; bo gdyby się dowiedziano w mieście, że taką sumę zarobiłeś na dzierzawie ulicy, która jest własnością gminną, wytoczonoby ci bardzo nie-miły proces. Siedź tedy cicho; co do mnie, zachowam zupełne milczenie“.

Ze sprawiedliwością szła w parze miłość, którą ogarniał wszystkich poddanych. Chcąc poznać ich potrzeby, ogłosił, iż w każdy czwartek będzie przyjmować prośby lub zażalenia, a co czternaście dni dawać publiczne posłuchania, od których nikt nie był wykluczony.

Raz podczas takiej audiencji zjawił się w Kwirynale mały chłopczyzna i podał prośbę o jaki zasiłek na zakupienie książek szkolnych. Ojciec św. dał mu trzy skudy, ale chłopiec odrzekł naiwnie, że to mało, bo wszystkie wydatki wynoszą pięć skudów. Papież rozśmiał się i dodał mu jeszcze trzy skudy, a kiedy dowiedział się, że chłopiec dobrze się uczy i że jest synem ubogiej wdowy, posłał mu do domu 10 skudów.

Kiedyindziej przez szeregi gwardyi szwajcarskiej chciał się precisnąć mały chłopiec trzymający suplikę w ręku, gdy właśnie orszak papieżki wyjeżdżał z Kwirynału. Spozrzegł to papież i kazał sobie podać prośbę, która tak opiewała:

„Ojczye święty, moja matka jest chorowita i podeszłego wieku, a ja jestem za mały, aby ją wyżywić. Niepoczciwy gospodarz chce nas jutro wyrzucić z domu, jeżeli mu nie zapłacimy zaległych czterech skudów. Racz nam, Ojczye święty, pożyczyć tę kwotę, a gdy dorosnę, tedy ją oddam“.

„Jak się nazywasz, moje dziecko — zapytał chłopczyka — i wiele masz lat? “.

„Na imię mi Paweł, a mam lat dziesięć “.

„Czem się trudni twój ojciec ?

„Już od dziesięciu lat oczekuje nas w niebie“.

„A twoja matka co robi ?“

„Szyje i modli się od świtu do nocy“.

Papież kazał chłopczynie przyjść nazajutrz, tymczasem zasięgnął o nim wiadomości. Na drugi dzień dał mu dziesięć skudów, ale chłopiec odłożył szczęście, mówiąc, że prosił tylko o cztery. „Zatrzymaj wszystko, moje dziecko — rzekł papież — i powiedz matce, że będę miał o was staranie“.

Lecz nie dosyć było Piusowi IX wspierać nieszczęśliwych, gdy się do niego uciekali, on ich sam wyszukiwał i nieraz jako anioł pociechy odwiedzał chatę ubogiego lub łożo chorego. — W pierwszych dniach po wyborze doniesiono mu, że pewna rodzina znajduje się w wielkim niedostatku. Aby się o tem przekonać, udał się papież już o zmierzchu, w zwykłej sukni księżej i w towarzystwie mons. Corbolego do jej mieszkania. W lichy lepiance, gdzie z każdego kąta wyzierała nędza, znalazł ubogą wdowę, dwie dorosłe córki i dwóch małych chłopców, wszystko obdarte i zgłodniałe. Wzruszony do żywego, wsunął sporą sakiewkę do rąk małych dzieci, a gdy wrócił do Kwirynału, zajął się troskliwie losem całej rodziny. — Podobnych czynów wieleby można przytoczyć.

Jako ojciec wszystkich nie zapomniał Pius IX i o tych, co jęczeli po więzieniach, lub wydaleniu z ziemi ojczyznej, tułali się po obczyźnie. — Nietylko służył, ile mógł, ciężką dolę nieszczęśliwych i sam odwiedzał więzienne cele¹⁾, ale od pierwszej chwili wyniesienia swego postanowił rozkuć kajdany przestępców politycznych, a wygnańcom otworzyć podwoje ojczyzny. Nim jednak poszedł za głosem serca, zasięgnął rady św. Kolegium. Zdania kardynałów były podzielone, — jedni byli za amnestią ogólną, inni doradzali raczej częściową i powolną, dowodząc, że byłoby rzeczą niebezpieczną ułaskawić od razu tylu rewolucjonistów, osiwiiałych w sztuce spiskowania, którzyby wprowadzili natychmiast do Rzymu wenty karbonarskie i rozpoczęli na nowo swą podziemną robotę. By usunąć wszelkie uprzedzenia, oddał papież tę sprawę osobnej kongregacyi kardynałów do zbadania,

¹⁾ Opowiadają, że przebrany przybył do zamku św. Anioła, by uwolnić zamkniętego tamże od r. 1823 skazańca polit. Gaetano; lecz fakt ten nie jest historycznie stwierdzony.

i na posiedzeniu 15 lipca 1846 wezwał ich do objawienia swoich opinij. Wszyscy zdawali się podzielać zdanie papieża, kiedy jednak przyszło do głosowania, wszyscy krom jednego kardynała Gizzego, rzucili gałki czarne. Nie zachwiał się Pius IX, ale z dziwnie słodkim uśmiechem nakrył te gałki swoją białą czapeczką *zucchetto*, mówiąc: „Teraz wszystkie są białe“.

Dyplomacya rozmaicie oceniała projekt amnestyi. — Poseł austriacki hr. Lützow wystąpił z silną opozycją i napomknął nawet „o niezadowoleniu Jego Cesarskiej Mości“, na co Pius IX odrzekł z godnością, że jako papież ma także obowiązki, które winien spełnić, i duszę, którą chce zbawić. Za to poseł francuzki hr. Rossi oświadczył się gorąco za amnestją, którą pochwalali również najzacniejsi kapłani rzymscy, jak X. Graziosi, O. Ventura i inni. Wśród tych narad upłynęło dwa miesiące, tak że lud rzymski począł się już niecierpliwić. Jednego poranku znaleziono na murach Kwirynału kartę z napisem: *Mastai, che fai?* (Mastaju, co robisz?). Pius IX odczytawszy te słowa, dopisał u spodu: *Aspetta, e lo vedrai* (Zaczekaj, a zobaczysz).

Wkrótce potem nastąpiło zwiniecie trybunałów wojskowych i ulaskawienie kilku wygnańców, którzy o to osobiście prosili, (jak profesora Oriolego, adwokata Leoniego itd.), a 16go lipca wieczorem ogłoszona została amnestya ogólna, ten, jak słusznie powiedziano, jubileusz doczesny dla poddanych. Akt sam, napisany własnoręcznie przez Piusa IX, będzie wiecznym pomnikiem jego wielkoduszności. Oto jego osnowa.

„Pius IX najwierniejszym poddanym swoim pozdrowienie i apostołskie błogosławieństwo.

W tych dniach, w ciągu których do głębi serca poruszała nas publiczna radość z naszego wyniesienia na papieżstwo, nie mogliśmy powstrzymać uczucia boleści, na tę myśl, że niemała liczba rodzin wśród naszych poddanych nie może dzielić wspólnej radości, albowiem pozbawione pociech domowych, ponosiły wielką część kary, na jaką niektórzy ich członkowie za obrazę porządku towarzyskiego i świętych praw prawowitego państwa zastużyli. Zwróciliśmy z drugiej strony wzrok miłosierdy na tę niedoświadczoną młodzież, która, jakkolwiek połączona złudnemi obietnicami do zaburzeń politycznych, zdała się nam bardziej nieświadomą niż uwodzącą. — Przeto już od owej chwili zamysłaliśmy wyciągnąć rękę i ofiarować pokój serca tym droginym synom zblakłym, którzyby się pokazali szczerze żałującymi.

Przywiązanie, jakie dobry nasz lud nam pokazał i oznaki stałej czci, jakie Stolica Apostolska w naszej osobie odebrała, przekonały Nas, że możemy przebaczyć bez niebezpieczeństwa publicznego. Stanowimy przeto i rozkazujemy, aby początki naszego papieżstwa były uświetnione następnymi aktami łaski najwyższej“.

Mianowicie odpuszcza więźniom politycznym resztę kary, byle tylko na piśmie złożyli uroczyste zobowiązanie pod honorem, że nie zechcą w żaden sposób, ni w jakimkolwiek czasie nadużyć tej łaski, i owszem, że chcą dopełnić wszystkich obowiązków dobrego poddanego (I). Pod tym samym warunkiem pozwala wrócić wygnańcom politycznym, którzyby w ciągu roku przez nuncyuszów apost., lub innych reprezentantów Stolicy św. oświadczyli chęć korzystania z tej łaski (II). Rehabilituje tych, którzy za udział w spisku byli pod nadzorem policyi, i których ogłoszono za niedolnych do piastowania urzędów municypalnych (III). Wyjmuje od tej łaski małą liczbę duchownych, wojskowych i urzędników, którzy za wykroczenia polityczne zostali uwięzieni, albo którzy zbiegli, lub których proces dopiero się toczy. Postanowienie co do tychże zachowuje sobie na przyszłość (IV). Nie obejmuje tym aktem łaski występków zwyczajnych tak więźniów jak wygnańców politycznych. O tych mają prawa istniejące wyrokować (V).

Wreszcie tak kończy: *„Chcemy się spodziewać, że ci, którzy z naszej łaskawości będą korzystać, będą także umieli w każdym czasie uszanować nasze prawa i swój własny honor. Spodziewamy się także, że zmiękczone i zjednane naszym przebaczeniem serca, zechcą pozbyć się tych nienawiści domowych, które są zawsze albo przyczyną albo skutkiem namiętności politycznych, tak iż się zawiąże napowrót ten węzeł pokoju, którym Bóg chce zespolić z sobą wszystkich synów jednego Ojca. Gdyby zaś nadzieje nasze zostały w czemś zawiedzione, tedy jakkolwiek z gorzką boleścią serca, przypomnimy sobie jednak zawsze, że jeżeli łaskawość jest najmiłszym przymiotem władzy panującej, sprawiedliwość jest najpierwszym jej obowiązkiem.*

Dan w Rzymie u św. Maryi Większej dnia XVI lipca MDCCCLVI, pontyfikatu naszego roku pierwszego“.

Późno już było w nocy, kiedy akt ten przyklepiono na rogach ulic i zaledwie słowo „*Amnistia*“ można było odczytać przy słabem świetle latarni. Ale to słowo przelatuje jak błyskawica z ust do ust i mocą czarodziejską zgromadza tłumy. Zapalają po-

chodnie, odczytują akt cały po raz dziesiąty, i nuż się ścisnąć z radością, nuż wołać: *Viva Pio Nono*, a każde oko zalzawione, każda pierś wzruszona. Wtem krzyknął ktoś: „do Kwirynału“, i kilkutyśięczna rzesza podążyła tamże. — Pius IX przechadzał się po ogrodzie, zapewne zatopiony w modlitwie, gdy mu dano znać, że lud zebrany pragnie go widzieć. Zaledwie ukazał się na balkonie, aliści ze wszystkich ust podniosły się okrzyki: *Erriva*, a wśród nich słyhać było łkania radośne i gorące wyrazy: „Dzięki Ci, Ojeze święty! Wielkiego dzieła dokonałeś! Lud Twój wdzięczny Ci będzie zawsze!“ Ojciec św., sam rozrzewniony, dał ludowi klęczącemu błogosławieństwo, poczem udał się do kaplicy, by wylać swe uczucia przed Panem. Dwa razy jeszcze napełnił się plac *Monte Cavallo* nadciągającymi tłumami, których okrzyki niby szum wezbranych fal, odbijały się o mury Kwirynału, oświecone ogniem bengalskim; dwa razy musiał jeszcze papież błogosławić ludowi, a gdy po raz trzeci wrócił do swych komnat, rzekł ze łzami w oczach: „Trzebaby chyba być potworem, by nie odwzajemnić miłości tego ludu“.

Nazajutrz dekret amnestyi uwieńczono koronami i girlandami z kwiatów.

Dwa dni później — 19 lipca — udał się papież do kościoła XX. Misyonarzy na *Monte Citorio*, gdzie właśnie obchodzono uroczystość św. Wincentego a Paulo. Lud skorzystał z tego, by mu wyprawić świetną owacyę. Niezmierzone tłumy zalegały ulice, wołając z całej piersi: „*Erriva*“; ze wszystkich okien wisały draperye lub powiewały chorągwie z napisami. Deszcz kwiatów spadał na przesuwający się orszak, a obok kościoła św. Marcellego rzucono na powóz papieżki wspaniałą koronę. Kiedy zaś wracał z kościoła, stu najszlachetniejszych młodzieńców rzymskich uklękło na drodze, a wyprzągłszy konie, mimo oporu papieża, zawiozło go do Kwirynału. Wzruszenie Piusa IX tak było silne, że domownicy lękali się o jego zdrowie.

Tego dnia ukazał się dekret Winc. Santucego, zastępcy sekretarza stanu, wzywający Rzymian do miarkowania zapału w publicznych demonstracyach. Tego też wieczora kazał papież wypuścić z więzienia wielką liczbę więźniów skazanych za długi, zaspokoivszy z własnej kieszeni wierzycieli, a czyn ten szlachetny znalazł wkrótce naśladowców.

Nie mniejszy entuzjazm obudziło ogłoszenie amnestyi na prowincyi. Wszędzie witano ją mowami pochwalnemi, biesiadami,

illuminacyami. Ankona kazała *motu proprio* z 16 lipca wyryć na marmurze, Bononia postawiła posąg papieżowi, wszystkie miasta słały adresa i deputacje do Rzymu. W tym głównym hymnie uwielbienia nie brakło jednak fałszywych akordów, bo gdy pod niebiosą wynoszono „zbawcę ojczyzny“, „boskiego“ Piusa, równocześnie zlorzeczono pamięci „tyrana Grzegorza“.

W skutek amnestyi 1500 wygnańców lub więźniów wróciło na łono tęskniących rodzin, a tylko mała garstka winnych złamania przysięgi (4 duchownych, 22 oficerów i 13 niższych urzędników) nie mogło zeń korzystać, lubo i dla tych stała otworem furtka nadziei. Ulaskawieni obowiązani byli dać pierwej następne zapewnienie na piśmie: *„Ja niżej podpisany uznaję za szczególny akt łaski szlachetne i dobrowolne przebaczenie, jakie z łaskawości Ojca św. i prawowitego mojego monarchy, papieża Piusa IX, za mój udział we wszystkich usiłowaniach zawichrzenia porządku publicznego i obalenia prawowitej władzy w państwie kościelnem, otrzymałem. — Przrzekam na mój honor, że tego aktu łaski nigdy w żaden sposób nie nadużyję, i zaręczam prócz tego, że wszystkie obowiązki wiernego poddanego sumiennie wypełniać będę“*.

Wszyscy poddali się temu zupełnie słusznemu przepisowi, jeden tylko hr. Terenzo Mamiani z Pesaro nie chciał uznać się winnym i dać żądanej rękojmi na przyszłość. Mimo to Pius IX pozwolił mu przebywać w Rzymie, a nawet obsypał go łaskami, za które niepoprawny konspirator haniebnie się odplacił. Reszta amnestywanych okazywała niezmierną wdzięczność dla szlachetnego papieża, co ich więzy potargał. Wielu z nich przyrzekało uroczyście wierność, obietnicę zaś zatwierdzało przysięgą. „Przysięgam — pisał jeden — że wszystką krew przeleję za Piusa IX“. „Na moją i moich dzieci głowę przysięgam — oto słowa innego — że dochowam Piusowi IXmu wierności aż do śmierci“. „Niechaj niebo utracę — zaręczał trzeci — jeżeli sprzeniewierzę się przysiędze wiążącej mnie względem Piusa IX“.

Co więcej, hersztowie rewolucyi, jak Galetti, Sterbini, Rienzi chcieli osobiście złożyć swą podziękę, a Pius IX przyjął ich po ojcowsku i zapewnił o swej życzliwości. Kiedy zaś w Rzymie ogłoszono składkę na biedniejszych pomiędzy ulaskawionymi, on sam zapisał na liście 100 skudów za rodzinę Mastaiów, a 16 skudów za gubernatora Rzymu mons. Mariniego, który wietrząc w tej składce jakiś zamach polityczny, przybył ze skargą do papieża. Taka wspaniałomyślność musiała podbić wszystkie serca, nie też

dziwnego, że gdy 1go sierpnia 1846 udał się papież do kościoła *św. Piotra w okowach*, przybyło tamże przeszło 60 ulaskawionych, by na znak wdzięczności otrzymać z rąk jego Komunię świętą; wtenczas nie jedna łza spadła na pierścień, który według zwyczaju dawał im do pocałowania. Czy wszystkie te łzy były szczere, czy między całującymi rękę papieżką nie było żadnego Judasza, przyszłość to blizka okaże.

ROZDZIAŁ XII.

Pius IX zaprowadza reformy.

W trudnych zaiste czasach objął Pius IX ster swego państwa. Budząca się coraz silniej idea wolności i niepodległości włoskiej, wpływy rewolucyj francuzkich i liberalizmu europejskiego, konspiracye Karbonaryzmu i „Młodej Italii“ wywoływały po roku 1830 ciągle powstania, które wprawdzie zaraz przytłumiano, zwłaszcza że Austria słała spieszenie swe wojska na pomoc, ale które pomnażały liczbę skazańców politycznych i malkontentów. Krom tego wydatki wielkie za Piusa VI i Piusa VII, potrzeba utrzymania liczniejszej armii za Grzegorza XVI, wreszcie pewne wady w administracyi, zrujnowały skarb państwa, tak że dług publiczny doszedł do 37 milionów skudów, i trzeba było — rzecz w Rzymie bardzo rzadka — nakładać większe podatki. Wszystko to jątrzyło umysły, rozogniało namiętności, gotowe do nowej pohulanki rewolucyjnej, byle tylko pogodna zjawiała się pora, a taką właśnie porą miała być śmierć Grzegorza XVI.

Wtem na stolicy Piotrowej zasiadł Pius IX, prawdziwy anioł pokoju, nową zwiastujący erę. Poznał on natychmiast, że, by zażegnać grożącą już burzę, nie wystarczy trzymać się niewolniczo systemu absolutnego i pomocy austryackich bagnatów, jakoż mężnem a szlachetnem sercem postanowił oprzeć się na miłość swego ludu, a ztąd spełnić słuszne jego życzenia, by mu odjąć powód do niechęci, — dać mu swobody polityczne, by go powstrzymać od konspiracyj, — zwyciężyć prawdziwą wolnością anarchię i pseudoliberalizm, — uwzględnić nawet rozumne wyma-

gania ducha czasu i pogodzić dawny konserwatyzm z postępem XIXgo wieku, bez uszczerbku atoli dla religii i majestatu św. Stolicy; — słowem postanowił zaprowadzić potrzebne reformy.

Dla ziszczenia tych wielkich planów potrzebował zdolnych pomocników, a szczególnie energicznego i światłego sekretarza stanu, któryby torował drogę ideom papieża; — otóż takim, według zdania wielu, miał być kardynał Gizzi, mąż bystrego ducha, prawego charakteru, silnej woli, — w obronie prawa i sprawiedliwości niezachwiany, w wykonaniu zamiarów stanowczy, w wyborze środków roztropny, znający przytem wszystkie dążności epoki, wszystkie szlaki polityki, wszystkie fortele dyplomaćyi; — jego też powołał Pius IX 30 lipca 1846 na sekretarza stanu, powierzwszy mu, wbrew poprzedniej praktyce, kierownictwo spraw zewnętrznych i wewnętrznych. Ponieważ Gizzi zapadał często na podagrę, przeto dodano mu do boku sprytnego prałata Corboli-Bussi'ego; teki zaś ministeryalne otrzymali: kardynał kamerling Riario Sforza tekę handlu i przemysłu — kard. Massimo robót publicznych — późniejszy kard. Antonelli finansów — mons. Lavinio Spada spraw wojskowych — mons. Grasellini został mianowany gubernatorem Rzymu. Gizzi był — jak powiedzieliśmy wyżej — półbożkiem opinii rzymskiej, która go nawet forytowała do tyary, to też nominacyę jego przyjęto z zapalem, jako zapowiedź wielkich reform; to tylko niepodobało się ludowi, że niektórzy z nowych ministrów należeli do stronnictwa *gregoryańskiego*, to jest do zwolenników starego systemu.

Pius IX wszedł na drogę reformi stanowczo, ale szedł nią powoli, *col pie di piombo*, jak mówią Rzymianie. Nie tylko sam nad każdym projektem długo rozmyślał, ale wyznaczył osobne komisye do zbadania i przygotowania stosownych ulepszeń w administracyi, prawodawstwie, oświacie i ekonomii państwowej.

Najprzód usunął niektóre wady maszyny rządowej i oddalił osoby mniej zdolne, lub mniej dbałe ¹⁾. Ważniejsze zmiany zaprowadził przez uorganizowanie rady ministrów, utworzenie konsulty stanu i rad municypalnych, a wreszcie przez nadanie konstytucyi, lecz o tem niżej się powie.

¹⁾ Między innemi otrzymali dymisyę mons. Marini gubernator Rzymu, mianowany później (21 grudnia 1846) kardynałem, delegat w Ankonie, jako stronnik polityki austryackiej — kard. Vanicelli legat w Bononii, jako przeciwnik reform — kard. della Genga legat w Pesaro.

Nad poprawą kodeksu karnego i cywilnego, nad unormowaniem procedury sądowej i urządzeniem trybunałów, pracowała osobna komisya z najbieglejszych prawników złożona, i już 1go stycznia 1847 wyszło rozporządzenie papieżkie, łączące trzy trybunały dotąd istniejące: *del Governo, del Campidoglio* i *della Camera apostolica* w jeden trybunał o dwóch sekcjach, pod prezydencją gubernatora rzymskiego. Trybunały prowincjonalne zostały poddane trybunałowi *konsulty*, w najwyższej zaś instancji miał sędzić sprawy cywilne sławny trybunał *della Rota*. Posady sędziów nakazał Ojciec św. obsadzać zdolnymi i egzaminowanymi kandydatami, jako też prowadzić ścisłą statystykę zbrodni, których liczba zmniejszała się z każdym rokiem. Tak gdy w miesiącu czerwcu r. 1846, 500 różnych spraw karnych było w toku, w lipcu tegoż roku było ich tylko 340, w sierpniu 230, we wrześniu 200, w październiku 112. Widać ztąd, jak szybko podnosił się poziom moralny.

Nader gorliwie zajął się Pius IX rozkrzewieniem oświaty ludowej i rozwojem nauki, których życzliwą opiekunką była zawsze Stolica apostolska. Już 24go sierpnia 1846 wydał sekretarz stanu Gizzi okólnik do rządów prowincyj, zawierający zasady prawdziwego postępu. Oświadcza w nim kardynał, że niewiedomość i brak wykształcenia moralnego u ludu, jest, obok próżniactwa, źródłem niedostatku, występków, a nawet zbrodni, — widzi jedyną drogę do uszczęśliwienia ludu w wychowaniu religijnem, moralnem i społecznem — wzywa tedy rządów, by łącznie z duchowieństwem pracowali nad uobyczajaniem ludu, a łącznie ze światłymi obywatelami nad jego wykształceniem, aby ten lud zaprawił się w rolnictwie i przemyśle, a nawet nauczył się władać bronią, — w tym celu poleca szkoły przemysłowe i zakłady dla ubogich lub osieroconych chłopców — przestrzega atoli przed szkodliwymi dążnościami, któreby mogły zawichrzyć pokój państwa. W tej też myśli pisał kard. Mezzofanti, prefekt kongregacji *studiorum*, do biskupów państwa kościelnego, iżby się opiekowali tak szkołkami wieczornemi i niedzielniemi, jak zakładami dla sierot, i mieli nad nimi pilny nadzór, gdyż tylko w ten sposób cel ich może być osiągnięty, to jest umysły i serca młodzieży wykształca się według zasad św. religii.

Jakoż wnet podniosły się szkoły ludowe tak dzienne jak wieczorne, i szkoły przemysłowe dla rzemieślników, tak młodych jak starszych. W szkołach gimnazyalnych, utrzymywanych

bezpłatnie przez różne zakony (Jezuitów, Piarów, Somasków, Barnabistów) ulepszono system naukowy i reorganizowano uniwersytety państwa kościelnego. Biblioteka wszechniczy rzymskiej *Sapienza* została znacznie powiększona — gabinet zoologiczny wzbogacił się nowymi darowiznami papieża — szkoła sztuk pięknych świetnie zakwitła — akademie poświęcone literaturze, jak *arkadyjska*, do której i sam papież należał, nowego nabrały życia. Dla zastąpienia *instytutu francuzkiego*, wskrzesił Pius IX akademię *dei Lyncei*, założoną r. 1603 przez Fryderyka Cesi z książąt *Aquasporta*, która za godło wzięła sobie rysia (*lynx*). Po jej reorganizacji w r. 1847 miało być członków zwyczajnych 30, wysłużonych 10, korespondentów włoskich 20, obcych tyleż, honorowych bez ograniczenia. Nadto pozwolił Ojciec św. udawać się swoim poddanym na kongresy uczonych, aby zaś obudzić żywszy ruch literacki i artystyczny, bywał sam na posiedzeniach akademii lub dysputach uniwersyteckich, odwiedzał wystawy sztuk pięknych, a nawet i do małej szkółki *ai Monti* zaglądnął (9 marca 1847).

W Rzymie za Grzegorza XVI nie wiele wychodziło dzienników, głównie dla tego, że cenzura z obawy przed rewolucją, była dla nich surową; dopiero Pius IX nadał większą wolność prasie, chcąc jej użyć dla dobra publicznego. Już w początkach 1847 przybyło pięć dzienników politycznej treści (*il Contemporaneo, la Bilancia, l'Italico, la Pallude, la Speranza*); dla ludu zaczęto wydawać czasopisma: *il Popolare, l'Artigianello* i tanie biblioteczki, dla prawników *Astrea*, dla przedsiębiorców *Locomotiva*, dla literatów kilka przeglądów.

Cenzurę zamierzał Pius IX ograniczyć tylko do spraw religijnych i moralnych, lecz na przedstawienie Gizzego poddał jej także pisma politycznej treści, poczem edyktem z 15 marca 1847 ogłoszone zostało prawo o wolności druku i urządzeniu cenzury. Mianowicie utworzono *radę cenzury*, składającą się w Rzymie z pięciu członków wybieranych przez papieża z najznakomitszych literatów, pod prezydencją *magistra sacri palatii*; na prowincyi zaś z dwóch członków, mianowanych również przez papieża, pod prezydencją gubernatora prowincyi. Edyktem kard. sekretarza stanu Ferrettego z 21 grudnia 1847 pomnożono liczbę cenzorów z pięciu na siedmiu, z których dwaj roztrząsali pisma polityczne i literackie, czterej zajmowali się tylko dziennikami. Cenzorowie zmieniający się w połowie co pięć lat, rozbiegali najprzód pisma pojedynczo, poczem rada cała wydawała wyrok. Mieli oni prze-

puszczać wszystkie przedmioty z dziedziny nauki, literatury, historii współczesnej, a nawet rozprawy o administracji publicznej, natomiast zaś wykluczać to wszystko, coby wystawiało na pogardę religię i jej sługi, urzędników, armię, obcych panujących, obywateli kraju, lub coby mogło podburzyć namiętności i wzniecić zamieszki. Jednem słowem prawo to, nadając umiarkowaną wolność druku, zagroziło drogę swawoli. Opinia przyjęła je przychylnie, a sami nawet radykaliści udawali zadowolonych, uważając ten przywilej jako zadatek większych ustępstw.

Finanse państwa kościelnego znajdowały się w ostatnich latach Grzegorza XVI w smutnym bardzo stanie, a dług publiczny doszedł do zastraszających rozmiarów; otóż Pius IX wszelkimi starań dolożył, by przywrócić równowagę. Zaczął od zmniejszenia wydatków na utrzymanie swego dworu, chcąc innym dać przykład oszczędności. Ograniczył liczbę dworzan, sprzedał większą część koni ze stajen papieżkich, przeznaczył na stół dla siebie jednego skuda (2 fl. 30 ct.) dziennie, tak że wśród skwarów letnich odmawiał sobie nawet lodów dla ochłody. Kiedy marszałek dworu odważył się zrobić przedstawienie, że taka oszczędność nie przystoi tak wysokiej godności, odrzekł Pius IX: „Godność papieżka nie zmusza mię jeść więcej albo lepiej; jestem, jak pierwej, ubogim kapłanem ubogiego Chrystusa, a do tego masz stół mój zastosować“.

Z drugiej strony starał się wynaleźć nowe źródła dochodów. Podniósł tedy rolnictwo, zakładając szkołę agronomiczną w okolicach Rzymu, — ożywił handel przez zawarcie traktatu handlowego z królestwem Sardyńskiem, — rozwinął górnictwo przez otwarcie kopalń, osuszył wilgotne wybrzeża morza Śródziemnego i na uprawę ryżu obrócił, a co najważniejsza, kazał budować koleje żelazne. Po zbadaniu odnośnych projektów przez osobną komisję, do której należeli Mons. Marini, mons. Grasse lini, mons. Antonelli i książę Rignano, wyszedł dekret z 7. list. 1846, zatwierdzający zawiązanie się towarzystw kolejowych i budowę linii: z Rzymu do granicy neapolitańskiej — z Porto d'Anzio do Rzymu — z Rzymu do Civita Vecchia — z Rzymu do Ankony — z Ankony do Bononii.

Przedmiotem troskliwej opieki Piusa IX były niższe warstwy ludu, a przede wszystkim ubodzy. Nietylko sam dawał hojne jałmużny i wspierał zakłady dobroczynne, nietylko postarał się

o zniżenie ceny zboża, chleba i soli, ale postanowił zatamować źródła ubóstwa, budząc zamięłowanie do pracy i otwierając pole do zarobku. Rzym oczyszczono z lazaronów, a znaczną część żebraków umieszczono po różnych zakładach. Dla młodych włóczęgów założono szkoły rzemieślnicze, dla dorosłych domy zarobku, przez co zapobieżono tworzeniu się proletaryatu, tego bujnego posiewu socjalizmu. Ponieważ zbiory r. 1846 były bardzo mierne, nakazał papież edyktem z 10 paźdz. 1846, aby w miesiącach grudniu i styczniu zarządzano po miastach roboty publiczne dla poratowania klas uboższych. W grudniu tegoż roku nastąpił wylew rzek. Wezbrany Tyber zalał niższe dzielnice miasta, których mieszkańcy strwożeni schronili się na dachy i rozpaczliwymi głosem błagali ztamtąd o pomoc. Wielu szlachetnych mężów, nawet księża, zakonnicy i panowie rzymscy, poświęcili się na ratunek nieszczęśliwych, a liczne łodzie przerzynały mętne fale, toczące się z szumem po ulicach. Sam papież chciał pospieszyć na miejsce klęski, ale go wstrzymano, za to posyłał tamże żywność i odzież; kiedy zaś klęska ustała, utworzył komitet do zajęcia się dolą poszkodowanych i na liście składek 3.000 skudów zapisał.

Dawny dyrektor *Tata Giovanni* i *San Michele* szczególną uwagę zwrócił na zakłady dobroczynne, zwiedzając jeden po drugim, i zaprowadzając trafne ulepszenia. Dwudziestego dziewiątego września 1846 przybył do hospicyum św. Michała, a powitany przez kard. Tostego i wielki tłum ludu zebranego, na *Ripa grande*, oglądał bacznie wszystkie części tego ogromnego zakładu. Później nieco zwiedził szpitale rzymskie, gdzie każdy chory usłyszał od niego słowo pociechy, i wielką gospodę pielgrzymów, zwaną *Trinità dei Pellegrini*. Było to właśnie w wielki czwartek popołudniu (1847), kiedy członkowie bractwa, założonego przez św. Filipa Nereusza i mieszczącego w swem gronie wielu z arystokracji rzymskiej, umywają pielgrzymom nogi. Sługa sług Bożych spełnił ten akt pokory dla pielgrzyma świeżo przybyłego z Niemiec, ks. Teodora Lauvensen.

W reformach swoich nie pominął Pius IX i synów Izraela, którzy od dawnych czasów zamieszkali w Rzymie, używając pod rządami papieży bezpieczeństwa i swobody, jakich gdzieindziej nie mieli. Zajmowali oni dzielnicę nad Tybrem leżącą, nazwiskiem Ghetto, istną stolicę niechłujstwa, a trudnili się drobnym handlem i sprzedają *roba vecchia* — starzyzny. Acz wolni zresztą i nie prześladowani, bo wszakżeto papieżu Jan XXII, Klemens VI,

Marcin V, Mikołaj V, Pius II brali ich w obronę przeciw nadużyciom rządów lub ludów — musieli jednak poddać się niektórym ograniczeniom, które w wiekach średnich zdały się potrzebnymi. Tak np. nie mieli części w jałmużnach papieżkich—w czasie karnawału musieli nieść w uroczystym pochodzie podatek na Kapitol—po *Ave Maria* byli zamykani w swej dzielnicy, tak że żaden żyd nie mógł się pojawić na ulicy, jeżeli nie chciał być poturbowanym. Do przyjęcia chrztu nie zmuszano ich wcale, tylko co sobota, wszyscy dorośli, a przynajmniej trzecia ich część, musieli słuchać kazania o Messyaszu, które zwykle prawił im doktor z zakonu dominikańskiego, świadom hebrajskiego języka. Kazania te, zaprowadzone przez Grzegorza XIII i wcale nie bezowocne, prawione były w kościele *St. Angelo in Pescheria*, gdzie nad drzwiami, tuż naprzeciw Ghetta, wisiał wielki krzyż, z napisem hebrajskim i łacińskim: *Expandi manus meas tota die ad populum incredulum* (cały dzień wyciągałem ręce do narodu niewiernego. Izaj. 65, 2).

Tak było do r. 1846, dopiero Pius IX, uważając wszystkich poddanych za swoje dzieci, obdarzył żydów większą swobodą, przypuścił do uczestnictwa w jałmużnach, uwoinił od upokarzającego pochodu na Kapitol, pozwolił im sprowadzić z Jerozolimy rabina Mojżesza Izraela Kassan'a, chciał nawet po strasznej powodzi r. 1846 wyznaczyć im inną dzielnicę, a tymczasem kazał rozszerzyć Ghetto, którego bramy już się odtąd nie zamykały.

Radość w Izraelu była ogromna. Trzynastego lipca 1846 r. przybyli z podzięką do Kwirynału, niosąc w darze starożytną urnę. Pius IX przyjął ich mile, a oglądawszy urnę, rzekł: „Dobrze moje dzieci, przyjmuję chętnie wasz upominek, ale za to przyjmijcie odemnie tę małą sumkę i rozdzielcie ją w moim imieniu między ubogie rodziny na Ghetto“. Poczem wręczył deputacyi 1000 skudów, co spotęgowało cześć dla szlachetnego papieża. Wszyscy wielbili jego imię, nazywając go Ojcem ludu i Mojżeszem, gorętsi pytali się nawet: „Może to mesyasz?“ o czem dowiedziawszy się papież, miał powiedzieć: „Gdyby tylko chcieli iść za mną, pewnobył ich do Mesyasza doprowadził“. Sam Rabbi Kassan na osobnem posłuchaniu wynurzył wdzięczność swoją, a w synagodze poezją biblijną opiewał czyny Piusa. Uwielbienie to dzielili ich współwiercy za granicą, tak że pewien bogaty kupiec w Liworno, umierając, zapisał testamentem Piusowi IX 30.000 skudów. Pius chciał tę kwotę oddać pozostałym krewnym

lecz oni jej nie przyjęli, przeznaczył ją tedy na wsparcie ubogich mieszkańców Ghetta.

Tak więc reformy Piusa IX, już w pierwszym roku jego rządów, wiele uwzględniły potrzeb i wiele przyniosły ulepszeń, bo on sam wszędzie wglądał, wszystkim się zajmował, wszystko chciał poprawić. Aby zaś obudzić w poddanych zapał i ofiarność dla sprawy publicznej, podnosił każdy czyn szlachetny, nagradzał każdą zasługę i w tym też celu idąc za przykładem Piusa IV, ustanowił order Piusa (17 czerwca 1847¹⁾.

ROZDZIAŁ XIII.

Pius IX ukazuje się ludowi swojemu. Owacye.

Grzegorz XVI nie zbyt często pokazywał się na ulicach Rzymu, czy to dla zgrzybiałego wieku, czy dla rewolucyjnych zamieszek, czy z powodu usposobienia swego, które dlań nawet Kwirynał przemieniło w klasztor. Skarżył się na to lud rzymski, cheiwy wrażeń i do papieży przywiązany, to też do następcy Grzegorza odzywał się z właściwą sobie naiwnością: „*Voi almeno fate vi vedere*“ (Ty przynajmniej, Ojczy święty, daj się nam widzieć). Pius IX spełnił to życzenie, i zamiast otaczać się nimbem niedostępnego majestatu, zbliżył się do ukochanego ludu, nie jakoby gonił za popularnością, lecz iż wiedział jak korzystną jest bliższa styczność panującego z podwładnymi. On miłował lud swój, uważając go za swą rodzinę, i chciał go uszczęśliwić swoją miłością; lud znowu widział w nim ojca i szukał tylko sposobności, by mu objawić swą miłość.

¹⁾ Ordo Piusus dzieli się na dwie klasy, z których pierwsza nadaje kawalerom tytuł dziedziczny, druga tylko osobisty. Dystynkcyę stanowi gwiazda złota o pięciu promieniach niebieskich, mająca w środku na tle białem ten napis: Pius IX, na obwódce zaś *Virtuti et merito*. Na odwrotnej stronie jest wyróżnione datum: Anno MDCCCXLVII.

Taką sposobnością były codzienne przechadzki papieża, wśród których wysiadał często z powozu, bądź na ulicy, bądź za bramami miasta, a wtenczas mógł każdy do niego przystąpić i rozmawiać najpoufniej, bo on sam wszystkich ośmielał swą dziwną słodyczą, wesołością i uprzejmością, której wdzięk rozlany był zawsze na jego twarzy.

Raz np. spotyka za bramą del Popolo wieśniaka, zjadającego smacznie kawał suchego chleba i przechodzącego z miną najspokojniejszą, bo nie poznał papieża. „Ej przyjacielu — zagaduje go z uśmiechem — smakuje ci podwieczorek?“. „Czemu nie“ odpowiedział nie zmieszany wcale *contadino* i poszedł dalej. Wtem przypomina sobie, że papież nosi białą suknię, a obróciwszy się, woła za nim: „*Pst, pst, se voi viete Santo Padre, date mi la benedizione*“ (Jeżeli to Wy Ojciec święty, dajcie mi błogosławieństwo).

Inną razą widzi chłopaka niosącego na plecach wiązkę drzewa i nuż w targ o to drzewo. Zgodzili się na cztery paoli, które chłopiec schował do kieszeni i oddalił się wraz z wiązką. Nagle zwraca się i woła: „Hej słyszycie, a gdzie mam złożyć wasze drzewo?“ co serdecznie rozweseliło papieża.

To znowu udał się na Monte Mario, gdzie właśnie lud rzymski bawił się w najlepsze. Zaledwie spostrzeżono białą sutannę, natychmiast liczny tłum otacza go w około. Jedni rzucają się mu do stóp lub całują ręce, inni śpiewają „hymn Piusa“, inni płasają przy dźwięku gitary i tamburyna, inni wołają głośno: *Santo Padre, restate fra noi* (zostań z nami), tak że ledwie mógł się wyrwać z pośród hałaśliwej zgrai.

Najchętniej ukazywał się ludowi w czasie uroczystości, odprawianych po kościołach rzymskich, które odwiedzał z wielkiem ludu zbudowaniem a słodką swoją pociechą.

Opowiedzieliśmy wyżej, jak we dwa dni po ogłoszeniu amnestyi udał się do kościoła XX. Misyjonarzy, i jaką przy tej sposobności zrobiono mu owacyę.

Dziesięć dni później spotkał ten zaszczyt Towarzystwo Jezusowe; w uroczystość św. Ignacego Lojoli odwiedził kościół *al Gesù*, a po wysłuchaniu Mszy św. przyjął śniadanie w domu XX. Jezuitów i całe zgromadzenie wraz z alumnami kollegium niemieckiego do ucałowania stóp przypuścił.

Pierwszego sierpnia był u św. Piotra *ad Vincula*, gdzie amnestyonowanym dał Komunię świętą. Chcieli oni w ten sposób okazać swą wdzięczność „Aniołowi XIX wieku“, co potargał ich kajdany.

Aby zawstydzić nieprzyjaciół XX. Jezuitów, rozsiewających po mieście fałszywą pogłoskę, jakoby papież nie sprzyjał temu zgromadzeniu, przybył 2 września na coroczny popis uczniów rzymskiego Kollegium, sławiących śpiewem i deklamacją łaskawość Piusa IX. Inną razą—21 czerwca 1847—udzielił tymże uczniom Komunię św.

W dzień Narodzenia N. Panny — 8 września 1846 — gdy papież otoczony świetnym orszakiem wjeżdżał do kościoła *S. Maria del popolo*, wyprawił mu lud rzymski wspaniałą demonstracją, którą urządził trybun ludowy Angelo Brunetti, z przydomkiem Ciceruacchio. Całe *corso* było przystrojone oponami, dywanami i chorągwiami mającemi symboliczne obrazy lub napisy. Na samym placu *del popolo* wznosił się olbrzymi łuk tryumfalny, na którego jednej stronie był napis: „Cześć i chwała Piusowi IX któremu jeden dzień wystarczył do uszczęśliwienia swych poddanych i zjednania sobie podziwu świata“, na drugiej zaś: „dla uświetnienia tryumfu pokoju lud rzymski wznosi ten łuk Piusowi dziewiętemu. On pokonał rozdwojenie dobrocią — wyznaczył publiczne posłuchania — zarządził budowę kolei żelaznych — otworzył źródło cywilizacji i bogactwa. Klaskajcie w dłonie narody! Pius, oto imię miłościwe, które wszystkie wieki błogosławić będą“.

Kiedy papież ukazał się na Corso, zatrzęsło się od okrzyków powietrze; toż samo powtórzyło się przy powrocie do Kwirynału, gdzie z balkonu dał ludowi błogosławieństwo. Wieczorem zebrał się znowu lud przed Kwirynałem, niosąc chorągiew z napisem „Wieczysta wierność Piusowi IX“, i znowu musiał papież błogosławić, niestrudzony, gdy szło o szafowanie łask.

W październiku zrobił wycieczkę do Albano, Castel Gandolfo i Tivoli, przyjmowany wszędzie z taką okazałością, że odezwą do legatów i delegatów prowincyj (z 8 paźd. 1846) musiał hamować ten zapał, a mianowicie wzbronić kosztownych przygotowań.

Ósmego listopada odbyła się uroczystość *del possesso*, to jest wzięcie w posiadanie bazyliki Lateraneńskiej św. Jana, tej „matki i głowy wszystkich kościołów miasta i świata“. Poprzednicy Piusa IX, począwszy od Piusa VII, dopełnili tej ceremonii bez zewnętrznej pompy, lecz Pius IX odnowił dawną tradycję, dbały o podniesienie uroku najwyższego rządcy kościoła. Jakoż na znak dany strzałem armatnim wyruszył z Kwirynału wspaniały pochód. Dragoni w czapkach niedźwiedzich, z biało-żółtymi pióropuszcami

— szwajcarzy w stalowych pancerzach — szambelani świeccy w strojach z XVI wieku — duchowni w purpurowych płaszczach — prałaci i biskupi w fioletach a wszyscy na koniach bogato przybranych. Monsignor zakrystyan na białej mulicy, z długim krzyżem w ręku, poprzedał galowy powóz papieżki, ciągnięty przez sześć czarnych rumaków a otoczony przez szwajcarów jezdnych i pieszych. Dawniej także papież z kardynałami jechał konno, lecz odkąd Klemens XIV, nie oswojony z rumakiem, spadł na ziemię, nie chcą narażać na taki szwank powagi papieżkiej.

Dalej szły powozy kardynałów, senatora i konserwatorów, wreszcie gubernator Rzymu na białym koniu, heroldowie z tarczą, mającą napis S. P. Q. R. gwardya szlachecka i oddziały wojska różnej broni. Orszak posuwał się obok Kapitolu, łuku Tytusa i Koliseum, gdzie tysiące ludu witały okrzykami błogosławiącego ciągle papieża. Całą drogę od łuku Tytusa aż do Koliseum wysłali dywanami synowie Izraela, wdzięczni za otrzymane łaski, które wysławiały pozawieszane godła i napisy.

Gdy papież przybył na plac św. Jana Lateraneńskiego, powitał go mową łacińską senator Rzymu książe Orsini, otoczony gronem urzędników kapitolinińskich, a kanonicy św. Jana przyprowadzili go do ogromnego przedsionku kościelnego, gdzie mu archiprezbiter bazyliki kard. Barberini podał krzyż do ucałowania. Papież uczynił to na klęczkach, a tymczasem chór śpiewał: *Eccce sacerdos magnus*.

W przedsionku zebrali się członkowie św. Kollegium, ciało dyplomatyczne i szlachta rzymska, otaczając tron wzniesiony przed *porta sancta* (tj. bramą jubileuszową). Skoro papież zasiadł na tronie, podał mu kardynał archiprezbiter, po stosownej przemowie, klucze bazyliki, jeden srebrny a drugi złoty. Ojciec św. wyjął je ze srebrnej miednicy, napełnionej kwiatami, i oddał jednemu z prałatów, poczem kapituła św. Jana wraz z duchowieństwem przypuszczona została do ucałowania stopy.

Po odebraniu hołdu wstąpił papież do kościoła, niesiony na tronie pod baldachinem, podczas gdy chór zanucił hymn *Te Deum*. We drzwiach kościelnych okadził go kardynał dziekan i podał wodę święconą, poczem cały orszak posuwał się do kaplicy Marcina V, gdzie Najśw. Sakrament był wystawiony. Tu pomodlił się papież czas jakiś na przygotowanym klęczniku, jak również przed ołtarzem, w którym spoczywają głowy św. Apostołów Pio-

tra i Pawła. Następnie zasiadł na tronie w chórze bazyliki, a podczas gdy kardynałowie składali mu obediencyę pocałowaniem ręki, papież wkładał każdemu w otwór infuły dwa umyślnie na ten cel poświęcone medale, które mu wielki skarbnik, kłęczący obok tronu, podawał.

Po obediencyi przystąpił do ołtarza, aby złożyć bazylicy zwykły upominek — kielich złoty i przeszło 12.000 reńskich, poczem udzieliwszy ludowi błogosławieństwo. wrócił na tron i po raz pierwszy od koronacy włożył tiarę na głowę. W tym stroju zaniesiono go przez główną nawę kościoła na wielki balkon facyaty, z kąd stotysięcznej rzeszy, korzającej się na placu, dał apostolskie błogosławieństwo. Przedziwne wrażenie sprawiał widok namiestnika Chrystusowego, podnoszącego ręce w niebo, by ztamtąd sprowadzić łaski na świat cały, i tego ludu wiejskiego o różnobarwnych sukniach, co aż z dalekich Abruzzów napłynął. Kiedy papież powiedział amen, odezwały się wszystkie dzwony i zagrzmiały działa, ustawione obok kościoła św. Krzyża, lecz huk ich zagłuszyły niekończące się *Eviva*.

Dzień 27 grudnia, czyli imienin papieża, był również świadkiem wspaniałej owacyi. Trzydziesto-tysięczny tłum, z orkiestrami, i pochodniami, wyruszył z Piazza del popolo do Kwirynału, aby przez usta jednego z obywateli rzymskich wyrazić swe życzenia i otrzymać błogosławieństwo papieżkie. Toż samo powtórzyło się w dzień nowego roku, i nieraz jeszcze w ciągu r. 1847.

Świetnem było szczególnie pożegnanie papieża, gdy wyjeżdżał do Subiaco, i powitanie, gdy powracał. W maju r. 1847 postanowił odwiedzić tę kolebkę zakonu św. Benedykta, jużto by zadośćuczynić swojej pobożności, jużto by wziąć w posiadanie opactwo, wakujące po śmierci kard. Polidori, a to w celu rozdawania całego dochodu biednym góralom. Przy tej sposobności lud rzymski dał jeden z tysięcznych dowodów namiętnego swego przywiązania do osoby najwyższego pasterza. Bo jakkolwiek papież wyjeżdżał o czwartej zrana, już cała góra Kwirynału obsypana była ludem, a wielu tam pod gołym niebem nocowało. Pius IX był wyraźnie rozczulony tą miłością ludu, który doń odzywał się dobrodusznie: „Szczęść Ci Boże w drodze, Ojeże święty. Odpocznij sobie, rozerwij się, nie myśl o niezem i wracaj do nas“.

Zaczawszy od bramy rzymskiej wszędzie czekała nań konna kawalkata, wszędzie witały go całe miasta i wsie zgromadzone

obok tryumfalnych łuków. Kiedy jechał konno do opactwa w Subiaco, zachwyceni synowie gór rzucali się pod nogi konia, za co papież karcieć ich musiał. W kościele katedralnym powiedział do ludu homilię, co niemałe wywołało wzruszenie, lecz większe jeszcze wrażenie sprawił opatrny prawdziwie wypadek. W skutek długich upałów groziła posucha zniszczeniem urodzajów, otóż lud prosił papieża, by mu deszcz u Boga wyprosił. Ojciec św. obiecał się modlić i rzeczywiście w parę godzin spadła obfita ulewa, jakby na poświadczenie świętości Pomazańca Pańskiego.

Zwiedziwszy ze czcią pamiątki po patryarsze zakonów zachodnich, wybrał się z powrotem do Rzymu. W Vicovaro spytał się miejscowego lekarza o stan zdrowia ludności. Wiejski Eskulap oświadczył, że krom jednego starca obłożnie chorego wszystkich lud wyszedł na spotkanie Jego Świątobliwości. „No to pójdźmy go odwiedzić“ — i poszedł do ubogiej chaty chorego, którego nie tylko pocieszył, ale i hojnie obdarzył, podczas gdy lud zawodził się od płaczu i mawiał do siebie: „Zkąd się wziął taki człowiek pośród nas? Wyraźnie Bóg go sam przysłał, anioł to z nieba“¹⁾. Kiedy 31 maja wieczorem wjeżdżał do Rzymu, niezmierne mnóstwo ludu wszelkiego stanu wyszło naprzeciw aż przed bramę św. Wawrzyńca, witając go z radością i ścieląc mu kwiaty pod nogi.

Cały rok 1846 i 1847 był jakby nieustannem *hosanna*, lecz nie w ten dziwnego. Rzadkie cnoty Piusa IX i zbawienne jego reformy zjednały mu niezmierną miłość u ludu, miłość zaś przeszła w uwielbienie i entuzjazm, objawiający się co chwila. Każda nowa swoboda lub łaska, każda uroczystość pamiątkowa, gromadziła tłumy przed Kwirynałem, wywoływała pełne uniesienia okrzyki, serenady, illuminacye itd. Zapał ten przekroczył granice państwa kościelnego, tak iż imię Piusa stało się głośnem nie tylko w pałacach książęcych, ale i w najlichszych lepiankach pięknej Italii. — Posągi jego zdobiły każde miasto, wizerunki każdą ścianę, — czyny jego głosiły dzienniki, wielbili mowcy, opiewali poeci; sama nawet moda, acz tak kapryśna, musiała złożyć hołd swój wielkiemu papieżowi, bo cała pleć piękna stroiła się w barwy biało-żółte. Niektórzy posuwali swój entuzjazm aż do śmie-

1) Przegląd poznański z r. 1847 str. 410.

szności, tak np. z szczególnym apetytem zajadali jaja, ze czci dla kolorów papieżkich.

Było zaiste coś wspaniałego w całym tym ruchu, który byłby był pozostał w należnych karbach, gdyby nie knowania przewrotnych wicherzycieli. W skutek amnestyi napłynęło do Rzymu wielu konspiratorów z rzemiosła i niepoprawnych rewolucjonistów, dążących podstępnie a wytrwale do celu. Zrazu przyczaili się, i udawali wdzięczność, a nawet uwielbienie dla „nowego Tytusa“, by uspić czujność policyi i pozyskać mir u ludu. Widząc jak ten lud przywiązany jest do papieża, pobudzali go do ciągłych owoacyj, chcąc w ten sposób wymódl na papieżu coraz nowe swobody, lud zaś rozpalic i wytworzyć zeń partyę ruchu.

Pius IX, acz pragnął zjednać sobie serca poddanych, nie lubiał jednak demonstracyj i nieraz się skarżył, że uwielbiają tylko Piusa, a zapominają o namiestniku Chrystusa. Wyszły nawet odezwy rządowe z 8 października 1846 i 22 czerwca 1847, z których pierwsza wzbrania wszelkich kosztownych uroczystości na prowincyi, druga wszelkich manifestacyj głośnych, wyjąwszy w rocznicę wyboru (17 czerwca), koronacyi (21 czerwca) i ogłoszenia amnestyi (17 lipca). W ostatniej odezwie oświadcza kardynał Gizzi, iż Jego Świętobliwość ma najmocniejsze postanowienie postępować na drodze ulepszeń, lecz że przytem spostrzega z ciężką troską duszy swojej, iż „niektóre umysły burzliwe chciałyby użyć obecnego stanu rzeczy ku przeprowadzeniu nauk i zamiarów zupełnie sprzecznych z jego zasadami, albo do narzucenia mu rzeczy zupełnie przeciwnych usposobieniu spokojnemu i pojednawczemu, jako też wzniosłemu charakterowi Namiestnika Chrystusowego, ministra Boga pokoju, Ojca wszystkich katolików, do jakiegokolwiek części świata oni należą, albo ku obudzeniu w ludności pismem i słowem pragnienia i nadziei reform po za krańce wzwyż wyznaczone“.

Słowa te rozdrażniły niemało agitatorów, mimo to demonstracye nie ustały.

ROZDZIAŁ XIV.

Dalsze reformy.

Utworzenie gwardyi cywilnej.
Kardynał Gabriel Ferretti sekretarzem
stanu.

Za granicą Włoch rozmaicie oceniano reformy Piusa IXgo. W parlamencie angielskim Robert Peel przy oklaskach całej izby wychwalał obraną przezeń drogę. — Thiers wołał doń z trybuny francuzkiej: „Odwagi, Ojczyźnie święty“, a inny minister Ludwika Filipa, protestant Guizot, pisał do hr. Rossego, posła francuzkiego przy Stolicy świętej, iż papież pojmuje wymagania czasu, w którym go Bóg powołał do spełnienia swej podwójnej misyi — naczelnika kościoła katolickiego i zwierzchnika państwa kościelnego, — tej misyi, która jeżeli zawsze była podziwienia godną to przedewszystkiem za dni naszych, po tylu burzach, któremi kościół był miotany, jest wzniosłą, gdy właśnie o to idzie, aby kościołowi przywrócić zbawienny wpływ na społeczeństwo, który pomimo wszelkich zmian w umysłach jednostek i rządach państw wywierać powinien.

Z drugiej strony wszechwładny Metternich sarkał głośno na reformy Piusa IX, z systemem wówczas w Austrii panującym zupełnie niezgodne, i nie wahał się nawet wyrzec: „Nie spodziewałem się papieża liberalnego“¹⁾. — Sam Ludwik Filip, acz król konstytucyjny, zawołał z goryczą: „Ten papież mię zgubi“; włoscy zaś księżęta musieli radzi nie radzi iść za prądem, co wyszedł z Kwirynału, chcąc ratować swe trony

W Rzymie obok coraz potężniejszej partyi ruchu, było stronnictwo nieprzychylnie reformom, do którego należeli zwolennicy dawnego absolutyzmu i polityki austryackiej. Zwano ich partyą *wsteczną*, albo *gregoryańską*. Krytykowali oni, lubo po cichu, po-

1) Przynajmniej podsuwają mu te słowa.

stępowanie papieża, a niektórzy tak daleko się posunęli, że go śmieli pomawiać o sojusz z radykalistami. Pewnego dnia przychwycono w Rzymie bezecny paszkwil p. t.: „*Historia Piusa IX, papieża intruza, wroga religii, naczelnika Młodych Włoch*“. Kolporter, który tę broszurę roznosił, chciał wydać nazwisko jej autorów, lecz szlachetny Pius nie zezwolił na to, przekupniowi zaś przebaczył. Zawsze jednak bolało go, że podejrzewają jego najczystsze zamiary, i nieraz się żalił: *Non m'intendono* (nie rozumieją mnie). Tak, sami najbliżsi nie rozumieli Piusa IX, — gubernator Rzymu mons. Grassellini i sekretarz stanu Gizzi lękali się iść dalej tą drogą, na którą on wstąpił; tem większa dlań chluba, że się nie cofnął.

Już dawniej zapowiedział papież, iż miastom nada rady municypalne i gwardyę cywilną¹⁾, państwu zaś zgromadzenie delegatów, ale kard. Gizzi nie był za utworzeniem gwardyi, które 17 lipca 1847, w samą rocznicę amnestyi miało nastąpić, a przynajmniej proponował, aby nie wynosiła więcej nad 1400 ludzi, i była pod dowództwem oficerów przez rząd mianowanych. Wśród tych narad zapadł na podagrę; tymczasem papież kazał podsekretarzowi mons. Corboli-Bussemu wypracować *motu proprio* według szerszych rozmiarów, bo wszyscy obywatele mieli być powołani pod broń, a listę obywateli każdej dzielnicy, miała wygotować osobna komisya notablów.

Gizzi przyszedłszy do zdrowia, nie chciał tego *motu proprio* podpisać, uważając takowe za cios śmiertelny dla powagi papieżkiej. „Ojcie święty — mówił nie bez wzruszenia — jeżeli dasz ludowi broń do ręki, staniesz się igraszką motłochu, a w dniu, w którym się oprzesz jego żądaniom, będziesz musiał uchodzić z Rzymu, wyrzucony tymi samymi karabinami, które mu dasz dla twej obrony. Co do mnie, nie chcę być odpowiedzialnym za skutki podobnego aktu i wolę się usunąć“.

— „Mości kardynale — odpowiedział papież spokojnie — ja się nie lękam mojego ludu i przyjmuję twoją dymisyę“.

Na to Gizzi wyrzekł głosem wzruszonym: „Przedewszystkiem proszę, aby Wasza Świątobliwość nie powątpiewała o mojem zu-

¹⁾ *Guardia civica* nie była czemś nowem w Rzymie, istniała ona tam od r. 1798 w czasie zaboru francuzkiego. Pius VII r. 1814 zachował jeszcze kilka batalionów, ale pod następcami coraz więcej ubywało, tak za Grzegorza XVI zostało ledwie 100 ludzi.

pełnem oddaniu się; jeżeli moja dymisya miaaaby stać na przeszkodzie projektom, które Wasza Świątobliwość uważa za pożyteczne, jestem gotów podpisać dekret przed złożeniem mojej teki“. Na znak dany przez papieża podpisał *motu proprio*, a potem dodał: „Oby Wasza Świątobliwość nie za wiele dowierzała dobroci swego serca i oby sobie nie ściągnęła gorzkiego zawodu i żalu! Lud to żywił bardzo burzliwy!“

Zaledwie Gizzi opuścił pokoje papieżkie, a już pędził kuryer do kardynała Ferrettego, legata w Pesaro, z listem papieżkim, wzywającym go do objęcia posady sekretarza stanu. Tegoż samego wieczora — 5 lipca 1847 — wyszedł dekret zezwalający na utworzenie gwadyi cywilnej, co niezmierną radość wywołało w mieście.

Agitatorowie tryumfowali, że wkrótce będą mieli siłę zbrojną, której będzie można użyć do ruchów rewolucyjnych; szło tylko o to, by czempredzej uzbroić tę nową milicję. W tym celu rozpuścili wieść, że partya „gregoryańska“ przygotowuje straszny spiszek, do którego mają należeć: gubernator miasta Grasselini, szefowie policji Nardoni i Minardi, oficerowie karabinierów Freddi i Alai, adwokat Pietro Benvenuti, kardynał Lambruschini, wszyscy Jezuitci, wreszcie cesarz austriacki, król neapolitański, książe modeński i księżna parmeńska! W samą rocznicę amnestyi, 17go lipca 1847, nastąpi wybuch — uzbrojone bandy wkroczą z Romanii do Rzymu, pochwycają papieża i uprowadzą na prowincyę. wszystkich zaś jego przyjaciół pomordują.

Podobnej baśni trudno było uwierzyć, a jednak trwożliwi Rzymianie uwierzyli. Piętnastego lipca powstał w mieście paniczny popłoch — ulice się wypróżniają — bramy domów zamykają — kobiety płaczą — mężczyźni tracą głowę — zdawałoby się, że znowu *Hannibal ante portas*. Wtem ukazuje się na Corso bohater ludowy Angelo Brunetti, wiodąc za sobą bezładną czeredę, uzbrojoną w stare rusznice i zardzewiałe pałasze, niby to na obronę papieża. Książęta rzymscy: Piombino, Massimo, Aldobrandini, Altieri stanęli na czele tak zaimprovizowanej gwardyi narodowej i porosyłałi po ulicach patrole dla bezpieczeństwa osoby papieżkiej i samego miasta, przez co policya stała się zbyteczną, a władza przeszła w ręce tych nowych pretoryan. Papież ulegając konieczności, zatwierdził tę na prędce utworzoną gwardyę, do której weszło wiele złych żywiołów, i mianował jej szefem księcia Rospigliosi, na miejsce zaś bezczynnego Grasseliniego

zrobił progubernatorem Rzymu mons. Morandi'ego, sprytnego i popularnego adwokata (16 lipca). Tymczasem mniemani przywódcy spisku, nie widząc się bezpiecznymi, umknęli z miasta, Nardoni tej samej nocy — Grassellini nazajutrz — kard. Lambroschini po trzech dniach; niektórzy jak Alai i Freddi zostali uwięzieni, Minardi zaś został oblężony w oratoryum naprzeciw kościoła *S. Andrea delle Fratte*, i gdyby był się nie wdał O. Ventura, byłby był padł ofiarą rozjadłego pospólstwa.

Agitatorowie mogli sobie powinszować świetnego zwycięstwa — mieli gwardyę liczącą 14.000 zbrojnych i pozbyli się najgroźniejszych przeciwników. Wieczorem 16go lipca, na hasło przez nich dane, wielkie tłumy ludu udały się z pochodniami w rękę przed pałac pro-gubernatora, aby mu w imieniu miasta złożyć życzenia. Mons. Morandi na prośbę jednego *popolano* odrzekł, że obowiązki swoje będzie się starał spełnić gorliwie, jako przyjaciel prawa i obrońca bezpieczeństwa publicznego, prosi tylko, aby Rzymianie nie schodzili z drogi umiarkowania, które jest znakiem prawdziwej siły i wielkości; poczem lud zawołał: Viva Morandi! Viva Pio nono! — Dostało się także nie jedno *Evviva* gwardyi, i już tłumy poczynają się rozchodzić, gdy wtem rozeszła się wieść, że nowy sekretarz stanu kard. Ferretti wjechał do miasta bramą *del popolo*. Natychmiast otoczono jego powóz i chciało nawet konie wyprzęgnąć, ale oparł się tym owacyom energiczny kardynał i przez rzęsiście oświetlone Corso, pośród głośnych okrzyków, przybył do swego mieszkania.

Dzień 17go lipca, przeznaczony na wybuch spisku, przeszedł spokojnie, nie było nawet większych demonstracyj, tylko klub *circolo romano* wyprawił biesiadę na cześć słynnego *capo popolo* Angelo Brunettego. Tegoż samego dnia rozpoczął kard. Ferretti swe urządowanie.

Piękna była przeszłość nowego sekretarza stanu. Urodzony z margrabiów Ferrettich, patrycyuszów ankonitańskich, i spokrewniony z Piusem IX, służył najprzód wojskowo w armii Napoleona Igo i dopiero po drugim jego upadku wszedł do stanu duchownego. Jako biskup w Rieti obronił miasto od napaści rewolucjonistów. Jako nuncyusz w Neapolu, dał tamże podczas cholery r. 1837 dowody wielkiego heroizmu — sprzedał wszystko, co miał, na ubogich, i z krzyżem w rękę obiegał ulice, zachęcając lud do pokuty i ufności w Bogu. Nawet życie swoje oddawał Panu w ofierze na ocalenie ludu od chłoty. Mianowany przez Grze-

gorza XVI kardynałem i arcybiskupem w Fermo, wziął się gorliwie do zreformowania rozprężonej nieco dyecezyi, czem niechęć u wielu ku sobie obudził, tak, że wreszcie uczuł się zniewolonym do zrezygnowania. W Rzymie został prefektem koogregacyi *Indulgentiarum*, a przytem, jako znakomity kaznodzieja, głosił często słowo Boże i dawał ćwiczenia duchowne. Pius IX znając jego zdolności i cnoty, posłał go jako legata do Pesaro, lecz nie na długo, bo już 5 lipca 1847 r. wyprawił doń kuryera z listem tej treści: „W skutek ponawianych prośb i bacząc na stan zdrowia kardynała Gizzi, uwolniliśmy go wreszcie od urzędowania, a ciebie, panie kardynale, przeznaczamy na jego miejsce. Przybywaj, niczego się nie lękaj, bo Pan Bóg z nami“.

Kardynał Ferretti odpisał: „Niech mi wprzód Wasza Świątobliwość pozwoli zrobić uwagę, iż nie posiadam trzech warunków, które mi się zdają koniecznymi do zajęcia miejsca sekretarza stanu. Po pierwsze, trzeba mieć u ludzi wielką opinię, a jam znany jedynie jako dobry kapłan, — po wtóre, trzeba by posiadać dar udawania, a ja go nie posiadam, ani kiedykolwiek nabędę, — po trzecie, trzeba by obeznania się z interesami, a my, Ojciec święty, obydwaj nowicyusze. Teraz całuję z uszanowaniem list Waszej Świątobliwości, składam go u stóp Ukrzyżowanego i czekam rozkazu“. — Rozkaz przyszedł, a kardynał podążył bez zwłoki do Rzymu.

Natychmiast silną dłonią ujął ster rządu i już w pierwszej odezwie przypomniał ludowi, że sprawiedliwość jest pierwszym obowiązkiem panującego. Ale Rzymianie z całej odezwy te tylko spamiętali sobie słowa, w których kardynał chwali zachowanie się Rzymian w czasie ostatnich zaburzeń i dziękuje tak żołnierzom jak oficerom gwardyi cywilnej za obronę publicznego porządku. Zrozumieli oni tak te słowa, iż Pius IX zatwierdza wybór oficerów przez samą gwardyę dokonany, co wywołało nowy entuzjazm i iluminacyę po koszarach gwardyi na cześć odezwy.

Trzydziestego lipca wyszedł statut organiczny, urządzający nową milicyę. Na mocy tegoż gwardya cywilna ma za cel obronę prawowitego władcy, zjednanie posłuszeństwa dla praw, utrzymanie lub przywrócenie porządku i bezpieczeństwa publicznego, wspieranie według potrzeby armii regularnej.

Należą do niej obywatele i cudzoziemcy prawnie osiadli, tak w Rzymie jak w innych gminach, od 21 do 60 roku życia. Wolni

od służby są tylko duchowni, urzędnicy, wojskowi w służbie czynnej, najemnicy dzienni, rolnicy i słudzy. Wykluczeni są wszyscy, co ściągnęli na siebie infamię.

Gwardya cywilna zostaje pod nadzorem ciał municypalnych, a pod władzą gubernatorów i sekretarza stanu. Ojciec św. może ją rozwiązać, on też sam mianuje kapitanów i wszystkich oficerów sztabu, jak również adjutantów i oficerów służby zdrowia, niższe zaś rangi na wniosek komendantów rozdaje w Rzymie sekretarz stanu, a na prowincjach delegaci i legaci, i to na lat trzy.

W Rzymie samym miało być 14 batalionów, odpowiadających 14tu okręgom; ułożenie zaś list powierzono osobnym deputacyom. Przy ich pomocy oczyścił nieco kard. Ferretti zebrane na przedce szeregi, a będąc sam doskonałym organizatorem, wyznaczył regulamin i wprowadził lepszy ład, tak że gwardya cywilna mogła współzawodniczyć z regularnem wojskiem. Potrzeba było teraz dać jej godła i chorągwie. Niektórzy chcieli na nich widzieć herb Mastai-Ferrettich, ale papież na to nie przystał, — inni znowu herb starego Rzymu — wilczycę karmiącą dwoje wilcząt, lecz przeciw temu wystąpił O. Ventura w ognistym kazaniu, mianem 7 sierpnia w kościele św. Andrzeja della Valle.

„Herb Rzymu pogańskiego — oto wyjątek z tej mowy — nie przystoi Rzymowi chrześcijańskiemu, zawdzięczającemu swój byt chrystyanizmowi. Herb dzisiejszego Rzymu winien przypominać ten nowy a boski początek, który go uczynił nieśmiertelnym i wiecznym... Oto nowe dlań godło. Na tarczy, której niższa połowa będzie uwieńczona wojennemi trofeami Rzymu pogańskiego, wyższa zaś narzędziami tortur męczeńskich, prawdziwemi trofeami Rzymu chrześcijańskiego, wznosi się krzyż, panujący nad ziemią. Na ziemi siedzą religia po prawej, a wolność po lewej, trzymając jedną ręką drzewo święte, z którego pochodzi wszelka siła i moc, drugą zaś obejmują się wzajem, na znak przyjaźni i pokoju. — U stóp religii znajduje się obraz Panteonu, tego największego pomnika pogaństwa, który religia zamieniła na pomnik chrześcijański. U stóp wolności wznosi się Koliseum, gdzie niewolnicy stawali się ofiarą okrutnych kaprysów ludzi wolnych. Ten skrzwawiony pomnik pogańskiego niewolnictwa, poświęcony również czei krzyża, stanowi godło chrześcijańskiej wolności i równości. — W środku krzyża mieści się tyara, godło władzy papieżkiej, dla okazania, że za pomocą papieży prawdziwa religia i prawdziwa

wolność rozszerzyły się po świecie, i że tylko przez nich mogą się krzewić i utrzymywać, podobnie jak prawdziwa moralność i prawdziwa cywilizacja“. Świetna wymowa i ogromna popularność Ventury odniosły zwycięstwo, — herb powyższy zyskał powszechnę przyjęcie.

Pius IX, kierujący się w swych rządach wyższą myślą, postanowił przez utworzenie gwardyi cywilnej powierzyć obronę państwa samym obywatelom, a tem samem pozbyć się opieki obcych bagnetów i pomocy wojsk najemnych, których większej liczby nie było za co utrzymać. Tak też pojął tę instytucję kardynał Ferretti, powiernik i wykonawca jego myśli. Jako stary żołnierz, zamiłowany w rzemiośle rycerskiem, szczególną uwagę poświęcił wydoskonaleniu siły zbrojnej państwa, często też odwiedzał koszary tak linii jak gwardyi, odbywał przeglądy, przyjmował u siebie wojskowych. „Pokażmy Europie — rzekł raz objeżdżając posterunki gwardyi — iż sami sobie wystarczymy“. Jakoż niebawem pokazał.

Gabinet austriacki patrzył od początku z ukosa na reformy Piusa IX, i przez posła swego hr. Lützowa robił przedstawienia, kładąc na to szczególnie nacisk, że do przeprowadzenia reform potrzeba siły, aby się nie stać igraszką wypadków i namiętności ludu. Narzucano się nawet z protekcją, lecz Pius IX odrzekł spokojnie: „Aby lud uciemieżyć, potrzeba bagnetów; aby go uszczęśliwić, wystarczy jedna tylko potęga, a tą jest miłość“. Tymczasem w samą rocznicę amnestyi tysięczny przeszło oddział Austriaków, pod dowództwem generała hr. Auersperga, wkroczył do Ferrary i obsadził miasto. Wprawdzie artykuł 103 kongresu wiedeńskiego (1815) przyznał Austrii, mimo protestu kardynała Consalvi'ego, prawo trzymania załogi w Ferrarze i Comachio, lecz załoga miała być ograniczona na cytadelę, lubo i to było pogwałceniem zwierzchniczych praw papieża. Cóż tedy skłoniło gabinet austriacki do zajęcia miasta? Obawa przed rewolucją i utratą posiadłości włoskich. Wyznał to sam ks. Metternich w depeszy do lorda Palmerstona z 2 sierpnia 1847:

„Środkowe Włochy są łupem ruchu rewolucyjnego, na którego czele stoją przywódcy stronnictw politycznych, zagrażających od wielu lat państwu półwyspu. Kryjąc się pod płaszczem reform administracyjnych, które papież z jawnej życzliwości dla swego ludu nadał ostatnimi czasy, starają się ci wichrzyciele zatamować zwykłe wykonywa-

nie władzy, i mają zamiary sięgające dalej, niż granice państwa kościelnego lub państw półwyspu.

Konspiratorowie ci chcieliby jednej i jedynej głowy politycznej, albo przynajmniej federacyi państw pod sterem władzy centralnej. — Monarchia nie wchodzi w ich widoki; to czego oni pragną we Włoszech, jest utopią radykalizmu. Jednym słowem, sekty te chcą republiki federacyjnej, takiej, jaka istnieje w Szwajcaryi, albo w Zjednoczonych Stanach Ameryki.

Cesarz, dostojny nasz pan, nie uważa się za władzę włoskiego, dosyć dlań, że jest naczelnikiem swego cesarstwa. Część tegoż cesarstwa rozciąga się po za Alpami, tę chciałby zachować, i nie więcej, będąc gotowym do jej obrony, ktokolwiek ją naruszy“.

Książę Metternich przewidział blizką już burzę, lecz nie umiał czy nie potrafił jej zażegnać; środek przezeń użyty był nielegalny, bo nadwierał cudze prawa zwierzchnicze, — i niepolityczny, bo dostarczał rewolucyi pożądanej zasłony, a zamiast ruch przytłumić, raczej go przyspieszył.

Przeciw nieuprawnionemu wejściu Austryaków zaprotestował energicznie kard. Ciachi, legat Ferrary, o czem generała Auersperga, munięcpalność miasta i Stolicę świętą uwiadomił (6 sierpnia); a gdy po pierwszej protestacyi Austryacy obsadzili odwach i wszystkie bramy, nastąpiła wnet druga (13 sierpnia). Niebawem — 17 sierpnia — wydany został manifest rządu papieżkiego, przedstawiający stan rzeczy od kongresu wiedeńskiego i pochwalający postępowanie kard. Ciachiego, jak również mieszkańców Ferrary. Lecz gabinet austriacki, ufny raczej w siłę niż w prawo, nie ustąpił. Na powtórne reklamacye Stolicy św. odpowiedział ks. Metternich, że słusznie kazał obsadzić miasto, bo najprzód ma prawo powiększania według potrzeb załogi; a powtóre, bo tego obecne okoliczności, mianowicie rozruchy w Rzymie, wymagają. Powołał się także na lata 1831 i 1832, kiedy to Austrya zajęła Romanię, a Francya Ankonę. Lecz mąż stanu stał się tu sofistą, bo stosunki w r. 1831 i 1847 były zupełnie odmienne; — wtenczas wkroczyły do Romanii wojska austriackie na wyraźną prośbę Grzegorza XVI, teraz wbrew wyraźnemu oporowi Piusa IX, — wtenczas wrzała rewolucya, teraz pominąwszy chwilowe zamieszki, panował pokój.

Wiść o zajęciu Ferrary wywołała ogromne wzburzenie tak w Rzymie jak i w całym państwie kościelnem. Okrzyk: „do broni przeciw najezdcom!“ rozlega się po wszystkich miastach i prze-

mien'a je w obozy pełne gwaru wojennego. Spokojni obywatele porzucają swe biura i warsztaty, by na polu Marsowem lub w ogrodach Cezarów ćwiczyć się w rzemiośle żołnierskiem; cała gwardya staje w szeregach obok wojska liniowego, gotowa iść za lada skinieniem na obronę ojczyzny. Wszędzie — nawet po klasztorach — zbierają składki, szyją mundury, przygotowują broń. Sam kardynał Ferretti, owiany powszechnym zapałem, oświadcza w obec papieża: „Ojciec święty, jeżeli będzie potrzeba, i ja siądę na konia“. „A czy myślisz, że ja tu zostanę?“ odrzekł papież z uśmiechem lekko ironicznym, który nieco zmieszał wojowniczego kardynała.

Dzienniki rzymskie były ciągle na alarm, nie szczędząc Austrii ostrych przycinków, a kiedy jej poseł hr. Lützwow żalił się o to przed sekretarzem stanu i samym papieżem, otrzymał odpowiedź, że dziennikarstwo spełnia swą powinność. Nie lepiej powiodło się ambasadorowi Ludwika Filipa, który pod pozorem pośredniczenia chciał sprowadzić okupację francuzką, bo już w początkach lipca eskarda francuzka krążyła obok Civitavecchii, czekając na rozkazy hr. Rossiego. Kiedy tenże zrobił kard. Ferrettemu propozycję, aby załagodzenie sporu o Ferrarę oddał w ręce dyplomacyi, zawołał z oburzeniem Ferretti. „Nie chcemy żadnego pośrednictwa. Pius IX użyje wszystkich zasobów cierpliwości, by dojść do swego celu; gdyby mu się to nie udało, tedy przypomni sobie, że jest papieżem i chwyci za broń, którą Bóg złożył w jego ręce. Nie rzuci on klątwy na cesarza, ani na prostych żołnierzy, nie mających ni własnego sądu, ni własnej woli ale na księcia Metternicha, hrabiego Kolowrata, wszystkich członków rady nadwornej, wszystkich urzędników i oficerów wszelkiego stopnia, którzy pośrednio lub bezpośrednio przyczynili się do tej świętokradzkiej okupacyi“.

Na to hr. Rossi zrobił uwagę, że nieznaczny ruch wojska francuzkiego, tak jak niegdyś zajęcie Ankony, prędzejby sprawę załatwił niż klątwa. „Za naszym zezwoleniem nigdy“! zawołał żywo kardynał — „może bez naszego pozwolenia? ale wtenczas rząd i flota Francyi w takim samym będzie położeniu, w jakim jest dziś wojsko i gabinet Austrii“.

Śmiałe i pełne godności wystąpienie Piusa IX, jak również jego sekretarza stanu, zmusiło Austryę do odwrotu. Zrazu stawiała różne warunki i różnych używała fortelów, wreszcie ustąpiła przed prawem i wycofała swe wojsko z Ferrary. Ca-

tego zawikłania ten był skutek, że idea niepodległości włoskiej zyskała więcej uroku, nienawiść do Austryaków więcej siły, rewolucya więcej pozorów, imię Piusa IX, jako obrońcy ojczyzny, więcej blasku.

Pokazało się to 8 września 1847 r., gdy według zwyczaju wjeżdżał do kościoła *St. Maria del popolo*. Jak w roku zeszłym tak i teraz witaly go z uniesieniem niezmiernie tłumy, tłoczące się na *Corso* i na placu *del popolo*, gdzie się wznosił olbrzymi posąg Piusa IX i tron dlań przygotowany. Po nabożeństwie dał z tego tronu błogosławieństwo ludowi, który aż do Kwirynału odprowadził powóz papieżki.

W miesiąc później — 8 października — miała miejsce inoniego rodzaju owacya, z okazji przeglądu wojska i gwardyi. Rano tegoż dnia odprawił papież w bazylice św. Piotra Mszę świętą, której słuchało wojsko liniowe i cała gwardya z rezerwą, ustawione na placu obok obelisku; poczem z balkonu watykańskiego dał im benedykcję.

Przy dźwięku muzyki wyruszył cały zastęp na pola nadtybrzańskie, te same, na których niegdyś Konstantyn Wielki obok sławnego labarum szykował swe szeregi, stoki zaś góry Monte Mario pokrył amfiteatralnie lud rzymski, mając przed sobą mętny Tyber i most Ponte Molle, widownię klęski i śmierci Maksencyusza. Kiedy się skończyły ćwiczenia wojskowe, kazał generał Zamboni wszystkim oddziałom prezentować broń, a podnosząc w górę swą szpadę, zawołał: „*Viva Pio IX!*“ Okrzyk ten powtórzyły z frenetycznym zapałem tak szeregi armii, jak tłumy ludu. Na dane hasło wojsko liniowe zbliży się do gwardyi, i jedni drugim rzucają się w objęcia, wołając zgodnym chórem: „Jedna jest tylko armia w Rzymie, jak jedna głowa i jeden ojciec. Chcemy wszyscy żyć i umierać za Piusa IX“. Widzi to lud, a nie chcąc pozostać niemym świadkiem tej sceny, miesza się między wojsko. Przy odgłosie hymnu Piusowego i nieustannych „*Evviva*“, wracają wszyscy, ramię w ramię, do miasta. Ta fraternizacya wojska z ludem, acz piękna sama w sobie, była wodą na młyn wicherzycieli.

ROZDZIAŁ XV,

Nowe reformy.

Utworzenie municypalności rzymskiej.

Konsulty stanu i Rady ministrów.

Pius IX, znający dobrze potrzeby swej stolicy i całego kraju, postanowił obdarzyć Rzym radą municypalną i senatem; państwo zaś radą deputowanych, czyli Konsultą stanu. Aby atoli zapobiedz wadom systemu konstytucyjnego i nie otworzyć pola dla namiętności politycznych, które szczególnie podczas wyborów odbywają swe harce, zaprowadził odmienne prawo wyborcze i oznaczył ściśle atrybucye obydwóch rad, tak że lud miał stosowną reprezentacyę, a mimo to prawa monarsze nie poniosły uszczerbku.

Pierwszego października 1847 wyszło motu proprio, urządzające municypalność rzymską; dotąd bowiem nie miał Rzym takiej reprezentacyi, jaką miały inne miasta; a raczej dawno ją utracił. Wstęp dekretu, napisany przez samego Piusa IX, odsłania nam piękną jego duszę :

„Kiedy Opatrzność Boża powołała nas do rządzenia kościołem i państwem, ojcowska nasza troskliwość zwróciła się ku wszystkim miejscowościom, podległym naszym rządóm, ale szczególnież ku tej sławnej stolicy, starszej ich siostrze, której z pociechą poświęcamy nasze czuwania i nasze prace. Czujemy się obowiązanymi do osobliwej nad tem miastem opieki, bo ku wielkiej naszej radości z władzą monarszą łączymy władzę biskupa rzymskiego. A jeżeli słodko nam rozlewać naszą miłość na wszystkich naszych ukochanych poddanych, tedy tem szczęśliwszymi jesteśmy, gdy ją możemy objawić Rzymianóm, których mamy ustawicznie pod okiem, a którzy nie przestają z nadwyzczajną stałością dawać nowych i świetnych dowodów dziecinnej czci dla naszej poświęconej osoby“.

Poczem oznajmia Ojciec św. że nadaje miastu radę municypalną i senat.

Rada składa się ze stu obywateli, zamieszkałych w okręgu rzymskim (to jest w mieście i w tak zwanem *agro romano*), mających obok dobrego imienia 25 lat skończonych. Pomiędzy tymi 64 dostarcza klasa właścicieli posiadających dobra nieru-

chome lub rentę nie mniejszą od 200 skudów rocznie, — 34 wybierają z pośród siebie urzędnicy, uczeni, artyści, kupecy i rzemieślnicy, mający przynajmniej dziesięciu pomocników, — czterej ostatni mają przedstawiać duchowieństwo i zakłady publiczne. Z wyjątkiem tych czterech, których mianuje kardynał wikary lub władze rządowe, wszystkich innych wybiera po raz pierwszy sam papież, poczem rada sama się uzupełnia, ale za potwierdzeniem papieżkiem. Co dwa lata zmienia się trzecia część członków, przyczem występujący członkowie mogą być po raz wtóry znowu wybrani, ale dopiero po upływie dwóch lat.

Rada zbiera się regularnie trzy razy w roku, w wypadkach nadzwyczajnych i na wyraźny rozkaz papieża może być i częściej zwoływana. Uchwały jej potrzebują zatwierdzenia najwyższego.

Magistrat, czyli senat rzymski, składa się z senatora jako głowy i ośmiu konserwatorów. Należący doń winni mieć przynajmniej lat 30, a służą bezpłatnie. Wybiera ich rada municypalna w ten sposób, że z pierwszej klasy radców, odznaczających się stanowiskiem i majątkiem, wychodzi trzech konserwatorów, a z pomiędzy tychże mianuje papież jednego senatorem, — druga klasa radców, mających przynajmniej tysiąc skudów dochodu, daje drugich trzech, inne klasy radców wybierają ostatnich trzech. Co dwa lata odnawia się trzecia część senatu, najprzód losem, potem według starszeństwa.

Senat i Rada zgromadzają się na Kapitolu, gdzie też straż pełni oddział milicyi miejskiej, mający na sztandarach napisy: S. P. Q. R.

Atrybucye obydwóch ciał municypalnych są dosyć obszerne, należą do nich: zarząd dobrami i dochodami miasta, — nadzór nad ulicami, bramami, domami, ogrodami, cmentarzami, teatrami, widowiskami, gmachami publicznymi, zakładami dobroczynnymi, szkołkami ludowymi, domami wychowawczymi dla sierot i ubogich dzieci, — staranie o czystość i upiększenie miasta, o zachowanie zdrowia i bezpieczeństwa powszechnego, o podniesienie handlu, przemysłu i dobrobytu, a wreszcie prowadzenie spisów stanu cywilnego.

Nową tę i oddawna pożądaną instytucję powitał lud rzymski z radością i już za miesiąc ukonstytuowała się rada z senatem. Prezydentem Rzymu i okręgu (della comarca) mianował Ojciec św. kard. Altiergo, senatorem księcia Corsiniego, kon-

serwatorami wybrani zostali: ksiązę Borghese, ksiązę Doria, mar-
kiz della Fargna, adwokat Armellini, D. V. Colonna, Ant. Bian-
chini, adwokat Sturbinetti i adwokat Scaramucci, — nie wszyscy
godni tego zaufania, bo niektórzy pokazali się później zdrajcami.

29 listopada złożył senator ks. Corsini z deputacją Rady
municypalnej Ojcu św. hołd czci, wierności i wdzięczności, przy-
rzekając pod przysięgą w imieniu tejże rady i senatu, że z po-
święceniem będą pracować nad dziełem wielkiem, do którego ich
powołał. Na jego przemowę odpowiedział Pius IX.

*„Słowa, któreś, panie Senatorze, do mnie wyrzekł, sprawiły mi
nader wielką pociechę, jako wyraz uczuć tej rady; mają one na celu
popieranie interesów tego miasta tak słynnego ze swych pamiątek,
i sztuk pięknych, których jest mistrzynią i królową, — miasta tak zna-
komitego pod innymi względami, a które jest przedmiotem tak wielkiej
mojej miłości.*

*Tak jest, mówię Wam to powtórnie i pragnę tego się trzymać,
ustanowiłem reprezentację gminną dla większego dobra ludności rzym-
skiej. Wasza administracya wyda obfite i coraz nowe owoce na polu
przemysłu i handlu, lecz przede wszystkim za waszem staraniem zakwit-
nie to, co zapewnia prawdziwy dobrobyt i prawdziwe szczęście —
to jest religia.*

*Proszę Boga każdego wieczora, a On sam wie, jak gorąco, o po-
myślność dla spraw publicznych. Będę Go prosił o szczęśliwe powo-
dzenie tej instytucji gminnej, jak również o jedność i zgodę, te naj-
silniejsze podwaliny społeczeństwa.*

*Oby Bóg utrzymał tę zgodę i zachował pokój w całych Wło-
szach, bo nic nie jest tak potrzebnego jak pokój, aby mógł zakwitnąć
przemysł, handel, sztuki i pomyślność powszechna.*

*Tymczasem wypraszam dla ciebie, panie Senatorze, dla magi-
stratu, dla rady i dla waszych rodzin wszelkie błogosławieństwo
Boże.*“

14 października wyszło drugie motu proprio, ustanawia-
jące Konsultę stanu, czyli reprezentacją narodową, ale z gło-
sem tylko doradczym. Jeszcze przed najazdem Francuzów w roku
1797 istniała w państwie kościelnem rada stanu, złożona z pra-
łatów, którzy jako przedstawiciele różnych prowincyj mieli oświe-
cać rząd o potrzebach i interesach tychże prowincyj. Rząd fran-
cuzki zniósł tę radę, a zaprowadził na jej miejsce centralizację.
System ten pozostawił po r. 1815 kardynał Consalvi, i dopiero
Pius IX, usunąwszy centralizację, wskrzesił dawną radę, lubo

zmodyfikowaną według nowszych wymagań. Dekret z 14 października tłómaczy jasno myśl papieża i wyłuszcza organizację konsulty. W skład jej wchodzi: kardynał prezydent, prałat wiceprezydent i 24 radców, mianowicie: czterech z Rzymu wraz z okręgiem — dwóch z prowincyi bonońskiej — wreszcie po jednym z każdej innej prowincyi. Krom tego należy do rady stanu zgromadzenie audytorów konsulty.

Kardynała prezydenta i prałata wiceprezydenta mianuje sam papież, wybór zaś radców tak się skutecznia, że wszystkie rady gminne przedstawiają radzie prowincjonalnej po trzech kandydatów, z których ta rada układa terno i przesyła do sekretaryatu stanu, poczem na wniosek sekretarza papież jednego wybiera. Mogą być wybrani: radcy i gubernatorowie prowincyj — gonfalonierowie (burmistrzowie) i starsi gmin, mających na czele gonfaloniera, — właściciele posiadający dobra wartości co najmniej 10.000 skudów albo rentę roczną tysiąca skudów — adwokaci zapisani na liście trzech sądów apelacyjnych — uczeni należący do pierwszych instytutów naukowych w kraju — kupcy i posiadacze wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Wszyscy ci, do jakiegokolwiek kategorii należą, muszą być poddanymi papieżkimi, używać w pełni praw cywilnych, mieć 30 lat skończonych i opinię ludzi uczciwych.

Mandat radców stanu trwa lat pięć, a co rok odnawia się piąta część Konsulty. Funkcye ich nie dają się pogodzić z żadnym urzędem płatnym, wymagającym rezydowania po za stolicą. Są one przytem bezpłatne, tylko deputowani legacyj mogą pobierać tytułem wynagrodzenia 600 skudów — deputowani delegacyj pierwszej klasy 500 — drugiej klasy 400 skudów — deputowani rzymscy 300 skudów.

Cała Konsulta dzieli się na cztery sekcye, z których pierwsza zajmuje się ustawodawstwem, — druga finansami, — trzecia administracją wewnętrzną, handlem, przemysłem i rolnictwem, — czwarta armią, robotami publicznymi, więzieniami i domami poprawy. Sprawy należące do jej zakresu są następujące: dobro państwa w ogólności, a prowincyj w szczególności — redagowanie praw, ich zmiana i reforma — zaciąganie lub umarzanie długów publicznych — nakładanie, zmniejszanie lub znoszenie taks i danin — sprzedaż lub zamiana dóbr państwowych — regulowanie taryfy cłowej i zawieranie traktatów handlowych — krytyka budżetu, sprawdzanie wydatków zarządu tak państwa jak prowincyj i za-

twierdzenie rachunków — rewizya i reforma rad gminnych i prowincjonalnych. Wreszcie każdy minister mógł jakakolwiek sprawę poddać pod rozbiór i decyzję Konsulty.

Tym sposobem powołał Pius IX kraj cały przez wybranych przedstawicieli do współpracowania nad dobrem publicznem, a uwzględniając słuszne życzenia ludu, salwował przytem powagę władzy, którą dzisiejszy parlamentaryzm nieraz na szwank wystawia.

Opinia publiczna przyjęła nader przychylnie utworzenie Konsulty, uważając takową za pomost do rządu konstytucyjnego. Po obwieszczeniu *motu proprio* cała prawie ludność rzymska zebrała się wieczorem na placu del popolo, zwykłej arenie wszystkich demonstracyj. Każda dzielnica przyniosła swą chorągiew, a na każdej chorągwi były stosowne godła i napisy, jak: amnestya — publiczne audiencye — kodeks rzymski — koleje żelazne — oświetlenie gazem — gwardya narodowa — rada municypalna — Konsulta stanu, itd. Za nimi szły sztandary kształtu starożytnego, na których wypisane były różne przydomki Piusa IX, jak n. p. Pius IX ojciec ludu — Pius IX ojciec ojczyzny — Pius IX ojciec całego świata — Pius IX oswobodziciel — Pius IX reformator itp. Zjawienie się każdej chorągwi lub sztandaru witano grzmiącymi oklaskami i nieustającymi „Evviva“. Kiedy już wszystkie były zebrane, uszykował się lud i przy blasku pochodni, przy odgłosie wszystkich dzwonów, przy dźwięku kilku orkiestr wojskowych ruszył do Kwirynału. Całe Corso było oświetlone i ubrane girlandami, oponami, transparentami.

Kiedy pochod stanął na *Monte Cavallo*, spuszczone ku ziemi pochodnie i zanucono „hymn Piusa“, czekając na ukazanie się papieża. Niebawem światła poruszające się w ciemnych zwykle pokojach zwiastowały jego przybycie. ¹⁾ Zaledwie ukazał się na balkonie, natychmiast odezwały się bębny, podniosły się pochodnie, odkryły się głowy. Pius IX, mając przy boku swego *maestro di camera* mons. Medici, patrzył czas jakiś na to morze głów oblanych światłem pochodni i ogni bengalskich, i snadź był wzruszony czarującym istic widokiem. Potem zrobił nad ludem znak krzyża, w tej chwili wszystkie zgięły się kolana, a wśród

¹⁾ Dla oszczędności kazał papież oświetlać tylko główny podwórzec Kwirynału. kórytarze i pokoje zamieszkane, ztąd Rzymianie mogli zawsze wiedzieć, kiedy papież wychodzi ze swoich pokojów i zbliża się ku łożu.

tej rzeszy tak niedawno gwarliwej nastąpiła uroczysta cisza. Dopiero kiedy wymówił słowa benedykcyi: *Sit nomen Domini benedictum*, tysiące ust odpowiedziało jednym chórem: *Ex hoc nunc usque in saeculum*. Raz jeszcze zrobił papież znak krzyża i zniknął; zaraz też zagasły pochodnie, zwinięte zostały chorągwie, a lud wrócił spokojnie do domów.

Podczas benedykcyi wiał silny wiatr od wschodu i pędził dym z pochodni na pałac Konsulty, gdzie mieszkał znieawidzony wielce kardynał Lambruschini. Widząc to jakiś dowcipniś, zawołał: „Patrzcie, każdy dostał, co mu się należy — Pius IX światło, Lambruschini dym.“ Dowcip ten bardzo się podobał ludowi, nie-nawidzającemu wrzekomego przywódcę „partyi gregoryańskiej.“

Już w połowie listopada zebrała się Konsulta na pierwsze posiedzenie pod prezydencją kardynała Jakóba Antonellego. Mąż ten, później tak wpływowy, urodził się 2 kwietnia 1806, w Sonino obok Terraciny. Wszedłszy do stanu duchownego, piastował różne urzędy przy kuryi rzymskiej i na prowincyi, — był radcą *del Buon Governo*, delegatem w Orvieto, Viterbo i Macerata, substytutem ministra spraw wewnętrznych (1841), skarbnikiem państwa (1845) aż wreszcie 11 czerwca 1847 kreowany został kardynałem. Czy to dla pokory czy dla większej swobody w urzędowaniu nieprzyjął święceń kapłańskich i do śmierci został dyakonem. Znakomite jego zdolności i niezmierne przywiązanie do osoby papieżkiej zjednały mu zaufanie Piusa IX, który go najprzód uczynił ministrem finansów, potem prezydentem Konsulty, nakoniec sekretarzem stanu.

Jako prezydent Konsulty przyprowadził wszystkich jej członków do Kwirynału, by w imieniu wszystkich złożyć Ojcu św. winne homagium. Nader mądrze na jego przemowę odpowiedział papież; — wiedząc, że niektórzy łudzą się przesadnymi nadziejami i z Konsulty robią modny parlament, wyłuszczył w słowach stanowczych prawdziwą jej cechę. Konsulta, jako ciało doradcze, a nie ustawodawcze, nie miała tworzyć praw ale objawiać życzenia i robić uwagi, które miały iść pod rozbiór ministrów i członków św. Kollegium.

„Dziękuję wam — rzekł papież — za wasze dobre intencye, które przez wzgląd na dobro publiczne cenię wysoko. Ten to wzgląd sprawił, że od pierwszej chwili wyniesienia mego na stolicę papieżką uczyniłem wszystko, co według rad i natchnień Bożych uczynić mogłem, i że przy pomocy Bożej gotów jestem uczynić wszystko na przy-

szłość, bez uszczerbku atoli dla praw zwierzchniczych papieżstwa, które jako otrzymałem w całości od moich poprzedników, tak też pragnę jako spuściznę świętą, oddać moim następcom. Trzy miliony poddanych, całe Włochy i Europa cała są mi świadkami tego, co dotąd uczyniłem, aby się zbliżyć do moich poddanych, aby ich zjednoczyć ze mną, aby poznać z bliska ich potrzeby i zaradzić tymże... Właśnie to w zamiarze lepszego poznania tych potrzeb i skuteczniejszego zaspokajania wymagań sprawy publicznej, utworzyłem z was tę niestającą radę. Chcę za jej pośrednictwem usłyszeć według potrzeby wasze zdania, aby mieć w nich pomoc w moich postanowieniach, w których radzić się będę sumienia, i by je rozierać z moimi ministrami i z Kollegium świętem. Błądziłby uielce, ktoby coś innego chciał widzieć w funkcyjach, jakie spełniać macie: błądziłby szczególnie ten, ktoby w utworzonej właśnie Konsulcie widział zrealizowanie własnych utopij i nasienie instytucji niezgodnej ze zwierzchnictwem papieżkiem.

Żywość ta i te słowa nie stosują się do żadnego z was, których wychowanie socyalne, prawość chrześcijańska i cywilna, jak również łożalność uczuć i czystość intencji były mi znane od onej chwili, w której przystąpiłem do waszego wyboru. Słowa te nie tyczą się także ogółu moich poddanych, jestem bowiem pewien ich wierności i posłuszeństwa. Wiem, że serca moich poddanych łączą się z mojem sercem w zamiłowaniu porządku i zgody. Ale niestety są i tacy (uprawdzie w małej liczbie, ale są), którzy nie mając nic do stracenia, lubują sobie w nieporządku i rokoszu, i nadużywają samych koncesyj. Do nich to odnoszą się te słowa; oby zrozumieli ich znaczenie.

W współdziałaniu panów deputowanych widzę silną podporę, pochodzącą od osób, które obce wszelkim interesom prywatnym radami swojemi pracować będą wraz ze mną nad dobrem publicznem, a które nie dadzą się zachwiać próżnemi zdaniem ludzi niespokojnych i nierozsądnych. Mądrością waszą wesprzecie mię, aby zausze to wynależć, co będzie użyteczniejsze dla bezpieczeństwa tronu i prawdziwego szczęścia moich poddanych.*

Po tej przemowie dał Ojciec św. błogosławieństwo wszystkim członkom Konsulty i wezwał ich do rozpoczęcia obrad.

Wyszedłszy z Kwirynału, siedli do przygotowanych dwudziestu czterech powozów, a każdy powóz otoczyła deputacya tej prowincyi, do której deputowany należał, niosąc po dwie chorągwie z napisami. Oddział dragonów rozpoczął, dwa bataliony gwardyi zamknęły pochód, który pośród gęstych tłumów, spiewa-

jących hymn Piusa, posuwał się do bazyliki św. Piotra. Tu wysłuchali Mszy o Duchu świętym i udali się do Watykanu, przeznaczonego na miejsce zebrań, by radzić nad adresem. Wbrew życzeniom partji ruchu, której powyższa przemowa Piusa IXgo sprawiła bolesne rozczarowanie, adres ten był wcale umiarkowany i wyraził tylko wdzięczność ludu za to wszystko, co papież w przeciągu ośmnastu miesięcy uczynił. Przyjęty życzliwie przez papieża (21 listopada), pozostanie on świetnym pomnikiem politycznej jego działalności ¹⁾.

Lud rzymski w zwykły sposób objawił swe uczucia, to jest wieczorem 15go listopada wyprawił papieżowi świetną owacyę. Wzięli w niej udział także cudzoziemcy bawiący w Rzymie, a chorągwie obcych narodowości, z wyjątkiem francuzkiej, otoczyły czterokolorowy sztandar włoski ²⁾. Za chorągwiami szedł liczny zastęp Rzymian i obcych, śpiewając hymn Piusa i wznosząc okrzyki na cześć króla sardyńskiego i wielkiego księcia toskańskiego, których reprezentanci dziękowali z balkonów. Przed ich mieszkaniem wołał lud: „Niech żyje Pius IX! Niech żyje związek cłowy! Niech żyje liga włoska!“ bo właśnie wtenczas Pius IX poruszył te dwie sprawy. Huczne oklaski otrzymał także lord Minto, tajny agent rewolucyjny, świeżo do Rzymu przybyły, który atoli w r. 1847 udawał wielki entuzjazm dla Piusa IX i głośniejszy nad innych wołał: „Niech żyje Pius IX! Niech żyje liga włoska! Niech żyje Italia!“.

Utworzenie rady municypalnej i Konsulty stanu, wywołało nową organizacyę *rady ministrów*, którą urządziły dwa *motu proprio* z 12go czerwca i 29go grudnia 1847. Pierwej nie było ładu w rządzie, bo nie było ścisłego odgraniczenia zakresu pojedynczych władz, dopiero wymienione dwa dekreta papieżkie wprowadziły lepszy porządek i potrzebną centralizacyę. Mianowicie utworzono dziewięć ministerjów z wytkniętymi ściśle atrybucyami, jako to: ministerjum spraw zewnętrznych — spraw wewnętrznych — oświaty — łaski i sprawiedliwości — finansów — handlu, sztuk

¹⁾ Adres zredagował Marek Minghetti, deputowany bonoński.

²⁾ W skutek nieporozumienia zaszłego między lordem Minto, przedstawicielem Anglii i hrabią Rossi, ambasadorem francuzkim o prawo pierwszeństwa podczas pochodu, nie pozwolił hr. Rossi nieść chorągwi francuzkiej.

pięknych, przemysłu i rolnictwa — robót publicznych — wojny — policji.

Krom tego ustanowiono radę ministrów, której prezydentem miał być zawsze sekretarz stanu, a zarazem minister spraw wewnętrznych. Wszystkie sprawy ważniejsze mają być przedkładane tej radzie, zanim otrzymają zatwierdzenie papieżkie. Jej zebrania odbywają się regularnie raz w tygodniu, jej posiedzenia i uchwały są tajne. W sprawach wielkiej wagi zasięga papież przed udzieleniem sankcyi zdania św. Kollegium.

Do rady ministrów dodano dwudziestu czterech *audytorów rady ministrów*, z których dwunastu miało być duchownych, dwunastu świeckich. Aby otrzymać ten tytuł, trzeba było mieć 24 lat skończonych, utrzymanie zabezpieczone i dyplom doktora praw. Po czterech latach służby mogli audytorowie ubiegać się o wakujące posady, o ile ich do tego uprawniały zdolności i zasługi. — Tym sposobem utworzona została szkoła zdolnych urzędników i wszedł do rządów żywioł świecki. Rzymianie, wyglądający tej zmiany od dawna, powitali nową instytucję z radością.

Był to ostatni akt Piusa IX w r. 1847. Ośmnaście zaledwie miesięcy upłynęło od jego wyboru, a ileż w tym czasie powstało wielkich dzieł, ile zbawiennych reform, zawdzięczających swój początek li tylko płodnemu jego duchowi i szlachetnemu sercu. — Ogłosił amnestyę — uporządkował finanse — poprawił kodeks — ulepszył administracyę — podniósł dobrobyt — ożywił handel — rozkrzewił oświatę — nadał rozliczne swobody, jak gwardyę narodową, radę municypalną, konsultę stanu, — a już nie mówimy o pomniejszych dobrodziejstwach, któremi zaznaczył każdy dzień swoich rządów. Szczęśliwy zaiste lud, co miał takiego monarchę. — O jakże wielką winien był okazać za to wdzięczność! — a jakże straszną pokazał niewdzięczność!

ROZDZIAŁ XVI.

Pius IX i ruchy włoskie.

Stronnictwo umiarkowanych i mazzinistów.

Jako rządcą kościoła był Pius IX ojcem wszystkich narodów, to atoli nie wykluczało szczególnej miłości ku tej ziemi, która go wydała. Wielki miłośnik narodu włoskiego i dobry syn ojczyzny, pragnął szczerze jej dobra, a to dobro widział w podniesieniu ludu i zbliżeniu do siebie panujących. W tym celu nie tylko sam nadał swobody i wprowadził ulepszenia, ale chciał i resztę książąt do tego zachęcić. Jakoż za jego przykładem poszli już w r. 1847 W. książę tokański i książę Lukki, biorąc sobie za wzór reformy rzymskie.

Obcy ideom przewrotu, nie na drodze rewolucyi lub zaboru starał się przywieść do skutku jedność włoską, ale na drodze federacyi, któraby uszanowała prawa zwierzchnicze pojedynczych książąt, a przytem zaspokoiła potrzeby całego narodu. Od Piusa to wyszła myśl ligi federacyjnej, — myśl prawdziwa, bo odpowiadająca historycznemu rozwojowi narodowego życia, — myśl zbawienna, bo kładąca tamę postępom rewolucyi. Ale niestety, projekt ligi, lubo przyjęty przez króla neapolitańskiego, książąt Toskany i Modeny, rozbił się o jawną niechęć dworu austriackiego i tajemną zazdrość króla sardyńskiego, który sam dążył do hegemonii we Włoszech. Zaledwie powiodło się Piusowi IX zawrzeć z trzema książętami¹⁾ związek słowy, mający ułatwić ruch handlowy (3 października 1847); burzy rewolucyjnej już nie potrafił zażegnać.

Nim opiszemy smutny ten dramat, przypatrzmy się pierwej ówczesnym stronnictwom włoskim²⁾.

¹⁾ Królem sardyńskim, W. księciem tokańskim i ks. Lukki.

²⁾ Czyt. „Przegląd poznański“ z r. 1847 str. 625 itd. i z r. 1849 str. 42 itd. —

Po daremnych wysileniach karbonaryuszów, utworzyło się we Włoszech stronnictwo umiarkowane, albo narodowe, które postanowiło zerwać z radykalizmem, a natomiast podnosić ducha narodowego, żądać od panujących stopniowych ulepszeń, a od obywateli pracy umysłowej, zapału patryotycznego i chęci pojednawczych, by tym sposobem utorować drogę do niepodległości narodowej i jedności politycznej. — Koryfeuszami tegoż byli ks. Wincenti Gioberti, O. Ventura da Raulica, Cezar hr. Balbo, Massimo d'Azeglio, filozof ks. Rosmini, profesor Orioli, historyk Troya, poeta Manzoni, polityk Cavour w Turynie, Minghetti w Bononii, Ubaldino Peruzzi we Florencyi. — Największy wpływ wywierali wówczas czterej pierwsi, z nimi też bliżej się zaznajomimy.

Ks. Wincenty Gioberti rodem z Piemontu (ur. 1801), raczej filozof i polityk niż kapłan, zasłynął dziełem *Studio della filosofia*, gdzie występuje jako realista chrześcijański, zbijając eklektyzm Cousin'a i panteizm niemiecki. Więcej wziętości zjednało mu dzieło politycznej treści: *Del primato morale e civile degli Italiani* (O pierwszeństwie moralnem i umysłowem Włochów), podnosząc cześć dla narodowości włoskiej prawie do bałwochwaltstwa. Dowodzi w niem, że Włochy przodkowały zawsze w polityce, religii, sztukach, literaturze, nauce, cywilizacyi, a i teraz stanęłyby na czele narodów, byle odzyskały niepodległość i utworzyły jedność polityczną. Ogniskiem moralnem tej jedności ma być Rzym, podstawą narodowego życia katolicyzm, głową narodu włoskiego papież, ramieniem dom sabaudzki. Około papieża winni się skupić wszyscy książęta półwyspu, dla którego system federacyjny jest najstosowniejszy.

Gioberti był mężem wielkich zdolności i gorącego serca, ale przytem niespokojnego charakteru i nieumiarkowanej ambicyi. — Chcąc odegrać znakomitą rolę we Włoszech, patrzył nie bez zażdrości na niesłychaną cześć narodu dla Piusa IX, którego wielkość przyćmiewała jego sławę. Jako nieublagany wróg Jezuitów rozognił nienawiść przeciwko nim zjadliwem pismem: *Il Gesuita moderno* (1847). W r. 1848 popierał ogniście wojnę o niepodległość, a wybrany prezydentem izby piemontkiej, wszedł w sojusz z rewolucją, która go później porzuciła. Umarł nagle w Paryżu (25 paźdź. 1852) żywiąc do ostatniej chwili nienawiść do Kościoła, za to, że błędy jego potępił.

O. Joachim Ventura da Raulica, urodzony w Palermo, wszedł wcześniej do Towarzystwa Jezusowego, z którego

atoli wnet wystąpił, aby przejść do Zgromadzenia Teatynów. — Wzorowe życie, głęboka nauka i świetna wymowa, zwróciły nań powszechną uwagę i wyniosły go do godności generała zakonu. Za Grzegorza XVI został profesorem prawa kościelnego w uniwersytecie *Sapienza*, ale intrygi dyplomatów, którym nie podobały się śmiało jego poglądy, pozbawiły go katedry i zamknęły w zaciszu klasztornej, zostawiwszy mu jako jedyną pracy widownię, ambonę. Zaszczycony zaufaniem Piusa IX, stał się gorącym zwolennikiem nowych reform, i z właściwym sobie zapałem rozwijał chrześcijańską ideę wolności i postępu. Mianowicie w świetnej mowie pogrzebowej na cześć O'Connella starał się wykazać, że religia winna iść w parze z wolnością, bo „religia bez wolności traci godność, wolność bez religii traci swój urok; — religia bez wolności, wpada w poniżenie, wolność bez religii staje się swawolą; wolność odejmuje religii to, co w niej upokarzającego być może, religia zdiera z wolności to, co ma dzikiego; — wolność podwaja wdzięk religii, religia zachowuje wolność od zepsucia“. Udowodniwszy zaś, że kościół to wypiastował wolność i cywilizację, bo on ochrzcił barbarzyńców, namaścił ich czoła i uczynił z nich cud monarchii chrześcijańskiej, tak się odezwał:

„Jeżeli kiedy następcy tych barbarzyńców, dając się przeniknąć żywiołem pogańskim, głównie despotycznym, odrzucają żywioł chrześcijański, z istoty swojej wolny, bo miłośny, i nie zechcą znać nauki wolności religijnej ludów i niepodległości Kościoła, która była bezpieczeństwem i chwałą ich przodków; Kościół potrafi i bez nich się obejść, obróci się może do demokracji — ochrzci tę dziką matronę — uczyni ją chrześcijańską, jak barbarzyństwo chrześcijańskie był uczynił — uzna jakiego z jej synów, mocą wypadków na tron wyniesionego — na czole jego wyciśnie piętno pomazańca Boskiego — powie mu: „Króluj“ — i będzie królował“.

Słowa te przypominające teorye X. Lamennais, przyjęto grzmiącymi oklaskami i okrzykami: *bravo! bravissimo!*, trwającymi dłużej niż dziesięć minut. Odtąd stał się O. Ventura bożyszczem opinii, której względy nie były mu wcale obojętne. Niestety, żądza popularności obok przesadzonego entuzjazmu dla wolności i demokracji, sprowadziły go chwilowo na manowce, z których atoli wkrótce się zwrócił, by aż do śmierci pracować gorliwie nad oświetleniem kościoła i zbawieniem społeczeństwa († 1861).

Hrabia Cezar Balbo, piemontczyk i minister Karola Alberta, wsławił się szczególnie dziełem: *Speranze d'Italia* (Na-

dzieje Włoch 1843), w którym idąc za Giobertim, wykazuje, że gdy jedno królestwo włoskie z powodu niepodległości papieży i panujących w kraju różnie zaprowadzić się nie da, a utworzenie wielu małych republik jest czczą utopią „Młodej Italii“, najłatwiej przeto urzeczywistnić myśl federacyi dzisiejszych państw, której ogniskiem ma być papieztwo. Później dał i on się porwać prądowi, ale wnet się upamiętał i umarł jako wierny syn kościoła.

Do tejże plejady należy Massimo d'Azeglio, publicysta, autor programu stronnictwa narodowego, p. t.: *Proposta d'un programma per l'opinione nazionale Italiana*, w którym stojąc na stanowisku federacyi, zaleca zaprowadzenie potrzebnych reform i zgodną pracę tak książąt jak ludów, ku zdobyciu wszystkich dobrodziejstw, jakimi narodowość darzy. Niedługo potem sprzeniewierzył się swoim przekonaniom i przeszedł do obozu rewolucyi. W r. 1859 widzimy go w Bononii na czele wichrzycieli.

Tą samą koleją poszło wielu innych. — Zrazu powitali oni z uniesieniem reformy Piusa IX i rozwinięty przezeń sztandar federacyjny, lecz zamiast stanąć obok niego w zwartych szeregach, by stawić czoło stronnictwu radykalnemu, chcieli go użyć za narzędzie do odzyskania niepodległości. Kiedy Pius IX powiedział: *non possumus*, odwrócili się od niego i weszli w porozumienie z rewolucyą, aby skupić wszelkie siły narodu przeciw cudzoziemcom, a potem ład zaprowadzić; tymczasem wir rewolucyi pochłonął ich, tak że nie wielu wypłynęło z toni, — inni zginęli w jej nurtach.

Stronnictwo rewolucyjne albo mazzinistowskie nie było zrazu tyle potężne liczbą, ile świadomością swoich celów i śmiałością swych przywódców. Duszą jego był znany „prorok idei“ Józef Mazzini¹⁾.

Urodzony w Genui 28go czerwca 1808, odznaczał się już w szkołach świetnym talentem, ale zdradzał przytem dzikość charakteru, połączoną z egoizmem serca i pogardą zasad religijnych. — Jako adwokat zasłynął obroną politycznych winowajców przed kratkami, a demokracji po dziennikach. Twarz jego błada i wyrazista, oko żywe i badawcze, wymowa porywająca i pełen ognia patryotyzm, wywierały na wszystkich jakiś tajemniczy urok, iż go słuchano jakby jakiego wieszczka. Duch niespokojny zapędził

¹⁾ Mazzini umarł w Pizie 10 marca 1872.

go wcześniej do tajnych towarzystw, których stał się najgorliwszym misjonarzem, poświęcając całe życie swoje dla idei, a tą ideą była demokratyczno-socjalna republika włoska.

Jeszcze przed wybuchem r. 1831 uszedł do Francji, gdzie zetknął się z radykałami francuzkimi i począł w ich duchu wydawać dziennik *Giovine Italia* (1832). Równocześnie ze szczątków karbonaryzmu tworzył stowarzyszenie *Młodej Italii*, które miało być częścią *Młodej Europy*, składającej się krom tego z „Młodej Germanii“, „Młodej Polski“ i „Młodej Szwajcaryi“¹⁾.

Według myśli Mazziniego stowarzyszenie „Młodych Włoch“ miało rozłożyć sieć swoją na całe Włochy i wciągać do swego łona klasę ludu, młodzież, jako też tych wszystkich, którzy się przejęli dążnościami wieku²⁾. Na czele jego stoi komitet centralny, porozumiewający się z komitetami prowincjonalnymi, które znowu

1) Młoda Europa założona 15go kwietnia 1834.

2) Były we Włoszech inne także stowarzyszenia, mające mniej więcej te same dążności, jak np. Societá dei Guelfi, Societá Latina, Societá Apostolica Romana i osobna gałąź *della Giovane Italia*, której twórcą był neapolitańczyk Benedetto Musolini, zasiadający dzisiaj w parlamencie włoskim. Celem ostatniego stowarzyszenia było wypędzić nie tylko Austryaków i papieża z Włoch, ale także Francuzów z Korsyki, Anglików z Malty i utworzyć jedną wielką republikę militarną. Naczelnikiem tegoż był dyktator rezydujący w Rzymie, pod nim dziesięciu konsulów rządziło 10ma okręgami włoskimi; każdą prowincją dowodził pułkownik, każdym municipium kapitan, a każdy z tych oficerów miał przy boku kwestora albo skarbnika, także oficera. — Dyktator i konsulowie wysyłali tak zwanych apostołów czyli komisarzy dla urządzania spraw sekty. Postuszeństwo było ślepe, przysięgę składano dotykając się trupiej głowy albo puginatu. Wtajemniczeni, dla których wydano *catechismo della setta*, mieli uczyć się robić bronią i zbierać nowych członków, ale w największym sekrecie, iż jeden nie wiedział nazwiska drugiego. Członkowie dzielili się na dwa stopnie, z których niższy nosił nazwę: *Figliuoli della Giovine Italia* (Synów młodych Włoch = F. D. G. I.), a wyższy: *Padri della Missione Suprema* (Ojców najwyższej misji = P. D. M. S.). Synowie byli to żołnierze, mający chorągiew czarną z trupią głową białą i z napisem: *Unitá, libertá, indipendenza*. — Rekrutowali się oni z klas niższych i tworzyli bandy powstańcze. Ojcowie należeli do klasy ludzi wykształconych i wpływowych, tak np. adwokaci, profesorowie, urzędnicy; oni to podkopywali rządy i tajemnie kierowali ruchem, poczem występowali na scenę jako rząd rewolucyjny. (*Luigi Settembrini: Ricordanze della mia vita T. I, VIII*).

Przy pomocy tych sekt mógł Piemont r. 1859 i 1860 wywołać rewolucje w Toskanie, legacyach, Sycylii i Neapolu i przywieść do skutku zjednoczenie Włoch.

mają wysyłać do pojedynczych miast „krzewicieli“, w celu zyskiwania adeptów i przesyłania comiesięcznych sprawozdań.

Członkowie stowarzyszenia, nazywający się „apostołami“ albo „żołnierzami niepodległości włoskiej“, mają przed przyjęciem składać przysięgę, że całkowicie i na zawsze poświęcają swe siły ukonstytuowaniu Italii w naród jeden, niezależny, wolny, republikański, — że trzymać się będą instrukcyj, wydanych w duchu „Giovine Italia“, że pomagać będą braciom radą i czynem, a zachowają tajemnicę nienaruszoną. „Wszyscy bowiem członkowie, którzyby odmówili posłuszeństwa rozkazom towarzystwa, lub zdradzili jego tajemnicę, będą bez miłosierdzia zaszytletowani“ (artykuł 30). „Trybunał tajny wyda wyrok i nazaczy jednego lub dwóch członków do wykonania tegoż bez zwłoki“ (artykuł 31). „Członek nie chcący spełnić wyroku, uważany będzie za krzywoprzysięcę i jako taki natychmiast zabity“ (art. 32). „Gdyby ofiara skazana na śmierć zdołała umknąć, będzie ścigana bez wytchnienia i na każdym miejscu, a winowajca będzie ugodzony ręką niewidzialną, choćby się schronił na łono swej matki albo do przybytku Chrystusowego“ (art. 33). „Każdy trybunał tajny będzie kompetentny do sądzenia winnych adeptów i skazywania na śmierć tych wszystkich, na których rzuci swą klątwę“ (art. 34) 1).

A jakież był cel tego stowarzyszenia?

Wypowiada go sam statut: „Stowarzyszenie jest ustanowione dla zupełnego zniszczenia wszystkich rządów półwyspu i utworzenia jednego państwa włoskiego z formą republikańską (art. 1). Ze względu na złe skutki rządu absolutnego i gorsze jeszcze następstwa monarchij konstytucyjnych, winniśmy wszystkie nasze usiłowania skierować do ustanowienia jednej i niepodzielnej republiki. (art. 2)“. W tej republice nie miało być ani papieżstwa, ani kościoła,

1) Nie jeden w ten sposób stracił życie. Tak np. po r. 1835 czterech wychodźców włoskich nie chciało przyjąć krwawych zasad Mazziniego i oświadczyło się z tem otwarcie. Natychmiast zbiera się w Marsylii trybunał tajny z prezydentem Mazzinim a sekretarzem La Cecilia na czele i skazuje dwóch na śmierć, a dwóch na różgi. Kilka dni potem jeden z osadzonych Emiliani nazwiskiem, przechodząc ulicą miasta Rhodéz, został przez sześciu ziomków napadnięty i ciężko poraniony, których atoli pochwyciono i na pięć lat więzienia skazano. Emiliani, lubo jeszcze schorzały, był sam w izbie sądowej podczas wydania wyroku, a gdy wyszedłszy ztamąd wstąpił do kawiarni, został tam przez członka „Młodych Włoch“ Gaviolego zaszytletowany, wraz z swoją żoną i drugim osadzonym Lazzareschi'm.

ani religii; chociaż bowiem Mazzini w pismach swoich wspominał o Bogu i Chrystusie, a zdawał się potępiać ateizm, atoli Bóg jego był utworem panteistycznym, „Bogiem wcielającym się stopniowo w ludzkość“, a jego Chrystus był tylko filozofem i demokratą. W istocie, mimo ulubionego hasła: *Dio e popolo*, był Mazzini ateuszem i nieubłaganym wrogiem religii chrześcijańskiej, którą w swém dziele *Italia* nazywa nieprzyjaciółką postępu i wolności, godną jedynie zagłady.

A jakież środki miały doprowadzić do zamierzonego celu?

Wylicza je sam mistrz w instrukcyi z 1go listopada 1846, którą dwóch emisaryuszów przywiozło do Turynu. Oto jej osnowa:

„Do przyjaciół Włoch.

Rozczłonkowanie Włoch stawia ich odrodzeniu pewne trudności, które potrzeba zwyciężyć, nim się pójdzie prosto do celu. Nie należy jednak tracić odwagi, każdy krok na drodze do jedności będzie postępem, a odrodzenie stanie się niespodziewanie bliskiem, skoro tylko jedność Włoch będzie można ogłosić.

W wielkich krajach trzeba iść do odrodzenia za pomocą ludu, w waszym kraju za pomocą książąt. Trzeba ich koniecznie pozyskać. Papież pójdzie drogą reform z zasady i konieczności, — król piemoncki w myśli pozyskania korony włoskiej, — król neapolitański z musu, — mali książęta będą zniewoleni myśleć o czem innem niż o reformach. Nie turbujcie się o część zajętą przez Austryę, być może, że reformy porwią ją za barki i zmuszą iść raźniej niż inni drogą postępu.

Lud, któremu konstytucya daje prawo stawiania swych żądań, może mówić głośno, a w potrzebie rozkazywać za pomocą rokосу; gdy zaś zostaje pod jarzmem, winien śpiewająco wyjawiać swe potrzeby, aby nie wywołać zbyt niegodnego niezadowolenia.

Korzystajcie z najmniejszej koncesyi, aby gromadzić massy, choćby dla udawania wdzięczności, jeżeli to było stosownem. Festyny, śpiewy, zebrania, liczne związki ludzi wszelkich opinij, służą do rozbudzenia myśli, wpojenia w lud poczucia własnej siły i zrobienia go wymagającym.

Współdziałalność jest nieodzowną do przeprowadzenia reform w kraju feudalnym. Jeżeli jedynie lud mieć będziecie po waszej stronie, obudzi się wkrótce nieufność i zgniotą go. Lecz jeżeli możni przodować mu będą, posłużą mu za paszport. Włochy są jeszcze tem, czem była Francya przed rewolucyą, — trzeba

im jeszcze takich Mirabeau, Lafayettów i tym podobnych. Wielki pan nie da się ująć interesem materyalnym, ale można go złowić na lep próżności: zostawcie mu pierwsze miejsce, jak długo zechce iść z wami. Mało ich będzie chciało iść aż do ostatniego kresu; konieczną jest rzeczą, aby cel wielkiej rewolucyi był im nieznanym. Nie pokazujmy im nigdy więcej, jeno krok pierwszy.

We Włoszech duchowieństwo jest bogate w pieniądze i w wiarę ludu; należy je oszczędzać w dwóch tych interesach, i o ile można, zużytkować jego wpływ. Gdybyście w każdej stolicy mogli mieć jakiego Savonarolę, szlibyśmy naprzód krokiem olbrzymim. Duchowieństwo nie jest wrogiem instytucyj liberalnych, starajcie się tedy użyć go do tej pierwszej pracy, którą należy uważać za konieczny przedsięwzięcie świątyni równości; bez przedsięwzięcia świątynia będzie zamknięta. Nie zaczepiajcie duchowieństwa ani na majątku, ani na prawowierności; obiecujcie mu wolność, a zobaczycie jak pójdzie z wami.

We Włoszech lud jeszcze nie istnieje, ale niezadługo rozedrze krępującą go powłokę. Mówcie często, wiele i wszędzie o jego nędzy i jego potrzebach. Lud sam siebie nie zna, ale działająca część społeczeństwa przejmuje się uczuciami litości dla ludu i prędzej lub później weźmie się do dzieła. Uczzone rozprawy ani są tu potrzebne, ani pożyteczne. Są słowa odrodzenia, które zawierają wszystko, a które potrzeba powtarzać często przed ludem, jak: wolność, prawa człowieka, postęp, równość i braterstwo; lud zrozumie je dobrze, zwłaszcza gdy się im przeciwstawi wyrazy: despotyzm, przywileje, tyrania, niewola itd. Cała trudność polega nie na tem, aby lud poznać, ale aby go zjednoczyć. Dzień zjednoczenia będzie dniem nowej ery.

Drabina postępu jest długa, potrzeba i czasu i cierpliwości, aby dojść aż do szczytu. Najprędzej się idzie, wstępując ze szczybla na szczybel; chcąc wlecieć od razu na ostatni, naraża się dzieło na wiele niebezpieczeństw. Już blisko 2.000 lat temu, jak wielki filozof, nazwiskiem Chrystus, uczył braterstwa, którego świat dotąd szuka. Przyjmujcie więc wszelką pomoc, jaką wam dadzą, nie uważając jej nigdy za małoważną. Kula ziemiska utworzona jest z ziarenek piasku; ktokolwiek zechce zrobić z wami jeden krok naprzód, winien należeć do waszej liczby, dopóki was nie opuści. Jeżeli król jaki daje prawo liberalniejsze, przyklaskujcie mu, prosząc o następne. Jeżeli minister jaki okazuje się postępowym, przedstawiajcie go jako wzór do naśladowania. Jeżeli magnat jaki

pmiata swoimi przywilejami, stawajcie pod jego sterem; jeřliby się chciał zatrzymać, macie zawsze czas porzucić go, będzie stał sam i bezsilny naprzeciwko wam; a wy będziecie mieć tysiące środków do pozbawienia popularności tych, którzy się sprzeciwią waszym zamiarom. Wszelkie niezadowolnienie osobiste, wszelka nadzieja zawiedziona, wszelka duma obrażona, mogą służyć sprawie postępu, gdy się im da dobry kierunek.

Wojsko jest największą przeszkodą postępu socjalizmu: zawsze posłuszne w skutek wychowania, organizacyi, karności i zależności, jest potężną dźwignią despotyzmu. Trzeba je ubezwładnić za pomocą moralnego wychowania ludu. Kiedy się w opinię publiczną wpoi tę myśl, że wojsko powołane do obrony kraju, nie może w żadnym razie mieszać się do polityki wewnętrznej i powinno szanować lud, będzie można iść bez niego, a nawet przeciw niemu, bez żadnego niebezpieczeństwa.

Duchowieństwo ma tylko połowę doktryny socyalnej; chce ono braterstwa, które zowie miłością bliźniego, ale hierarchia i zwyczaje czynią je podporą władzy, to znaczy despotyzmu. — Trzeba przyjąć to, co dobre, a odciać złe. Wprowadźcie równość do kościoła, a wszystko pójdzie dobrze. Potęga klerykalna jest uosobniona w Jezuitach, ale nienawiść przywiązana do tego nazwiska jest silnym środkiem dla socjalistów, — korzystajcież zeń.

Stowarzyszać, stowarzyszać, stowarzyszać — wszystko się mieści w tem słowie. Towarzystwa tajne dają niezmierną siłę stronnictwu, które może wezwać ich pomocy. Nie lękajcie się rozdziałów, im więcej ich będzie, tem lepiej. Wszystkie biegną do tego samego celu różnemi drogami. Tajemnica będzie często zdradzona, tem lepiej; potrzeba tajemnicy dla bezpieczeństwa członków, ale potrzeba także pewnej przejrzystości dla zastraszenia statystów.

Kiedy wielka liczba stowarzyszonych, których zadaniem było pozyskać dla idei opinię publiczną, będzie mogła zdobyć się na jakiś ruch, tedy znajdzie starą budowlę podziurawioną ze wszech stron i upadającą, jakby cudem, za pierwszym podmuchem postępu. Zdziwią się oni, widząc uciekających przed samą potęgą opinii królów, panów, bogaczy i księży, którzy stanowili wiązanie starego gmachu socyalnego. Odwagi więc i wytrwałości!

Zaiste, gdyby Lucyfer sam chciał napisać program dla rewolucjonistów, nie mógłby nic przewrotniejszego wymyśleć.

Zawiązawszy stowarzyszenie „*Młodych Włoch*“, wziął się Mazzini do czynu i już w r. 1833 myślał o wywołaniu powszechnej rewolucyi, w czem mu dopomagała cała „*Młoda Europa*“. Ale próba w Frankfurcie nie powiodła się, a wyprawa sabaudzka, dzieło lekkomyślności i niemocy, skończyła się sromotną klęską. „*Messyas rewolucyi*“ musiał uchodzić do Anglii, dla której większą niż dla Francyi czuł sympatyę, nie zraził się jednak niepowodzeniem i czekał tylko pogodnej chwili do zrealizowania swych planów. Taką chwilą było wystąpienie Piusa IX. Zaledwie wielkoduszny papież ogłosił amnestyę, zaraz mnóstwo członków „*Młodej Italii*“, wywiczonych w rzemiośle konspiracyjnym, napłynęło do Rzymu i rozpoczęło swą podziemną robotę, słuchając we wszystkim swego mistrza, który na zebraniu socyalistów w Paryżu (4 marca 1847) Rzym na ognisko najprzód tajnej, a potem jawnej rewolucyi przeznaczył.

Przypatrzmy się głównym agitatorom.

Największe znaczenie miał hr. Terencyusz Mamiani, poeta, mowca i filozof, mąż niepoślednich zdolności, ale olbrzymiej także dumy, wróg katolicyzmu i papieztwa, a zwolennik idei mazinistowskiej, lubo z pewnem odcieniem umiarkowania. — On jeden z amnestyonowanych nie chciał złożyć przyrzeczenia wierności, mimo to szlachetny Pius IX pozwolił mu przebywać w Rzymie, a nawet w r. 1848 mianował go ministrem, z czego niewdzięczny konspirator skorzystał, aby przyspieszyć rewolucyę. — Po ogłoszeniu republiki roku 1849 usunął się, lubo już zapóźno, i ofiarował swe usługi Cavourowi. Dziś (1880) widzimy go senatorem królestwa włoskiego.

Jednym z najruchliwszych był Piotr Sterbini, lekarz a przytem wydawca radykalnego dziennika *Contemporaneo*, z powodu swoich dzikich zasad, które z niepoohamowaną głosił namiętnością, nazwany Maratem rzymskim. On to był głównym przywódcą sekt tajemnych, rozgałęzionych w Rzymie.

Do wielkiego wzięcia przyszedł również Józef Galetti, adwokat bonoński, miłej powierzchowności, ale przewrotnego serca, łączący zaciekłość sekciarza z obłudą faryzeusza. Już w r. 1833 należał do ruchów rewolucyjnych, za co musiał iść na wygnanie. Wrócił ztamtąd ztamtąd r. 1844, aby uknuć spisek na życie Grzegorza XVIgo i wywołać nową ruchawkę, ale pojmany przepłacił swe zuchwalstwo więzieniem. Ułaskawiony 17 lipca 1846, dziękował za to ze łzami Piusowi IX i przysięgał, że życie swoje dla

niego poświęci, tak że papież musiał miarkować jego zapal: „Już dosyć, mój synu, już dosyć, ja ci wierzę“. Tymczasem podły wiarołomca w tej samej chwili myślał o zdradzie.

Wybitną rolę odegrał Marek Minghetti, deputowany z Bononii, który zaszczycony zaufaniem Piusa IX i mianowany przezeń r. 1848 ministrem, stał się także narzędziem rewolucyi i w r. 1860 należał do rządu tymczasowego w Bononii, a później został ministrem Wiktora Emanuela.

Z arystokracji rzymskiej nie mało ambitnych dało się ułowić na lep popularności, jak książę Corsini, książę Piombino, książę Rospigliosi, książę Rignano, książę Aldobrandini, księżna Belgioso, itd., lecz wszystkich przewyższył przewrotnością Karol Bonaparte książę Canino, pragnący odegrać podobną rolę w Rzymie, jaką niegdyś Filip Egalité odegrał w Paryżu ¹⁾.

Nawet pośród duchowieństwa znaleźli się szerzyciele radykalizmu i poplecznicy rewolucyi, nadużywający w tym celu posłannictwa swego i świętości kazalnicy. Takim był barnabitta Gawazzi, kaznodzieja mazzinistów, ogłaszający wobec krzyża trójkolorowego krucyatę przeciw cudzoziemcom. Takim był franciszkanin Dumaine, zwany w zakonie *padre Stephano*, fanatyk rewolucyjny, prawiący namiętne kazania o wolności, równości i braterstwie. Takim był ks. Hugo Bassi barnabitta i kilku innych.

Aby pozyskać lud dla dążeń rewolucyjnych, trzeba było znaleźć agitatora, któryby miał mir u klas niższych i posiadał zdolności trybuna. Takim był Angelo Brunetti, zwany dla swojej wymowy małym Cyceronem *Ciceruacchio*, mąż wzrostu goliatowego i siły herkuleznej, zarówno pochopny do tańca i kielicha jak do sztyletu, kryjący pod maską jowialności i dobroduszości, niezwykłą przebiegłość i niemąłą dumę. Z zatrudnienia był woźnicą, rozwożącym wino szynkarzom, a przytem trudnił się handlem węgla i siana. Już w r. 1831 wszedł do sekty karbonaryuszów, mających nawet w Rzymie swe wenty, i począł rozszerzać ich zasady wśród ludu, tak jednak zręcznie, że go nie tylko nie odkryto, ale uważano za przychylnego rządowi. Wszczęty przezeń

¹⁾ Był on synem Lucyana Bonapartego, którego Pius VII przyjął po ojcowsku w Rzymie i mianował księciem Canino.

rozruch w r. 1837 uszedł mu bezkarnie, lubo policya wpadła na tropy spisku. Kiedy Pius IX wstąpił na stolicę, przywódcy rewolucyjni polecili Brunettemu urządzać publiczne demonstracye; on też zbierał lud na placu *del popolo*, rozpalał go swemi mowami, szykował w szeregi i prowadził przed Kwirynał. Imponująca jego postawa, glos potężny i niezmierna popularność ułatwiły mu to zadanie, a nie mało pomógł także pieniądz, bo na łakach przezeń dzierzawionych pracowało trzy tysiące robotników, gotowych na jego skinienie. Lud słuchał go jakby drugiego Massaniella, moźni zaś ubiegali się o zaszczyt uściśnięcia żylastej dłoni *capo popolo*, i na cześć jego dawali obiady. Sam Pius IX podziękował mu za pomoc niesioną dotkniętym powodzią i nieraz objawił swą życzliwość, nie przeczuwając w nim przebiegłego zdrajcy.

Obok Brunettego mieli lud obrabiać wspomniany już X. Gawazzi, stolarz *Materazzi*, jubiler *Bezzi*, węglarz *Carbonaretto* i szynkarz *Tofanelli*, zręczni wiehrzyciele, zostający na żołdzie *Mazziniego*.

Niemale usługi oddał rewolucyi lord *Palmerston*, pierwszy minister królowej Wiktoryi, człowiek przewrotny i rozpustny. Jako wielki mistrz masoneryi i przyjaciel *Mazziniego*, nienawidził on na zabój katolicyzmu, a jako zwolennik machiawelistycznej polityki, szukał pomyslności Anglii w zaburzeniach, które przez swych agentów w innych państwach, zwłaszcza katolickich wywoływał. W tym też celu, jak wyznał jawnie lord *Cochrane* w parlamencie angielskim (23 maja 1850), wysłał do Włoch biegłego agitatora lorda *Minto*, który przybywszy r. 1847go do Rzymu, wszedł zaraz w porozumienie ze spiskowymi.

Poznaliśmy już przywódców ruchu, przypatrzmy się teraz ich planom.

Zaledwie amnestya otworzyła im bramy Rzymu, natychmiast pozakładali tamże kluby, jak np. *circolo romano*, *circolo popolare*, *circolo del commercio*, *circolo degli arti*, itd. aby tem łacniej rozrzerzać dążności *Mazziniego* i utworzyć stronnictwo radykalne¹⁾. Do tych klubów powciągali wszystkich ludzi niespokojnego ducha, pragnących jakiegokolwiek przewrotu, wszystkich malkontentów,

¹⁾ Najgorszy był klub *circolo popolare*, którego duszą był *Sterbini*, a do którego należeli ks. *Canino*, *Scifoni*, *Rici*, *Spini*, *Vinciguerra* itd. — Miejscem zebrań był pałac *Fiano*.

niezadowolnionych z rządów papieżkich, i wszystkich patryotów, marzących o niepodległości włoskiej; ztąd też wychodziły hasła czy do owacyj czy do zamieszek.

Na opinię publiczną wpływali agitatorowie za pomocą dzienników radykalnych, zachwalając zasady z r. 1789 i zohydżając „rządy księżę”. Szczególnie *Epoca* i *Contemporaneo* stały się głośnymi heroldami rewolucyi

Lud rzymski obrabiali przez trybunów, demonstracye, festyny i biesiady, odrywając go w ten sposób od pracy i rozpalając w nim namiętności polityczne. Dla podżegania ludu utrzymywali umyślnie szajkę płatnych krzykaczy, krążących ciągle na *Ripetta*, obok mieszkania Brunettego, i gotowych na jego skinienie do urządzenia pochodu przed Kwirynał lub uczyty publicznej, wśród której prawiono ogniste mowy, ścisłano się z patrycyuszami i bratano nawet z żydami, by wszystkich połączyć przy biesiadzie rewolucyjnej.

Na tę ostatnią biesiadę zaproszono nietylko gwardyę cywilną, wciągniętą od początku do spisku, ale i wojsko, które zawczasu demoralizowano pochlebstwem lub przekupstwem, by w chwili stanowczej sprzeniewierzyło się swej chorągwi. Udało się to tem łatwiej, że sami generałowie Durando i Ferrari sprzyjali ruchowi.

W postępowaniu z Piusem IX odsłoniłi spiskowi ohydny faryzeizm i czarną jak piekło niewdzięczność. Z kłamany zapalem i udanemi łzami przysięgali wszystką krew zań przelać, a za chwilę radzili w klubach, jakby się go pozbyć czempredzej. Spieszyli skwapliwie do kościołów, by z rąk „anielskiego“ Piusa przyjąć Komunię świętą, skoro jednak papież w skutek zmęczenia oddał puszkę komu innemu, wnet ani jednego z nich nie można było spostrzedz przy Stole Pańskim. Urządzali świetne owacye, wnosili posągi i tryumfalne łuki, gromadzili lud tysiącami i kazali mu wołać *Evviva*, aby odurzyć papieża wonią kadzideł, ogłuszyć grzmotem oklasków i zmusić do coraz większych ustępstw, ażby się stał powolnem narzędziem w ich ręku, bo papież liberał i demokrata to szczyt życzeń Mazziniego. W tej też myśli pisał on 8 września 1847 do Piusa IXgo:

„Z niezmierną nadzieją przypatruję się twoim krokom a piszę do ciebie z wielką miłością i ze wzruszeniem całej mojej duszy. Zaufaj..i polegaj na nas. Założymy dla ciebie rząd jedyny w Europie; wprowadzimy w czyn potężne uczucie przejmujące całe Włochy z je-

dnego ich krańca do drugiego; zjednamy ci korzystne poparcie pośród wszystkich ludów Europy; pozyskamy ci przyjaciół nawet w szeregach austriackich, my to jedni zdołamy, bo my tylko mamy jedność celu i my tylko wierzymy w prawdziwość naszej zasady... Piszę do ciebie, ponieważ poczytuję cię godnym rozpoczęcia tak wielkiej sprawy. Gdybym był przy tobie, błagałbym Boga, aby mi dał siłę przekonania Cię gestem, akcentem i łzami¹⁾.

Komuż tu się nie przypomina ów szatan, co obiecywał Chrystusowi wszystkie królestwa ziemi, jeżeli upadłszy uczyni mu pokłon.

W szkole takiego mistrza nauczyli się obłudy pojętni uczniowie i sami stali się mistrzami dla drugich. Kiedy Pius IX nadał jaką swobodę lub zaprowadził jaką reformę, dziękowali hałaśliwie, ale równocześnie zmniejszali jej doniosłość, iżby lud natarczywie domagał się nowej, łącząc nieraz z prośbą pogroźkę. Zobaczymy wkrótce, jak wrzekome uwielbienie przemieniło się w zacieklą nienawiść.

Jak długo Pius IX rządził według ich myśli, obsypywali go przesadnymi pochlebstwami, aby tem więcej potępić Grzegorza XVIgo i stronników dawnego systemu. Dla zozydzenia ich wobec opinii, rozsiewali fałszywe wieści o spiskach „partyi gregoryańskiej“, któremi straszili bojaźliwy lud rzymski, jak straszą wróble majakami; to znowu podburzali przeciw mniemanym przywódzcom tejże partyi uliczny motłoch i wyprawiali im kocie muzyki. Tak samo postępowali z ministrami i osobami wpływowemi, — jednych wynosili pod niebiosa, drugich stręcali na duo piekła, a nawet jednym i tym samym dziś wołali *hosanna!*, jutro *ukrzyżuj!* Przyszło wreszcie do tego, że wśród zbiegowisk słychać było okrzyk: *Viva Pio IX solo!* — niech żyje Pius IX sam, a i ten głos wreszcie umilknął.

Szczególną nienawiścią mazzinistów cieszyli się XX. Jezuici, snadź dla tego, że synowie św. Ignacego nie wchodzą w kompromis z rewolucją i ani się dają ułoić pochlebstwem, ani zastraszyć groźbą. Zrazu wmawiali w lud, że Ojciec św. nie cierpi Towarzystwa Jezusowego i zapewne w tej myśli umieszczono podczas

¹⁾ Jakie były wówczas uczucia Mazziniego, wyjawia sam w liście pisanym 10 października 1866 do redaktora dziennika „*Italia del popolo*“. „Kiedy pisałem do papieża, wierzyłem tak silnie jak wierzę dzisiaj, że koniec papieństwa jest nieodwołalny“.

demonstracyi wrześniowej obraz jego między wizerunkami Klemensa XIV i Giobertego, z których pierwszy zniósł zakon Jezuitów, drugi napisał przeciw nim zjadliwy pamflet p. t.: *Il Gesuita moderno*. Ale Pius IX zadał im kłam, odwiedzając często to kościół *al Gesu*, to *Collegium romanum*. Poczęli tedy straszyć papieża, że Jezuita knują tajemne spiski na jego życie, że go chcą poczęstować zatrutą czekoladą itp., a gdy tym baśniom nikt nie uwierzył, wystąpili z otwartą przyłbicą. Odtąd „*Morte ai Gesuiti*“ dało się słyszeć często na ulicach Rzymu.

Takimi to drogami szli agitatorowie do rewolucyi. A Pius IX czy nie wiedział o ich machinacyach? Czy może nie umiał lub nie potrafił ich powstrzymać? Bez wątpienia, że były mu one znane, acz nie wszystkie, i że ramieniem sprawiedliwości mógł ukrócić butę zuchwalców, którzy nadużyli jego łaski; ale on nie chciał przelewać krwi swoich poddanych, ani zapełniać nimi więzień, spodziewając się raczej, że dobrocią swoją złość ich zwycięży. Niestety, ta nadzieja zawiodła, lecz nie jego w tem wina.

ROZDZIAŁ XVII.

Początki burzy.

Pierwsze grzmoty zrywającej się burzy odezwały się już przy końcu r. 1848. Właśnie co zwyciężył radykalizm w Szwajcaryi, a kongres socyalistów w Bernie, z Mazzinim na czele, przeznaczył rok 1848 na wybuch powszechnej rewolucyi, do której sygnał miała dać Francya. Więść o klęsce Sonderbundu i o zaburzeniach w Messynie wywołała ogromną radość w klubach rzymskich. Na ich rozkaz uilluminowano główne ulice, po których przebiegały tłumy z pochodniami i chorągwiami, wołając: „*Niech żyje Pius IX! Niech żyje konfederacya! Niech żyje Gioberti! Niech żyje Szwajcaryja! Precz z Jezuitami!*“⁴. Garstka spiskowych rzuciła się nawet na warsztaty, dające utrzymanie ludowi, ale sekretarz stanu Ferretti kazał uderzyć na alarm, a zebrawszy oddział dragonów i karabinierów, udał się z nim na Transtevere, gdzie natychmiast rozpedził wicherzycieli.

Podobnie i w dzień imienin Papieża, 27 grudnia, nie obe-
szło się bez zbiegowiska, wśród którego wołano o ministeryum
świeckie i o wypędzenie Jezuitów.

Smutny ten obrót rzeczy zniechęcił do reszty sekretarza
stanu Ferrettego, tak że trzykrotnie prosił o dymisyę; tem wię-
cej, że prasa radykalna szczyła przeciw niemu i zaledwie sześć
miesiący przeznaczyla na jego urzędowanie. Papież atoli nie chciał
się pozbyć tak światłego i prawego doradcy i tyle przynajmniej
wyjednał, że aż do stycznia r. 1848 przyrzekł pozostać u steru.

Równocześnie mons. Morandi złożył ciężki urząd gubernato-
ra Rzymu, motywując swoje ustąpienie w ten sposób: „Wiem,
że Wasza Świątobliwość działa według obowiązku swego. Zwy-
kły monarcha użyłby jednego stronnictwa do zgniecenia drugiego,
lecz Papież, przedstawiciel Boga na ziemi, winien powodować się
miłością i litością względem poddanych swoich; winien rządzić
w duchu ewangelicznym, a więc pojednawczo. Ale rządy ewange-
liczne są trudne. Wkładają one ciężkie obowiązki i sprawiają
niezmierne trudności dla władz podrzędnych. Wielu ludzi zużyje
się, jako i ja, w krótkim czasie na tem stanowisku, które opu-
szczam. Lecz mniejsza o to. Nakoniec oczy się otworzą, a Pius
IX będzie tryumfować“. Papież podziękował pismem publicznem
mons. Morandemu za gorliwą służbę, na miejsce zaś jego mia-
nował mons. Dominika Savelli'ego pro-gubernatorem Rzy-
mu i generalnym dyrektorem policyi.

Przeszedł wreszcie rok 1848, ten rok wielkich nadziei i wiel-
kich kataklizmów, w którym wicher rewolucyjny, zerwawszy się
nad Sekwaną, obiegł całą prawie Europę i wiele tronów obalił,
wiele krwi i łez wytoczył, wiele gruzów po sobie zostawił. Już
pierwszy jego dzień przeszedł złowrogo dla Rzymu.

Motloch uliczny, zebrany przez Ciceruacchia, pociągnął przed
Kwirynał, aby z życzeniami nowego roku przedłożyć papieżowi
trzydzieści cztery postulatów ludowych, w których żądano między
innemi wolności prasy, wydalenia Jezuitów, uzbrojenia gwardyi
narodowej i utworzenia osobnej dla niej artyleryi, bezstronnego
kodeksu, emancypacyi żydów, mianowania świeckich ministrów
i urzędników, ułaskawienia 24 wykluczonych od pierwszej amne-
styji, itp. Ciceruacchio miał te postulata, ułożone w klubach, za-
nieść do papieża, ale papież nie chciał przyjąć deputacyi, dopó-
kiby pierwiej nie przedstawiła się sekretarzowi stanu. Kardynał
Ferretti odebrał adres z rąk trybuna, ale zaledwie go przejrzał,

rzucił z gniewem kartę na ziemię i zawołał piorunującym głosem: „Łotry, czy już nigdy się nie zadowolnicie? Czyście nienasyceci? Jak daleko posunie się jeszcze wasza bezczelność?“.

Na takie dictum acerbum pobladł *capo popolo* i jękając się, odrzekł: „Eminencyo, nie wiedziałem, co tam stoi napisane; kilku przyjaciół ludu kazało mi to podać“. „Wiem, że nie jesteś herzstem łotrów, tylko ślepem ich narzędziem. Ale nie chcecie przyjąć żadnej rady, nie ma też z wami co robić“. Deputacya wyszła od sekretarza stanu w wielkiem pomieszaniu, a na dobitek zamknięto przed nią bramy pałacu kwirynalskiego. Lud począł się burzyć i odgrażać, dopiero senator Corsini uspokoił go obietnicą, że pójdzie do papieża i przedstawi mu życzenia ludu; co też rzeczywiście uczynił.

Czy to na radę księcia Corsiniego, czy też z własnego natchnienia wyjechał papież nazajutrz na przechadzkę, chcąc pokrzepić swe siły, bo przeziębivszy się w dzień św. Jana, kiedy z balkonu błogosławił ludowi, zapadł nieco na zdrowiu. Na wieść o tem zebrały się liczne tłumy na Corso i otoczyły powóz papieżki. Przybiegło wielu gwardzistów i sam Ciceruacchio, który przyczepivszy się z tyłu powozu, rozwinął chorągiew z napisem: „*Ojcie święty, sprawiedliwości dla ludu, który trzyma z Tobą*“. Jedni wołali: „*Niech żyje Pius IX*“, inni: *Precz z rządem! precz z Savellim! precz z policyą!* albo znowu: *Smierć ustecznikom! śmierć Jezuitom!*, a wśród tych okrzyków odprowadzili papieża do Kwirynału, jak niegdyś Jakobini Ludwika XVI do Paryża. Pius IX przerażony tą ohydną sceną, zemdlął w powozie i przez kilka dni czuł się słabym. Za to dwulicowemu senatorowi kilka dni życia przyczyniły oklaski, jakie wieczorem 2go stycznia otrzymał w teatrze.

Spiskowi postanowili wyzyskać odniesione zwycięstwo, i gdy z jednej strony podburzali lud, by zbiegowiskami i demonstracyami domagał się spełnienia powyższych żądań, z drugiej próbowali jeszcze drogi podchlebstwa i kazali poprzylepiać na murach następującą proklamacyę:

„*Lud rzymski miłuje w Piusie IX ojca ludu, księcia sprawiedliwego i wielkodusznego. Jemu tylko ufa, jemu samemu.*

Ojcie święty, jeżeli są tacy, którzy powątpiewają o naszej wierności i naszym przywiązaniu do Twojej osoby, — jeżeli są tacy, co śmieją nas nazywać upartymi, niespokojnymi, bezbożnymi, słowem niegodnymi Ciebie, niedowierzaj im Ojcie święty. Są oni raczej nieprzyjaciółmi

Twoimi niż naszymi i chcą tak Ciebie jak i nas pogrążyć w przepaść. Ale Bóg czuwa, ten Bóg, którego owi ludzie mają zawsze na wargach, ale nigdy w sercu... ten Bóg, który Ciebie, Ojcie święty, wybrał na odrodziciela ludu. Inni panujący odpowiedzialni są przed Bogiem tylko za teraźniejszość, Ty za teraźniejszość i przyszłość.

*Niech żyje Pius IX!*¹⁴

Tymczasem zaszły wypadki, następstwami brzemiennie. 12go stycznia 1848 wybuchła w Sycylii rewolucya, której pożar sięgał od Etny aż do Wezuwiusza, bo nie tylko na ulicach Palermo ale i Neapolu przeciągały tłumy z chorągwią trójbarwną, wołając: Niech żyje konstytucya. Król Ferdynand II, niechętny dotąd reformom, ułakł się ruchu, i nie oglądając się na innych książąt włoskich, nadał odrazu konstytucyę na wzór francuzkiej; za nim radzi nieradzi, poszli król sardyński i wielki książę tokański¹⁾. Skoro do Rzymu wieści te doszły, natychmiast oświetlono miasto i urządzono pochód na Kapitol, gdzie jakiś agitator wetknął „*trikolorę*“ w ręce Marka Aurelego i zawołał: „*Niech żyje Pius IX sam! Niech żyje konstytucya!*“ Odtąd trójbarwna kokarda zdobiła każdą pierś, i głośniejsz niż przedtem wołano o ministeryum świeckie, o konstytucyę i o wojnę z cudzoziemcami, na której czele miał stanąć sam papież. Pius IX był gotów przypuścić świeckich do tek ministeryalnych, wyznaczył też osobną komisyę do zbadania, czy nadanie konstytucyi nie ubliża prawom zwierzchniczym papieży, ale jako ojciec wszystkich narodów był przeciwnym wojnie z którymkolwiek z nich. Oświadczył to w proklamacyi, wydanej 10 lutego, a więc trzy dni po zamianowaniu kar. Bofondego sekretarzem stanu. Zapewniwszy Rzymian, że niczego nie zaniedba, coby mogło przyczynić się do dobra kraju i udoskonalenia zaprowadzonych instytutcyj, tak ich ostrzega:

„Słuchajcie, Rzymianie, głosu waszego Ojca, który was ubezpiecza, a zamykajcie uszy na okrzyki wychodzące z ust nieznanych i straszące ludy włoskie obawą obcej napaści. To głos zwodzicieli. Chcą oni was strachem przerazić, abyście szukali zbawienia w nieporządku, chcą zgiełkliwie zakłócić narady waszych rządców, by z zamętu wyprowadzić konieczność wojny, jakiejby nam inaczej nie wytoczono. Na jakież niebezpieczeństwo, pytam was, mogą być narażone Włochy, do-

¹⁾ W Neapolu ogłoszono konstytucyę 10 lutego 1848 — w Turynie 4 marca — we Florencyi 15 lutego.

półki węzeł wdzięczności i zaufania łączyć będzie siłę ludów z mądrością ksiąg i z świętością prawa?

Czy sądzicie, że gdyby głowa najśw. Kościoła katolickiego uległa niesprawiedliwej napaści, nie pospieszyłaby na naszą obronę niezmierną liczbą dzieci, by stać na straży domu ojcowskiego, tego ogniska jedności katolickiej? Co za wspaniały przywilej dało niebo naszemu krajowi, że trzy miliony naszych poddanych mają pomiędzy wszystkimi ludami dwieście milionów braci! W czasach upadku państwa rzymskiego jedność katolicka zachowała od zguby Rzym i Italię samą; ona i dziś będzie najpewniejszą naszą rękojmią, jak długo w jej ognisku wznosić się będzie Stolica apostołska.

W tym celu błogostaw, o wielki Boże, Italii; zachowaj jej dar najdroższy ze wszystkich darów — wiarę. Błogostaw jej tem błogostawieństwem, o jakie pokornie uprasza twój namiestnik, schylając swe czoło ku ziemi. Błogostaw jej tem błogostawieństwem, jakie dla niej jednaję Święci, którym dała życie, Królowa świętych, która się nią opiekuje, Apostołowie, których relikwie przechowuje, i Syn Twój wcielony, z którego woli ten Rzym stał się stolicą przedstawiciela Jego na ziemi⁴.

Jasną jest myśl tej odezwy, odsłaniającej całą głębię serca Piusowego, mimo to spiskowi wmawiali w lud, że Pius IX błogosławiąc Italii, błogosławi tem samem wojnie o niepodległość i wzywa do broni. Z taką przewrotnością trudno było poradzić. Odgadł ją papież, a chcąc jej położyć tamę, wezwał 11 lutego czterestu dowódców gwardyi obywatelskiej do Kwirynału i tak się do nich odezwał: „Wezwałem was do siebie, moi panowie, aby was zapytać, czy mogę liczyć na waszą pomoc i waszą wierność“. „Możesz liczyć, Ojczyści“, odpowiedzieli jednogłośnie. Kiedy jednak zapytał dalej, czy to samo usposobienie podziela całą gwardyę, spuścili oczy ze smutkiem.

„Przewidywałem to“, odrzekł spokojnie, chociaż do ócz jego cisnęły się łzy. „Panowie, chwila tak jest ważna, wypadki z taką szybkością idą po sobie, że muszę odwołać się do lojalności mojej gwardyi obywatelskiej. Jej to powierzam moją osobę, święte Kollegium, życie i majątek wszystkich obywateli, utrzymanie porządku i spokoju publicznego. Jest to największy dowód zaufania, jaki panujący może dać swoim poddanym.

Wyznaczyłem komisję do obmyślenia potrzebnych reform i zastanawian'a ich do wymagań czasu. Pomnożę liczbę członków Konsulty stanu i rozszerzę jej atrybucye. To co dałem, i nadal utrzymam.

Dałbym więcej, gdyby ci, których pomocy wzywalem, nie chcieli mi narzucać warunków. Ale ja ich nie przyjmę od nikogo — dodał Pius IX z naciskiem. Nie! nigdy nie będzie można powiedzieć, że papież zgodził się na coś przeciwnego prawom kościoła i zasadom religii. Gdyby kiedyś, co nie daj Boże, chciano mię do tego zmusić przemocą i naruszyć moje prawa — gdybym kiedyś widział się opuszczonym od tych, których tak ukochałem, i dla których tyle uczynilem: natenczas oddam się w ręce Opatrzności Bożej, która jedna nigdy mię nie opuści.

Niechajże prawi obywatele strzegą się przewrotnych, którzy pod czcziwymi pozorami chcieliby zawichrzyć ład publiczny i po gruzach przyjść do posiadania cudzego mienia. Konstytucya nie jestto słowo nowe w naszym kraju. Państwa posiadające ją dzisiaj, utworzyły ją według wzoru, jaki znalazły w naszych dziejach. Wszakże jeszcze w czasach poprzednika naszego Sykstusa V mieliśmy izbę parów w Kolegium świętem. Z tem idźcie, panowie, a Bóg niech będzie z wami.“

Tego samego wieczora zgromadziło się na rozkaz klubów około 50.000 ludzi przed Kwirynałem. Niebawem ukazał się papież, i już miał błogosławić klęczącym tłumom, gdy wtem jeden ze spiskowych, nazwiskiem Andreis, zawołał głosem silnym: „Nie chcemy księży w urzędach.“

Pius IX spuścił podniesioną już rękę i rzekł donośnie: „Nim błogosławieństwo Boże zstąpi na was, na państwo rzymskie, i powtórzam to, na całe Włochy, polecam wam jedność i zgodę, a przytem pragnę, aby życzenia wasze nie były sprzeczne z godnością Stolicy świętej. Słyszę krzyki, które nie pochodzą z łona mego ludu, ale od ludzi nieznanych. Nie mogę, nie powinienem, nie chcę ich słyszeć, (non posso, non debbo, non voglio). A zatem tylko pod warunkiem, że będziecie wierni papieżowi i kościołowi“...

„Tak, tak, Ojczye święty, przysięgamy to“ — wołał lud w uniesieniu.

„Pod tym warunkiem“ — odrzekł Pius IX — proszę Boga, aby wam błogosławił, jak ja was błogosławię z całej duszy mojej. Pamiętajcie na wasze przyrzeczenie, bądźcie wiernymi kościołowi i papieżowi.“

Tedy wszystkie głowy pochylily się pod błogosławiącą prawicą, a wszystkie serca uderzyły jednem tętnem uwielbienia.

Na drugi dzień — 12 lutego — trzech ministrów podało się do dymisji: kardynał Riario Sforza, mons. Dominik Savelli i mons. Rusconi; miejsce ich zajęli: książę Teano jako dyrektor policji — hrabia Jan Pasolini jako minister handlu i sztuk pięknych — adwokat Franciszek Sturbinetti

jako minister robót publicznych. Tak więc spełnił Pius IX jedno z życzeń ludu, bo powołał świeckich do ministryum, ale równocześnie zażądał od niego hołdu wierności i w tym celu odbył 20 lutego na dziedzińcu watykańskim, przegląd wszystkich batalionów gwardyi obywatelskiej. Powitano go z zapalem, tak iż znowu promień radości zajaśniał na szlachetnem jego obliczu i rzewne słowa wydołyły mu się z piersi.

„Nie mogę wyrazić, jakiej pociechy doznaje moje serce, kiedy widzę obok siebie tę armię, która ma strzedz pokoju i porządku. Widzę w was nieprzyjaciół anarchii, a obrońców Stolicy świętej i najwyższego pasterza. O mój Boże, błogosław temu wojsku! utrzymuj je w wierności dla Ciebie i dla kościoła. Niechaj uszy jego zamykają się na słowa podstępne tej małej garstki nieprzyjaciół wszelkiego dobra. Błogosław mu i jego godnym wodzom, aby je wiedli nadal drogami honoru i wierności. Niechaj błogosławieństwo Twoje zstąpi nie tylko na nich, ale także na ich rodziny, składające wielką część ludu rzymskiego.“

Przemowa ta wywołała wielki entuzjazm, ale w całej tej scenie było snadź wiele udawania, skoro ta sama gwardya w tydzień później przyjęła od spiskowych chorągwie trójkolorowe (czerwone, białe i zielone), odrzuciwszy barwy papieżkie (białe i żółte).

Spiskowi mieli już ministryum świeckie, przynajmniej w części, poczęli tedy tem natarczywiej domagać się konstytucyi, zwłaszcza gdy spadła jak grom wiadomość o rewolucyi paryskiej (24 lutego). Pomimo schlebiania liberałom i wężowej roztropności, musiał król mieszczanin ustąpić z tronu wydartego Karolowi X i złożyć władzę w ręce Ledu-Rollin'a, a potem Cavaignac'a. Demokraci rzymscy, upojeni radością, postanowili uczcić młodą republikę; zebrawszy się tedy w kawiarni „sztuk pięknych“, udali się do klubu francuzkiego, by się pobratać z Francuzami i razem z nimi wołać: *„Niech żyje rzeczpospolita! Niech żyje Francya demokratyczna! Śmierć królom!“* Chcieli nawet zrzucić z pałacu ambasady francuzkiej herby królewskie, ale uprzedził ich hr. Rossi i za upoważnieniem kard. Bofondeggo kazał zdjąć godła Ludwika Filipa.

Stronnictwo ruchu z każdym dniem potężniało, tak iż nawet rada municypalna, lubo z żywiolów niby konserwatywnych złożona, słuchała jego komendy. 6go marca stanął przed Piussem IX senator Corsini z członkami rady, by prosić, a raczej żądać od papieża konstytucyi.

„Wypadki szybko po sobie idące — odrzekł Pius IX — usprawiedliwiają prośbę, jaką, panie senatorze, w imieniu rady i magistratu rzymskiego przedkładasz. Wszyscy wiedzą, że bez przestanku nad tem pracuję, aby formę rządu zastosować do obecnych potrzeb, wszyscy też znają trudności, na jakie wystawiony jest ten, co łącząc w swojej osobie dwie najwyższe godności, chce wytknąć linię demarkacyjną między obydwoma władzami. Co w państwie świeckiem może się stać w przeciągu jednej nocy, to w papieżkiem dopiero po dojrzałem zbadaniu jest możebne. Tuszę jednak, że za kilka dni, po ukończeniu prac przedwstępnych, będę wam mógł udzielić rezultatów zgodnych z życzeniami ludzi rozsądnych. Oby Bóg pobłogosławił moim pragnieniom i moim pracom! Jeżeli ztąd religia odniesie jaki pożytek, rzucę się u stóp Ukrzyżowanego i złożę Niebu podziękę za wszystko, co się dokonało, ciesząc się więcej jako rządca kościoła niż jako panujący.“

Pokazuje się z tych słów, że Pius IX nie był wręcz przeciwnym konstytucyi, którą zresztą z prawami zwierzchniczemi i majestatem papieżstwa pogodzić można; chciał tylko oswobodzić się od nacisku, jaki nań wywierali agitatorowie i działać z zupełną swobodą. Jakoż 10 marca powołał do rządu nowych ministrów, sprzyjających ustrojowi konstytucyjnemu; mianowicie kardynał Antonelli został sekretarzem stanu i prezesem rady ministrów; hr. Kajetan Recchi, dawny wygnaniec, ministrem spraw wewnętrznych — adwokat Sturbinetti m. łask i sprawiedliwości — arcyb. Morichini m. finansów — Marek Minghetti m. robót publicznych ¹⁾ — książę Aldobrandini-Borghese m. wojny — hr. Pasolini m. handlu ²⁾ — adwokat Józef Galetti, ulaskawiony spiskowiec, m. policyi — kardynał Mezzofanti pozostał przy wydziale wychowania publicznego ³⁾.

W kilka dni potem — 14 marca — podpisał Pius IX statut fundamentalny, czyli kartę konstytucyjną, której wstęp tak opiewa:

„W instytucjach, któreśmy dotychczas nadawali naszym poddanym, mieliśmy to na uwadze, iżby odnowić niektóre urzędy dawne, w jakich przez ciąg wieków odbiła się, niby w zwierciadle, mądrość naszych dostojnych poprzedników, a które w biegu czasów winny się

¹⁾ Późniejszy prezes ministrów w królestwie włoskiem.

²⁾ Później minister spraw zewnętrznych w Turynie.

³⁾ Podsekretarzem stanu został Ludwik Karol Farini w r. 1860 dyktator w Emilii.

zastosować do nowych zmian, w celu utrzymania wspaniałego gmachu, jaki niegdyś podpierały.

Idąc i my tą samą drogą, powołaliśmy reprezentację doradczą, ze wszystkich prowincyj, by pomagała rządowi naszemu w pracach prawodawczych, tudzież w administracji kraju, i oczekiwaliśmy dobrych ztąd następstw ku usprawiedliwieniu próby, jaką pierwsi przedsięwzięliśmy we Włoszech. Skoro jednak księżęta sąsiedni uznali kraje swoje za dostatecznie dojrzałe do otrzymania dobrodziejstw reprezentacji już nie doradczej, ale z głosem stanowczym: nie chcemy ludów naszych niżej szacować ani też mniej liczyć na ich wdzięczność, a wdzięczność nie dla naszej niskiej osoby, bo dla nas niczego nie żądamy, ale dla kościoła i dla tej świętej Stolicy, której prawa najwyższe i nietykalne Pan nam powierzył, a której istnienie zawsze było i będzie dla mieszkańców tego kraju źródłem wielkich błogostawieństw⁴...

Następnie oświadcza papież, że powołuje do udziału w rządach dwie izby, z których jedna wyjdzie z jego nominacji, druga z wyboru ludu, lecz sankcyę tychże izb zastrzega sobie. Przytem nienaruszoną zostaje władza papieżka w rzeczach tyczących się religii i moralności, albowiem całe chrześcijaństwo ma prawo żądać, ażeby nowa przemiana polityczna nie pociągnęła za sobą umniejszenia praw tak samego kościoła jako i Stolicy apost., i aby religia święta nie doznała żadnego uszczerbku. Widzimy ztąd, że Pius IX umiał zawsze godzić obowiązki króla z obowiązkami papieża.

Poznajmy teraz zarys konstytucyi. Papież zachowuje władzę najwyższą, a senat jego stanowi Kollegium kardynałów. Razem z papieżem uchwalają prawa dwie izby: rada wyższa i rada deputowanych. Członków rady wyższej mianuje dożywotnie sam papież, i to z wysokich urzędników, znakomitych uczonych, lub większych posiadaczy, mających 4.000 skudów majątku i 30 lat wieku. Członków rady deputowanych wybiera ludność, jednego na 30.000 głów. Wyborcy mają mieć 25 lat wieku i majątek wartości 300 skudów lub naukową posadę, — deputowani winni liczyć 30 lat i mieć potrzebne warunki; jedni i drudzy mają być katolikami. Członkowie obu rad nie biorą płacy, a podczas trwania obrad nie są odpowiedzialni za opinie wyjawione lub za głosy dane.

Sam papież zwołuje, odracza i zamyka sesyę parlamentarną, on też może rozwiązać izbę deputowanych. Rady zbierają

się co rok, otwiera je kardynał ku temu wyznaczony. Posiedzenia ich są publiczne, uchwały zapadają większością głosów.

Na początku każdej sesji wybiera izba deputowanych prezydenta i dwóch wiceprezydentów, podczas gdy dla rady wyższej mianuje tychże sam papież.

Osobna rada stanu, składająca się z 10 radców i co najwyżej z 24 audytorów, których papież mianuje, wyrabia projekta do praw i rozporządzeń administracyjnych. Krom tego każdy obywatel pełnoletni ma prawo wnosić petycyę do rady deputowanych. Nad wnioskami i petycyami głosują obie rady; atoli ani jedna, ani druga rada nie mogą stanowić praw dotyczących się kwestyj duchownych lub mieszanych — ani też przeciwnych kanonom lub dyscyplinie kościelnej — ani wreszcie dążących do zmiany statutu. Również rozbiór stosunków dyplomatyczno-religijnych Stolicy apost. wzbroniony jest radom. Za to sprawy finansowe i traktaty handlowe należą do ich kompetencji; — podatki bezpośrednio uchwalają się na rok jeden, pośrednie na więcej lat. Prawa uchwalone przez obie rady mają być przedłożone papieżowi i wniesione na konsystorz tajny, poczem papież daje zatwierdzenie albo go odmawia, wysłuchawszy zdania kardynałów.

W czasie opróżnienia Stolicy św. czynności rad bywają zawieszane, a rząd państwa kościelnego przechodzi do kardynałów. W miesiąc po obraniu papieża należy zwołać obie rady.

Ministrów może oskarżyć sama tylko rada deputowanych, a sądzi rada wyższa, jeżeli są świeckimi — Kollegium kardynałów, jeżeli są duchownymi.

Według statutu lista cywilna papieża, czyli suma potrzebna na utrzymanie Ojca św., kolegium kardynałów i kongregacyj duchownych, na wsparcie kongregacyi *de propaganda fide*, na ministerstwo spraw zagranicznych, na ciało dyplomatyczne papieżkie za granicą, na straż papieżką, na ceremonie, na muzea i biblioteki wynosi zaledwie 600.000 skudów, to jest zaledwie półtora miliona reńskich! podczas gdy utrzymanie dworu lada książątka niemieckiego daleko więcej kosztuje.

Krom tego statut zapewnia wszystkim wolność osobistą — uznaje nienaruszalność własności — broni prawa autorów — poręcza dług krajowy — zatwierdza gwardyę narodową — ogłasza niepodległość sądów i urzędów, a obowiązuje wszystkich do płacenia podatków. Cenzura prewencyjna się znosi, a jej miejsce

zastępują środki karne, podpadają jej tylko sztuki teatralne; cenzura zaś duchowna pozostaje jak dawniej.

Oto osnowa statutu nader mądrze zastosowanego do miejscowych potrzeb. Lud rzymski przyjął wdzięcznie nowe a tak rozległe swobody, ale dla mazzinistów było tylko jeden z etapów na drodze do republiki demokratycznej. Niczem nienasyceci i nigdy nieprzejednani poczęli teraz z bezczelnem zuchwalstwem żądać usunięcia Jezuitów.

Najprzód próbowali broni potwarzy i wmawiali w lud, że Jezuici należą do partji wstecznej, przeciwnej wszelkim reformom, a nawet samemu papieżowi nieprzychylniej, chcąc rozjątrzyć przeciw nim opinię i samego papieża źle usposobić. Kiedy jednak Pius IX dawał im ciągle dowody swojego zaufania, a generał Towarzystwa O. Roothan zadał kłam oszczerstwom, jęli się spiskowi jawnego prześladowania. Prawie co wieczór zbierał się przed *al Gesu'* motłoch uliczny, wołając zapamiętałe: *Śmierć Jezuitom!* — okrzykiem tym towarzyszył brzęk szyb tłuczonych kamieniami. Kiedy nadeszła wieść o wypędzeniu Jezuitów z Piemontu, Sycylii i Neapolu, tłum fanatyków uzbrojonych w topory i wrzącą sianolę obległ mieszkanie generała obok *al Gesu'*, śpiewając ponurym głosem *De profundis* i *Miserere*, na okazanie że odbywa się pogrzeb Jezuitów. Wołano także: *Abasso i frati!* precz z mnichami, bo po Jezuitach miała przyjść kolej na inne zakony i na duchowieństwo świeckie. Pius IX stanął w obronie niewinnie prześladowanych, odwiedził dom profesów jezuickich 3go marca, a 14go t. m. wydał odezwę do Rzymian, w której rzewnymi słowy zaklina ich, by nie dopuszczali się podobnych zgorszeń, a w razie nieposłuszeństwa grozi użyciem siły zbrojnej.

Niestety, na samych tylko Transteweran można było rachować, gwardya cywilna słuchała mazzinistów i przypatrywała się spokojnie zbiegowiskom. Kiedy wreszcie minister policyi Galetti, jeden z hersztów spisku, oświadczył papieżowi, że nie ręczy za życie Jezuitów, poradził im sam papież za pośrednictwem kardynała Castracane, by na chwilę opuścili swe domy, dopóki burza nie przeminie, tymczasem wszystkie prawa i dobra miały być im zachowane. Tego samego dnia — 28 marca — generał Roothan, naradziwszy się z konsultorami, dał hasło do rozprószenia się, poczem większa część Towarzystwa poszła na wygnanie, chociaż sami spiskowi chcieli zatrzymać w kraju celniejszych członków, jak OO. Perroniego, De Vico, Piancianiego, Patrizego, Secchiego

Passaglię. Tenże sam los spotkał Jezuitów w całych Włoszech; w wielu miejscach dopuszczano się na nich ohydnych bezprawii.

Tak więc stronnictwo ruchu pozbyło się niebezpiecznych przeciwników; teraz wyteżyło swe siły, by popchnąć papieża do wojny o niepodległość włoską.

ROZDZIAŁ XVIII.

Wojna o niepodległość włoską. Legion polski Mickiewicza. — Zamachy spiskowych.

W marcu 1848 zaszły ważne wypadki, — zawierucha rewolucyjna dotarłszy aż do samych stolic konserwatyzmu — Wiednia i Berlina, zatrzęsała dwoma potężnymi tronami. Wieść o upadku księcia Metternicha i ucieczce cesarza Ferdynanda zelektryzowała całe Włochy. Natychmiast adwokat Daniel Manin i literat Tomaseo podnoszą w Wenecyi sztandar powstania i ogłaszają rzeczpolitą (22go marca); równocześnie na ulicach Medyolanu zawrzała krwawa walka, która wreszcie zakończyła się klęską marszałka Radeckiego (22 marc). Podczas walki rozlegał się okrzyk: „*Viva Italia libera! Viva Pio nono!*“ Upojeni zwycięstwem Medyolańczycy wezwali cały naród włoski do pomocy, do papieża zaś wysłali następujący adres:

„*W twojem imieniu, Ojczyźnie świętej, przygotowaliśmy się do boju, twoje imię zapisaliśmy na naszych sztandarach i na naszych barykadach. Ogołoceni ze wszystkiego, bez innej broni krom świętości prawa naszego, stanęliśmy pod godłem twoim, o imienia naprzeciw straszne go nieprzyjaciela; w twojem imieniu starzy i młodzi, kobiety i dzieci wesoło walczyli i umierali bez żalu; teraz w twojem imieniu radość serca naszego ofiarujemy Bogu, który za nas zwyciężył.*“

Po całych Włoszech rozległo się wojenne hasło: *Fuor i barbari!* (precz z barbarzyńcami), i zewsząd spieszyli ochotnicy do „wojny świętej“. Na czele ruchu stanął król sardyński Karol Albert, wiedziony nie tylko patryotyzmem, ale i ambicyą, uśmie-

chała mu się bowiem korona włoska i sława oswobodziciela ojczyzny. Jako dawny członek masoneryi zyskał poparcie tajnych towarzysztw, jako patriota włoski pomoc stronnictwa Giobertistów, którzy mu szumny przydomek *spada d'Italia* (miecz Włoch) nadali, i już 23 marca wkroczył do Lombardyi, zkąd wojska austriackie powoli ustępowały.

W Rzymie tymczasem paliło się jak w kraterze. Z rozkazu demagogów, rządzących już prawie wszechwładnie, zebrały się szumowiny ludu przed mieszkaniem posła austriackiego hr. Lützowa, aby wśród przekleństw i okrzyków: „*Śmierć Niemcom! Niech żyje niepodległość włoska!*“ zerwać z pałacu weneckiego orły cesarskie, a natomiast zatknąć chorągiew z napisem: *Alta Italia*.— Potrzaskane godła przywiązano osłowi do ogona i tak włóczono po *Corso*, a wreszcie spalono na placu *del popolo*; pierwej jednak jakiś Mirabeau uliczny odezwał się do ludu: „Oby gniew ludu włoskiego tak pożarł ostatniego barbarzyńcę, jak ten ogień ma pochłonąć resztki godel jego potęgi; oby jego popioły tak wiatr rozprószył jak będą rozproszone prochy tego stosu“. Chciano nawet niewinnego osła spalić na pohybel Austryakom, ale jego właściciel energicznie się oparł: „Co zamýślacie, bracia? mój osieł jest tak dobrym Włochem, jak wy i ja. Precz z Austryą! Niech żyje Italia!“ I osieł ocalał.

Podczas napadu na ambasadę posłał hr. Lützow po pomoc do Kwirynału, ale rząd nie mógł już zapobiedz demonstracyi, ani też ukarać jej sprawców; skończyło się na kilku słowach oburzenia umieszczonych w *Gazetta di Roma*. Posłowi austriackiemu nic nie wypadło, jak zaprotestować i wyjechać, obronę zaś interesów austriackich objął poseł bawarski.

Po południu tegoż dnia powtórzyły się zbiegowiska. Znany bohater ludowy Ciceruacchio zebrał znowu liczne tłumy, uszykował je w szeregi i przy odgłosie muzyki poprowadził na Kapitol, gdzie na posągu Marka Aureliusza zatknięto trójbarwną chorągiew, a w kościele *St. Maria in ura coeli* odśpiewano *Te Deum*. Wieczorem oświetlono miasto, jakby po wielkiem zwycięstwie.

Dwa dni później — 23 marca — odbył się w Koliseum wiec ludowy. — Na hasło dane przez spiskowych cała prawie ludność rzymska zapełniła ogromną arenę, przesiąkniętą krwią tylu męczenników, aby objawić swoje zdanie co do wojny o niepodległość. Plebiscyt ten miał zmusić papieża do porzucenia stanowiska neutralnego i do ogłoszenia „Krucyaty“ przeciw Austryakom. Z ka-

zalnicy ustawionej pośród areny, z kąd zwykle płynęło słowo pokoju i miłości, odezwały się głosy pełne nienawiści i nawołujące do krwawej zemsty. Najprzód wystąpił mnich - apostata Gavazzi i jakby drugi Piotr Eremita zawołał: „Bracia, dzień wybawienia nadszedł, godzina krucjaty świętej wybiła! Do broni! Bóg tak chce! Bóg tak chce! Do broni!“. A tłumy powtórzyły jednym chórem: „Bóg tak chce! Do broni!“.

„Niegdyś — mówił dalej przyszły kapelan Garibaldeggo — gdy ludy zachodu chciały odebrać grób Tego, który z krzyża na Golgocie uczynił postument wolności, wówczas zatknęły one na piersiach znak krzyża i pod wodzą chorągwi Chrystusa uderzyły na Wschód. Sprawa ich była słuszna, sprawa ich była święta; sprawiedliwszą i świętszą jest sprawa nasza! Rzymianie do broni! Austryak stokroć dziwszy niż muzułmanin stoi u bram naszych, jako krzyżowcy zatknijmy krzyż na piersiach naszych, i dalej na nieprzyjaciela, bo Bóg tak chce!“...

W podobnym duchu przemawiali inni demagogowie, jak poeta Rosi, sekretarz księcia Canino Masi, znani już Sterbini i Ciceruacchio, a lud upojony szalem przyklaskiwał ich namiętnym wybuchom. Zakończyła się cała scena odegraniem marsylianki na cześć męczenników poległych w Koliseum, wynikiem zaś jej był werbunek ochotników i pochód do Kwirynału, by skłonić papieża do pobłogosławienia wojennych sztandarów.

Pius IX był najszlachetniejszym z pomiędzy patryotów włoskich, bo pragnął prawdziwego dobra swojej ojczyzny. Jako zwolennik federacji książąt włoskich, myślał szczerze o utworzeniu ligi politycznej, którą tylko zazdrość Piemontu udaremniła i przyjął życzliwie adres klubu rzymskiego (circolo romano), zawierający te słowa: ¹⁾ *Ludy włoskie mają uczucie swej narodowości, są one dziećmi jednej rodziny i dążą do tego, żeby się ściśle połączyć węzłem miłości i braterstwa koło swego wspólnego ojca i zbawcy. — Błagamy Waszą Świątobliwość o podjęcie starań, żeby bez straty czasu reprezentanci wszystkich państw włoskich za Twoim popędem na parlament narodowy, na sejm włoski, w Rzymie się zbrali“ ²⁾.*

¹⁾ Adres ten podpisali X. Ventura, Orioli, Rusconi, Massimo d'Azeglio, Sterbini itd.

²⁾ W trzy tygodnie później Neapol przysłał deputowanych do Rzymu Sycylia i Medyolan oświadczyły swą gotowość, jak również i Toskana. —

Pozwolił też papież na pomnożenie wojska przez zaciąg ochotników i postawienie dwunastotysięcznego korpusu obserwacyjnego na granicy, aby się nie powtórzyły takie wypadki, jak zajęcie Ferrary w r. 1847. Z drugiej strony jako ojciec wszystkich ludów katolickich nie chciał wydać wojny Austrii, tem mniej głosić przeciw niej krucjaty, lub użyć duchownego miecza. Tymczasem partya ruchu postanowiła go zmusić do tego, jeżeli nie prośbą, to groźbą.

Za jej podmuchem tłum krzykaczy zebrał się pod pałacem papieżkim, żądając głośno pobłogosławienia sztandarów „niepodległości włoskiej“, ale Pius IX odrzekł stanowczo: „Jako sługa Boga pokoju nie mogę błogosławić pochodni, które mają wzniecić pożar w Europie“.

Tedy począł lud wołać, aby Ojciec św. ukazał się przynajmniej na balkonie, lecz oficer gwardyi szwajcarskiej oświadczył, że papież jest słaby.

„Więc niechże choć pobłogosławi chorągwie, które jutro poprowadzą naszych żołnierzy na pole zwycięstwa“.

„Oznajmię to Ojcu świętemu“ — odrzekł oficer, a za chwilę przyniósł odpowiedź, że papież gotów jest przyjąć pięciu wysłanników ludu; poczem wybrał z tłumu podoficera gwardyi narodowej Dominika Speranzi i czterech innych młodzieńców. Zaledwie stanęli przed papieżem, trzymając chorągiew w rękę, rzekł do nich z bolesnym uśmiechem:

„Jakto, dzieci moje, więc jutro wychodzicie?“

„Jutro, Ojcie święty“

„A czy wiecie dokąd macie iść?“

„Tam gdzie nas nasi wodzowie poprowadzą“.

„Dobrze moi przyjaciele — dodał papież z naciskiem — ale pierwszej dowiedzcie się odemnie o waszem zadaniu. Nie zapominajcież tedy, że wychodzicie jedynie w tym celu, aby strzedz granic naszego państwa. Broń was Boże przekraczać takowe, inaczej nietylko sprzeniewierzylibyście się moim rozkazom, ale ściągnęlibyście na wojsko papieżkie zarzut, jakoby występowało zaczepnie, co winno być dalekiem od niego. Idźcież zatem moi synowie, ale nie dalej jak do granic, powtarzam raz jeszcze, nie za granice. Taka jest moja wola“.

Wysłańcy wszystkich tych państw zbrali się 19 kwietnia w *circolo romano* i uchwalili zostawić inicjatywę Piusowi IX. Ale Piemont usunął się i związek nie przyszedł do skutku.

Dodał nadto mądre przestrogi o cnotach żołnierzom potrzebnych, poczem pobłogosławił chorągiew papieżką, wysłanników zaś ludu przypuścił do ucałowania nogi.

Toż samo powtórzył do oficerów wyższych, których przed wymarszem z Rzymu przyjął w Kwirynale; chcąc zaś cały naród ostrzedz przed niewczesnymi porywami, wydał 30 marca następującą odezwę do ludów włoskich:

„Ludom włoskim pozdrowienie i błogosławieństwo!

Wypadki, które od dwóch miesięcy z taką szybkością następują po sobie i wiążą się z sobą, nie są dziełem ludzkim. Biada temu, kto wśród burzy poruszającej, wrywającej i druzgocącej równie cedry jak trzciny, nie słyszy głosu Pana. Biada dumie ludzkiej, jeżeli błędem lub zasługom jakiegokolwiek człowieka przypisuje te dziwne przewroty, zamiast uczcić tajemne zamiary Opatrzności, czy się one objawiają na drodze sprawiedliwości, czy na drodze miłosierdzia, — tej Opatrzności, która w swem ręku trzyma wszystkie mocarstwa świata. Nam, którym dane jest słowo do wykładania tajemnej wymowy spraw Bożych, niepodobna milczeć wśród życzeń, obaw i nadziei, które miotają sercami naszych dzieci. . .

. . . Jesteśmy zniewoleni powiedzieć wam, że większą i trudniejszą jest rzeczą korzystać ze zwycięstwa, niż zwyciężyć. Jeśli nam czas dzisiejszy przypomina inną epokę z waszych dziejów, niechże przynajmniej błędy ojców będą nauką dla synów. Pamiętajcie, że wszelka trwałość i wszelka pomyślność gruntuje się na zgodzie, — że Bóg sam jednoczy mieszkańców tego samego domu, że udziela tego dobrodziejstwa tylko pokornym, łagodnym, szanującym Jego prawa w wolności kościoła, w porządku towarzyskim, w miłości względem wszystkich ludzi. Pamiętajcie, że tylko sprawiedliwość buduje, podczas gdy namiętności potrafią jedynie burzyć, i że ten, który ma imię Króla królów nazywa się także Panem ludów.

Oby nasze modły wzniosły się przed Pana i wybłagały dla was ducha roztropności, mocy i mądrości, której początkiem jest bojaźń Boża, by oczy nasze oglądały pokój na całej ziemi włoskiej. Jeśli w miłości powszechnej dla całego świata nie godzi nam się nazwać tej ziemi najdroższą, toż przynajmniej Bóg tak rozporządził, aby nam była najbliższą“.

Głos zaiste potężny, jakby jakiego Jeremiasza, ale głos niestety, wołającego na puszczy. Szalejący już orkan nie pozwolił go dosłyszeć, tyle tylko zrozumiano, że papież modlił się o bło-

gosławienstwo dla wolnej ojczyzny i o pomyślność dla włoskiego oręża!

W Rzymie i w całym państwie kościelnym odbywał się zaciąg ochotników z gorączkowym pośpiechem, a taki szal wszystkich ogarnął, że nawet kobiety, seminarzyści i księża wstępowali w szeregi. Już w marcu generał Durando poprowadził kn granicy legie rzymskie¹⁾, ale zamiast trzymać się ściśle rozkazów papieżkich, ogłosił w Bononii 5go kwietnia następującą proklamację:

„Żołnierze!

Ręka wielkiego papieża pobłogosławiła nas, podobnie jak niegdyś pobłogosławieni zostali ojcowie nasi, którzy walczyli na szlachetnej ziemi lombardzkiej. Święty, sprawiedliwy i miłosiwy pomiędzy wszystkimi ludźmi pojął, że dla tego, który depce wszystkie prawa boskie i ludzkie, jedynie słuszną i możebną odpowiedzią jest szcęk oręża.

Przyszła chwila, że litość właściwa jego sercu stałaby się grzeszną pobłażliwością dla nieprawości; poznał on bowiem, że gdyby Włochy nie potrafiły się obronić, byłyby przez rząd austriacki wydane na łup rabunku, zniewagi, okrucieństwa dzikiego żołnierstwa, pożarów, morderstwa i zupełnej zagłady.

Radecki wypowiedział wojnę krzyżowi Chrystusowemu.

Pius IX pobłogosławił nasze miecze, łącznie z orężem Karola Alberta.

Miecze wasze mają wygładzić nieprzyjaciół Boga i Italii, — tych, którzy znieważyli Piusa IXgo i zbezczeszili kościoły w Mantui, a pomordowali naszych braci w Lombardyi. Wojna ta cywilizacyi z barbarzyństwem nie jest tylko wojną narodową, to wojna chrześcijańska.

Żołnierze! Słuszną jest i sam tak zarządziłem, abyśmy wszyscy nosili na piersiach krzyż Chrystusa. Wszyscy, co należą do armii czynnej, nosić go będą na sercu, jak ja go noszę. Z krzyżem i przez krzyż zwyciężymy, jak zwyciężyli ojcowie nasi. Niech hasłem naszym będzie: Bóg tak chce!“.

Durando nadużył powagi religii i imienia Piusa IX, który według myśli rewolucjonistów miał tylko służyć za narzędzie do wywalczenia niepodległości. Trzeba było zadać kłam jego słowom,

¹⁾ Adjutantami jego byli: Massimo d'Azeglio, hr. Casanuova i hr. Campello, kapelanami zaś X. Gavazzi, Ugo Bassi i tym podobni. Wojsko składało się z gwardyi narodowej i dwóch pułków ochotników.

aby rządowi i ludom Austrii nie dać powodu do skarg; jakoż 10 kwietnia ukazał się protest w *Gazetta di Roma*. „Rozkaz dzienny, wydany do żołnierzy w Bononii 5go kwietnia, wyraża myśli i uczucia, jakoby przez Jego Świątobliwość podyktowane. Otóż Papież, kiedy chce objawić swe zapatrywania, mówi sam od siebie (*ex se*), a nie przez usta jednego z podwładnych“. Lecz to nie pomogło spiskowym, owszem 27go kwietnia wysłali do Kwirynału deputacyę z żądaniem, by papież odwołał nuncjusza z Wiednia, a więc by wydał wojnę Austrii, czemu on stanowczo się oparł.— Lud począł się burzyć, zwłaszcza gdy po mieście rozrzucono fałszywą wieść, że Austriacy w okrutny sposób zamordowali gwardzistę rzymskiego, malarza Hipolita Caffi, a powiesiwszy go na drzewie, przypięli mu na piersiach kartkę z napisem: „Tak zrobimy gwardzistom narodowym Piusa IX“. Zaszły nawet ruchy socyalistów i napady na mieszkania możniejszych; lecz ani groźbami ani pochlebstwami nie dał się Pius IX pociągnąć po za granicę, którą mu obowiązek najwyższego pasterza i godność Stoicy świętej wytknęły.

29 kwietnia wygłosił na konsystorzu tajnym wspaniałą allocucyę, będącą jasnym programem jego rządów. Najprzód odpiera w niej zarzut rozszerzony po krajach niemieckich, jakoby przez emisaryuszów lub przez inne machinacye popchnął ludy włoskie do powstania i stał się motorem zaburzeń, wstrząsających wówczas światem.— Przypomina dalej, co jego poprzednicy, jak i on sam, uczynili dla uszczęśliwienia poddanych, zaprzeczając atoli wszelkim przypuszczeniom, jakoby ruchy rewolucyjne były wynikiem obranego przezeń kierunku.

Poczem tak mówi: „Wielu żąda tego, abyśmy wraz z innymi ludami i książętami włoskimi wypowiedzieli wojnę Austrii. Uważamy za obowiązek nasz wypowiedzieć głośno i otwarcie, że jest to zupełnie sprzecznem z zamiarami naszymi. Zastępujemy na ziemi, mimo naszej niegodności Tego, który jest twórcą pokoju i lubownikiem miłości, a dopełniając obowiązku najwyższego apostołstwa, wszystkie kraje, wszystkie ludy i wszystkie narody jednakiem obejmujemy uczuciem miłości ojcowskiej. Jeżeli zaś wielu z naszych poddanych idzie za przykładem innych Włochów, jakimże sposobem zdołamy powstrzymać ich zapal? “

Następnie odtrąca ze wzgardą przewrotne plany tych, którzyby chcieli utworzyć we Włoszech jedną republikę z papieżem na czele, a zachęca ludy do wierności dla książąt.

Wreszcie karci surowo wybryki tych, którzy w bezbożnych pismach wydają wojnę religii i moralności, podburzają do zamieszek i niezgód, głoszą zabór dóbr kościoła, napastują najświętsze jego prawa lub szarpiają imię zacnych ludzi. Kończy wezwaniem do modlitwy, aby Pan wejrzał miłościwie z wysokości Syonu na Kościół święty i przywrócił zgodę między książętami i ludami.

Allokucya ta wywołała w Rzymie straszną burzę. Agitatorowie zgrzytali zębami, widząc, że obłuda nie doprowadziła ich do celu, i postanowili zrzucić maskę. — Rozjątrzony przez nich motłoch wołał po ulicach: „*Pius nas zdradził! śmierć kardynałom! śmierć księżom!*“.

30go kwietnia zebrali się spiskowi w *circolo di commercio* w pałacu *Teoduli*, aby się naradzić nad dalszymi krokami. Hr. Mamiani odczytał program nowego ministerstwa, do którego wejść miał ochotę i nadzieję, a w tym programie żądał: wykluczenia księży z urzędów — odwołania allokucyi — wypowiedzenia wojny Austryi — ogłaszania oficjalnych doniesień z teatru wojny i wynagrodzenia ochotników idących do boju z „barbarzyńcami“. — Skromniejszym trochę okazał się Ciceruacchio; program jego pomieścił się w tych słowach: „Jeden jest tylko sposób ocalenia rewolucyi — potrzeba wymordować wszystkich księży, bo oni są nieprzyjaciółmi wolności“.

„Czy tak? — zapytał Mamiani — a któż ich wymorduje?“

„Ja sam, jeżeli ojczyzna rozkaże“.

„Jakto? ty sam wymordujesz wszystkich?“

„Jużci nie wszystkich, bo to niemożliwe“.

„Widzisz zatem, że popełniłbyś morderstwa, któreby nie przyniosły żadnego pożytku“.

Wstrzymano się jeszcze od rozlewu krwi, ale za to utworzono dwa komitety, jeden bezpieczeństwa publicznego, drugi wojny, które odtąd w Rzymie rządziły, i wysłano deputacyę do ministrów, by im przedłożyć żądania klubów. Równocześnie gwardya cywilna podała przez senatora Corsiniego adres do papieża o wydanie wojny i utworzenie ministerstwa li tylko ze świeckich, a przechodząc z tajnej konspiracyi do jawnego rokосу, zajęła bez wyższego rozkazu zamek św. Anioła i obsadziła bramy miasta, bo już wówczas rozpuszczono pogłoskę, że Pius IX chce umknąć z Rzymu. Bezprawie posunięto do tego stopnia, że zatrzymywano na poczcie depesze rządowe i listy prywatne, które potem odczytywano na Kapitolu, mieszkania zaś kardynałów obstawiono

strażą, a niektórych, jak Bernettego i Della Genga, publicznie znieważono. Kiedy ksiązę Rospigliosi, naczelnik gwardyi cywilnej, chciał uwolnić kardynała Bernettego, własni oficerowie odmówili mu posłuszeństwa, a nawet pogrozili śmiercią. Słowem anarchia zapanowała w Rzymie.

Ministerstwo podało się do dymisyi, tak że przez trzy dni nie było żadnego rządu, — wszyscy potracili głowę, sam tylko papież zachował spokój ducha, acz cierpiał niezmiernie. 1go maja wydał nową odezwę, jakby nowy jęk zbolełego serca. Przypomniawszy na wstępie, z jaką obawą ciężar rządu przyjmował, jakiej doświadczył od ludu miłości i co dla tego ludu uczynił, tak dalej mówi:

„Tymczasem zaszły wielkie wypadki we Włoszech i w całej Europie, które rozpalily umysly i wywołaly zamiar ściślejszego połączenia Włoch w jeden naród, zdolny współubiegać się z mocarstwami pierwszego rzędu. To uczucie popchnęło do powstania część Italii, niecierpliwie pragnącej wyswobodzenia się. Ludy chwyciły za broń, a walka trwa dotąd. Pewna liczba naszych poddanych, porwana zapałem, jęła sama z siebie się zbroić. Pozwoliliśmy im organizować się i wyznaczaliśmy im dowódców, atoli wydaliśmy rozkaz, aby się zatrzymali na granicach państwa. Rozporządzenia te zgadzały się z wyjaśnieniami, jakieśmy dali posłom obcych mocarstw, i z przestrogi, które od nas otrzymali odchodzący żołnierze. Znane są słowa ostatniej naszej allokucyi, w której wypowiedzieliśmy wstręt do wydania wojny, a zarazem niemożność powstrzymania zapału naszych poddanych, których uczucie narodowości zarówno z innymi Włochami unosi.

Zapewniamy was jednak, żeśmy z całą troskliwością ojca i panującego, a w sposób, który nam się wydał najskuteczniejszy, zabezpieczyli przeciw surowości wojennej synów i poddanych naszych, którzy wbrew woli naszej wystawiają się obecnie na niebezpieczeństwa wojny.

Słowa allokucyi dopiero co wspomnianej, wywołały wzburzenie, które grozi gwałtami, nie szanuje uciwet osób, depce wszelkie prawo i dąży (wielki Boże! serce bić przestaje na myśl samą) do zbroczenia ulic stolicy świata katolickiego krwią osób czcigodnych, rzuconych na łup szalonym namiętnościom ludzi, zamykających swe uszy na głos rozsądku... Takieże to nagrody miał się spodziewać papież za tyle dowodów miłości okazanej ludowi! O ludu mój, cóż zawiniłem tobie? „Popule meus, quid feci tibi?“ Nieszczęśni nie wiedzą, że oprócz zbrodni, jakimi się kalają, i zgorzenia, jakie dają światu, hańbią sprawę, której chcą służyć, a na Rzym, na kraj nasz i na całe Włochy ściąg-

gają nieskończony szereg nieszczęść! W takich i podobnych okolicznościach (O Boże, odwróć je od nas!) władza duchowna, jaką sam Pan Bóg złożył w ręce nasze, nie może pozostać nieczynną. Niechajże wiedzą to wszyscy raz na zawsze, że my czujemy wielkość naszej godności i całą potęgę, jaką nasza władza nam daje.

Panie, ratuj Twój Rzym od tak wielkich nieszczęść! Oświeć tych, którzy niechęć słuchać głosu namiestnika Twego, nawróć ich wszystkich na drogę rozsądku, aby ulegając rządcy swemu, dni swoje pędzili szczęśliwie w dopełnianiu obowiązków chrześcijańskich, bez czego ani dobrym poddanym ani dobrym obywatelem być nie można."

Dan w Rzymie u św. Maryi Większej 1 maja r. 1848, drugiego naszego papieżstwa.

Pius IX, papież.

Odezwa ta zdolna była poruszyć serca kamienne, ale nie poruszyła spiskowych; owszem kazali ją zedrzeć z murów, a dwa dni później podali przez radę municypalną nowy adres o wypowiedzenie wojny. Ale papież odpowiedział wielkodusznie:

„Nie jest powołaniem municypalności zajmować się rzeczą wydania wojny. Oświadczenie, jakie zrobiłem, zatrzymuję niewzruszenie, rozważyłem je pierwiej z całą dojrzałością. Widzę, że chcą mnie użyć za narzędzie, żeby dojść do celu, jaki sobie założyli burzyciele. Zamierzają oni, dopiąwszy swego, na bok mnie usunąć. Od dawna myślą o pozbawieniu papieża władzy świeckiej; przeciw takim zamiarom wyraźnie protestuję i będę protestował. Zarzucają, że w moich wyrazach potępił wojnę o niepodległość włoską, podnoszę głos przeciw takiemu tłumaczeniu słów moich. Ja tylko powiedziałem, że nie chcę wojny zaczepnej, powtóre, że nie mam dosyć siły, żebym od niej moich poddanych wstrzymał. Adres zatem wasz wychodzi na żądanie abdykacyi, ale abdykacyi odemnie nie otrzymacie!“

Nie inny odniósł skutek adres podany przez komisarzy Sycylii, Lombardyi i Wenecyi, a ułożony przez X. Ventureę, w którym sofistycznie dowodzono, że papież nie tylko może ale powinien wydać wojnę Austrii, bo jego powołaniem jest nieść przed ludami chorągiew religii i wolności. Pius IX stał jak skała wśród morza, chociaż na około pieniły się bałwany. Już wówczas myśleli spiskowi o pozbawieniu go władzy, a jeden z nich — Piotr Querini — żądał na zgromadzeniu klubów detronizacyi „zdrajcy ojczyzny,“ ale skończyło się na tem, że postanowiono narzucić mu radykalne ministerstwo i pomijać go zupełnie, według rady rewo-

lucyonisty Fiorentino: „Skoro Pius IX nie chce zbawić Włochów, Włosi winni się zbawić bez niego.“

Opuszczony od wszystkich, zdradzony od wielu musiał papież przyjąć 4 maja ministerstwo Mamianiego, do którego nie bez trudności wszedł jeden tylko duchowny. Był nim kardynał Ciacchi, najmniej niepopularny z członków świętego Kollegium, ten sam, co w r. 1847 zaproteutował przeciw zajęciu Ferrary przez Austryaków. Duszą nowego gabinetu stał się hr. *Terencyusz Mamiani*, dawny konspirator i mazzinista, mający jednak, obok potężnej ambicji, jakieś poczucie honoru, bo przynajmniej nie dopuścił się wiarołomstwa. Objął on tekę ministra spraw wewnętrznych, inne zaś teki rozdał pomiędzy spiskowych; mianowicie ministrem spraw zagranicznych został hr. Jan Marchetti — ministrem łask i sprawiedliwości konsultor Paskal de Rossi — ministrem finansów konsultor Lunati — ministrem wojny książe Filip Pamphili Doria — ministrem handlu i robót publicznych Mario Massimo książe Rignano — ministrem policyi adwokat Józef Galetti.

Ministerstwo ogłosiło w swoim programie, że wierne zasadom przywiązania do ojczyzny, wolności, porządku i sprawiedliwości, będzie całą siłą popierać świętą sprawę włoską, by jej zapewnić zwycięstwo; jakoż pierwszym jego aktem było powołanie sześciotysięcznej rezerwy pod broń i energiczny werbunek ochotników.

Tymczasem Pius IX, podobny do sternika, któremu burza ster strzaskała, niczego nie zaniedbał, aby nawet włoską uratować od grożącej zagłady. 15 maja napisał do cesarza Ferdynanda list tej treści. ¹⁾

„Owieczny to zwyczaj, że ze Stolicy apostolskiej odzywają się słowa pokoju, wtedy gdy wojna ziemie chrześcijańskie zakrwawia. Otóż oświadczając w allokucyi z 29 kwietnia, że serce nasze wzdryga się na myśl wydania wojny, tem samem jawnie pokazaliśmy gorącą chęć przyłożenia się do przywrócenia zgody rzeczywistej. Pozwól Cesarzu, że się odwołamy do twojej pobożności i do twoich religijnych przekonań i że Cię z ojcowską wezwiemy miłością o zaprzestanie wojny, która umysłów Lombardczyków i Wenecyan nie zniewoli, a pociągnie za sobą zgubny szereg okropności, jakie wszystkim wojnom towarzyszą i do jakich pewnie wstręt czujesz.

¹⁾ Według innych 3 maja. Czyt. przegląd poznański z r. 1849 str. 353

Niechaj nam się godzi przembwić do szlachetnego narodu niemieckiego, by się pozbył nienawiści, a zwierzchnictwo, które że na przemocy oręża polega, ani uczciwie ani pomyślne być nie może, na dobre stosunki przyjaznego sąsiedztwa zamienił. Ufajmy jeszcze, że naród dumny z własnej narodowości nie zechce czci swojej sponiewierać w krwawej na Włochy napaści, ale raczej uzna krainę włoską za siostrę, tak jak my oba ludy, o ile mieszkają w swoich przyrodzonych granicach i uczciwie o błogosławieństwo Boże się starają, za ukochane dzieci naszego serca uważamy.

Prosimy Sprawcę wszelkiego dobra i Oświeciciela dusz, aby Waszą Cesarską Mość natchnął świętymi radami, przyczem udzielamy Waszej Cesarskiej Mości i całej rodzinie cesarskiej błogosławieństwo apostołskie.“

List ten, tchnący gorącym patryotyzmem i duchem pokoju, nie znalazł w Wiedniu dobrego przyjęcia, spełzła też na niczem misya pojednawcza arcyb. Morichiniego, przez którego papież ofiarował swe pośrednictwo w celu przywrócenia zgody. Powitany kocią muzyką przez Wiedeńczyków, wrócił mons. Morichini do Rzymu, z kąd niedługo przedtem hr. Lützow był wyjechał.

Za to ministerstwo podziękowało adresem za uczucia sprawiedliwości i roztropności politycznej, z jakimi Ojciec święty uznał w obec świata chrześcijańskiego i w obec nieprzyjaciół Włoch „święte a nie podpadające przedawnieniu prawo narodowości.“ Parło ono ciągle papieża do wojny, bądź wprost, bądź przez dzienniki i demonstracye uliczne, a w tym samym duchu, lubo spokojniej, działał X. Gioberti świeżo do Rzymu przybyły i przyjmowany wszędzie po królewsku. Ambitny ten agitator, co płaszcz filozofa zamienił na togę senatora piemonckiego, chciał swoją wymową olśnić papieża, ale wyszedł od niego olśniony, ze słowami na ustach: „Pius IX to wielki człowiek, to piramida na pustyni.“

Tymczasem skończyły się wybory do rady deputowanych, niestety na korzyść radykalistów, którzy ogromną rozwinęli agitacyę; a 5. czerwca zagał kardynał Altieri posiedzenie obu rad przemową wzywającą do utrzymania porządku i zgody wewnętrznej, bo „tylko tam gdzie zgoda panuje, staje się wolność korzystną dla wszystkich i tylko przy jej pomocy zdołają się rozwinąć użyteczne prawa, obszerne reformy, mądre instytucye.“ Ponieważ w obu izbach przeważyły żywioły rewolucyjne, przeto między parlamentem a papieżem powstała wkrótce opozycya, podniecana skrzętnie przez ministrów, którzy zamiast popierać papieża

w pokonaniu anarchii, myśleli tylko o pozbawieniu go władzy świeckiej.

Zdradził te zamysły sam Mamiani, zapewniając w radzie deputowanych, że „papież usunął się w wysokie regiony swojej powagi niebieskiej, że panuje w pogodnej sferze dogmatu, że łamie światu chleb słowa Bożego, modli się, błogosławi i przebacza, troskę zaś o sprawy świeckie powierza jako monarcha konstytucyjny mądrości parlamentu.“ Dodał także, że zgodnie z ojcowską troskliwością Jego Świątobliwości dowództwo ochotników rzymskich zostało oddane Karolowi Albertowi, z zastrzeżeniem praw należnych papieżowi. Wspomniał wreszcie o pośrednictwie Piusa IX i o adresie dziękczynnym.

Mowę Mamianiego przerywano oklaskami, kiedy zaś zeszedł z trybuny, interpelował go książe Canino, czy wypowiedziane przezeń poglądy zgadzają się z zapatrywaniem papieża, czy też są wyrazem politycznej opinii ministrów. Mamiani odrzekł śmiało: „Mowa, którą słyszeliście, jest dziełem zbiorowem ministrów, ale zapewniam was panowie, że była ona przedłożona Jego Świątobliwości i zyskała całkowite uznanie.“ Było to jednak kłamstwo, bo Pius IX wiele z tej mowy wykreślił i różne poczynił zmiany, których Mamiani wcale nie uwzględnił. To też papież, przyjmując 10 lipca adres rady deputowanych, wyraźnie zaprotestował:

„...Jeżeli papież modli się, błogosławi i przebacza, ma także obowiązek rozwiązywać i związywać. A jeżeli jako panujący, dbały o zabezpieczenie i wzmocnienie sprawy publicznej, wzywa dwie rady do współdziałania, to jako panujący duchowny potrzebuje całkowitej wolności we wszystkim, co się odnosi do interesów religii i państwa. Wolność tę zachowuje nienaruszoną, jak powinny nienaruszonymi zostać statut zasadniczy i prawo dotyczące się rady ministrów, co jedno i drugie z własnego natchnienia nadałem.

„Mnożą się wysilenia, by potęgę narodu włoskiego przywrócić; trzeba tedy, by świat wiedział na nowo, że według naszego przekonania wojna nie doprowadzi nas do podobnego celu. Świat cały okrył błogosławieństwem imię nasze za pierwsze słowa pokoju, które z ust naszych wyszły; błogosławieństwa ustałyby, gdybyśmy zaczęli głosić wojnę. Wielkie nas przeto ogarnęło zdziwienie, kiedyśmy się dowiedzieli, że wbrew naszym oświadczeniom publicznym i w chwili, kiedyśmy zaczęli rokowania o pokój, kwestyę wojny poddano pod roztrząśnienie rady. Jedność między książętami, porozumienie między ludami

półwyspu mogą jedynie przywrócić nam pomyślność, za którą wdychamy...

„...Uszanowanie dla praw kościoła i dla jego ustaw, jakoteż przekonanie, które nas ożywiać powinno, że osobliwa wielkość naszego kraju od niepodległości papieżstwa zależy, wpłyną na was niezawodnie do tyła, iż w obradach waszych uszanujecie granice, jakie w statucie organicznym zakreśliliśmy... Zachowajcie zgodę między sobą, zgodę z radą wyższą, z nami i z ministrami naszymi. Często też sobie przypominajcie, że wielkość Rzymu nie zawisła od posiadłości ziemskich, ale od tego, że Rzym jest stolicą religii katolickiej“...

Śmiała ta przemowa była jakby gromem dla ministrów, szczególnie dla Mamianiego i spowodowała, czyli raczej zaostrzyła kryzys ministeryalną. Jeszcze w początkach lipca podał się Mamiani do dymisyi, kiedy podchwycono i ogłoszono depeszę sekretarza stanu kardynała Soglia, następcy kardynała Ciacchiego,¹⁾ (od 4 czerwca), do nuncjusza wiedeńskiego Viale Preła, w której te przychodziły słowa: „Korzystam z tej okoliczności, aby dać zapewnienie, że z mów ministrów nie trzeba sądzić o zdaniu papieża, które zresztą tak uroczyście zostało objawione w allokucyi.“²⁾ Papież przyjął dymisyę, bo trudno było zaufać ministrom, którzy w porozumieniu ze spiskowymi dążyli do odebrania mu władzy zwierzchniczej, zagarnięcia dóbr kościelnych i wypowiedzenia wojny Austrii. Stracili oni również na popularności u ludu, rozdrażnionego smutnym stanem finansów — deficyt wynosił 1.800,000 skudów³⁾ — i niepomyślnym przebiegiem wojny.

Z początku szczęście sprzyjało orężowi włoskiemu. Karol Albert zajął w krótkim czasie całą Lombardyę, prąc armię Radeckiego aż pod Weronę. Równocześnie kolumna ochotników wyprawiła się do południowego Tyrolu, a w koło Vicency usadowił się generał Durando z wojskiem rzymskim i tokańskim, któremu na pomoc spieszył generał Pepe z Neapolitańczykami. W maju przeszli Piemontczycy Adygę, pobiwszy Austryaków pod Pastrengo (30 kwiet.), zdobyli też twierdzę Peschierę; atoli rozdział sił i zajmowanie się więcej polityką niż wojną wstrzymały

¹⁾ Sekretarze stanu zmieniali się bardzo prędko. Kar. Gizzi urzędował rok nie cały. — Ferretti pół roku — Bofondi miesiąc — Antonelli trzy miesiące — Ciacchi 27 dni. —

²⁾ Cyfrowaną część depeszy odczytał sam kard. Soglia Mamianiemu.

³⁾ Sam budżet wojenny przynosił 4 miliony skudów.

dalsze operacye Karola Alberta. Widział on już na głowie swojej koronę włoską; już bowiem Medyolan, Parma, Modena a później Wenecya oświadczyły się za połączeniem z Piemontem, Austria gotowa była odstąpić Lombardję a Wenecyi, dać konstytucyę i wice-króla, w Toskanie słychać było okrzyki: „Niech żyje Karol Albert, król włoski,“ podczas gdy Sycylia, podniosłszy rokosz, zażądała jednego z jego synów na tron ¹⁾. Brózdził wprawdzie Mazzini, który przybywszy do Medyolanu, propagował w dzienniku *Italia del popolo* myśl republiki demokratycznej bez książąt i papieża, ale X. Gioberti zneutralizował jego wpływ i przeciągnął Lombardczyków na stronę Karola Alberta.

Tymczasem armia Radeckiego, wzmocniona korpusem jen. Nugent, który wraz z jen. Welden i Gyulai zajmował terytoryum weneckie, poczęła działać zaczepnie. Ochotnicy włoscy zostali pobici pod *Cornuda* i *Montanara* (12 i 29 maja), poczem wielu, zwłaszcza z legionu rzymskiego, opuściło haniebnie szeregi. Zgromił ich za to sam papież: „*Ze zmartwieniem postyszeliśmy, że liczba ochotników rzymskich zbiegła z szeregów po bitwie pod Cornudą. Życzymy sobie, żeby wrócili pod swoje znaki. Myśmy im nie rozkazywali przechodzić Padu, ale kiedy chcieli walczyć, to powinni byli pokazać się godnymi imienia, które noszą i chwały przodków.*“

Słowa te świadczą o patryotycznych uczuciach Piusa IX, który sam wojny wydawać nie chciał, ale niepodległości ojczyzny szczerze pragnął.

Niebawem generał Durando, otoczony przez jen. Weldena, stracił Vicencę przez kapitulacyę, zobowiązawszy się przez trzy miesiące wstrzymać od walki (11 czerwca). Sam Karol Albert, acz zwycięzca pod *Goito* (30 maja), nie mógł zdobyć klucza pozycyi Werony i musiał się cofać. Pobity pod *Sommacampagna* (23 lip.) *Custozzą* (24 lip.) i *Volttą* (27 lip.) nie zdołał obronić Medyolanu, który 5 sierpnia wpadł napowrót w ręce Austryaków, i zmuszony został zawrzeć za pośrednictwem Francyi i Anglii sześciotygodniowe zawieszenie broni (9 sierpnia).

Lepiej od Piemontu trzymała się Wenecya, gdzie Manin, Graziani i Cavedalis rządili, a Pepe, Ulloa, Bua, Milani, Mezza-

¹⁾ Sycylia, gdzie na ostatku Lud. Mierosławski dowodził, obwołała królem Ferdynanda, ks. Genuy, drugiego syna Karola Alberta, (11 lip. 1848), ale gen. Filangiero stłumił rokosz w r. 1849.

capo bronili miasta podczas blokady austriackiej. Jenerałowi Pepe udało się nawet zająć Mestre i wziąć do niewoli 700 żołnierzy.

Kiedy marszałek Radecki ucierał się z Piemontczykami, jen. Welden przeszedł Po w nocy z 13 na 14 lipca i wtargnął do państwa kościelnego, oświadczając w swojej odezwie, że chce oczyścić kraj z band ocobotników i przywrócić porządek, że zresztą choć mu służy prawo odwetu przeciw krajowi, którego wojska wbrew zaręczeniom panującego biły się z Austryakami, żadnych chęci zaborczych nie ma. Po zajęciu Ferrary (14 lipca) posunął się aż pod Bononię, gdzie go jednak lud tak dzielnie przywitał, że ze stratą musiał ustąpić (8 sierpnia).

W Rzymie powstało ztąd ogromne oburzenie przeciw Austrii; wołano już nietylko o wojnę, ale o klątwę za naruszenie dziedzin św. Piotra. Przeciwnicy władzy świeckiej stali się najzagorzalszymi jej obrońcami, a ci co niedawno urągali się z pionunów watykańskich, teraz najgłośniej je wysławiali. Papież zaproteutował w okólniku, który kardynał Soglia wydał do ciała dyplomatycznego (18 lipca), ale o wojnie lub klątwie nie chciał wcale słyszeć.

Zaczęto znowu nań nalegać, najprzód prośbami, potem pogroźkami. 18 lipca prezesi obu rad, mons. Muzzarelli i adwokat Sereni wręczyli na czele deputacyi adresy, błagające papieża, aby „rząd jego chwycił za broń ku odpornemu i zaczepnemu działaniu,“ a on sam by „wezwał znowu błogosławieństwa Bożego dla Włochów i wyrzekł wszechmocne słowo, któreby podnosząc uciemiężonych, zgromiło ciemiężców.“ Pius IX odpowiedział deputacyom, że gotów jest wydać stosowne rozkazy dla zasłonienia kraju, nigdy bowiem nie myślał wyrzekać się prawa obrony. Poczem dodał: „Możecie te dwie rzeczy powiedzieć, raz że papież uznaje prawo obrony państw swoich, powtóre, że będzie się ciągle starał o zawiązanie ligi między książętami włoskimi, którą to myśl pierwszy powziął i wykona, byleby nie stawiano przeszkód i nie kładziono warunków niepodobnych do przyjęcia.“

Stronnictwo ruchu, pragnące wojny gorączkowo, nie zadowolniło się tem oświadczeniem i zawiązało na swoją rękę komitet wojenny. Dla rozniecienia większego zapalu, urządzono śmieszną komedję. Sześciuset ochotników rzymskich, złożywszy broń pod Vicencą, wracało do ojczyzny, by spocząć na zdobytych wawrzynach. Zasłużyli oni słusznie na imię tchórzów, tymczasem posta-

nowiono przyjmować ich jako bohaterów. Najprzód wysłano im karabiny, aby nie wracali bez broni, potem wszystkich lud z deputowanymi i senatorami wyszedł naprzeciw nich aż do *Ponte Molle*. Izba w adresie swoim nazwała ich „chlubą Rzymu,“ senator zaś Corsini rzekł do nich: „Wielkoduszni Rzymianie! Senat przyjmując was publicznie, przyrzeka dać wam dowód swej wdzięczności, a tymczasem oświadcza, żeście się dobrze zasłużyli dla ojczyzny!“ Po tej pompatycznej przemowie uwieczniono ich, jakby dawnych tryumfatorów, gałązkami wawrzynu, i przez ulice, ozdobione girlandami i sztandarami rewolucyjnymi, wprowadzono do miasta. Tu minister wojny książę Doria wyprawił im sutą biesiadę, przy której krążące puhary takiego dodały im męztwa, że wieczorem, z okrzykiem „śmierć Jezuitom,“ rzucili się na pusty klasztor jezuicki i zajęli go zwycięzko.

W kilka dni później — 31 lipca wieczorem — wpadł bramą *del popolo* kuryer zadyszany i okryty kurzem, a przelatując *Corso* wołał: „Zwycięstwo! Zwycięstwo! Karol Albert rozbił Austryaków.“ Natychmiast tłumy zapełniły ulice, wydając radośne: *Evviva*, w oknach zajaśniały światła, z wież kościelnych odezwały się dzwony. Tymczasem był to tylko fortel Mamianiego, by poruszyć masy. Nazajutrz dowiedziano się, że kuryer, co przywiózł te nowiny, wyjechał przed godziną z Rzymu bramą *Angelica*. Natomiast przysłała smutna wiadomość o klęsce pod Custozzą. Rozjątrzyło to lud, i powtórzyły się znowu zgiełki uliczne, zwłaszcza przed pałacem Kancelaryi i zamkiem św. Anioła, który spiskowi chcieli opanować; a gdy ksiądz Ximenez, redaktor katolickiego dziennika *Labaro* skarcił ostro te bezprawia, został z rozkazu sekty zaszytowany. W Rzymie zapanował terroryzm.

Obrady w parlamencie były również burzliwe. Wszyscy żądali wojny, zagorzalcy nasuwali nawet myśl ustanowienia rządu tymczasowego z usunięciem papieża. 1 sierpnia uchwalono na wniosek Sterbiniego nowy adres do papieża, żądający mobilizacji 12,000 gwardzistów narodowych, przyjęcia pod chorągiew papieżką drugie tyle cudzoziemców, tudzież wezwania jeszcze raz Rzymian do zaciągania się w szeregi. Nierozumne zaiste żądania, bo jak utworzyć wojsko, gdy nie było ani pieniędzy ani ochotników; słusznie też odpowiedział papież deputacji adresowej:

„*Żądacie odemnie nadzwyczajnych rozporządzeń i wskazujecie te rozporządzenia. Trzeba, żeby je rada wyższa przyjęła, zanim ja coś będę mógł postanowić. Pozwólcie sobie jednak powiedzieć, że armii się*

nie improwizuje. Wielki wódz naszego wieku, który żył w czasach mojej młodości, nawet w ostatnich nieszczęściach nie wyprowadził na wojnę ludzi tylko co zebranych i niewprawionych w karności wojskowej. Wspominacie o wezwaniu legii zagranicznej, na to trzeba wiele czasu, a niebezpieczeństwa grożą zaraz. Większość między wami, pewno namiętnościami nie zaślepiona, zna prawdziwe potrzeby kraju i wie, że największą, najbardziej nagłą potrzebą jest przywrócenie porządku publicznego, gwałconego teraz i deptanego bezustannie.“

Legią zagraniczną, o której Pius IX wspomniał, była *legia polska*, niefortunne dzieło wielkiego wieszczka naszego.

Jeszcze w r. 1841 popadł Mickiewicz w sidła Andrzeja Towiańskiego, który na gorący i do mistycyzmu skłonny umysł poety nader silnie wpłynął religijnem namaszczeniem swoich przemów, obietnicą rychłego wyzdrowienia jego żony i zapowiedzią wielkich wypadków. Odtąd towianizm pochłoniął wszystkie uczucia i myśli Adama, tak że nawet w czasie wykładów swoich w *Collège de France* rozprawiał o wcieleniu idei chrześcijańskiej po za „kościółem urzędowym“ i o mesyańskim posłannictwie Polski ¹⁾.

Kiedy Pius IX wstąpił na stolicę, Mickiewicz już nieco wytrzeźwiony i z „mistrzem“ nie we wszystkim zgadzający się, postanowił udać się do Rzymu, by hołd uwielbienia złożyć wielkiemu Papieżowi i wyjednać jego błogosławieństwo dla narodu i dla siebie. Ojciec św. przyjął łaskawie poetę, lubo tenże już podczas pierwszej audyencyi (luty 1848) mówił wiele o „sprawie Bożej,“ i usilnie nalegał, aby Stolica apost. wzięła inicjatywę w odrodzeniu Europy ²⁾. Była wówczas nadzieja, że odzyska on dawną jasność i pogodę ducha, tem więcej że w Rzymie zbliżył się do ludzi znakomitych, jakimi byli Zygmunt Krasiński, Edward Łubieński, Władysław Zamojski, XX. Zmartwychwstańcy i t. d.; a nawet z porady Matki Makryny odprawił spowiedź przed O. Aleksandrem Jełowickim. Miotany lat kilka przeciwnymi wichrami, już już wpływał do przystani, gdy wtem zerwała się burza

¹⁾ Myśl tę rozwinął on następnie w dwóch pismach: *L'Eglise officiele et le Messie* i *L'Eglise et le Messie*, które św. Kongregacja Indeksu dekretem z 15 kwiet. 1848 potępiła.

²⁾ Audyencyę tę otrzymał Mickiewicz za staraniem Lud. Orpizewskiego i mons. Corboli. Opowiadają, że kiedy podczas tejże upadł do stóp Piusa IX, papież otworzył mu swe ramiona, mówiąc: „*Nelle mie braccia, figlio mio.*“

nad Sekwaną i niby okręt bez kotwicy, zapędziła go na szerokie morze. Począł znowu marzyć o ziszczeniu się przepowiedni „mistrza“; a kiedy do Rzymu przysłała wieść o rewolucyi wiedeńskiej, już nie wątpił, że doba wielkich zdarzeń nadchodzi.

Skupiwszy obok siebie grono ludzi gorących i jak on sam towianizmem przejętych, postanowił utworzyć legion polski i zaprowadzić go do ojczyzny, bo, jak twierdził, „dosyć stu ludzi z chorągwią polską, by przejść na wskrós całą Europę“. Jakoż 29 marca trzynastu towarzyszy zapisało się pod chorągiew „pierwszej kompanii polskiej“ i obrało swoim wodzem Mickiewicza, który tegoż dnia ogłosił „zasady odradzającej się Polski“ ¹⁾.

Z drugiej strony imieniem ks. Adama Czartoryskiego Ludwik Orpiszewski prowadził układy z mons. Corbolim o utworzenie legionu polskiego w służbie papieżkiej, co jednak dla względów dyplomatycznych do skutku nie przyszło. Z tego powodu odbywały się między Polakami bawiącymi w Rzymie częste narady, burzliwe jak zwykle polskie sejmiki, zwłaszcza że trzech współzawodników sięgało po buławę hetmańską: Władysław Zamojski, Edward Jełowicki i Adam Mickiewicz. Ostatni pociągnął za sobą młodszych rodaków, po większej części artystów, co wywołało rozdwojenie w obozie polskim.

Mianowany przez nich dowódcą, lubo nie miał wyobrażenia o sztuce wojennej, postanowił zjednać dla chorągwi swojej błogosławieństwo papieżkie. Sposobna ku temu nastąpiła się pora 5 kwietnia, kiedy dla uczczenia znalezionej głowy św. Andrzeja ²⁾ urządził papież uroczystą procesyę z kościoła św. Andrzeja *della Valle* do bazyliki św. Piotra i sam wziął w niej udział. Na wstawienie się Ciceruacchia ³⁾ pozwolono Mickiewiczowi

¹⁾ Czyt. „Mémorial de la Légion polonaise de 1848“ par Ladislas Mickiewicz, T. I, p. 69.

²⁾ Do spółników kradzieży głowy św. Andrzeja należało kilka osób z bardzo wysokiego towarzystwa moskiewskiego, jak to wykryły akta procesu, który Pius IX kazał przerwać. Sam główny sprawca przyznał się papieżowi, poczem skradzioną relikwię znaleziono w piwnicy willi za bramą św. Pankracego. Na tem miejscu kazał papież wnieść kapliczkę ze stosownym napisem.

³⁾ Opowiada hr. Edward Łubieński (*Mickiewicz w Rzymie*), że Mickiewicz chciał zatrzymać procesyę, aby wymóżyć na papieżu błogosławieństwo, ale że rząd przez Ciceruacchia zawczasu go przestrzegł i pozwolił mu przyłączyć się do procesyi. Chorągiew polska szła na czele.

do sztandarów rzymskich dołączyć sztandar polski, który wówczas niósł towarzysz jego Edward Gerycz; a tym sposobem błogosławieństwo, które Ojciec św. dał od ołtarza relikwią wszystkim sztandarom, i polskiego nie minęło.

Na drugi dzień, to jest 6 kwietnia wieczorem, przyjął Pius IX w Kwirynale deputację polską, składającą się z Adama Mickiewicza, hr. Edwarda Łubieńskiego ¹⁾, Ludwika Orpiszewskiego ²⁾, malarza Romana Postępskiego i pułkownika Edwarda Jełowickiego ³⁾.

W całogodzinnej prawie mowie rozprawił Mickiewicz z zapalem o powołaniu Polski pomiędzy narodami, o usługach oddanych przez nią Kościołowi i o nadziejach, jakie świat pokłada w papieżtwie. Kiedy papież wtrącił te słowa: „Panie polskie wyraziły mi jęki waszego kraju“, Adam zawołał żywo: „Gdybyś, Ojcze święty, usłyszał jęki jednej tylko matki polskiej, nie miałbyś już nocy spokojnej, aleś ty przysłuchiwał się tylko komedyantkom salonowym... Matka Makryna oto żywy jęk ludu polskiego, spojrzij na nią — cierpienia Polski wryły się na jej rysach... Świat, Ojcze św., powołuje Cię na zbawcę ludów... Jeżeli nie wystąpisz sam z inicjatywą, inni wystąpią, lecz to będzie nieszczęściem dla Kościoła... Bóg wtenczas znajdzie inne drogi“.

Im dłużej mówił poeta, tem więcej podnosił głos, wpadając w ton kaznodziejski, a nawet proroczy, tak że go papież trzy czy cztery razy upomniął: „*Figlio, non tanto forte, alzate troppo la voce*“. (Mój synu, nie tak głośno, zbyt mocno podnosisz głos).

Kiedy strumień wymowy na chwilę się przerwał, odpowiedział papież spokojnie, że nie może pozwolić na utworzenie legionu polskiego w wojsku papieżkiem, bo musi się oglądać na obce rządy, ani też pobłogosławić jawnie chorągwi polskiej, z którą Mickiewicz miał wyruszyć na pole bitwy, bo jako ojciec wszystkich wiernych, nie chce wojny z żadnym narodem, a jeżeli swoje chorągwie pobłogosławił, to na to tylko, by broniły państwa kościelnego i nie przekraczały granic.

Tu uniósł się Mickiewicz i zawołał prawie z oburzeniem, że

¹⁾ Gorliwy katolik † 27 list. 1867.

²⁾ Wysłannik ks. Adama Czartoryskiego † 22 lut. 1875.

³⁾ Rozstrzelany w Wiedniu 10 list. 1848.

Jezus Chrystus nie troszczył się o to, co powiedzą książęta tego świata; na co papież odrzekł z godnością: „Zapominasz się“¹⁾.

W końcu oświadczył Pius IX, że chce pobłogosławić Polskę, ale pod warunkiem, by została katolicą. Tedy Mickiewicz ukłęknał i złożył prawie przysięgę, że Polska pozostanie katolicą. Poczem deputacya wyszła.

Tegoż dnia przysłał papież naszemu wieszczowi częstkę z głowy św. Andrzeja i srebrne krzyżyki dla trzynastu jego towarzyszy, jakby dla okazania, że nie żywi doń żadnej urazy za niewczesne jego wystąpienie. Ale Mickiewicz nie zadowolnił się jego błogosławieństwem prywatnem i przez Ciceruacchia prosił o posłuchanie publiczne dla całego legionu; kiedy zaś otrzymał odpowiedź odmowną, zebrał legionistów w kościele św. Andrzeja *della Valle* i po przemowie religijnej wyprowadził z miasta, zdążając na pola lombardzkie. Wszędzie witano małą garstkę okrzykami: *Viva la Polonia! Viva Pio IX!* które wywoływały ogniste słowa Mickiewicza. Atoli wyprawa ta nie przyniosła ni Polsce ni Włochom pożądaných korzyści, wieszczowi zaś, który bez wątpienia szlachetne miał zamiary, zgotowała nowe rozczarowanie. Z ochotników „pierwszej kompanii polskiej“ jedni wrócili do Rzymu, inni przyjęli służbę w Toskanie, inni wreszcie wstąpili do legionu polskiego, który za republiki Mazziniego bronił Rzymu przeciw Francuzom.

Ale wróćmy do spraw publicznych.

Odpowiedź papieża na adres izby nie podobała się burzycielom, którzy coraz głośniej przemawiali o utworzeniu rządu tymczasowego. Pośród hałasów ulicznych znieważono wielu księży i samego prezesa rady deputowanych, który nazajutrz złożył swój urząd i z Rzymu wyjechał. Kilku też kardynałów ratowało się ucieczką. Dla uspokojenia umysłów wydał papież 2 sierpnia proklamacyę, w której zapowiedział utworzenie nowego gabinetu.

W pierwszych dniach sierpnia ukonstytuowało się nowe ministerstwo, umiarkowańsze od poprzedniego. Kardynał Soglia pozostał nadal sekretarzem stanu, a Paskal Rossi ministrem łask i sprawiedliwości. Hr. Edward Fabri, dawny karbona-

¹⁾ Opowiadano nawet — ale to nie jest prawdą — że w wielkim zapale porwał papieża za rękę i potrząsnął nią; a kiedy papież miał zawołać: *Piano! Piano!* (powoli), on odparł: „Ale Ojczye święty, my cierpimy.“

ryusz i wygnaniec, objął tekę spraw wewnętrznych; hr. Piotr Guarini tekę robót publicznych, a tymczasowo tekę rolnictwa i handlu; hr. Lauro Lauri tekę finansów; Kamil Gaggiotti tekę wojny, dwaj ostatni tylko tymczasowo. Zaraz 7 sierpnia zapowiedzieli ministrowie w obu radach, że papież ma zaraz wysłać do generała Weldena deputację z żądaniem bezzwłocznego opuszczenia kraju, uważając wtargnięcie wojsk austriackich za ułbiżenie swojej godności i swoim prawom monarszym. Jakoż rzeczywiście wysłani zostali kardynał Marini, senator Corsini i minister Guarini do układania się z Weldenem; równocześnie kardynał Soglia ogłosił dwie nowe protestacye przeciw obecnej inwazyi (z 6 i 8 sierpnia), które nie były bezskuteczne. Marszałek Radecki wycofał z państwa kościelnego oddział Weldena, gabinet zaś austriacki wyparł się wszelkiej odpowiedzialności za ten napad.

Tymczasem klęski Piemontczyków ostudziły zapał wojenny i spowodowały wielki upadek ducha, tak że na wniosek Sterbiniego postanowił parlament rzymski wezwać pomocy Rzeczypospolitej francuskiej. Poseł jej książę d'Harcourt przyjął wprawdzie deputację, ale młoda republika nie była skora do wojny z Austryą, tem więcej, że Karol Albert ciągle zaręczał: *Italia fara da se*, (Włochy same dadzą radę). Nie pomogły bombastyczne odezwy dzienników, z których jeden — *la Epoca* — jednym zamachem pióra 1,700,000 walczących na polu bitwy zgromadził; ani też ogniste przemowy w radzie niższej, gdzie Mamiani zażądał ogłoszenia, że „ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie“. Aby położyć koniec agitacyi, odroczył papież posiedzenia rad aż do 15 listopada, w skutek czego pokój na chwilę przywrócony został. Nim jednak deputowani rozeszli się, uchwalili 26 sierpnia następujące postulata: Aby papież zwołał kongres, na którymby o sprawach włoskich rozprawiano; aby w imieniu Piusa IX zażądano zupełnej ewakuacyi państwa kościelnego, nie wyjąwszy samej twierdzy Ferrary; aby zagwarantowano niepodległość narodu włoskiego i przyznano Włochom granice naturalne; aby papież ofiarował pośrednictwo swoje w walce między sycylijszymi i Neapolitańczykami; aby reprezentanci państw włoskich porozumieli się w celu zawarcia ligi i zwołania sejmu narodowego, starania zaś o to ma jak najprędzej podjąć rząd papieżki; aby armia została zorganizowana i wyćwiczona według uchwały izby, dopóki kwestya włoska nie będzie rozstrzygnięta; aby rząd wszelkimi środkami starał się przywrócić zgodę między duchowieństwem i lu-

dem; aby rząd wraz z izbami przeprowadził reformę finansów; aby zmniejszono ciężary, gniotące klasy niższe i właścicieli.

W uchwale tej czuć terroryzm rewolucyi, która po krótkim zawieszeniu broni miała stoczyć stanowczą walkę i niestety odnieść zwycięstwo.

ROZDZIAŁ XIX.

Zwycięstwo rewolucyi. — Zamordowanie hr. Rossego. — Napad na Kwirynał.

Jak wszędzie w czasach burzliwych, tak i w Rzymie utworzyło się kilka stronnictw. Najruchliwszymi i najniebezpieczniejszymi byli mazzyniści, płynący z rozpostartemi żaglami do republiki demokratycznej i coraz jaśniej zdradzający swe zamiary. Mieli oni ku pomocy szajkę bandytów, skorych do wszelkiej zbrodni, gotowych na jedno skinienie wymordować wszystkich kardynałów i samego papieża, przez którą to szajkę terroryzowali obywatele spokojnych. Krom tego wspierał ich tłum zagorzałych a bezmyślnych fanatyków, podniecanych namiętnymi mowami Ciceruacchia i innych trybunów.

Obok stronnictwa mazzynistów, rekrutującego się z ułaskawionych konspiratorów i przybyłych zewsząd rewolucjonistów istniała, acz nieliczna, grupa liberalów umiarkowanych, pragnących wprowadzić swobodę i niepodległość włoskiej, ale nie chcących zrywać z papieżem. Ideałem ich była federacya, a należeli do tego odcienia profesor Orioli, późniejszy minister Rossi i kilku innych.

Większa część Rzymian była przywiązana do papieża, ale nie miała na tyle odwagi cywilnej, by utworzyć zwarty obóz i stawić czoło spiskowym. Narzekali oni w ukryciu na biorącą górę anarchię; czasem padło nawet z ich ust słowo goryczy przeciw reformom papieża, którego mało kto rozumiał.

Pius IX działał szczerze i szlachetnie, a chociaż doznał bolesnego zawodu, nie zszedł jednak z tej drogi, na której posta-

nowił uszczęśliwić lud swój. Nie uląkł się też piętrzących groźnie niebezpieczeństw. Kiedy w początkach sierpnia uknuli burzyciele spisek, aby go pojmać i zamknąć w pałacu lateraneńskim, on rano tegoż dnia, w którym miał wybuch nastąpić, udał się pieszo i w towarzystwie dwóch tylko prałatów do kościoła Kapucynek, aby tam odprawić Mszę św., a pobożnym udzielić Komunię św. Ledwie wieść o tem rozbiegła się po mieście, aliści wielkie mnóstwo wiernego ludu zebrało się w kościele i odprowadziło papieża do Kwirynału. Strach przed sztyletem zamknął im wprawdzie usta, ale za to z ocz popłynęły łzy. Spostrzegli to spiskowi i zrozumieli, że chwila wykonania niecných zamiarów jeszcze nie nadeszła.

Chcąc powstrzymać postępy anarchii, zwrócił Pius IX swe oczy na Francję i bądź za pośrednictwem jej posła księcia d'Harcourt, bądź listem własnoręcznym z 18go sierpnia starał się skłonić prezydenta rzeczypospolitej generała Cavaignac'a do przysłania wojskowej pomocy. Rzeczywiście mały oddział wojska byłby dostateczny do utrzymania porządku; atoli generał Cavaignac odpowiedział, że podobna misja policyjna nie zgadza się z godnością Francyi i z zasadą niemieszania się do wewnętrznych spraw państw obcych. Tak więc papież musiał sam myśleć o własnej obronie. Wprawdzie w Rzymie anarchia nieco zwolniała, ale za to na prowincyi panowały rozruchy, którym wysłani z Rzymu wizytatorowie, w liczbie pięciu, nie mogli podołać. W Bononii, Ankonie, Forli, Rawennie, rządziły samowładnie komitety obrony, a morderstwa popełniano w biały dzień bezkarnie. Obok mazzinizmu i bezbożności począł się weiskać do Włoch protestantyzm, tak że Ojciec św. musiał publicznie wyrazić swą boleść¹⁾.

Podobną skargę powtórzył papież na Konsystorzu 11 września, kiedy oddał publiczny hołd pamięci arcybiskupa paryzkiego Affre, poległego na barykadach. Kończąc swoją allokucyę, wezwał kardynałów do gorącej modlitwy, aby Pan powstał i uciszył rozszalałe wichry.

Ciężkie było zaiste położenie Piusa IX, bo lubo sam był dobrym sternikiem i nie bał się burzy, brakło mu jednak zdolnych i wiernych żeglarzy. Ministerstwo Fabrego nie mogąc sprostać zadaniu, podało się we wrześniu do dymisyi i trzeba było

¹⁾ 27go sierpnia w kościele XX. Piarów.

myśleć o nowym gabinecie. Tedy Pius IX zwrócił swe oczy na hrabiego Rossego, jakby na ostatnią kotwicę ratunku.

Peregryn Rossi urodził się w Karrarze r. 1787. Obdarzony znakomitymi talentami, ukończył świetnie swe szkoły i wystąpił w Bononii jako adwokat i profesor. Już w młodości rzucił się w wir rewolucyi, a w r. 1815 popierał sprawę Murata, uważając go za obrońcę niepodległości włoskiej. Wgnany z kraju, otrzymał w Genewie katedrę prawa rzymskiego, a przytem krzesło w akademii genewskiej i mandat deputowanego w radzie helweckiej. Już wtenczas porzucił obóz radykałów, by przejść pod chorągiew konserwatystów. Przybywszy do Francyi po rewolucyi lipcowej, został przez Guizota mianowany profesorem prawa konstytucyjnego, członkiem akademii umiejętności moralnych i politycznych, hrabią i parem francuzkim, wreszcie ambasadorem Ludwika Filipa przy Stolicy świętej. Jako taki występował za Grzegorza XVI przeciwko Jezuitom, którym ministerstwo Thiersa wypowiedziało wojnę; później za Piusa IX okazał się gorącym zwolennikiem reform i niepodległości włoskiej, bo pomimo naturalizacyi francuzkiej nie przestał być patriotą włoskim i syna swego wysłał na pole bitwy do Lombardyi. — Co do charakteru, znamionowała go szlachetność serca i nieugięta siła woli, ale przytem pewna sztywność i duma, która kazała mu gardzić opinią i nie zważać na żadne niebezpieczeństwo. Co do zasad, należał on do stronnictwa liberalnego, acz umiarkowanego, które wolność chciało pogodzić z porządkiem; pozostał też wiernym Ludwikowi Filipowi nawet po upadku, w skutek czego stracił swój urząd poselski.

Tego to męża powołał Pius IX do złożenia nowego gabinetu. Przemawiały za nim niepospolite zdolności i wielki hart ducha, ale znowu przeszłość wzniewała pewne obawy. Kardynałowie lękali się powierzyć władzę dawnemu karbonaryuszowi, a znany weredyk kardynał Micara powiedział mu bez ogródki: „Znam pana dobrze, wszakże to pan wisiałeś *in effigie* na szubienicy“. Sam tylko papież nie dzielił tych obaw, wiedząc że Szaweł stał się już Pawłem; Rossi bowiem w szkole życia przyszedł do przekonania, że kościół jest jedyną arką zbawienia dla społeczeństwa, a „*papieżstwo największą chlubą i ostatnią żyjącą wielkością Włoch*“.

Rossi bystrym swoim wzrokiem ogarnął całą grozę położenia i nie był skorym do przyjęcia teki; zachodziły też trudności ze strony rządu francuzkiego, który nie chciał dopuścić, aby pod-

dany francuzki i to nieprzychylny republice, został ministrem państwa kościelnego. Ale Pius IX dał mu naturalizację i silnie nań nalegał, podczas gdy przyjaciel jego O. Vaures, franciszkanin i penitencyaryusz u św. Piotra, nie przestał go zachęcać obietnicą pomocy Bożej. „Niech się dzieje wola Boga“ — rzekł wreszcie Rossi, biorąc O. Vaures za rękę i podnosząc oczy w niebo, „*in verbo tuo laxabo rete*“ (na słowo twoje zapuszczę sieci).

16go września utworzyło się nowe ministerstwo. Kardynał Soglia pozostał nadal prezydentem i sekretarzem stanu, — hr. Pellegrino Rossi objął wydział spraw wewnętrznych i policyi, a tymczasowo także i finansów, — kardynał Vizzardelli został ministrem oświaty — adwokat Feliks Ciccognani ministrem sprawiedliwości — profesor Montanari ministrem handlu — książę Rignano ministrem robót publicznych, a tymczasowo także wojny, — hr. Guarini został ministrem bez teki, a M. Righetti pomocnikiem hr. Rossego w wydziale skarbu. Ministerstwo ogłosiło zaraz swój program i zapowiedziało, że trzymając się statutu zasadniczego, strzedz będzie zarówno wolności jak porządku.

Trzema mianowicie sprawami zajął się energicznie hr. Rossi, będący duszą całego ministerstwa, jako to: poprawą rządu, pokonaniem anarchii i zawiązaniem ligi książąt włoskich.

Jako szczególny wielbiciel systemu konstytucyjnego, starał się takowy udoskonalić w państwie kościelnem i w tym celu przygotował kilka ustaw, które miały lepszy ład wprowadzić do mechanizmu rządowego. Również pomyślał o rewizji kodeksów i podniesieniu finansów, znajdujących się w stanie opłakanym. — Aby zasilić skarb zadłużony, odwołał się do ofiarności duchowieństwa, jakoż na wezwanie papieża oświadczyło takowe gotowość złożenia czterech milionów skudów w przeciągu lat piętnastu¹⁾.

Dla pokonania anarchii przyzwał do Rzymu karabinierów, których Mamiani umyślnie był usunął, na prowincję zaś, mianowicie do burzącej się ciągle Bononii, wysłał jen. Zuchi'ego, człowieka z honorem i dobrego żołnierza, poleciwszy mu poskramiać burdy uliczne i trzymać na wodzy partyzanta Garibaldego. Krom tego wydalil ze stolicy wszystkich bandytów, rzezimieszków i po-

¹⁾ Jeszcze w kwietniu pozwoliło duchowieństwo zahipotekować na dobrach swych puszczone w obieg bony skarbowe za dwa miliony skudów.

dejranych cudzoziemców, pohamował zuchwałość prasy, wzbronił wydawania paszkwilów i ograniczył zebrania uliczne, ukrócił butę trybunów, herszta zaś ich Gavazzego zamknął w domu poprawy w Corneto.

Dla zawiązania ligi książąt włoskich, rozpoczął negocjacje z Turynem, Neapolem i Florencją. Miał to być związek obronny i handlowy, którego zadaniem było zjednoczyć całe Włochy, zachowując atoli prawa i instytucje pojedynczych państw. Król neapolitański, pokonawszy u siebie rewolucję, zgodził się na projekt papieżki; atoli ambitny rząd sardyński był raczej za federacją wojskową zaczepno-odporną, chciał ster jej ująć w swe ręce, a do tego wykluczyć z niej królestwo obojga Sycylii. Rewolucyoniści znowu pragnęli *constituenty*, któraby się składała z reprezentantów całych Włoch i była najwyższą władzą w narodzie. Rozumie się, że tych zapatrywań nie podzielał hr. Rossi, a nawet wręcz oświadczył w nocy publicznej z 4go listopada, wydrukowanej w *Gazetta di Roma*:

„Projekt papieża jest jasny i bardzo prosty, można go streścić w kilku słowach. Ma być liga pomiędzy państwami konstytucyjnymi i niepodległymi. Pełnomocnicy wszystkich państw niezależnych zbiórą się w Rzymie na narady przedugodne, aby się zastanowić nad wspólnymi interesami i uchwalić organiczne ustawy związku. Każda rzecz skończona ma swój początek, a tą właśnie drogą jasną i prostą, idzie się do celu. Gdyby się inną wybrało, rozminęłoby się z celem, a wtenczas Włochy do tysiącznych błędów, których po tylekroć stały się łupem, dodałyby nowy.

Zróbmy wniosek: Pius IX nie porzuca swojego szlachetnego i wspaniałego zamiaru przyczynienia się za pomocą politycznej ligi do bezpieczeństwa, godności i pomyślności Włoch, jako też państw konstytucyjnych półwyspu. Pius IX nie powoduje się ni interesem prywatnym, ni ambycją, nie szuka i nie pragnie niczego, jak tylko szczęścia Włoch i regularnego rozwoju instytucyj, jakie nadał swemu ludowi.— Ale nie może on z drugiej strony zapomnieć, czego wymaga godność św. Stolicy i chwała Rzymu. Wszelka zatem propozycja niezgodna z świętym jego obowiązkiem nie może być przedłożona zwierzchnikowi Rzymu i głowie kościoła. Papieżstwo jest jedyną wielkością, która się dotąd utrzymała, a która Włochom będącym jej stolicą, jedna część i hołdy nie'yylko Europy, ale całego świata katolickiego. Pius IX jako papież, jako panujący i jako Włoch, nie może o tem zapomnieć“.

Udało się Rossemu przywrócić na chwilę porządek w Rzymie, tak iż papież mógł znowu pokazywać się na ulicy¹⁾, nie zdołał atoli pokonać coraz potężniejszego radykalizmu, zwłaszcza że Francya odmówiła swej pomocy. Spiskowi postanowili zgubić tak niebezpiecznego wroga. Najprzód obrzucili go zniewagami i oszczerstwami, któremi najobficiejsz szafował Sterbini w swoim *Contemporaneo*, ale Rossi odpowiedział hardo w *Gazetta di Roma*: „Są pochwały, które hańbią i obelgi, które zaszczycają“. Potem zaczęli mu grozić, lecz on nie dał się zastraszyć, oświadczając, że gotów jest nawet umrzeć, byle był ofiarą ostatnią. Wreszcie postanowili go zabić wraz z generałem Zucchi, a wyrok ten miał być spełniony 15 listopada w czasie otwarcia izb. Powzięto go, jak się zdaje, na kongresie delegatów włoskich w Turynie, gdzie jako przedstawiciele Rzymu byli obecni Mamiani, Sterbini, Pinto i książę Canino; przynajmniej ten ostatni wyraźnie zapowiedział w Genui, że w przeciągu czternastu dni zajdą ważne zmiany. — Toż samo uchwalono na ucztach w Liworno i Frascati.

W Rzymie tymczasem przygotowano opinię za pomocą dzienników, z których jeden, *Don Pirlone*, niby głosem proroczym zapowiadał rychłą śmierć Rossego. Pozornie panowała cisza, za to tem bardziej wrzało w klubach, gotujących się do wybuchu. Niecierpliwi, chcąc przyspieszyć rewolucję, uradzili obsadzić bramy miasta, otoczyć Kwirynał, pojmać papieża i zmusić do zrzeczenia się władzy doczesnej, a w razie oporu zamknąć go w więzieniu, ogłosiwszy republikę; lecz plan ten się nie powiódł dzięki czujności Rossego, który własnymi piersiami chciał zasłonić papieża. Postanowili tedy uprzątnąć Rossego, a potem postawić papieżowi ultimatum.

14go listopada zebrali się spiskowi na ulicy *Vicolo delle Cascine*, gdzie rozdano broń i wyznaczono role. Następnego dnia wieczorem odbyło się zebranie małej garstki wtajemniczonych w teatrze *Capranica*, aby losem wybrać morderców; jakoż los padł na sześciu legionistów, których nazwiska są: Luigi Brunetti, syn Ciceruacchia, Feliks Neri, Sante Constantini, Filip Trentanove, Aleksander Todini i Antoni Ranucci.

¹⁾ Dnia 29 września był w szpitalu św. Michała, gdzie go lud zatybrzański witał z radością, a 4 listopada odwiedził kościół św. Karola, ale na Corso było pusto i cicho.

Poczem inni się rozeszli, zostali tylko wylosowani. Tymczasem ze szpitala św. Jakóba przyniesiono na scenę trupa, na którym miała odbyć się próba. Oparto go o ścianę, lekarz zaś należący do sekty naznaczył ołówkiem na szyi miejsce, gdzie należy godzić sztyletem, aby cios był śmiertelny. Wtenczas jeden ze sprzysiężonych Sante Constantiui, 24letni rzeźbiarz, zbliżył się ze sztyletem w rękę i utopił go w onem miejscu aż po rękojeść, tak że trup z łoskotem powalił się na ziemię. „Brawo!“ — krzyknęła niegodziwa czereda — „próba się udała, uda się także przedstawienie“. — I rozeszli się pogasiwszy lampy, a właśnie na *Monte Citorio* wybiła północ.

Tego samego wieczora naradzał się Rossi z resztą ministrów nad środkami, jakich przy otwarciu izb chwycić się należało, aby zapobiedz możliwym zaburzeniom; a lubo nie lękał się pogroźek, uważał atoli za stósowne obstawić pałac *Kancelaryi* strażą karabinierów, był bowiem tego przekonania, że „mężne i otwarte wystąpienie napędzi strachu spiskowym“. Inni ministrowie chcieli do tego użyć gwardyi narodowej, ale Rossi nastawał, by przynajmniej szpaler utworzyć z karabinierów, nie wiedząc snadź, że nietylko gwardyę, ale i karabinierów pozyskali spiskowi. „Panie — oto jego słowa — te środki ostrożności nie tyczą się mojej osoby. Bóg widzi, że chętnie umrę za sprawę, której bronimy, ale właśnie ta sprawa wymaga, aby otwarcie izb odbyło się spokojnie i z godnością“. To mówiąc, podarł w ich oczach list zawierający groźbę śmierci. Już po północy wrócił do domu i jeszcze raz przeczytał wspaniałą mowę, którą miał nazajutrz zagaić pierwsze posiedzenie izb, poczem na kilka godzin spać się położył.

Wstał już o godzinie szóstej rano i wziął się znowu do pracy. Niebawem przyniesiono mu list od księżny Rignano, zawierający ostzczenie, by tego dnia nie przychodził na otwarcie izby, gdyż na życie jego uknuto spisek. Podobne ostrzeżenie otrzymał po raz wtóry w ciągu dnia, mimo to nie zachwiał się w swem postanowieniu, czy to że lekceważył sobie niebezpieczeństwo, czy że od wagą chciał zaimponować spiskowym i udaremnić ich zamach. — Kiedy o godzinie dziewiątej przyszedł do niego Righetti, podsekretarz stanu w ministerstwie finansów, Rossi pokazując list księżny Rignano, rzekł: „Grożą mi, a więc boją się. Chcą we mnie zgładzić nie człowieka, ale zasadę potępiającą ich dążności; — chcą na korzyść republiki zamordować konstytucyę“.

Podczas śniadania, kiedy najswobodniej rozmawiał z rodziną, zażądał ktoś posłuchania w sprawie bardzo ważnej. „Niech przyjdzie jutro — brzmiała odpowiedź zniecierpliwionego ministra — dziś jestem zajęty sprawami publicznymi“. — „Jutro będzie już może za późno“ — kazał natomiast powiedzieć nieznamy i odszedł; a te słowa taką trwogą przejęły hrabinę Rossi, że rzuciwszy się mężowi na szyję, błagała go ze łzami, by nie narażał swojego życia. Lecz on wyrwał się z jej objęć i pospieszył do Kwirynału.

„Cieszę się, że cię oglądam panie hrabio“ — rzekł ze zwykłą słodyczą Pius IX, podając mu rękę do ucałowania.

„Przyszedłem po rozkazy Waszej Świątobliwości“.

„Mam tylko jedno do polecenia — chciej użyć wszelakich środków ostrożności, aby wrogów uchronić od wielkiej zbrodni, a mnie od niezmiernej boleści“.

„To tchórze! oni nie odważą się na to“.

„Daj to Boże!“ odrzekł papież, — a tymczasem przyjmij moje błogosławieństwo, które ci daję z całego serca.“ To mówiąc, położył ręce na tej głowie, którą już przeznaczył na swą ofiarę rewolucyjny sztylet.

Kiedy Rossi wychodził z pokoi papieżkich, zabiegł mu drogę monsignor Morini, z wyrazem trwogi na twarzy. „Panie hrabio — rzekł doń — nie idź dziś do pałacu kancelaryi, bo tam śmierć na ciebie czeka. Powiedział mi to jakiś nieznamy w kościele *al Gesù*“.

„Dziękuję ci monsignorze — odparł dość sucho hr. Rossi; a wznosząc oczy w niebo dodał: „*La causa del Papa e la causa di Dio. Andiamo!*“ (Sprawa papieżka jest sprawą Bożą. Idźmy!) Poczem wsiadł do powozu z Righettim, który właśnie co przybył do Kwirynału.

„Co słyhać?“ zapytał tenże po chwili.

„Co? republikanie postanowili mnie zgładzić. Mógłbym wejść do izby drzwiami ukrytymi, ale nie chcę, owszem pragnę pokazać światu, że się nie lękam spiskowych“. Poczem z uśmiechem zdradzającym wielką siłę woli dodał: „Spodziewam się, że dzisiaj porzucimy rewolucję, oto świadectwo jej śmierci“. To mówiąc, dotknął się ręką mowy, którą miał zagaić parlament.

Gęste tłumy zapełniały ulice i plac przed gmachem *Cancellaria apostolica*, gdzie odbywały się posiedzenia, a wśród tych tłumów można było widzieć obce jakieś postacie o wzroku ponurym,

w szerokich płaszczach i spuszczonech na oczy kapeluszach. Porządku strzegły tylko dwa bataliony gwardyi cywilnej, bo karabinierów nie przysłał pułkownik Calderari mimo rozkazu Rossego. Zaledwie powóz jego ukazał się na placu, dały się słyszeć zło-wrogie hasła; *Eccolo! Eccolo! Ammazza! Abasso Rossi! Morte a Rossi!* (Otóż on — zabić go — precz z Rossim — śmierć Rosse-mu). Rossi spojrział pogardliwie na sprzysiężonych, okalających go coraz ciasniejszym pierścieniem i wstąpił na wschody. W tej chwili jakiś stary bandyta z długą brodą uderzył go laską po plecach, a kiedy Rossi odwrócił głowę, jeden z legionistów, co się przysunęli najbliżej, wspomniany już Sante Constantini, utopił sztylet w jego szyi, iż krew buchnęła strumieniem z przeciętej arteryi.

„*Assassini!*“ (mordercy) zawołał nieszczęśliwy minister, chwytając się za szyję, poczem zachwiał się i upadł na ziemię. Zerwał się raz jeszcze, postąpił parę kroków i znowu padł z westchnieniem „*O Dio*“ na ustach. Na głos morderców: *E fatto, via, via*, (stało się — idźmy) odwraca się Righetti, popchnięty naprzód przez ciżbę, i umierającego kolegę każe nieść do apartamentów kardynała Gazzoli, gdzie za chwilę skonał. W tej chwili jeden z głowaczy sekty *Italia rossa* (czerwona), przechadzając się po ulicy miasta Livorno, wyjął zegarek i rzekł do jednego z towarzyszy: Właśnie teraz spełnia się czyn wielki, — już po Rossim.

W pałacu Kancelaryi czekali tymczasem deputowani, z których wielu wiedziało o spisku ¹⁾. To też gdy minister Montanari głosem drżącym od przerażenia oznajmił w sali śmierć Rossego, nie było widać na wielu twarzach innej zmiany, krom przelotnego uśmiechu szatańskiej radości, a sam prezydent Sturbinetti, zasiadłszy na krześle, wyrzekł z miną najspokojniejszą: „Panowie, przejdźmy do porządku dziennego“.

„A to ohyda — zawołał książę d’Harcourt, ambasador francuzki — wyjdźmy, panowie, aby nie mieć spółnictwa z tem, co się tu dzieje“ — i opuścił lożę dyplomatów, za nim wyszli inni posłowie, ministrowie i kilku deputowanych bonońskich.

¹⁾ Z pomiędzy deputowanych jeden tylko — margrabia Potenziani — zasiadał na prawicy, jako jawny stronnik rządu, czterech zajęło centrum, a reszta należało do lewicy czyli do radykałów.

Righetti udał się wprost do Ojca św., by mu zanieść smutną wiadomość. „Hrabia Rossi — wyrzekł Pius IX wzruszony głęboko — umarł jako męczennik, Bóg przyjmie duszę jego w pokoj”. Ten sam sąd wydała także historia i na grobie cnego męża złożyła koronę uwitą z liści palmowych, jaką wieńczy bohaterów poległych w obronie świętej sprawy.

Równocześnie O. Vaures, przyjaciel zmarłego, kazał zwłoki jego ukryć w podziemiach kościoła *San Lorenzo in Damaso*, by je uchronić od zniewagi ¹⁾, a sam pobięł pocieszyć osieroczoną rodzinę.

W mieście panowała zrazu ponura cisza, blizkiej burzy zwiastunka. Dopiero wieczorem zgromadziły się kohorty sprzysiężonych na oświetlonym *Corso*, a obnosząc w tryumfie skrawiony sztylet, śpiewały pieśń ułożoną naprzód przez Sterbiniego, w której te przychodziły słowa: *Benedetto il santo pugnale! Benedetta sia la mano, che il Rossi pugnalò* ²⁾. Tygrysy w ludzkiej postaci potworzyły tę pieśń pod oknami Rossego, grożąc przytem jego rodzinie, która atoli znalazła przytułek u księcia d'Harcourt. W czasie tego pochodu napotkano jednego z onych sześciu skrytobójców, nazwiskiem Trentanowe, porwano go w powietrze i uczczono jakby tryumfatora, wołając przytem: „Niech żyje Brutus II! Niech żyje sztylet Brutusa! Niech żyje Italia republikańska!” Rozbestwiony motłoch całował nawet *la santa mano* (świętą rękę) „wybawcy Włoch, brata wolności, syna demokracji, ideału prawdziwego republikanina posłannika bożego“; tak bowiem dzienniki radykalne nazywały mordercę. Zaiste, szal rewolucyjny nie tylko w roku 1793, ale i w r. 1848 przemienił ludzi w krwi chciwe zwierzęta!

¹⁾ Później wzniośł mu tam Pius IX marmurowy pomnik z napisem „*Causam optimam mihi tuendam assumpsi — Miserebitur Deus.*“ (Podjąłem się obrony dobrej sprawy, Bóg ulituje się nademną.)

²⁾ Sterbini wyparł się później udziału w tej zbrodni, lecz dla czegoż jako minister nie ukarał morderców i pozwolił sprzedawać publicznie broszurę p. t. „Śmierć Rossego, osądzonego i straconego z rozkazu Piotra Sterbiniego.“ Chciano również, lubo nadaremnie, zaprzeczyć prawdziwości wielu faktów, które wykrył proces rozpoczęty r. 1849 a ukończony dopiero r. 1854. Na mocy wyroku dwóch morderców, Feliks Neri i Sante Constantini, zostało skazanych na śmierć; pierwszy powiesił się w więzieniu na chustce, drugi poszedł na rusztowanie z bluźnierstwem na ustach.

Śmierć Rossego ¹⁾ odjęła do reszty odwagę stronnictwu umiarkowanych, dla radykalistów zaś stała się hasłem wybuchu ²⁾. On jeden mógł pogodzić wszystkie stronnictwa i skołataną nawet wprowadzić do przystani pokoju; atoli spiskowi nie chcieli ni zgody ni pokoju, dążąc całą siłą do republiki demokratycznej i ateistycznej. Już pierwej przygotowali oni adres do izby i do papieża, w którym wyrazili „życzenia ludu“, żądając mianowicie: *uznania i ogłoszenia narodowości włoskiej — zwołania konstytuandy czyli zgromadzenia narodowego i poddania pod jego rozbiór projektu federacyi — uskutecznienia dawniejszych postanowień co do wojny — przyjęcia programu Mamianiego z 5 czerwca — wreszcie utworzenia ministerstwa demokratycznego, do którego by weszli: Mamiani, Sterbini, Campello, Saliceti, Fusconi, Lunati, Sereni, Galetti.*

Życzenia te, jakoby ultimatum ludu, miano nazajutrz wręczyć papieżowi; jakoż 16 listopada, na rozkaz dany przez *circolare popolare*, tę główną kuźnię rewolucyi, trzydzieści tysięcy spiskowych, z chorągwiami i przeniewierczą gwardyą cywilną na czele, wyruszyło do pałacu Kancelaryi, a ztąd wraz z deputowanymi na Monte Cavallo. Po drodze napotkano Corsiniego i Galettego, wracających od papieża, i skłoniono ich do wzięcia udziału w demonstracyi. Podczas gdy lud uszykował się na placu w ordynku wojskowym, deputacya złożona z Galettego, Sterbiniego i Marianiego udała się do Kwirynału, by przedłożyć papieżowi „życzenia ludu“.

Pius IX był już uwiadomiony o zbiegowisku ulicznym, wiedzieli też o niem posłowie zagraniczni i prawie wszyscy pospieszyli na obronę papieża ³⁾. Lecz trudna to była obrona, gdy całą załogę pałacu stanowiło zaledwie siedmdziesięciu szwajcarów i

1) Wyrok był także wydany na jen. Zucchiego, ale udało mu się uniknąć śmierci.

2) Cała prasa radykalna, tak w Rzymie jak gdzieindziej, powitała tę zbrodnię z nietajoną radością, zowiąc ją „aktem sprawiedliwości wymierzonej na zdrajcy, i najcelniejszym dziełem Opatrzności“. Wiele miast włoskich zarządziło illuminację.

3) Posłowie ci byli: Ks. d'Harcourt, amb. francuzki — Martinez della Rosa, amb. hiszpański — hr. Spaur, pełnomocny minister bawarski — de Migneis-Venda da Cruz, p. m. portugalski — hr. Boutenieff p. m. rosyjski — Liederkerke, p. m. holenderski — Figueiredo, p. brazylijski — de Maiste sekretarz poselstwa belgijskiego i Kanitz, se-

sześciu *Guardia nobile*. Papież był spokojny, acz smutny, i już to rozmawiał z ambasadorami, już modlił się w kaplicy. Około godziny 2 po południu zjawiła się deputacya u kardynała Soglia i, jak można było przewidzieć, otrzymała odpowiedź, że papież zastanowi się nad objawionemi przez lud życzeniami, tymczasem zaś upoważnia Galettego do utworzenia nowego gabinetu. Odpowiedź tę obwieścił tłumom sam Galetti z balkonu, lecz wnet zagłuszyły go okrzyki: „Sprawiedliwe żądania ludu muszą być natychmiast spełnione! Już dosyć lud czekał i dłużej czekać nie może! Lud chce ministerstwa demokratycznego!“ Słychać też było groźby, przekleństwa i szcęk broni. Galetti starał się uspokoić wzburzone umysły, lecz nadaremnie, i wrócił powtórnie do Kwirynealu. Tą razą kazał papież powiedzieć, że nie da sobie żadnego ustępstwa wydrzeć przemocą, a natomiast żąda od ludu spokoju i rozwagi. Tedy powstał zgiełk nie do opisania. Jedni wołali: *All' armi!* (do broni), inni, mianowicie z tyłu: „*A basso Pio nono, Viva la repubblica!*“ Garstka zapaleńców chciała wtargnąć na dziedziniec, lecz szwajcarzy nadstawili swe halabardy i zatarasowali bramę²⁾.

Niebawem zjawiła się w Kwiryneale nowa deputacya, byli to oficerowie karabinierów, wysłani przez lud, na którego stronę zdradziecko przeszli. Stanąwszy przed obliczem papieża, otoczonego ciałem dyplomatycznym, błagali go, by ulegając konieczności, spełnił życzenia ludu, inaczej należy się obawiać smutnych następstw. Pius IX odpowiedział spokojnie, że jako panujący i jako głowa kościoła ubliżyłby swej godności, gdyby od zbuntowanych przyjmował warunki; a poseł hiszpański Martinez de la Rosa dodał

kretarz poselstwa pruskiego. Brakło ambasadora austriackiego, który był wyjechał, przedstawiciela Anglii, który fraternizował z rewolucjonistami, i posłów książąt włoskich.

²⁾ Opowiada X. Edward Podolski (Pius IX Obrońca Polski str. 14), że kiedy podczas napadu na Kwiryneal oficer dowodzący wojskiem i gwardyą narodową poddał się spiskowym, podoficer, objąwszy samowolnie komendę, przystąpił do nabitych dział z zapalonym lontem i zawołał: Precz mi ztąd, bo w puch wszystkich rozniosę! Tym podoficerem był Polak, wychodźca z Litwy, znany dobrze w Rzymie późniejszy kapitan Piotrowski. Ówczesny poseł francuzki, znajdujący się wtedy w Kwiryneale, wobec całego ciała dyplomatycznego odezwał się do papieża: „Ojciec święty, wszyscy cię zdradzili lub opuścili, pozostał tylko jeden człowiek przy Tobie, a tym cudzoziemiec Polak.“

z nietajonem oburzeniem: „Idźcie, panowie, i powiedzcie hersztom rozruchu, że jeżeli zechcą wykonać swe haniebne zamysły, muszą po moim trupie iść do papieża; ale biada im wtenczas, zemsta Hiszpanii będzie straszliwa“.

Oficerowie wymawiali się, że tylko dla zażegnania grożącej katastrofy podjęli się tej misyi.

„Panowie — odparł d'Harcourt — gdybyście byli wiernymi swoim obowiązkom, tedy orężem wstrzymalibyście klęski, którym czczemi słowami nie zdołacie zapobiedz“.

A gdy jeden z oficerów napomknął, że cała siła zbrojna pobratała się z ludem, zawołał znowu szlachetny Martinez: „Wiedźcie, panowie, że monarchowie Europy nie puszcza bezkarnie świętokradztwa, jakiego groźbami swemi już się dopuścił ten motłoch bez wiary i sumienia“. Toż samo oświadczyli inni posłowie imieniem swych rządów, poczem oficerowie wyszli z piętnem zdrajców na czole.

Było to około godziny czwartej. Na placu przed Kwirynałem rosło z każdą chwilą zbiegowisko; — uczniowie uniwersytetu *Sapienza*, prowadzeni przez księcia Canino, karabinierzy i gwardziści dążyli tamże w rynsztunku, jakby nieprzyjaciel wkroczył do miasta, a coraz głośniej rozlegał się okrzyk: *Abbasso Pio Nono! Viva la repubblica!* Kilku zuchwalców chciało podłożyć ogień pod furkę boczną od ulicy *Porta Pia*, podczas gdy na bramę główną począł się sypać grad kamieni. Wtenczas to padł ze środka strzał na napastników, którzy odpowiedzieli salwą z karabinów wymierzonych w okna pałacu. Zadźwięczały szyby i w tej chwili jeden z sekretarzy papieżkich, mons. Palma, padł ugodzony kulą w głowę.¹⁾ Szwajcarzy, zachęceni przez kardynała Antonellego, trzymali się dzielnie, mimo słabych sił, tak że rokoszanie musieli sprowadzić działo, zwane pierwiej *San Pietro*, by wysadzić bramę i wejść do pałacu, gdzie niewielka garstka zebrała się około papieża, gotowa zasłonić go piersiami swojemi. Byli tam prócz ambasadorów dwaj kardynałowie Soglia i Antonelli — wszyscy szambelani nadworni — mons. Medici, *maestro di camera* — Buttani, *magister sacri palatii* — Sachetti, podprefekt ap. pałacu —

¹⁾ Był on pierwiej profesorem przy uniwersytecie. „Sapienza,“ miał inię bieglego historyka i wydrukował nawet swoje „Praellectiones.“

O. Vaures — hr. Malherbe — kapitan Meyer de Schauensee z oficerami gwardyi szwajcarskiej i sześciu „Guardia nobile“.

Posłowie zagraniczni, nie zważając na głód i znużenie¹⁾, przebyli cały dzień w Kwirynale i okazwali papieżowi wielkie współczucie; a gdy jeden z nich zauważył, że przedstawiciele książąt włoskich swoją nieobecnością zdają się pochwałać bezprawia motłochu, wyrzekł Pius IX ze skutkiem: „Widzicie, panowie, wszystek świat mię opuścił. Gdyby was nie było przy mnie, zostałbym sam z garstką dzielnych obrońców.“ Była to jedyna jego skarga w owym dniu strasznym.

Już kilka godzin wrzała walka, koniec jej można było przewidzieć. Spiskowi pewni wygranej, zebrawszy się w kawiarni *di bell' arti*, utworzyli rząd tymczasowy, do którego weszli: Bonaparte, Sterbini, Pinto, Spini, Galetti, Vinciguera; nim atoli odważyli się na stanowczy zamach, wysłali jeszcze Galettego gwoli zawiązania układów z papieżem. O godzinie 8 wieczorem przyjął go Pius IX w swoim gabinecie i długo z nim rozmawiał bez świadków, snadź był to obrachunek panującego z poddanymi; wróciwszy wreszcie do sali oznajmił posłom, że dla uniknienia rozlewu krwi zezwała, aby parlament zbadał żądania ludu i przyjmuje przedłożoną listę ministrów.

Poczem tonem uroczystym dodał: „Panowie, jestem tu jakby więźniem. Chciano mi odjąć gwardyę przyboczną i oddać mię w ręce obce. Pozbawiony w tej chwili wszelkiej podpory materialnej ustępuję, bo nie chcę, aby dla mojej sprawy przelaną została choćby jedna kropla krwi. Wiedźcie jednak i donieście to swoim rządóm, że nie chcę mieć żadnego udziału w nowym rządzie, któremu nawet co do imienia pozostanę obcy, i że zastrzegam sobie wszystkie prawa monarsze, któreby wskutek zdarzeń dzisiejszych mogły być naruszone. A teraz, panowie posłowie, wracajcie do swoich rodzin, i przyjmijcie z moją podzięką za poświęcenie wasze w ciągu tego dnia ciężkiego apostołskie błogosławieństwo, jakie wam z całego serca udzielam.“

Zaledwie Galletti oznajmił odpowiedź papieżką, aliści lud upojony rapością wrócił do domów, które z rozkazu klubów oświetlono. Długo jeszcze w noc brzmiały okrzyki na ulicach Rzymu, zwłaszcza pod oknami znienawidzonych kardynałów, wydanych

¹⁾ Dopiero wieczorem sporządzono dla nich na prędcie zupe, zwaną „olla podrida“.

teraz na pastwę motłochu. Niektórzy, jak Lambruschini, tylko spieszną ucieczką uszli jego zemsty.

Tak więc rewolucya odniosła zwycięstwo, prędzej niż się tego spodziewała. Trzeba przyznać, że jej koryfeusze wzięli się do dzieła z przebiegłością, jakiejby im sam szatan mógł pozazdrościć. Wyzyskali oni wszystkie słabe strony rządów Grzegorza XVI i wszystkie świetne strony rządów Piusa IX, wszystkie jego reformy, dobrodziejstwa, swobody, a przechodząc od łez wdzięczności i głośnych *evviva* do próśb o nowe łaski, od próśb do nalegań, od nalegań do gniewów, od gniewów do pogroźek, skończyli na otwartym rokoszu i jak to wnet zobaczymy, na ogłoszeniu republiki.

By. oż w tem co winy Piusa IX?

Pius IX, mąż jasnego sądu i gorącego uczucia, pojął dobrze swoje zadanie, i o ile pozwalały okoliczności, spełnił takowe, kierując się zawsze najczystszeimi pobudkami. Jako rządcą kościoła nietylko nie poświęcił jego interesów, ani ustąpił choćby na krok od jego zasad, ale owszem chwałę Boga i dobro kościoła uważał za jedyną modłę wszystkich spraw swoich. Jako panujący wszedł szczerze i śmiało na drogę reform, nie jakoby ugaśniał się za dymem popularności, lecz iż z jednej strony kochał lud swój i chciał ulżyć jego doli, a z drugiej, iż widział na tej drodze jedyny środek pokonania ciągle ponawiającej się rewolucyi. Daleki od próżności, nie cheiwy panowania, gotów był do ustępstw na rzecz swobód ludowych, byle takowe nie wiodły do anarchii, ani naruszały sumienia. Liberalny w dodatkiem znaczeniu tego słowa, to jest przyjaciel prawdziwej wolności, chciał pokazać światu, że katolicyzm, miasto być twierdzą absolutyzmu, godzi się łatwo z wolnością, skoro naczelnik jego w państwie swoim zaprowadza rządy konstytucyjne. Wielki miłośnik narodu, którego był synem, starał się wydzwignąć go ze smutnego rozprzężenia i z tym zapalem, jaki daje głębokie przekonanie, podniósł jedynie zbawczy sztandar federacyi.

Pius IX miał zatem najszlachetniejsze zamiary, które przy pomocy Bożej i dobrej woli ludzkiej spodziewał się urzeczywistnić; ale, niestety, zawiedli go ludzie, prześcignęły wypadki. Sam Farini, jeden z koryfeuszów rewolucyi, wyznaje: „Piusa IX wszystkie stronnictwa zanadto krytykowały, źle zrozumiały, źle osądziły... Pieścił on się tą nadzieją, że zadowolni ludy umiarkowaną wolnością i pogodzi z książętami, że ludy i książęta zespoli w przyjaźni

z papieżstwem, kierującym ligą państw włoskich, — że w ślad za tem pójdzie pokój wewnętrzny, zgoda, dobro cywilne i świetność religii. Ale wypadki udaremniły te zamiary.¹⁾

Miasto pomocy napotkał on obojętność lub zdradę. Zwolennicy absolutyzmu podejrzewali jego dążności i paraliżowali jego czyny; nie brakło nawet zaślepionych, którzy wielkodusznego papieża oskarżali o związki z demagogami i masonami. Urzędnicy, nawykli do innego systemu, albo go nie rozumieli, albo nie posiadali dosyć energii do ziszczenia jego idei, tak że wobec tak trudnego zadania czuł się osamotnionym, jak ten dąb w pustym polu, co sam jeden opiera się burzy. W obozie umiarkowanych jedni nie mieli na tyle odwagi, by na około papieża utworzyć silną falangę, inni dali się porwać w wir rewolucyjny.

Za to w obozie radykałów nie mało było ludzi zdolnych, przedsiębiorczych i aż do szpiku przewrotnych. Ludzie ci bez religii, których bożyszczem była demokratyczna republika, kościołem „Giovine Italia,” dogmatem jedność włoska, arcykapłanem Mazzini, postanowili użyć Piusa IX. za narzędzie do swoich celów i zmusić go już pochlebstwem już groźbą, by stanął na czele walki o niepodległość, dopomógł do utworzenia republiki i sankcją religijną zapewnił tryumf idei rewolucyjnej.

I czyż papież nie odgadł ich planów? Bez wątpienia nie były mu one tajne, jak świadczą jego allokucye; atoli spodziewał się miłością pokonać ich przewrotność, a przynajmniej chciał lepiej myślących przywieść do upamiętania, innych zaś odjąć wszelki pozor do wszczynania rewolucyjnych zamieszek, które jego reformy rzeczywiście acz nie na długo wstrzymały. Zaiste, mógł on potem odezwać się słusznie: „Ludu mój, cóż jeszcze miałem ci uczynić, a nie uczyniłem?” Z tej też przyczyny ustępował przed życzeniami ludu, ale tylko do tej granicy, którą mu nakreśliło sumienie.

Ale dlaczegoż nie użył siły przeciw wzmagającej się anarchii? Dlatego, że więcej niż w moc oręża wierzył w potęgę miłości, a nie przeczuwał wcale, jaka przepaść złego kryła się w tych właśnie sereach, które największemi obsypał dobrodziejstwami. Jeżeli tedy zawinił, to tem tylko, że wiele miłował i ufał. Zresztą,

¹⁾ „Stato romano”. Cap. 3.

gdy radykalizm zwyciężył w Szwajcaryi, gdy uragan zerwał się nad Sekwaną, Spreą i Dunajem, gdy trąby wojenne zagrzmiały nad Padem, taki zamęt powstał w umysłach i taki szal ogarnął serca, że żadna siła ludzka nie byłaby potrafiła powstrzymać wybuchu.

ROZDZIAŁ XX.

Ucieczka Piusa IX do Gaety.

17 listopada ukonstytuowało się „ministerstwo demokratyczne,“ w którym tekę spraw wewnętrznych objął *Galetti* — spraw zewnętrznych *Mamiani* — handlu *Sterbini* — wojny *Campello* — sprawiedliwości *Sereni* — finansów *Lunati*. Tekę oświaty przeznaczono dla słynnego filozofa z Roveredo księdza *Rosmini'ego*,¹⁾ lecz on odtrącił solidarność z wrogami papieża; ofiarowano ją tedy wraz z prezydenturą, mons. *Muzzarellemu*, obłudnemu mazziliście w szacie prałata. Dowództwo nad rozkiełzaną gwardyą cywilną oddano pólkownikowi *Galienu*, bo książę *Rignano* zażądał demisji²⁾.

Nowe ministerstwo, zawisłe całkowicie od klubów, ogłosiło niebawem swój program, w którym, odnośnie do programu z 5go czerwca, podniosło zasadę narodowości włoskiej i zapowiedziało zwołanie konstytuanty dla uchwalenia federacyi włoskiej. Obłudnicy udawali, że działają w zupełnej zgodzie z papieżem, którego powagą chcieli okryć rewolucyę, a tymczasem pozbawili go wszelkiej władzy i ograniczyli nawet osobistą jego wolność. Rozbrojono bowiem wiernych szwajcarów, nazwanych obelżywie „kroatami pałacowymi“, a natomiast straż przed bramą, na wschodach

¹⁾ Ks. *Rosmini* miał nie małe znaczenie u Piusa IX. i byłby otrzymał kapelusz kardynalski, lecz niektóre z jego pism, mianowicie „O pięciu ranach kościoła“ zaszkodziły mu w opinii.

²⁾ Marek *Minghetti*, należący w r. 1848 do umiarkowanych, nie podjął się misyi utworzenia nowego ministerstwa.

i w przedpokojach papieżkich powierzono zbirom, tworzącym gwardyę cywilną.

Nie lepszym duchem tchnęły izby. Kiedy ktoś z deputowanych wniósł projekt adresu dziękczynnego do papieża, ks. Canino, urażony o to, że żadnej teki nie otrzymał, wystąpił przeciw wnioskowi i wniosek upadł. Oburzyło to lepiej myślących deputowanych, tak, że kilku z nich złożyło mandaty.

Pius IX znajdował się w bardzo trudnem położeniu. Posłowie zagraniczni nalegali nań usilnie, by opuścił buntownicze miasto, gdzie ciągle groziły mu niebezpieczeństwa; już bowiem spiszkowi przeznaczyli dzień 27go listopada na nowy zamach, który miał zmusić papieża do zrzeczenia się władzy świeckiej. Ale jak tu zostawić tylu wiernych przyjaciół na pastwę wrogów, których zuchwałość miała odtąd zrzucić ostatni hamulec. Dokąd zresztą uciekać? Wprawdzie Martinez de la Rosa zapraszał do Hiszpanii, ks. d'Harcourt do Francji, hr. Spaur ciągnął do Neapolu, ale wszędzie piętrzyły się trudności. Tymczasem zaszedł wypadek, który szalę na jedną stronę stanowczo przechylił. Dnia 22 listopada wieczorem otrzymał papież od Piotra Chatrousse, biskupa z Valence, list następującej treści:

Ojcze Święty.

„Wielkoduszny Pius VI, tułając się w czasie swego wygnania po Francji, a mianowicie podczas pobytu w Valence, gdzie umarł i gdzie spoczywa jego serce wraz z wnętrznościami, nosił Najśw. Sakrament zawieszony na piersiach swoich, lub na piersiach jednego z towarzyszących mu prałatów. W tym Sakramencie czerpał on światło dla swoich kroków, siłę pośród swych utrapień, pociechę w swych boleściach, spodziewając się nadto mieć w Nim ostatni zasilek na drogę wieczności.

Według świadectw pewnych i autentycznych posiadam tę malenką puszkę, która służyła do tak religijnego, tak wzruszającego i tak pamiętnego użytku. Puskę tę ośmielał się złożyć w darze Waszej Świątobliwości. Jako dziedzic imienia, stolicy, cnót, męstwa i prawie utrapień Piusa VI, Wasza Świątobliwość może będzie przywiązywać jaką wartość do tej skromnej ale nie bez znaczenia relikwii, która, mam nadzieję, nie będzie już na ten sam cel służyła. Ale któż wie, jakie ma zamiary Opatrzność Boża, dopuszczając te próby na Waszą Świątobliwość! Z miłością i z wiarą modlę się za Tobą, Ojcze święty.

Przesyłam puszkę w tym samym woreczku jedwabnym, którego używał Pius VI i który na piersiach jego spoczywał.

Przechowuję w wdzięcznej pamięci dowody dobroci, jakich od Waszej Świątobliwości podczas pobytu mojego w Rzymie roku zeszłego doznałem. Racz, Ojczye święty, dołączyć do tego apost. błogosławieństwo, którego, klęcząc u stóp Twoich, oczekuję.“

Piotr

Valence 15 Października 1848. biskup walentyński.

Pius IX ucałował ze czcią przyslaną puszkę i po gorącej modlitwie przed Najśw. Sakramentem postanowił iść w ślady papieża tułacza¹⁾. Wnet ks. d'Harcourt, ambasador francuzki, i hr. Spaur, pełnomocnik bawarski, obmyśleli plan ucieczki, w którym główną rolę mieli odegrać obydwaj posłowie, Filippini marszałek dworu papieżkiego, i hrabina Spaur, wtajemniczona przez męża. 24go listopada z rana miała ona udać się do Albano i zapowiedzieć tamże przybycie hr. Spaur, wrzekomo dla załatwienia pewnych interesów po zmarłym niemcu, nazwiskiem d'Ohms. Tegoż dnia wieczorem miał ks. d'Harcourt zajechać do Kwirynału na uroczyste posłuchanie, by w ten sposób odwrócić uwagę straży, i ułatwić wyjście z pałacu, co już spoczywało na głowie Filippiniego; zadaniem zaś hr. Spaura było wywieźć papieża z Rzymu i towarzyszyć mu wraz z żoną aż do Gaety, zkąd na statku hiszpańskim miał się dostać na wyspy balearskie. Statek ten z rozkazu Martinez de la Rosa krążył obok Terraciny, podczas gdy w porcie Civita-vecchia czekał parowiec francuzki le Ténare, by zabrać do Gaety rzeczy papieża.

Przedtem jeszcze kazał Pius IX powiedzieć kardynałom, aby uchodzili do Gaety, jakoż w różnych przebraniach, to myśliwych, to bartników lub handlarzy, udało się im przekraść przez pilnie strzeżone bramy; zostało tylko czterech: Tosti, Castracane, Bianchi i Mezzofanti († 14 marca 1849).

Nadszedł wreszcie dzień 24 listopada. Hrabina Teresa Spaur, acz rezolutna i męzkiego prawie animuszu kobieta, przez trzy dni

¹⁾ Już z Gaety, 26 grudnia 1849, odpisał Pius IX biskupowi z Valence temi słowy: „Zamiary Boże, o których wspominates w liście załączonym do cennego Twego daru, jaki nam przyslates, jako pamiątkę po ś. p. Piusie VI, wykonały się na naszej osobie. W krótkiej podróży z Rzymu do Gaety, gdzie się tymczasowo znajdujemy, zrobiliśmy użytek z małej owej puszki i doznaliśmy wielkiej pociechy i wielkiego wzmocnienia, trzymając na naszej piersi Hostyę Najświętszą. Przyjmij naszą podziękę i wyraz naszego zdania się na wolę Bożą. Dajemy Ci z całego serca nasze apost. błogosławieństwo.
Pius papa IX“.

ani jadła ani spała, taka ją ze wzruszenia paliła gorączka, którą do tego musiała ukrywać przed ojcem, braćmi i synem, aby przypadkiem nie zdradzono tajemnicy ¹⁾. O świcie przygotowała wszystko do podróży, napełniła kieszenie złotem, ukryła w sukniach parę pistoletów, a pomodliwszy się u stóp krzyża, siadła z synem Maksymilianem i gubernierem tegoż księdzem Sebastyanem Lieblem do powozu. W niespełna trzy godziny była już w Albano.

Tegoż dnia rano przyjmował Pius IX ministrów, udających ciągle przed ludem, że są w harmonii i ścisłym porozumieniu z papieżem. Usłyszeli oni wtenczas gorzkie słowa prawdy, najcięższy atoli zarzut spotkał mons. Muzzarellego. „Monsignorze — rzekł papież do faryzeusza w sutannie — twoje rady pochodzą od ducha ciemności, i chciałbym, aby żal z powodu terażniejszego postępowania nie za późno ci przyszedł“.

Wieczorem o godzinie 5tej przybył ks. d'Harcourt ze zwykłą pompą do Kwirynału. Wszedłszy do gabinetu papieża, ucałował jego stopę, poczem usiadł i począł głośno czytać, aby straż sądziła, że żywa toczy się rozmowa. Tymczasem papież przy pomocy Filippaniego zdjął szaty papieżkie, które rzewnemi oblał łzami, a przywdział ubranie zwykłego księdza, krom tego owinał się ciemnym płaszczem, na głowę włożył nizki, okrągły kapelusz, obojczyk zasłonił brunatną krawatą, na oczy zaś zasadził okulary. Kiedy wrócił do gabinetu, ks. d'Harcourt rzucił mu się raz jeszcze do nóg, a otrzymawszy błogosławieństwo, rzekł: „Jedź szczęśliwie i bezpiecznie, Ojciec święty; mądrość Boska poddała ci tę myśl, moc Boża doprowadzi ją do skutku“.

Poczem Pius IX wyszedł ukrytymi gankami do drzwi także ukrytych, szwajcarskimi zwanych, które wychodziły na wschody. Stał tam już z drugiej strony sługa poufały i dał znak, że przejście jest wolne, ale przez pomyłkę zapomniano drzwi te otworzyć. Filippani pobiegł czempredzej po klucz, tymczasem papież modlił się w kąciaku ²⁾. Po kilku minutach przykrego oczekiwania, skoro otwarto drzwi skrzypiące w zardzewiałych zawiasach, zesłi wszyscy na dziedziniec, gdzie czekał powóz Filippaniego. Najprzód

¹⁾ Była ona z rodu francuzką, córką hrabiego Giraud, † 27 marca 1873 r. Mąż jej hr. Karol Spaur † 1854 we Florencyi.

²⁾ Niektórzy twierdzą, że zrobił wtenczas ślub odprawienia pielgrzymki do Loretto. Według innych wersyj miał wrócić ze świecą do ks. d'Harcourt.

wsiadł papież, potem Filippini, niosący pod suknią trójkątny kapelus, paczkę z tajnymi papierami, pieczętkę, brewiarz, pantofle papieżkie, trochę bielizny i pudełko ze złotymi medalami. Gdyby był ktoś ciekawy przypatrywał się tej scenie, byłby zaraz wpadł na domysł, widząc, że sługa zamknawszy drzwiczki ukląkł, co tylko przed papieżem zwykł był czynić. Lecz Opatrzność czuwała nad swoim wybrańcem, iż nikt tego nie spostrzegł; gwardziści, snujący się po dziedzińcu, widzieli jedynie Filippaniego i pożegnali go codziennem: „*felicissima notte*“.

Powóz ruszył pędem, tak, że ziemia drżała pod kopytami koni, i nie zatrzymał się aż przed kościołem św. Piotra i Marcellina, gdzie na papieża czekał hr. Spaur, niemało zaniepokojony tak długą zwłoką. Papież rzucił rzewnem okiem na kościół, który dawniej był jego tytułem kardynalskim, uściśnął rękę wierzniemu Filippanemu i przesiadł się do powozu pełnomocnika bawarskiego. Za chwilę minęli bazylikę laterańską, tę samą, która niedawno była świadkiem tak wielkiego tryumfu Piusa IX, gdy z łoży jej błogosławił niezliczonej rzeszy, ścielącej się na placu i wołającej z uniesieniem „*Evviva*“. Jakże straszna zmiana w dwóch niespełna leciech — ten sam lud woła teraz: „*A basso Pio Nono*“, a ten sam papież ucieka przebrany na tułactwo! Ścisnęło się od bólu szlachetne jego serce, ale wnet się uspokoiło, bo na niem spoczywał ukryty pod postacią Sakramentu Ten, co powiedział: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości“.

W bramie św. Jana later. zapytała straż: „Kto jedzie? — Poseł bawarski — Dokąd? — Do Albano — Można jechać“. — Wnet miasto wieczne zniknęło w cieniach nocy.

Tymczasem ks. d'Harcourt bawił ciągle w gabinecie papieżkim, zajęty nibyto rozmową, i dopiero po dwóch godzinach opuścił Kwirynał, aby czempredziej podążyć do Civita-vecchia, gdzie wsiadł na statek le Ténare i odpłynął do Gaety. Po nim wszedł do gabinetu jakiś prałat ze stosem papierów, następnie tajny szambelan dla odmówienia z papieżem brewiarza, wreszcie rozpuszczono służbę w przedpokojach, pod pozorem, że Jego Świątobliwość zaziębiwszy się nieco, spać się położył.

W onej chwili papież był już w *l'Ariceia*, gdzie według umowy miano czekać na hrabinę Spaur. Niedaleko kościółka w *Gal-loro*, mieszczącego cudowny obraz Madonny, wysiadł, a oparłszy się o poręcz dumal czy też modlił się. Wtem zjawia się czterech karabinierów, odbywających nocne straże, i zapytuje grze-

cznie: „Kto jedzie?“ — „Jestem hrabia Spaur, poseł bawarski... odrzekł tenże — jadę do Neapolu w sprawach mojego króla i czekam tu na mój powóz i na rodzinę“. Karabinierzy oświadczyli, że drogi są bezpieczne, mimo to ofiarowali się z eskortą, za co jednak hr. Spaur uprzejmie podziękował. Papież powitał ich najspokojniej, mówiąc „*bona sera*“ (dobry wieczór). Za chwilę nadjechała hrabina i można sobie wystawić jej przerażenie, gdy zobaczyła papieża w towarzystwie karabinierów. Biedna kobieta przebyła w Albano kilkugodzinne tortury, nie mogąc się doczekać posłańca, a teraz widzi papieża w takim samym położeniu, w jakim był Ludwik XVI w St. Menehould. Nie tracąc jednak przytomności, odzywa się tonem ostrym: „Spiesz się, panie doktorze, zawsze trzeba na ciebie czekać; wsiadaj czempredzej, bo już jest późno, a ja w nocy podróżować nie lubię“. Natychmiast jeden z karabinierów spuścił stopień, papież wsiadł po lewej hrabiny Spaur, tuż naprzeciw ks. Liebla, hrabia zajął miejsce z tyłu obok wiernego sługi Fryderyka, a gdy żołnierz zatrzasnął drzwiczki, życząc grzecznie *bon viaggio*, pomknęły ręczo dzielne rumaki.

Była właśnie godzina dziesiąta. Zrazu panowało w powozie jakby uroczyście milczenie, wreszcie przerwała je hr. Spaur.

„Przebacz mi, Ojcie święty, przebacz niegodnej służebnicy, iż konieczność każe jej zająć miejsce, na które żadną miarą nie zasługuje“.

Pius IX odrzekł ze słodyczą: „Dziś stałaś się narzędziem w ręku Opatrzności, do spełnienia jednego z tajemniczych jej zamiarów... Nie lękaj się, moja córko, Bóg jest z nami“. To mówiąc, wskazał na Najśw. Sakrament, ukryty w tej samej puszcze, którą był nosił Pius VI. Wszyscy chcieli się rzucić na kolana, i dopiero wtenczas ks. Liebl i młody Maksymilian poznali papieża, który opowiedział im zdarzenia tegoż wieczora.

W Genzano na poczcie przeprzagnięto konie, a w Velletri zapalono latarnie, które hrabina Spaur umyślnie pozostawiła bez świec. Przy ich świetle Ojciec św. począł odmawiać brewiarz, na przemian z ks. Lieblem. Około północy pokrzepił się pomarańczą, poczem zasnął na chwilę; kiedy zaś rano około godziny szóstej minęli w *Torre de'confini* granicę, zbudzony przez hr. Spaur, podziękował Bogu hymnem *Te Deum* i wziął się znowu do brewiarza. Pod opieką Opatrzności udała się ucieczka Piusa IX; wprawdzie w małym miasteczku *Fondi* poznał go pocztylion, lecz

nie miało to tak smutnych następstw, jak dla nieszczęśliwego Ludwika XVI.

O godzinie wpół do dziesiątej stanął powóz w *Mola di Gaeta*, dokąd równocześnie przybył karlynał Antonelli przebrany po świecku i Gonzalez d'Arnao, sekretarz ambasady hiszpańskiej. Czekał tam już hr. Luigi Mastai, brataniec papieżki, podczas gdy brat Gabryel pozostał w Rzymie; wszyscy zrosili łzami rękę Ojca świętego. W hotelu zwanym *Villa Cicero* wysiadł papież, a przyjąwszy skromny posiłek, napisał list do króla Ferdynanda II, który hr. Spaur miał bez zwłoki zawieźć do Neapolu. List ten opiewał:

Najjaśniejszy Panie.

Nieprzyjaciele Stolicy świętej i religii tryumfują w Rzymie. Aby nie narażać swej osoby i godności, jak nie mniej aby uniknąć nawet pozoru, jakoby obecnością swoją pochwalał bezprawia w Rzymie dotąd popełnione i ciągle popełniane, naczelnik kościoła katolickiego ujrzał się zmuszonym opuścić stolicę. Nie wiem, na jaki punkt kuli ziemskiej wola Boża, której się w pokorze ducha poddaję, zaprowadzi moje kroki tułacze; tymczasem schroniłem się z kilku osobami wiernymi i przywiązanymi do państwa Waszej Królewskiej Mości.

*Nie znam, jakie będzie zapatrywanie W. K. Mości; w tej niepe-
wności uważam za rzecz konieczną oświadczyć, że jestem gotów opu-
ścić terytoryum neapolitańskie, jeżeliby moja obecność mogła dać po-
wód do nieporozumień politycznych i naruszyć pokój Twoich ludów.*

Hrabia Spaur będzie miał zaszczyt doręczyć to pismo i obszerniej pomówić z W. K. M., co do miejsca, do którego udać się zamysłam.

*Spokojny na duchu i oddany woli Boskiej udziela W. K. M.,
Jego królewskiej małżonce i rodzinie apostolskie błogostawieństwo.*

Pius papa nonus.

Mola di Gaeta 25 List. 1848.

Z pismem tem puścił się zaraz hr. Spaur do Neapolu, wia-
wszy z sobą paszport i lekki koczyk pana d'Arnao; papież zaś
z resztą towarzyszy odjechał o drugiej po południu do fortecy
Gaeta, ścielącej się jak gniazdo orle na skalistym wybrzeżu.
Przepuszczono ich wprawdzie przez bramę, ale kazano stawić się
osobiście przed komendantem. Najstosowniej było zająć pałac bi-
skupi, ponieważ jednak biskup Luigi Parisio bawił właśnie w Ne-
apolu, a sługa jego Daniello nie chciał wpuścić nieznanym gości,
musieli radzi nie radzi zamieszkać w skromnej bardzo oberży

„*Giardinetto*“, gdzie dla Ojca św. za ledwie malutka znalazła się izdebka.

Nieładny atoli wygód wziął się zaraz do podyktowania ks. Lieblowi odezwy do Rzymian, a tymczasem sekretarz Arnao i kardynał Antonelli przedstawili się komendantowi. Był nim generał Gross, rodem Niemiec, człowiek pedantycznej, surowej prawie karności, ale przytem niezłomnej wierności i nieposzlakowanego charakteru. Przejrzawszy paszport, wydany na imię hr. Spaur i sekretarza tegoż, zagadał jako do ziomków po niemiecku, ale tak Arnao jak Antonelli ruszyli ramionami, na znak, że go nie rozumieją. Zdziwił się niepomału komendant i patrzył z niedowierzaniem na przybyszów, nie zadawałnając się wcale tłumaczeniem pana Arnao, że w skutek długiego pobytu za granicą zapomniał rodowitego języka. Za ledwie wyszli, posłał za nimi do hotelu sędziego i oficera, którzy po długich wypytywaniach oświadczyli, że mają podejrzenie, jakoby w przybyłym świeżo gronie znajdowało się dwóch kardynałów. „Tak jest — rzekła na seryo hr. Spaur — jednym jestem ja, a drugiego szukajcie panowie“. Wszyscy parsknęli ze śmiechu, poczem niefortunni wystawnicy odeszli, nie spostrzegłszy papieża w swojej izdebce zamkniętego.

Tymczasem hr. Spaur lotem prawie ptaka przybył do stolicy i zaraz udał się do mons. Garibaldeggo, nuncjusza przy dworze neapolitańskim, by mu tegoż wieczora — a była już godzina jedenasta — wyrobił audyencyę u króla. Nie małe były przeszkody, ale usunęła je energia hr. Spaur, tak że około północy wręczył Ferdynandowi II list Piusa IX. Rozczulił się król aż do łez i kazał przyjść po odpowiedź nazajutrz o godzinie szóstej, a sam pobiegł do królowej i do synów, by im udzielić radośną nowinę. „Wstańcie prędko — wołał — mamy papieża w Gaeccie, jutro wcześniej wyjeżdżamy, aby u stóp jego okazać mu naszą cześć“. Cała noc zeszała na przygotowaniach, bo pobożny król chciał zaopatrzyć papieża we wszystko, jakoż sukna, jedwabie, bieliznę, gronostaje, naczynia złote, srebrne, porcelanowe i t. p. znoszono w obfitości na parowce *Tankred* i *Robert*. Na pierwszy z nich wsiadł król z królową, hr. d' Aquila, hr. Trapani, infantem don Sebestyanem, hr. Spaur i licznym sztabem, na drugim pomieszczono dwa bataliony wojska, przeznaczone na straż honorową dla papieża.

Pocziwego komendanta Grossa czekała ciężka próba. Już w nocy zawinął do portu parowiec *le Ténare* i wysadził na brzeg

księcia d'Harcourt, mons. Stellę, spowiednika, i Francesco, pokojowego papieżkiego, obok wielkiej liczby pakunków, które pan de Sessia, *attaché* ambasady przewiózł do Civita-vecchia. „Co tu chce ambasador francuzki — pomyślał zakłopotany Gross — coś się w tem święci,“ ale co takiego, nie umiał odgadnąć. Około południa zaprosił do siebie na czekoladę gości z oberży „Giardinetto,“ może w tej myśli, by się czegoś dowiedzieć; jakoż dowiedział się od hrabiny Spaur, dla czego to wrzekomy poseł bawarski nie mówi po niemiecku. Kiedy wszyscy zajęci byli rozmową — tylko papież z X. Lieblem zostali w domu ¹⁾ — wchodzi ordynans i oznajmia, że od Neapolu zbliżają się statki parowe.

„Jako to może być — zawołał komendant — nie mam przecież żadnego uwiadomienia.“

Za chwilę wpada oficer z doniesieniem, że król jegomość stanął w porcie. Zmieszany Gross biegnie czempredzej na *molo*, by powitać monarchę.

„Gdzie jest papież?“ — pyta tenże żywo.

„Papież? — odpowiada komendant z miną pocieszoną — musi być w Rzymie, tu go nie ma, Najjaśniejszy Panie.“

Wtem zbliżył się kardynał Antonelli i oznajmił królowi, że papież, zachowując ściśle *incognito*, bawi w hotelu „Grandinetto“.

„Brawo! — zawołał król śmiejąc się — tęgi z ciebie komendant, panie Gross, masz papieża w swojej fortecy od dwudziestu czterech godzin, a nie wiesz o tem.“ Poczem rozporządził, aby kardynał Antonelli z panem Arnao przyprowadził papieża do pałacu, dokąd zaraz wyprawił królowę z dziećmi, i sam także bo czną drogą się udał.

Niewypowiedzianie rzewne było spotkanie Piusa IX, który pieszo, oparty na lasce i w zwykłej sukni kapłańskiej przybył do pałacu, z Ferdynandem II żywiącym dlań, mimo pewnych różnic w polityce, cześć i sympatyę najgłębszą. Pobożny monarcha, jak niemniej cały jego orszak, rzesistemi łzami zlał stopy papieża tułacza, opromienionego nie tylko urokiem cnót, ale i aureolą cierpień, i tak gorąco go błagał, by na ziemi neapolitańskiej raczył zostać gościem, że trudno było nieprzyjąć tej ofiary. Od tej chwili Gaeta stała się Rzymem, pałac królewski Kwirynałem.

¹⁾ Papież pragnął w tym dniu — była to niedziela — odprawić Mszę św. ale nie chciał iść do kościoła, by się nie zdradzić, a w domu nie miał przyborów.

ROZDZIAŁ XXI.

Świat katolicki po ucieczce Piusa IX.

Niby matka dobra czuwała Opatrzność Boża nad Piusem IX od samej jego kolebki; jeżeli zaś zezwoliła na poniżenie wybrańca swego, to na to tylko, by zajaśniała w całym blasku jego cnota, by się odsłoniła w całej nagości ohyda rewolucyi, by się objawiła w całej pełni żywotność kościoła. Zamiary Opatrzności ziściły się. Nigdy Pius IX nie okazał się tak wielkim, jak w cierpieniu; nigdy rewolucya nie przedstawiła się tak szkaradną, jak gdy się targnęła na majestat papieża — króla; nigdy Kościół nie rozwinął tyle życia i dzielności, jak w chwilach próby. Poniżenie Piusa IX wyszło na większą jego chwałę i na tryumf kościoła.

Kiedy w lutym r. 1848 runął tron Ludwika Filipa, poświęcono mu w dziennikach słów kilka, i na tem się skończyło; kiedy zaś rewolucya obaliła tron Piusa IX, poruszył się świat cały, okrzyk boleści i zgrozy wyrwał się z milionów serc, a wszystkie rządy i ludy współzawodniczyły w okazaniu swego współczucia. Nic w tem dziwnego, bo sprawa papieża to sprawa całej ludzkości.

Najstarsza córka kościoła Francya nie dała się innym wyprzedzić. Już 28 listopada generał Cavaignac, ówczesny prezydent republiki, postanowił wysłać do Rzymu pana de Corcelles, jako nadzwyczajnego posła, i wydał rozkaz, aby 3,500 wojska pod jen. Mollières wsiadło na statki w Tulonie „dla obrony osobistej wolności papieża“ ¹⁾. We dwa dni później, kiedy radykał Ledru-Rollin powstał na rząd za chęć mieszania się do spraw rzymskich, zabrał głos hr. Montalembert i wśród rzęsistych oklasków izby zalecił Francyi politykę Karola Wielkiego. „*Osoba papieża* — wy-

¹⁾ Według instrukcyi ministra spraw zewnątrznych De Bastide miał de Corcelles dać papieżowi chwilową pomoc, ale nie mieszać się „do jego nieporozumień z ludem.“ Rewolucyoniści rzymscy, dowiedziawszy się o tym zamiarze, zaprotestowali „przeciw pogwałceniu praw i swobód ludu“ i odpisali Cavaignac'owi, że „najłagodniejszy z monarchów, mający serce szlachetne i włoskie“ nie chciałby wracać do Rzymu przy pomocy wojsk obcych. Wyprawę tę zaraz odwołano.

rzekł ten dzielny szermierz katolicki — *jest nam nieskończenie drogą i świętą, ale droższą i świętszą jest dla nas jego powaga.*“ Poczem dodał na obronę Piusa IX: *„Byłże kiedy panujący niewinniejszy jak Pius IX i mniej wolny od wszelkiego zarzutu? Niepodobna mu wykazać cienia gwałtu, zdrady, złej wiary. Wiele obiecał, i to z własnej woli, więcej jeszcze dotrzymał. Życie jego polityczne da się oznaczyć dwoma wyrazami: amnestya, reforma. Zaprawdę, wspaniałomyślniejszego rządcy nie znajdzie.*“

Pierwszego grudnia przysła do Paryża telegraficzna depesza konsula francuzkiego w Civita-vecchia, że papież na statku *le Ténare* płynie z Gaety do Francyi. Wiść ta zelektryzowała izbę i naród cały. Zaledwie ogłoszono ją z trybuny, aliści ministrowie udali się na naradę, poczem Vivien, minister robót publicznych, ogłosił wśród głośnych okrzyków, że rząd upoważnił ministra wyznań do powitania w Marsylii „szlachetnego papieża Piusa IX“ i zapewnił mu „w razie przybycia na ziemię francuzką najgościnniejsze przyjęcie.“ Wzruszony tymi objawami czei biskup z Langres mons. Parisis podziękował izbie imieniem całego świata katolickiego, nuncyusz zaś paryzki, arcybiskup Fornari, w osobnej nocie, wystosowanej do prezydenta izby Armanda Marrast, wyraził swą wdzięczność.

Trzeciego grudnia jen. Cavaignac napisał do Piusa IX, że „Francya, pełna współczucia dla tak wielkich cierpień, będzie się czuła szczęśliwą, jeżeli papież zażąda od niej gościnności, i że go przyjmie z taką czcią i godnością, jaka przystoi wielkiemu i szlachetnemu narodowi.“ Nie wspomniał atoli o przywróceniu władzy doczesnej, nie chcąc w przededniu wyborów zrażać sobie party radykalnej. Korzystał z tego zręczny współzawodnik, ksiązę Ludwik Napoleon, i acz zbliżony krwią i duchem do księcia Canino, a nawet sam konspirator z r. 1831, wystąpił bardziej po katolicku, oświadczając w liście do nuncjusza z 9 grudnia, że się wypiera wszelkiej solidarności ze starszym synem Lucyana Bonapartego, i że „władzę doczesną czcigodnej Głowy Kościoła uważa jako najściślej związaną z chwałą katolicyzmu, jako też z wolnością i niezależnością Włoch.“ List ten przeważył szalę na jego stronę; 10 grudnia, właśnie w ten dzień, w którym nadeszło z Gaety pismo dziękczynne do jen. Cavaignaca, ks. Ludwik Napoleon prawie sześciu milionami głosów wybrany został prezydentem rzeczypospolitej. W obliczu Boga i narodu złożył przysięgę, że pozostanie wiernym republice demokratycznej i bronić

będzie konstytucyi; a tymczasem już wyciągał rękę po koronę cesarską. Nie był on też z przekonania za władzą świecką papieża; wszakże dopiero 2 grudnia zganil w dziennikach wyprawę do Rzymu i nie głosował za nią w zgromadzeniu narodowym, atoli już wtenczas rachował się z opinią katolicką, objawiającą się już to w pasterskich listach biskupów ¹⁾, już w licznych adresach miast francuzkich ²⁾, już w „stowarzyszeniu Świętopietrza,“ które wkrótce po ucieczce papieża związało się we Francyi, aby odartego z mienia Ojca chrześcijaństwa zasilać groszem własnych jego dzieci.

Podobne stowarzyszenie, tak zwany „Piusverein“, powstało także w Niemczech, zwłaszcza w prowincjach nadreńskich, odznaczających się zawsze gorącością ducha katolickiego. Sam nawet król pruski, cny Fryderyk Wilhelm IV, ofiarował papieżowi zamki swoje, gdyby o kiju pielgrzymim, jak niegdyś Benedykt VIII, przybył na ziemię niemiecką.

W Anglii opinia publiczna, z wyjątkiem takiego lorda Minto albo lorda Palmerstona, uczyła niedolę Piusa IX. Dziennik *Times* uznał, że jest on silniejszy na wygnaniu, niż wielu z jego poprzedników w Watykanie; jakie zaś były opinie mężów stanu, świadczą słowa naczelnika *wigów* margrabiego Landsdowne. „Każdy kraj — wyrzekł on w izbie lordów — mający poddanych rzymskokatolickiej religii, nie może być obojętny co do stanu państwa kościelnego, a wszystkie te rządy winny czuwać, aby papież mógł swobodnie wykonywać swą władzę i nie był w tem wykonywaniu krępowany żadną potęgą świecką“.

Irlandya, lubo sama biedna, w pierwszym zaraz roku przysłała papieżowi 80,000 złr. świętopietrza.

W Hiszpanii królowa Izabella II na wniosek ministerstwa wezwała władzę duchowną do ogłoszenia publicznych modłów za papieża, z trybuny zaś parlamentu odezwał się potężny głos mowcy-filozofa Donoso Cortes: „Znajdował się w Rzymie, i nie nasz go już tam, na najwyższym tronie mąż najsprawiedliwszy i najlepszy chrześcianin. Cóż zrobił Rzym z tym mężem sprawiedliwym i ewangelicznym, — ten Rzym, gdzie dawniej piastowali władzę bohaterowie, cezary, papieży? Oto tron papieży zamienił na tron demagogów, a zbun-

1) Pierwszy list wydał 30 listopada arcyb. z Bordeaux Donnet.

2) Między innymi miasto Avignon, pomne dawnych tradycyj, zapraszało papieża do swoich murów, za co on pięknym listem podziękował.

towawszy się przeciw Bogu, ubóstwił pugiuał. Tak, zakrwawiony pugiuał demagogów jest bożyszczem Rzymu, a to bożyszcze obaliło Piusa IX...

Postanowiłem mówić otwarcie i będę tak mówić. Ogłaszam tedy jako rzecz konieczną, aby albo monarcha rzymski wrócił do Rzymu, albo by tam kamień na kamieniu nie pozostał. Świat katolicki nie może zezwolić na zniszczenie chrystyanizmu w zasadzie przez jedno miasto, zostające w mocy szaleńców. Światła Europa nie może dopuścić i nie dopuści, aby kamień węgielny europejskiej cywilizacji został poruszony... Niezawodnie władza duchowna jest główną rzeczą w papieżu, władza świecka stanowi tylko przydatek, wszakże tego przydatku koniecznie potrzeba. Świat katolicki ma prawo wymagać, aby nieomylny stróż i mistrz dogmatów był wolny i niepodległy, nie będzie zaś takim bez niezależnej władzy monarszej... Państwo kościelne nie należy do Rzymu, ani do papieża, ale do świata katolickiego, który uznał papieża posiadaczem tego kraju, by mu wolność i niepodległość zapewnić. Sam papież nie może się zrzec panowania, a zarazem niepodległości.

Podobne zapatrywania wyrażała nota, jaką rząd hiszpański udzielił Francji, Austrii, Bawaryi, Sardynii, Toskanie i Neapolowi. Podnosiła ona konieczność zabezpieczenia papieżowi wolności i niepodległości, wolnej od wszelkiego zamachu, i w tym celu zaprosiła mocarstwa katolickie na konferencyę.

Prawi katolicy we Włoszech nie ukrywali swej boleści i nie szczędzili słów potępienia dla rokoszan.

Za to w Austrii zachowywano raczej milczenie, które miało być odwetem za list papieżki z 2 maja 1848.

Zawstydził ją naczelnik prawosławia, car Mikołaj, i czy to z nienawiści do rewolucyi, czy dla omamienia Stolicy apostolskiej przemawiał tak w Rzymie jak w Gaecie za jej niepodległością.

W Polsce odezwały się głosy współczucia dla papieża wygnańca, tylko trochę za cicho. Najwięcej zapалу okazywały dwie dawne stolice Warszawa i Kraków, gdzie gorąco przemawiali z ambon O. Prokop i X. Hieronim Kajsiewicz ¹⁾. W Wielkopolsce i Czerwonej Rusi było jakoś głucho; za to emigracya polska staraniem XX. Zmartwychwstańców wysłała do Gaety grosz swój wdowi i przepiękny adres, który tu w całości przytaczamy, przysłłym pokoleniom na pamiątkę i zachęę ²⁾.

¹⁾ Czyt. „Kazanie X. Hier. Kajsiewicza“ miane 22 marca 1849 w kościele św. Marka w Krakowie.

²⁾ „Przegląd poznański“ z r. 1849, str. 140.

Ojczyźnie!

„Pogoda dusz wiernych zaćmiła się od czarnej niewdzięczności niektórych z ludu Twego przeciw Tobie, ich i naszemu Ojcu. Rumieniec wstydu wystąpił na lica nasze, że pośród rodziny tego brata naszego, ludu włoskiego, znalazły się wyrodne syny wiary i wolności, co targnęły świętokradzką i ojcobójczą rękę na ojca i stróża wiary i wolności, nie tylko ich narodu ale i wszystkich ludów pasterstwa jego, że się znalazły pośród synów katy, co sztyletami stanęli na równi z mordercami koronowanymi ojczyzny naszej — z owymi niewdzięcznikami, którym niegdyś Polska siostrą, matką lub zbawicielką bywała.

Szkaradność zbrodni przeciw Tobie, Ojczyźnie, dokonanej w Rzymie, wierne Twe dzieci rzymskie skrepowała strachem, na którym zuchwała duma niewielu piętrzy się bezbożnie, i pomimo słów władzy i ojcostwa Twego, pomimo zgrozy tak głośnej a żywej całego chrześcijaństwa, jeszcze nie schyliła głowy, nie ugięła kolana przed władzą a miłością Twoją. Bezbożni! wyrzekli się wiary, gdy w dumie swojej myśleli, że władza Twa słabsza, aniżeli ich wola. Bezrozumni! wyrzekli się wolności, gdy w szaleństwie swoim umyśleli, że wolność jest rozpasaniem woli, nie zaś ujęciem jej zewsząd w kluby prawa Boga. I dla tego nie tylko nie byli Ci wdzięczni, Tobie, dawcy prawdziwej wolności, ale zapamiętali na Twoją świętą targnęli się wolność.

Na głos Twojej boleści, Ojczyźnie, wszystkie ludy jęły. Gdyby Polska żyła, jużby pod pędem jej rycerstwa zatętniała ziemia i jużby ostrzem swego miecza zaświeciła pośród ciemności zbuntowanych Twoich dzieci.

Choć nie potrzebujesz, bo Pańska, a więc i Twoja cała jest ziemia, wszakże wszystkie Ci ludy, Ojczyźnie ludów wszystkich, ofiarują gościnę, klęcząc u nóg Twoich. Jedna Polska dać Ci jej nie może, bo jej sama nie ma. Rozciętą, rozegnaną, knutowaną i rozstrzelaną, leży krzyżem u nóg Twoich, krzyż swój Tobie, coś krzyżem z krzyża, ofiarując.

Synowie Polski, tej wiernej córy Kościoła, z rozpróśnienia i niewoli, choć zkądiną grzeszni, ku Tobie Ojczyźnie, wnoszą ni zabójstwem, ni rozbojem, ni grabieżą sąsiadów, ni wywracaniem ołtarzy niezmasane ręce, a jednak w okowach; ku Tobie, Ojczyźnie, wierne dzieci Twoje biją sercem żywym, choć jak Twoje przebitem.

Tem podobieństwem z Tobą bezpieczni i silni, z krzyżem naszym, Ojczyźnie, u stóp Twego tronu stoję, a jako znak żywota koronę Twoją cierniową na skroń naszą kładziem, tej samej się dla Polski, co dla Ciebie, spodziewając doli; bo jako ty, na Bogu oparty, upaść nie

możesz, choćby się na Cię miotał świat cały i piekło: tak i my, oparci na Tobie, pod krzyżem naszym dokończym pokuty, z korony Twojej weźmiem zmartwychwstanie.

Błogosławione męczeństwo Polski, że Twemu podobne. Błogosławione, trzykroć błogosławione, gdy je, jako Cię błagamy, za Twe własne przyjmiesz, własnem uświęcisz i z własnem Bogu ofiarować będziesz. Błogosławione, stokroć błogosławione cierpienia Twoje, bo zjedną nam i światu Boskie miłosierdzie. A jeżeli Bóg karząc niewdzięczne syny, Twoją pielgrzymkę przedłuży, wierzymy, że ją obróci na chwałę swoją. Błogosławiona więc wówczas pielgrzymka Twoja, przez którą dałby Bóg, abyś wiernych utwierdził, różnowierców do jedności pociągnął, a jako słońce przeszedłszy po wszech stronach świata, wiarą oświecił, wolnością ożywił, miłością zwalczył wszystkie serca Bogu.

Ufamy nakoniec, że za Twą modlitwą, wolność z sprawiedliwością, równość z porządkiem i braterstwo z miłości zrodzone, jako promienie światła Boskiego, zaświecą światu i wszyscy poznają się braćmi a dziećmi Twojemi, a Ty Ojczy święty, ze łzą pociechy im pobłogosławisz.

Dziś ze łzami Chrystusa, płaczącego nad Jerozolimą, błogosław nam, płaczącym nad rzekami babilońskiej ziemi, i do Królowej korony polskiej, a Matki Bożej, rzewne modły za Tobą wznoszącym.

Tak czują, tak pragną, tak do Ciebie wołają z ludu polskiego i kapłani i męże i matki i dziatki, do stóp Twoich przypadając. Ty błogosław wszystkim, Ojczy Najświętszy.

Dnia 1 stycznia 1849 roku.

Adres ten głęboko wzruszył Piusa IX, jak niemniej miłem mu było poświęcenie się kilku Polaków, którzy podzielili z nim wygnanie, lub w inny sposób okazywali swe współczucie. Jeden z nich, kapitan Józef Onufry Korzeniowski, uczynił ślub po ucieczce papieża, że sypiać będzie na podłodze na jego intencję i wierne ślubu dokonał¹⁾

Inny, generał Szymanowski, nie odstępował papieża w Gaecio. Te dowody przywiązania umiał ocenić Pius IX i nie złożył na karb narodu wybryków garstki rewolucjonistów, co służyli pod Garibaldim; kiedy mu zaś doręczono polski grosz świętopietrza,

¹⁾ Kapitan Józef Onufry Korzeniowski, weteran z r. 1831, wielki czciociel Piusa IX i troskliwy opiekun pielgrzymów lub wygnańców polskich, po świętobliwym żywocie zmarł w Rzymie dnia 20 listopada r. 1868.

wyrzekł z czułością: „Ukochani Polacy, nawet w swoim ubóstwie nie zapominają o mnie“.

Nie sama tylko Europa zdobyła się na te objawy czci i miłości; ze wzgórz libańskich, od gorących piasków Sahary, z dziewiczych lasów Ameryki i z wybrzeży australskich szły do Gaety adresy i dary, by pocieszyć następcę Grzegorza VII, Aleksandra III, Piusa VI i innych papieży wygnańców, a równocześnie ze wszystkich zakątków ziemi wznosiła się za nim przed tron Boży nieustanna modlitwa ¹⁾. Było to niejako powszechne głosowanie ludów na rzecz doczesnej władzy papieża, a zarazem protestacya przeciw bezprawiom rewolucyi. Nawet różnowiercy dawali Piusowi IX dowody współczucia i uwielbienia. Pewien protestant z Lubeki, nazwiskiem Freytag, przysłał mu trzydzieści dukatów z następującem pismem: „Pozwól mi, Ojcze święty, przepelnionemu najgłębszą czcią dla twojej poświęconej osoby, modlić się za Tobą do Zbawcy Chrystusa, i racz w zamian pobłogosławić tę rodzinę, która lubo wyznania luterskiego nie przestaje wypraszać dla Ciebie najobfitszych łask od naszego Ojca Niebieskiego, tej Miłości i Świętości samej“. Tak Bóg wynagrodził sługę swego za chwilę boleści.

Przenieśmy się teraz do Rzymu.

ROZDZIAŁ XXII.

Ogłoszenie republiki rzymskiej.

Wiść o uciezce Piusa IX rozeszła się szybko po mieście i wywołała niesłychane przerażenie, wszyscy bowiem przeczuwali rychły wybuch burzy. Aby uspokoić zatrwożone umysły, wydało ministerstwo proklamacyę do Rzymian (25 listopada), a tegoż dnia minister Mamiani odczytał w izbie pismo papieżkie, wystosowane do intendanta dworu markiza Sacchetto, w którym Pius IX

¹⁾ Adresy świata kat. zebrano w dwóch grubych tomach p. t. *Orbe catholico a Pio IX, Pontefice Massimo esulante do Roma 1848—1849.*

polecił uwiadomić ministrów o swoim wyjeździe i powierzyć im straż nad miastem. Ministrowie uważali takowe, acz niesłusznie, za uprawnienie swoich rządów, izba zaś, ogłosiwszy się za zgromadzenie nieustające, wybrała z łona swego komisję, w celu wygotowania odezwę do ludu ¹⁾.

W ostatnich dniach listopada wydał Mamiani okólnik do poselstw zagranicznych, w którym broniąc legalności ministerstwa, oświadczył, że „nigdy papież gwałtu w pełnieniu swego duchownego obowiązku nie doznał,“ i zaręczył, „jako kraj cały złe w połączeniu dwóch władz, duchownej i świeckiej, upatrując, pomimo tego, że chce papieża za naczelnika cywilnego zatrzymać, zupełnego ich rozdziału żąda“.

Nie spoczywali też klubiści, panujący wówczas nad sytuacją, i dla spotęgowania dążności rewolucyjnych urządzili 27 listopada nabożeństwo za poległych na barykadach Wiedeńczyków, na którym znany już O. Ventura wystąpił z apoteozą rewolucyi. Rzucawszy gromy na cesarza austriackiego, króla neapolitańskiego i innych książąt, wysławiał ofiary krwawych zamieszek r. 1848 jako chwalebnych bohaterów, a śmierć za wolność położył na równi z męczeństwem za wiarę ²⁾. Mowa ta, przyćmiewająca nie mało sławę wielkiego kaznodziei, dodała odwagi stronnictwu ruchu; jakoż nazajutrz ukazały się na rogach ulic plakaty zwiastujące „nową erę dla chrześcijaństwa, z którego duchem nie zgadza się doczesna władza papieża“.

Ale i Pius IX nie milczał. W protestacyi, wydanej 27 listopada w Gaecie, napiętnował bezprawia rewolucjonistów, mianowicie na dniu 16 i 17 listopada popełnione, oświadczył, że tylko świętokradzkie gwałty zmusiły go do rozłączenia się z ukochanym ludem, wezwał do gorącej modlitwy o przywrócenie pokoju, polecił sobie i Rzym opiece Niepokalanej Dziewicy, jako też książąt Apostołów, wreszcie do sprawowania rządów państwa wyznaczył komisję z kardynała Castracane, monsignora Roberto Roberti, księcia Barberini, margrabiego Bevilacqua z Bononii, margrabiego Ricci z Macerata i generała Zucchi. Atoli

¹⁾ Składali ją Bianchi, Armellini, Fusconi, Manzoni, Sturbinetti.

²⁾ Mowę tę potępiła św. Kongregacya Indexu. Zawarte w niej błędne zdania odwołał O. Ventura w piśmie do Piusa IX z r. 1849 i w testamencie swoim († 2 sierpnia 1861 w Paryżu).

izba na wniosek Sturbinettego ogłosiła *motu proprio* papieżkie za sprzeczne z zasadami konstytucyi i nielegalne, zatwierdziła ministrów w ich urzędowaniu i uchwaliła wysłać deputacyę do papieża, by go skłonić do powrotu. Wyprawiono do Gaety poselstwo, składające się z mons. Mertel, Mar. Paolucci, Op. Rezzi, Fusconi i senatora Corsini, które na granicy neapolitańskiej w Portella przytrzymane i cofnięte zostało. Na pisemną tegoż odezwę odpowiedział pro-sekretarz stanu kard. Antonelli, że papież wypowiedział swoje zdanie w *motu proprio* z 27 listopada. Żądanie Rzymian było nierozumne; mógłże bowiem papież bez żadnych rękojmi wrócić do stolicy opanowanej przez spiskowych, którzy go już pozbawili władzy świeckiej, a mogli łatwo skrepować duchowną.

Użyli tego klubiści, by 11 grudnia wywołać demonstracyę uliczną i zażądać utworzenia rządu tymczasowego. Jakoż izby łącznie z ministerstwem ustanowiły 12 grudnia prowizoryczną *juntę rządową*, w skład której weszli: senator ks. Corsini, hr. Camerata, gonfalonier Ankony i były minister Galetti ¹⁾. Dla ratowania pozorów wyrzeczono przy tej okoliczności, że statut zasadniczy pozostanie nienaruszony, tudzież że junta ma urzędować w imieniu papieża i tylko do jego powrotu, albo dopóki Ojciec św. kogo od siebie nie przyśle.

Większość między ministrami i konserwatyści w obu radach życzyli sobie powrotu papieża z zastrzeżeniem konstytucyi; tegoż zdania był Mamiani, przemawiający ciągle za zwołaniem zgromadzenia zasadniczo ustawodawczego włoskiego, do czego na kongresie turezyńskim był się zobowiązał. Tymczasem Sterbini, Bonaparte i klubiści, dążąc do republiki, byli za zgromadzeniem narodowym, czyli *Costituente*, miejscowem rzymskiem, co się równało detronizacyi papieża. Ostatni przemogli, podczas gdy Mamiani, Lunati i Sereni ustąpili z ministerstwa. Za nimi poszli umiarkowańsi deputowani i prefekci prowincyj, jak Manzoni, Spada, Zanolini i t. d. Natomiast ster rządu ujął Sterbini, z Muzzarellim, Campello, Armellinim, Galettim i Marianim.

Niebawem 17 grudnia zaproteutował Pins IX przeciw juncie rządowej, tej przedniej straży republiki: „*Obowiązki naszej władzy najwyższej — oto ustęp z tej odezwy — których wyrzec się nie mo-*

¹⁾ Senator bonoński Zucchini wyboru nie przyjął.

żemy, przysięgi uroczyste, któremi zobowiązaliśmy się do zachowania dziedzictwa Stolicy apostolskiej i do przekazania go w całości naszym następcom, zmuszają nas do podniesienia głosu i do zaprotestowania przed Bogiem i wobec świata całego przeciw temu wielkiemu i świętokradzkiemu zamachowi“.

Mimo to junta, acz zachwiana w swojej powadze, nie ustąpiła, i by swobodniej rządzić, rozwiązała obie izby (28 grudnia). Nastąpiły nowe manifestacye klubów i adresa gwardyi cywilnej, poczem junta dekretem z 29 grudnia zapowiedziała zwołanie Zgromadzenia zasadniczo-ustawodawczego rzymskiego czyli *Kostituenty*. Odgłos wszystkich dzwonów i 101 strzałów obwieściło Rzymowi tę radośną wiadomość, że wreszcie zbliża się upragniona chwila ogłoszenia republiki. Dopiero wtenczas przejrzał ks. Corsini, jakoż odmówiwszy podpisu, podał się do dymisyi i z goryczą w sercu usunął się od spraw publicznych. Równocześnie złożył swój urząd dowódzca gwardyi narodowej Gallieno.

Ze szczytu skały gaetańskiej wypadł nowy piorun; w *motu proprio* z 1 stycznia 1849 roku potępił Pius IX zwołanie *Kostituenty* jako „akt buntowniczy i jako świętokradzki zamach na niepodległość i zwierzchnictwo papieża,“ wzbronił wszelkiego udziału w wyborach, zagroził nieposłusznym klątwą *ipso facto*, i dodał, że „nieszczęściem podpadli już pod tę klątwę ci wszyscy, którzy się przyłożyli do wzwyż wymienionego aktu i do innych aktów, które go poprzedziły“, — zakończył modlitwą za obłąkanymi. Pismo to, jak wiele innych, przyniósł z Gaety odważny genzańczyk Wincenty Lumaka, przekradający się przez bramy rzymskie pod rozmaitem przebraniem, poczem takowe na ulicy *Delle botteghe obscure* wydrukowane i po mieście rozrzucone zostało.

Klubiści po pierwszy raz dowiedzieli się o klątwie w czasie uroczystości publicznej, odbywającej się z powodu przysłania przez Wenecyan chorągwi, którą z wielką pompą na Kapitolu zatknięto. Oburzenie było straszne i objawiło się w obrzydliwych scenach. Na hasło dane przez Sterbiniego, trybun ludowy Ciceruacchio przebiegał ulicę, wołając: *Abbasso i preti!*; a kiedy na placu *del popolo* zebrał się liczny motłoch, rozpoczęto prawdziwie infernalną procesyę. Na czele niesiono krzyż pokryty kirem i czerwone kapelusze, godła kardynałów i papieża. Dalej w dwóch szeregach szli spiskowi, śpiewając psalmy *De profundis* i *Miserere*, przerywane częstemi bluźnierstwami, lub okrzykami: *Abbasso i preti, Viva la Costituente!* Na *Via frattina* zatrzymali się przed publiczną

kloaką, poklękali na ulicy i zanucili, jakby przy pogrzebie: *Libera me domine*, potem jeden z nich wrzucił do kanału exemplarz „motu proprio“ z 1go stycznia. Odchodząc umieścili na wierzchu napis: *Deposito della scomunica* (skład klątwy), i pociągnęli na brzeg Tybru, by na dnie rzeki utopić czerwone kapelusze.

W tej ohydnej orgii wzięły udział same szumowiny ludu; reszta mieszkańców pozamykała drzwi i okna, nie mając na tyle odwagi, by poskromić burzycieli. Niestety, lud rzymski nigdy nie był pochopny do śmiałych czynów, wówczas zaś owładnęła go jakaś chorobliwa martwota, jakby paraliż ducha, tak że ster wypadków pozostawił w ręku kilkuset zfanatyzowanych i po większej części obcych rewolucjonistów¹⁾. Podobnie działo się i na prowincyi. Wszędzie panowała anarchia, obok anarchii niedostatek, tak że rząd musiał puścić w obieg 600.000 skudów papierowych, mając na widoku konfiskatę dóbr dochownych.

Uspodobienie w Rzymie było przygnębione, zwłaszcza po publikacyi klątwy papieżkiej, której coraz nowe exemplarze przylepiano na rogach ulic²⁾. Głosili ją też księża z ambon, nie lękając się prześladowania, a gdy jednemu z nich banda Ciceruachia pogroziła śmiercią, odsłonił swą pierś i odrzekł spokojnie: „Uderz nieszczęsny, uderz i wytozcz krew moją, śmierć mię nie zatrwoży, ale ty lękaj się sądów Bożych“³⁾.

Ponieważ radykałiści obawiali się reakcyi, przeto utworzyli *Komitet bezpieczeństwa publicznego* dla „doraźnego karania zdrajców ojczyzny“ i rozwinęli silną agitacyę wyborczą⁴⁾. Teroryzmem zmuszano do głosowania, mimo to udział wyborców był bardzo nieznaczny. W Sinigalli np. na 27.552 mieszkańców, głosowało

¹⁾ Niestety, w obozie rewolucjonistów znalazło się kilku księży apostatów, jak: Gavazzi, Hugo Bassi (obaj Barnabici), De Sanctis, Achilli, Arduini, Del Ongaro, kanonicy Rambaldi i Ghelli, O. Giambastiani, Bavei, proboszcz Mezzapagiani, Józef Cannonieri, Piotr Guerrini i Serafinocola.

²⁾ Opowiadano o kilku (aż 9) wypadkach nagłej śmierci, jaka po ogłoszeniu klątwy spotkała jawnych nieprzyjaciół papieża.

³⁾ Był to X. Massari, proboszcz Sanctae Mariae Majoris.

⁴⁾ *Costituente* miała się składać z 200 deputowanych, wybieralnych przez głosowanie powszechne i bezpośrednie. Prawo wybierania służyło każdemu, kto liczył 21 lat wieku, wybrany być mógł, kto skończył lat 25.— Głosowanie miało być tajne i odbywać się w miasteczkach obwodowych. Deputowanym wyznaczono diety po dwa skudy dziennie. Na dzień wyborów przeznaczono 21 stycznia.

zaledwie dwiestu, a większa część kartek miała napis: *Pio Nono*; we Frascati oddano zaledwie 90 wotów, i to 52 białych; w prowincyi bonońskiej lud wstrzymał się od głosowania¹⁾. W Rzymie na 60,000 uprawnionych, ledwie 23.000 przystąpiło do urny, chociaż nawet robotnikom i wojsku przyznano prawo wybierania. — Wiele głosów padło na Piusa IX, niektóre na generała XX. Jezuitów O. Roothan, albo na św. Piotra. Obrani zostali: Sturbinetti, Armellini, Sterbini, Muzzarelli, Galetti, Scifoni, Campello, Paskal de Rossi, Calandrelli, Gabussi, Mariani i ks. Canino; przepadli zaś trybun Ciceruacchio i były minister Mamiani, którego porażka była znakiem, że mazinistowska idea jednej rzeczypospolitej włoskiej bierze w Rzymie górę nad myślą federacyi i monarchii konstytucyjnej.

Jeszcze przed zebraniem się Kostituenty wydał rząd mnóstwo rozporządzeń, wrzekomo dla uszczęśliwienia ludu. Tak np. zagarnął dochody gospody pielgrzymów *Trinita dei pellegrini*, gdzie przybywający do Rzymu pątnicy znajdują przez kilka dni bezpłatny przytułek, -- przedsięwziął różne roboty dla zatrudnienia ubogich, — urządził korpus marynarki i wydał nowy kodeks wojskowy. Już to z wojskiem było niemało kłopotu, bo słuchając rozkazu papieżkiego z 5go stycznia 1849, pewna część opuściła szeregi, by w okolicy *Ponte Corvo* utworzyć jeden oddział pod dowództwem jen. Zucchiego. Podobnie musiano rozpuścić żołnierzy szwajcarskich, skoro się dowiedziano, że z jen. Latour gotują się do wymarszu z Bononii. Rząd opierał się głównie na gwardyi cywilnej i na legii ochotników Zambecarrego, sam zaś był igrawką klubów, które już 2 lutego na zebraniu ludowem w teatrze *Apollo* oświadczyło się za republiką.

Piątego lutego 1849, po nabożeństwie w kościele *Ara coeli*, zebrało się sto czterdziestu deputowanych w pałacu *Cancelleria*, a pierwsze posiedzenie zagał minister Armellini pompatyczną przemową... „Przybierzmy na nowo nasze chrzestne imię Rzymian... Rzym jest najświętszą, najbardziej historyczną, najzacniejszą częścią Włoch, — Rzym jest ich sercem... Pius IX poszedł zrazu świetnym

¹⁾ Wstrzymało się też po największej części duchowieństwo. Biskup z Rieti oddał wprawdzie kartkę, ale z tym napisem: „Głosuję za powrotem nieśmiertelnego Piusa IX, naszego prawowitego monarchy, Namieśnika Chrystusowego i Rządcy kościoła katolickiego„.

torem narodowości. Wszystko rokowało, że pojedna papieżstwo z ludzkością... Pius IX nie przejął się dostatecznie swoim zadaniem.... Związek ludów jest przygotowany; jeśli gdzie nie dostaje sił, zastąpi je potęgą ducha. W imię Boże zapewniam was, że sprawa nasza zwycięży. Odbywamy narady na grobie dwóch cywilizacji: cywilizacji Italii Cezarów i Italii Papieży. Wystawcie na grobie tym gmach nowy, niechaj dzieło wasze przewyższy dzieła śmierci. Prace wasze uświęćcie dwoma godłami: *Włochy i lud* ...

Już w ów dzień deputowany Garibaldi, poparty przez „obywatela“ Bonapartego, postawił wniosek, aby natychmiast proklamowano republikę; musiano jednak odłożyć tę sprawę, acz zdała się naglącą, dopóki wybory nie zostaną sprawdzone. Zwolennicy Mamianiego chcieli ją odwlec aż do zwołania Kostituenty włoskiej, ale mazziniści otrzymali przewagę.

Sgo lutego, po wyborze Galettego na prezydującego i ustąpieniu całego ministerstwa, Kostituenta rzymska przyznała sobie pełność władzy zwierzchniczej i przystąpiła do obrad nad formą rządu. Mamiani, naczelnik moderantów, przemawiał gorąco za utrzymaniem rządów papieża, jako monarchy konstytucyjnego, a przeciw ogłoszeniu republiki, które koniecznie wywoła interwencję zbrojną; — kilku deputowanych chciało przyszej Kostituencie włoskiej oddać tę sprawę do rozstrzygnięcia; — wszystko daremnie, bo zgromadzenie narodowe po namiętnych mowach Sterbiniego, księcia Canino i mons. Muzzarellego, prawie jednogłośnie oświadczyło się za detronizacją papieża i proklamowaniem Rzeczypospolitej rzymskiej z formą demokratyczną.

Było to o drugiej w nocy, z ósmego na dziewiąty lutego 1849 r., kiedy wśród frenetycznego zapału natłoczonych trybun odczytał prezydent Galetti następujący dekret:

Art. 1. *Papieżstwo de facto i de jure pozbawione zostaje rządów doczesnych w państwie rzymskiem.*

Art. 2. *Papież rzymski będzie dostatecznie ubezpieczony co do niepodległości w wykonywaniu swojej władzy duchownej.*

Art. 3. *Formą rządu państwa rzymskiego będzie czysta demokracja, a przybierze świetną nazwę „Rzeczypospolitej rzymskiej“.*

Art. 4. *Rzeczpospolita rzymska wejdzie z innemi państwami włoskiemi w stosunki, jakich wymaga wspólna ich narodowość.*

Artykuł pierwszy przeszedł 149 głosami przeciw pięciom, drugi 143 przeciw jedenastom; za obydwoma głosował judasz w fioletach Muzzarelli, podczas gdy Antoni Tranquilli, de-

putowany z Ascoli, mimo syków i pogroźek założył protestację, którą we trzy dni potem życiem przypłacił¹⁾. Tak więc dokonało się bezprawie od dawna przygotowane.

Nazajutrz dzwony rzymskie i działa zamku św. Anioła zwiastowały narodzenie się nowej Rzeczypospolitej. Bandy Ciceruacchia, śpiewając pieśni rewolucyjne i tańcząc *Carmagnolę*, ciągnęły na Kapitol, gdzie Galetti odczytał dekret Kostituenty. Bezbożni! niedosyć, że lżyli papieża, jeszcze odważyli się bluźnić Chrystusowi i na krzyżu placu del popolo zawiesić czapkę frygijską, którą też ozdobiono szczyt wieży kapitolinińskiej.

11go lutego udało się zgromadzenie narodowe pompatycznie do bazyliki św. Piotra i zażądało od kanoników odśpiewania hymnu dziękczynnego „*Te Deum*“. Ale kanonicy, nie zważając ni na prośby ni na groźby, wręcz odmówili i tajemną furtką wyszli z kościoła, za co potem skazano ich na grzywny (10.000 skudów), hymn zaś odśpiewał jeden z kapelanów wojskowych. Tego dnia wyznaczyło zgromadzenie komitet wykonawczy (*Comitato esecutivo*), składający się z trzech członków odpowiedzialnych i odwołaalnych, którym do pomocy w administracyi dodano „dyrektorów generalnych“²⁾. Pierwszym z tych trzech tryumwirów był adwokat Karol Armellini, drugim Salicetti, wychodźca neapolitański, trzecim Montecchi, były kuryał i wygnaniec za Grzegorza XVI, wszyscy trzej radykaliści. Ogłosili oni zaraz program pełen szumnych frazesów, zapowiadający organizację wojska, wolność wyznań, emancypację wychowania od wpływów klerykałnych, poprawę finansów, rozwiązanie kwestyj socyalnych, aby cała Europa mogła podziwiać Rzeczypospolitą rzymską. A jakże Europa powitała nową Rzeczypospolitą? Austria i Hiszpania uważały ją jako świętokradzki zamach na niepodległość Ojca świętego i były gotowe do interwencyi. We Francyi, dokąd wysłany został w roli ambasadora Accursi, ogromna większość narodu i zgromadzenia nie chciała mieć żadnej solidarności z rewolucją rzymską i tylko u skrajnych Montagnardów znalazła ona łaskę. Ich przywódzca Ledru Rollin wniósł po dwa kroć interpelację w tej sprawie, na którą minister

1) Został otruty.

2) Tak nazwano ministrów. Do ministerstwa weszli: Muzzarelli jako prezes, Campello, Sterbini, Rusconi, Saffi, Lazzarini, Guicioli. Prefektem Rzymu został Mariani.

spraw zewnętrznych Drouyn de Lhuis jasno odpowiedział, że rząd francuzki życzy sobie powrotu papieża do Rzymu.

Nawet Palmerston, lubo pierwiej przez lorda Minto podzegał do rewolucyi, teraz wysłannika rzymskiego Canuti zbył zimną odpowiedzią, że Anglia przez wzgląd na państwa i ludy katolickie, które nie zniosą pogwałcenia praw Głowy kościoła, nie może dać pomocy Rzeczypospolitej i zachęca raczej do zgody z papieżem, w czem ofiaruje swe pośrednictwo.

Z włoskich państw Neapol pokonał u siebie rewolucyę, upokorzył buntowniczą Sycylię ¹⁾, a po katastrofie 17go maja 1849 rozwiązał izby i zniósł w końcu konstytucyę. Również i Wenecya, mężna pomimo słabości i szlachetna mimo ucisku, nie pochwalala detronizacyi papieża, a jej przedstawiciel w Rzymie, Castellani, zawołał wówczas z oburzeniem: „*Sciagurati! hanno uccisa l'Italia!*“ (Podli! zamordowali Włochy).

Piemont odgrywał zrazu rolę dwuznaczną. W pierwszych dniach grudnia 1848 upadło ministerstwo Peronne, a znany nam już X. Gioberti utworzył nowy gabinet, w którym sam objął przewodnictwo i sprawy zagraniczne, podczas gdy Sineo otrzymał tekę spraw wewnętrznych, Ratazzi sprawiedliwości, Ricci finansów, Cadorna oświaty, gen. Sonnaz wojny. Ideą przewodnią nowego ministerstwa była dalsza walka o niepodległość, mimo medyacyi anglo-francuzkiej — połączenie Włoch przez federacyę wolnych ludów i rządów półwyspu — *Costituente* włoska, mająca zaprowadzić jedność polityczną bez pogwałcenia autonomii i praw pojedynczych państw — rozwinięcie swobód konstytucyjnych i zgoda monarchii z dążnościami demokratycznymi. O papieżu nie było ani wzmianki, już bowiem X. Gioberti zmienił był swoje zapatrywania, i podczas gdy pierwiej bronił w swych pismach władzy świeckiej papieża, teraz jako minister, przymilając się radykalistom ²⁾, postanowił ją poświęcić, byleby tylko rewolucya pomogła

¹⁾ Jeszcze we wrześniu 1848 wojska Ferdynanda II pobiły Sycylijczyków i zajęły Messinę, atoli wdanie się Francyi i Anglii wstrzymało dalsze kroki wojenne. Sycylijczycy ofiarowali koronę księciu Genui, synowi Karola Alberta, ale nie otrzymali żadnej odpowiedzi, poczem znowu przyszło do wojny, w której dowódcami ich był najprzód gen. Antonini, dalej Mierosławski, w końcu Trobriant. W r. 1849 pokonał ich gen. Filangieri.

²⁾ Już w czerwcu r. 1848 wyrzekł X. Gioberti do O. Ventury, że dla zjednoczenia Włoch potrzeba odjąć papieżowi władzę świecką, na co O. Ventura odpowiedział: „Księżę, chyba oszalałeś?, zgubisz sprawę włoską“.

mu do wypędzenia Austryaków i zagarnięcia północnych Włoch. Ufny w swą siłę, spodziewał się z rozprężenia wydobyć pokój; tymczasem sprawdziły się na nim te słowa: „Kto sieje wiatr, zbierać będzie burzę“. Wywołał burzę, a burza nietylko jego obaliła, ale niezmierne szkody zrządziła we Włoszech. Ztąd też poszło to jego dwulicowe postępowanie, które mu zjednało przydomek: „*il vero gesuita moderno*“ (prawdziwy jezuita naszych czasów)¹⁾.

Zaraz w grudniu 1848 wysłał on do Gaety jednego z biskupów sardyńskich, by zaprosić papieża do Savony, gdzie niegdyś mieszkał jako więzień Pius VII; ale równocześnie dał instrukcye wysłannikowi piemontkiemu w Rzymie Pareto, by zwracał baczną oko na postęp rewolucyi i ani jej pochwalał, ani też ganił. Później przez hr. Martini ofiarował w Gaecie swe pośrednictwo między papieżem i „rządem rzymskim“, a tymczasem reprezentantów tegoż rządu, Spini i Pinto, przyjął łaskawie w Turynie. Chcąc wzmocnić wpływ swój w środkowych Włoszech, starał się przez deputowanego Berghini uzyskać w Florencyi i Rzymie, by tak Toskana jak Romania przyjęły u siebie 12.000 sardyńskiego wojska dla wspólnej przeciw Austryakom obrony. Rzeczywiście rząd tymczasowy rzymski pozwolił na to, ale tylko na czas wojny; biorąc zaś tę umowę z 18 stycznia za uznanie rewolucyi, chciał z Piemontem zawrzeć przymierze. Nie przyszło to jednak do skutku, bo Gioberti spostrzegłszy, że plany jego odkryto w Gaecie, zawczasu się wycofał.

W Toskanie w. ks. Leopold II okazywał się powolnym życzeniem izby i ministerstwa, na którego czele stał Montanelli. — Party przez kluby i ministrów, porozumiewających się z Rzymem, zgodził się nawet na wysłanie 37 deputowanych do *Costituente* włoskiej, za co mu Montanelli obiecał koronę środkowych Włoch. Kiedy atoli Pius IX zganił to postępowanie, pobożny książę odmówił swego podpisu (7 lutego) i wyjechał do San Stefano, co wywołało rewolucyę. Kluby z popędu Mazziniego, który zaraz przybył do Florencyi, zażądały połączenia Toskany z Rzymem, ale rząd radził czekać aż do zwołania *Costituente* włoskiej.

¹⁾ Jak wiadomo, X. Gioberti, zacięty wróg Jezuitów, napisał przeciw nim książkę p. t.: „*Il Gesuita moderno*“.

Tymczasem do Rzymu napływały z całego świata rewolucyjne męty, tak, że matka chrześcijaństwa i królowa miast stała się podobną do apokaliptycznego Babilonu.

Odwróćmy na chwilę oczy od tego smutnego widoku i zajrzyjmy do Gaety.

ROZDZIAŁ XXIII.

Pius IX w Gaecie.

Skoro tylko Pius IX postanowił zamieszkać w Gaecie, mała twierdza neapolitańska stała się stolicą katolickiego świata i znowu się sprawdziły słowa jednego z Ojców kościoła: *Ubi Petrus, ibi Ecclesia* (gdzie Piotr, tam kościół). Wyjeżdżając z Rzymu, zostawił tamże wszystkie kongregacye, krom sekretaryatu stanu, którego ster z tytułem pro-sekretarza powierzył kard. Antonellemu, w uznaniu jego zdolności dyplomatycznych i przywiązania do swej osoby. Niebawem przybyli do Gaety kardynałowie, których papież na wypadek swej śmierci uwolnił był od pewnych formalności, dotyczących się wyboru następcy, i już 6 grudnia odbyli naradę¹⁾, poczem trzech z ich grona, kardynałowie Macchi, Serra-Cassano i Gazzoli udali się do króla Ferdynanda II, by mu podziękować za użyzoną papieżowi gościnność. Przybyli tam także posłowie obcych dworów, jak książę d'Harcourt, francuzki — Martinez de la Rosa, hiszpański — hr. Spaur, bawarski — markiz Pareto, sardyński — hr. Boutenief, rosyjski — bar. de la Venda Cruz, portugalski — bar. de Mestre, belgijski — de Kestner, hanowerski — Montoyr, meksykański — Irrazabol, chilijski itd. Król sam nie odstępował prawie od boku Namiestnika Chrystusowego, okazując mu cześć najgłębszą i gotów na wszelkie usługi, jako „pierwszy z jego poruczników“.

¹⁾ Wzięli w niej udział kardynałowie: Lambruschini, Machi, Patrizi, Mattei, Altieri, Asquini, Ostini, Riario, Cagiano, Mañ, Piccolomini, Serra-Cassano, Carafa di Traetto, Riario-Sforza, Bofondi, Vizzardelli, Antonelli, Gazzoli i Ugolini.

Kiedy np. wchodził do papieża — a bywał codziennie u stołu — zginał przed nim zawsze kolano. Te same uczucia dzieliła rodzina królewska i wszystkim naród. Wzruszało to silnie papieża i do wdzięczności ku Bogu pobudzało.

29go listopada zwiedził słynną w onych stronach kaplicę *della Trinitá*, leżącą za miastem na wzgórzu. Towarzyszyli mu król, królowa, kardynałowie i posłowie, podczas gdy cała załoga uszykowała się obok baterii Philipstal, by otrzymać błogosławieństwo papieżkie. — Przeor klasztoru odprawił Mszę św., po której papież miał dać obecnym benedykcję Najśw. Sakramentem. Zbliżywszy się do ołtarza, uklęknął na stopniach i głosem dobitnym a rzecwnym tak się modlił do Pana Zastępów:

„Boże wieczny, Ojczy i Panie najwyższy! patrz, oto u stóp Twoich klęczy niegodny Twój namiestnik i z głębi serca błaga Cię, abys z wysokości wiekuistego tronu Twojego wylał nań strugę błogosławieństw Twoich. Kieruj o mój Boże, jego krokami, uświęcaj jego zamiary, rządź jego duchem, ożywiaj jego czyny, aby tak na tem wybrzeżu, dokąd go cudownemi drogami przywiodłeś, jak na każdym innem miejscu Twojej owczarni, gdziekolwiekby szukał przytułku, mógł być godnem narzędziem Twojej chwały i świetności Twego kościoła, wydanego, niestety, na ciosy nieprzyjaciół Twoich.

Gdyby sprawiedliwy gniew Twój, tylu niegodziwcami słowami, piśmami i czynami poruszony, mogła złagodzić jaka ofiara, chętnie on i w tej chwili ofiaruje swe życie. To życie Tyś mu dał, i Ty jeden możesz mu je odebrać, kiedykolwiek zechcesz. Tylko, o mój Boże, spraw to, aby jaśniała Twoja chwała, tryumfował Twój kościół. Utwierdź dobrych, wesprzyj słabych, obudź ramieniem Twojej wszechmocy tych wszystkich, którzy śpią pogrążeni w ciemnościach i w cieniu śmierci!

Błogosław, Panie, monarchę tu przed Tobą klęczącego, błogosław jego towarzyszkę, błogosław jego rodzinę, błogosław wszystkich jego poddanych i wierne jego wojsko. Błogosław kardynałów, cały episkopat i kler wszystek, aby wszyscy, idąc miłemi drogami Twego świętego prawa, dokonali zbawionego dzieła uświęcenia ludów. Wtenczas możemy się spodziewać, że nie tylko w tej pielgrzymce dorzecznej unikniemy zasadzek bezbożnych i sideł grzeszników, ale wstąpimy kiedyś na brzegi krainy szczęścia wiekuistego: ut hic et in aeternum, Te auxiliante, salvi et liberi esse mereamur“.

W czasie tej modlitwy wzruszenie było ogólne, a nie w jednym oku błyszczła łza.

Pokrzepiony mocą z wysokości, podjął Pius IX swe ciężkie brzemie obowiązków.

Już 27 listopada ogłosił protestacyę przeciw zamachom spiskowych, a 7 grudnia wydał odezwę do wojska, która nie pozostała płonną, bo już 18 grudnia oddział karabinierów stawił się w Gaecie.

W dzień Bożego Narodzenia odprawił dwie Msze święte w swojej kaplicy i dał Komunię św. całej rodzinie królewskiej. Odprawiwszy trzecią w katedrze, wrócił do pałacu, gdzie mu ciało dyplomatyczne złożyło życzenia. Na przemowę ambasadora hiszpańskiego p. Martinez de la Rosa, odpowiedział z właściwym sobie majestatem :

„Nowe dowody przywiązania i troskliwości, jakie właśnie od ciała dyplomatycznego odbieram, budzą w sercu mojem nowe uczucia wdzięczności i zadowolenia. Jako namiestnik acz niegodny Boga-człowieka, którego narodzenie dzisiaj święcimy, otrzymuję od Niego wszelką moc w tych dniach utrapienia, od Niego też płynie ta łaska, że moich poddanych i synów w miejscu terażniejszego pobytu tą samą miłością ogarniam, jaką ku nim żywiłem, rezydując w Rzymie.

Świętość i sprawiedliwość sprawy naszej wyjedna to — jestem tego pewien — że Bóg podda zbawienne rady rządcom, które przedstawiacie, aby ta sprawa odniosła tryumf, będący zarazem tryumfem porządku i kościoła katolickiego, któremu wolność i niepodległość najwyższego rządcy jest nadzwyczaj drogą“.

Patrząc na srogą burzę wstrząsającą społeczeństwem, podniósł Pius IX wzrok swój do Tej, którą kościół zowie *Gwiazdą zauranną*, by dla nieszczęśliwych rozbitków uprosić Jej opieki. — Gwiazda ta od dziewiętnastu wieków przyświeca ludzkości błogowionem swem światłem, — wszystkie też pokolenia wysławiały Ją jako zawsze piękną, zawsze czystą, zawsze świętą, wszystkie wierzyły w Niepokalane Jej poczęcie; atoli wiara ta nie była jeszcze określona nieomylnym wyrokiem kościoła, czyli nie była jeszcze dogmatem. Przedsięwziął to dopiero Pius IX, gorący czciciel Bogarodzicy, i w tym celu 2 lutego 1849 wydał sławną encyklikę *Ubi primum*. Wykazuje w niej, jakie było dotąd przekonanie kościoła co do tej prawdy — przypomina dekreta poprzedników swoich — mówi o zanoszonych doń prośbach tak biskupów jak wiernych — opowiada, jak gorące żywi sam uczucia ku Niepokalanej Dziewicy i jakie w Niej pokłada nadzieje — donosi o wyznaczeniu osobnej komisji z kardynałów i teologów do zbadania tej kwestyi—

wreszcie wzywa pasterzy kościoła, by w swoich dyecezyach ogłosili modły dla uproszenia światła u Boga i wypowiedzieli na piśmie swe zdania. Najrzewniejszy jest ustęp następujący:

„Mamy ufność, że Błogosławiona Dziewica, która dla wielkich zasług swoich wyniesiona została po nad chóry anielskie aż do tronu Bożego¹⁾, która dziewiczą swą stopą starła głowę starego węża, która pośrednicząc między Chrystusem i Kościołem²⁾ pełna łaski i słodkości, wyrывała zawsze lud chrześcijański z pośród klęsk wielkich, z pośród siideł i najazdów nieprzyjaciół, i ratowała go od zguby: raczy również i Nam okazać niewysłowioną czułość macierzyńskiego serca swego, — że swoją usilną i uszechmocną przyczyną u Boga oddali te smutne i pożałowania godne nieszczęścia, te okrutne uciski i cierpienia, jakie ponosimy, — że odwróci chłostę gniewu Bożego, trapiącą Nas, za nasze grzechy, — że usmierzy i uciszy te straszne burze miotające zewsząd kościołem, ku wielkiej Naszej boleści, i że nakoniec smutek nasz zamieni w radość.

W pięć lat niespełna spełniły się życzenia papieża i całego chrześcijaństwa; 8 grudnia 1854 ogłoszony został dogmat Niepokalanego poczęcia N. P. M.

Tego dnia, w którym wyszła encyklika, wydał Pius IX dekret, przyznający heroiczny stopień cnót wielbnemu Słudze Bożemu Antoniemu Maryi Zaccaria, założycielowi Zgromadzenia Kleryków regularnych św. Pawła, czyli Barnabitów, († 1539). Odprawiwszy Mszę św. w katedrze, w asystencyi kardynałów Antonellego i Riario Sforza, usiadł w zakrystyi na tronie, a po przemowie jen. prokuratora Barnabitów O. Varena, sam wyrzekł słów kilka. Ostrzegał mianowicie przed żądzą panowania i zgubną samowolą, polecał jako środek przeciw niej pokorną modlitwę i przykład Dziewicy najcichszej, wreszcie zakończył czułą apostrofą: *„O Rzymie! Rzymie! Bóg mi jest świadkiem, że codziennie wznoszę głos do Boga, i korząc się, błagam Go z głębi serca, aby odłulił klęskę, która na cię spadła, i coraz więcej na tobie ciąży. Proszę Go, aby poustrzymał wpływ najprzewrotniejszych nauk i żeby z twych murów usunął polityków, nadużywających imienia ludu“.*

Jakże wielce musiało boleć tkliwe serce papieża. Chciał on przebaczyć zbuntowanym i wrócić do nich z miłością

1) S. Greg. „M. De expositione in lib. Reg.“

2) S. Bernard. „Serm. in cap. XII. Apoc.“

ojca, ale po ogłoszeniu republiki czyż mógł się spodziewać, że go przyjmą jako dzieci? Nie pozostało tedy nic innego, jedno w obec kardynałów i posłów zaprotestować przeciw nowemu bezprawiu (14 lutego), i przemocą złamać upór zaślepionych.

Już 7 Lutego, na konsystorzu odbytym w Gaecie, postanowiono zawezwać pomocy katolickich rządów, do których kard. Antonelli wystosował energiczną i pełną godności notę (18 lutego).

„Twarda konieczność — oto główny jej ustęp — zmusiła Ojca św. do oddalenia się z Rzymu i z państwa kościelnego, by odzyskać postradaną wolność, która mu jest koniecznie w jego najwyższym urzędzie potrzebna... Wyczerpnąwszy wszystkie środki, jakie miał w swoim ręku, z obowiązku zachowania w całości dziedzictwa kościoła i połączonego z niem panowania doczesnego, bez którego nie podobna wolności i niepodległości kościoła utrzymać, — wzruszony skargami wiernych swoich poddanych, wzywających pomocy przeciw uciskającej ich tyranii, obraca się papież do mocarstw zagranicznych, a mianowicie do mocarstw katolickich, wspaniałomyślnie bronić jego sprawy gotowych.

A ponieważ Austria, Francya, Hiszpania i królestwo Obojga Sycylii na mocy swego położenia geograficznego mogą najskuteczniej przyczynić się do przywrócenia porządku w państwie kościelnem, zawichrzonem przez szajkę sekciarzy, przeto Ojciec święty apeluje do uczucia religijnego tych potężnych synów kościoła, ufając, że ich zbrojna interwencya oczyści rzymskie państwo z bandy rokoszan, którzy się wszelkiego rodzaju występkami splamili i najcięższego despotyzmu stali winnymi“...

Wezwanie to odniosło pożądany skutek. Jeszcze 21 grudnia rząd Izabelli II zaprosił inne rządy katolickie na naradę, iżby nie tylko zabezpieczyć wolność papieża, ale przywrócić jego zwierzchnictwo świeckie w jak najtrwalszy sposób i zasłonić takowe przeciw wszelkim zamachom. Nota hiszpańska została dobrze przyjęta, tylko minister sardyński, X. Gioberti, w odpowiedzi swojej z 6 stycznia oświadczył się przeciw interwencji zbrojnej obcych mocarstw, a za przywróceniem zgody na drodze wzajemnego porozumienia się. W tej myśli wysłał do Gaety hr. Martini, już to by papieża zapraszać do Nizzy, „gdzieby było dlań godniejsze i bezpieczniejsze miejsce pobytu,“ już to by ofiarować swe pośrednictwo w sprawie pojednania się papieża z republikanami, z którymi równocześnie utrzymywał przyjazne stosunki. Gioberti, chcąc wykluczyć interwencję Austrii, gotów był papieżowi, w razie powrotu do Rzymu, dać straż „z prawych żołnierzy pie-

monckich“, ale w Gaecie poznano się na jego praktykach i wręczono hr. Martinicmu paszporta.

Z innych mocarstw, Austria oświadczyła przez hr. Spaur, że sama z siebie do państwa kościelnego nie wkroczy, ale że jest gotowa do interwencji, czy wspólnej czy oddzielnej, skoro tylko tego papież zażąda. Rozumie się, że papież nie był do tego skory.

Francya była również za interwencją, ale chciała wyzyskać sytuację na swoją korzyść. Ludwik Napoleon, służący od początku dwóm bogom, oświadczył po kilkakroć w Zgromadzeniu narodowym, że chce przywrócić zwierzchnictwo papieża, ale nalegał przytem w Gaecie o koncesye dla zbuntowanych, w Rzymie zaś porozumiewał się tajemnie przez ks. d'Harcourt z partją konstytucyjną, a przez hr. Raynevala śledził każdy krok Mazziniego.

Nawet Prusy i Rosya ofiarowały swą pomoc, a car Mikołaj posłał do Gaety notę tej treści:

„Sprawy rzymskie zwracają na się bacznią uwagą J. C. M. cesarza Wszech Rosyi. Myliłby się, ktoby sądził, że mniej niż katolików obchodzi nas położenie Jego Świątobliwości. Nie można o tem powątpiewać, że Ojciec święty znajdzie w J. C. M. lojalną podporę w przywróceniu władzy doczesnej i duchownej, i że rząd rosyjski przyłączy się chętnie do wszystkich podjętych w tym celu środków. Jego Cesarska Mość nie żywi ku dworowi rzymskiemu żadnego uczucia współzawodnictwa albo niechęci religijnej“.

Piękne prawdziwie słowa, szkoda tylko, że kłam zadaly im czyny. W Gaecie tymczasem rozbierano projekt kongresu mocarstw katolickich, który miał odbyć się w Neapolu. Atoli po ogłoszeniu republiki i wydaniu noty z 18 lutego, przedstawiciele czterech rządów: hr. Rayneval, hr. Esterhazy, Martinez de la Rosa i hr. Ludolf, zebrali się bezzwłocznie na konferencję w Gaecie, która aż do 22 września 1849 pod prezydencją kard. Antonellego obradowała. Wszyscy uznali potrzebę zbrojnej interwencji, tylko co do sposobu wykonania nie było zgody. Antonelli był za wspólną okupacją, w którejby Francya zajęła Civita-vecchię, Perugię i Spoleto, Neapol Velletri i Frosinone, Austria legacye do Ankony, Hiszpania Rzym; a ten projekt podobał się dyplomatom. Atoli ambicyi Ludwika Napoleona nie dogadzała rola podrzędna, chciał on opromienić swa imie sławą Karola Wielkiego, by sobie utorować drogę do korony, a przytem stawić zaporę przewadze Austrii; w tym celu proponował interwencję wyłącznie francuzką, czemu

jednak sprzeciwili się hr. Esterhazy i hr. Ludolf, broniąc interesów austriackich i neapolitańskich.

Po bitwie pod Novarą postanowił ks. Ludwik Napoleon nie czekać końca rokowań i rozpocząć akcyę. Minister Odilon Barrot zażądał od zgromadzenia narodowego pieniędzy na gotującą się wyprawę, której zadaniem miało być „zabezpieczenie wpływu francuzkiego we Włoszech i zapewnienie ludności rzymskiej dobrego rządu, opartego na instytucyach wolnomysłnych“. O przywróceniu władzy papieżkiej nie wspominał Odilon Barrot, lecz przebijało to z jego mowy. W tymże duchu przemówił jen. de Lamoricière. Spełniając wolę narodu i natchnienia własnej polityki, wysłał prezydent rzeczypospolitej korpus ekspedycyjny do Rzymu (20 kwietnia).

W kilka dni potem (29 kwietnia) miał Pius IX allokucyę konsystoryalną (*Quibus quantisque*), w której przedstawił przebieg ostatnich wypadków, wyjaśnił swe postępowanie i swe zasady, przypomniał panującym obowiązki względem religii i sprawiedliwości, podziękował ludom za świętopietrze, oświadczył gotowość poniesienia większych jeszcze prześladowań dla dobra kościoła, a w końcu zachęcił wszystkich do modlitwy.

ROZDZIAŁ XXIV.

Dzieła republiki rzymskiej. — Mazzini tryumwirem.

Costituente rzymska składała się prawie wyłącznie ze zwolenników Mazziniego; nie też dziwnego, że zaraz 12go lutego, na wniosek Tonaboniego, „mesyasz rewolucyi“ powołany został do Rzymu. Przybył 6go marca i zasiadł w zgromadzeniu narodowym, tuż obok prezydenta. Już 6. marca usunął od rządów współzawodnika swego Sterbiniego, a niedługo potem uchwałą *Kostituenty* mianowany został wraz z Aureliuszem Saffi'm i Karolem Armellini'm tryumwirem, czyli raczej dyktatorem w Rzymie.

Niepoprawny ideolog a przytem znakomity mowca, wygłaszał on często dityramby na cześć rzeczypospolitej włoskiej, jaśniejące wdziękiem krasomowstwa i siłą uniesienia, których wrażenie tak było wielkie, że gdy raz wezwał do ofiar dla ojczyzny, przytomne na trybunach kobiety pozrywały z siebie złote ozdoby i pozrzuciły pod mównicę. Już w pierwszej mowie wypowiedział ulubioną swą ideę. Według niej Rzym jest mistycznym i wiekuistym miastem świata, zmieniającem w biegu wieków formę swoich rządów. W pierwszym wieku było Rzym cesarów, potężny orężem i siłą jednoczący. W drugim wieku to Rzym papieży, uskuteczniający to zjednoczenie za pomocą idei chrześcijańskiej. W trzecim wieku to Rzym nowy; cesary i papieże torowali tylko drogę trzeciej potędze, zapomnianej dotąd na widowni świata, a tą potęgą lud. Odtąd Rzym nie ma nosić na skroni ani korony cesarskiej ani tiary papieżkiej, ale godło nowej religii i nowego dogmatu, tym zaś jest kult ludu.

„Rzymianie — oto ustęp z jego mowy — byliście wielkimi, podbiliście świat za pomocą orła a dusze za pomocą labarum; — oto orzeł i labarum — Bóg i lud — Rzym ogniskiem i głową Włoch — miasto wieczne, przeznaczone na stolicę jedności świata, powstaje... a Włochy i Europa z niem“.

Utopię Mazziniego zwalczał Gioberti, jak pierwiej w Medyolanie i Florencyi, tak teraz w Rzymie, popierając natomiast federacyę państw włoskich, konstytucyjnie urządzonych; atoli coraz więcej gasła gwiazda polityka filozofa, podazas gdy gwiazda „pro-roka idei“ coraz jaskrawiej błyszczała. Rewolucya zwyciężyła nawet w Toskanie, acz na krótką chwilę. Kiedy Leopold II uszedł z Florencyi, izba powierzyła rząd tymczasowy tryumwirom Montanellemu, Guerrazzemu i Mazzoniemu; największy atoli wpływ wywierał Mazzini przez kluby ludowe. Dążył on do połączenia Toskany z Rzymem, i w tym właśnie celu wysłał do Florencyi Ign. Guiccioli, Fil. Camerata i Józ. Gabussi; ale rządzący tamże Montanelli i Guerazzi nie chcieli wyrzec się władzy na korzyść Mazziniego, i zwołali osobną Constituyente toskańską.

Gioberti powziął nawet myśl przywrócenia w. ks. Leopolda II. i powstrzymania radykalizmu rzymskiego, by wszystkie siły narodu zwrócić przeciw Austrii; lecz było już za późno. Opuszczony przez to stronnictwo, któremu nie dawno schlebiał, złożył swoją tekę (20 lutego), poczem generał Chiodo został prezesem ministrów. Karol Albert, aby nie stracić tronu, podminowanego przez rady-

kalistów ¹⁾, postanowił rozpocząć wojnę z Austryą, lubo z niskań nie spodziewał się pomocy. Jakoż zamianowawszy naczelnym wodzem gen. Chrzanowskiego, wypowiedział 12 marca zawieszenie broni. Ale szczęście i tą razą nie sprzyjało „Mieczowi Italii“. Wojska jego, nie zbyt szczęśliwie prowadzone, zostały pobite w potyczkach pod Borgo, Gamboli i Mortarą, a pod Nowarą poniosły stanowczą klęskę (23 marca), która rozstrzygnęła losy Karola Alberta. Złożywszy koronę, usunął się do Oporto, gdzie 28 lipca tegoż roku ze zmartwienia umarł. Syn jego i następca Wiktor Emanuel II. zawarł natychmiast rozejm z Radeckim, a niedługo potem pokój z Austryą, wyrzekłszy się wszelkich zdobyczy i zapłaciwszy 70 milionów kontrybucyi.

Wśród tych zapasów na północy rzeczpospolita rzymska nie zaniedbała niczego, aby się okazać godną swej starszej siostry z roku 1793, — konfiskaty, świętokradztwa, morderstwa oto jej czyny heroiczne.

Ponieważ finanse znajdowały się w stanie oplakany a wydatki były wielkie — bo „bohaterowie rewolucyi“ kazali sobie drogo opłacać swe poświęcenia — schwycono się różnych i po większej części niegodziwych środków, aby pusty skarb zapelnąć. Puszczono w obieg biletów skarbowych za 5.328.300 skudów, oprócz 1.200.000 bon bankowych — rozpisano pożyczkę przymusową na siedmnaście milionów skudów, która kredyt zrujnowała, a nie wiele przyniosła ²⁾ — targnięto się, trybem wszystkich rewolucyj, na majątek duchowny. Dekretem z 18 lutego zgromadzenie narodowe uchwaliło zabrać wszystkie konie „pałaców apostolskich“ i gwardyi szlacheckiej na użytek artyleryi, a trzy dni później wszystkie dobra kościelne ogłosiło za własność narodową i nakażało sporządzić spis kosztowności po kościołach. Aby zaś zagrozić drogę wszelkim umowom, dekret z 22 lutego wezwał pod surową odpowiedzialnością wszystkich dłużników kościelnych albo depozyta kościelne posiadających do oświadczenia, jakie się od nich sumy należą, i unieważnił wszystkie alienacye po 24ym listop. dokonane. Inny dekret usunął duchowieństwo od zarządu zakła-

¹⁾ Wówczas to wyrzekł do pośta angielskiego: „Wolę upaść na polu bitwy, niż na gwizdanie ulicy“.

²⁾ Był to środek komunistyczny, bo dotknął tylko bogatszych. Książę Torlonia n p. musiał zapłacić 120.000 skudów — ks. Borghiese 35.000 sk. itd.

dów dobroczynnych i wzbronił kościołom jako też instytutom religijnym nabywania dóbr pod jakimkolwiek tytułem (14 marca).

Nie dosyć na tem, uchwałą z 24go lutego zabrano „zbyteczne“ dzwony, by je przetopić na działa, i obdarto kościoły ze złota i srebra, by takowe przebić na monetę ¹⁾. — Nawet domek święty w Loretto, musiał kontrybucyą 30.000 skudów okupić „skarby Madonny“. Chciano także sprzedać arcydzieła sztuki nagromadzone w pałacach papieżkich, i w tym celu zgłosił się rząd do Muzeum brytańskiego, jako też do prywatnych amatorów; atoli kard. Antonelli protestami z 18 i 27 lutego unieważnił naprzód „wszystkie kontrakty jakiejbądź natury, któreby skutecznie mogło tak zwane zgromadzenie rzymskie, a któreby dotyczyło dóbr duchownych, czy to ruchomych, czy nieruchomości“; z swojej zaś strony niektóre rządy zabroniły wprowadzania dzieł sztuki z Rzymu pochodzących.

W ostatnich chwilach republiki zamysłano nawet, na pohybel papieżowi, wysadzić w powietrze kościół św. Piotra, fontannę *Trevi*, wodotrysk na *Piazza Navona* itd; ale barbarzyńcy włoscy nie odważyli się jeszcze na to, czego w r. 1871 dokazali barbarzyńcy paryscy. Za to „w imię Boga i ludu“ zabrali wiele klasztorów, by je zamienić na koszary, magazyny lub szpitale; w innych wraz z zakonnikami, których śluby zniesiono 27 kwietnia, pomieszczono wojsko.

Natomiast wypuszczono z domu poprawy wszystkie nierządnicę i pozwolono im pielęgnować chorych po szpitalach, co Pius IX wypowiada z oburzeniem w encyklice z 8 grudnia 1849: „*Ludzie bez czci i wiary... tak dalece nie mieli litości nad biednymi chorymi pasującymi się z ciężką śmiercią, że oddalali od nich wszelką pomoc religijną, a zmuszali ich oddawać ducha w objęciach wszetecznic*“.

Tak więc rzeczpospolita rzymska zmanifestowała swój charakter antireligijny, i to nietylko zaborem majątności kościelnych, ale różnego rodzaju świętokradztwy. Znieważano np. kościoły, deptano relikwie i obrazy, pito podczas biesiad z naczyń świętych, kluto nożami Hostyę św., którą sekciarze przynosili na zebra-
na ²⁾. W kościele *San Lorenzo in Lucina* był wystawiony N. Sa-

¹⁾ Zrabowano nawet kaplicę sykstyńską i paulińską.

²⁾ Policja papieżka w r 1849 odkryła to miejsce na Transtevere gdzie się odbywały tak zwane „Msze i nieszpory diabelskie“.

krament i śpiewano właśnie „*Tantum ergo*“, kiedy wpadł tamże Ciceruacchio na czele swojej bandy. Czas jakiś stali wszyscy z miną groźną i z kapeluszem na głowie, ale zaledwie skończyła się benedykcyja, nuż z bluźnierstwem na ustach rzucać się na konfesyonały i druzgotać takowe. W krótkim czasie przeszło pięćdziesiąt spowiednic zniszczyli ci wandale. Podobnie konfesyonały z kościoła św. Karola *al Corso* spalono na stosie.

Zrobiono także napad na pałac św. Inkwizycyi, której trybunał zniesiono dekretem z 28 lutego. Już pierwszej rozpuszczono między lud potworne wieści, jak np. że z głębi więzień tego pałacu słyhać jęki nieszczęśliwych ofiar ciągnionych na tortury, a na dzień 1go kwietnia zapowiedziano rewizyę. Aby przygotować dla Rzymian przerażający widok, postarał się Ciceruacchio, że do podziemi przyległego i od dawna opuszczonego budynku wniesiono różne narzędzia męczarni i kilka kosztów kości ludzkich z cmentarza *San Spirito*, poczem wprowadzono lud, który rozumie się, wydawał okrzyki zgrozy. W samym pałacu *di Sant'Ufficio* znaleziono tylko jednego księdza, zamkniętego za fałszerstwo.

Równocześnie zgromadzenie narodowe głosiło wolność wyznań i poszanowanie dla religii, a minister spraw wewnętrznych wzywał do modłów o pomyślność dla oręża republikańskiego (28go kwietnia).— Co więcej, tryumfirowie brali udział w uroczystych nabożeństwach, aby dać dobry przykład ludowi!

Był dawniej zwyczaj w Rzymie, że w Wielki Piątek zawieszano w kościele św. Piotra, tuż pod kopułą, ogromny krzyż i oświetlano takowy. Leon XII zniósł ten zwyczaj, z powodu różnych nadużyć, i dopiero arcykapłani republiki przywrócili takowy, nakazując przytem, aby jaśniał światłem trójbarwnem, na znak zwycięstwa demokracji. Nie dosyć na tem; w dzień wielkanocny (8go kwietnia) zażądali, aby na ołtarzu papieżkim odprawiono w ich obecności uroczystą Mszę św.¹⁾ Kanonicy bazyliki św. Piotra sprzeciwili się: mimo to przystrojono wspaniale kościół, a jakiś apostata, nazwiskiem X. Spola, zawieszony *a sacris*, przystąpił w asystencyi Gavazzego i *proh dolor!* X. Ventury do ołtarza.

Po Mszy św., w czasie której „papież“ Mazzini w orszaku dygnitarzy republiki siedział na tronie, a wojsko składało przy-

¹⁾ Tylko papież może na nim odprawiać Mszę św. lub dziekan św. Kollegium upoważniony bullą *ad hoc*.

sięgę wierności, X. Spola wstąpił na wielką łożę z Najśw. Sakramentem w rękę, by ludowi i wojsku dać błogosławieństwo. Po celebransie ukazał się także Mazzini i został powitany głośnemi *Evviva*. Całą tę komedię, nazwaną „nową paschą“, urządził on w tym celu, by Rzymianie przyszedli do tego przekonania, że można się obejść bez papieża. Jakoż pisał nazajutrz apostata Dell' Ongaro w dzienniku urzędowym *Monitore Romano*: „*Mancava, non per nostra culpa, il Vicario di Christo: lui partito, rimase il popolo e Dio*“. (Brakowało, ale nie z naszej winy, Namiestnika Chrystusowego; po jego odejździe został lud i Bóg). Dwa dni później dekret tryumwiratu skazał kanoników św. Piotra na grzywny, za to, że się wzbraniali odprawić zarządzonego przez rząd nabożeństwa¹⁾.

Gorsze jeszcze prześladowanie spotkało tych księży, co się odważyli odczytać z ambon ekskomunikę, lub jawnie potępili bezprawia rządu. Mgr. Canali, patriarcha konstantynopolitański i zastępca kardynała wikarego, ledwie zdołał ujść z domu, przebrany za turka, i schronić się w klasztorze ormiańskim, na którym zatknęto półksiężyc i chorągiew turecką. Kardynałowie Bianchi i Mezzofanti musieli się ukrywać przed nienawiścią motłochu, innym splądrowano pałace i poniszczono sprzęty. Kardynała de Angelis, biskupa z Fermo, wtrącono do wilgotnego więzienia w Ankonie, zkaąd go dopiero uwolnili Austriacy. Uwięziono także mons. Bocci, sufragana z Civitavecchia i mons. Vespignani, biskupa z Orvieto.

Życie księży było zagrożone, tak że nie mogli pokazywać się na ulicy, chyba w przebraniu. Nieraz rozlegał się złowrogi okrzyk: *Morte ai preti!*, i nie brakło scen krwawych, zwłaszcza w ostatnich chwilach republiki²⁾. Proboszcz św. Jana Laterańskiego został srodze poraniony, wraz z malarzem Vanderstappen, u którego się ukrył. W klasztorze św. Krzyża dzięki żołďactwo z legii rzymskiej zakłuło trzech świeckich, biorąc ich za zakonników. Inną razą na moście Anioła rozjuszony tłum rozszarpał prawie w kawały trzech wieśniaków, wietrząc w nich przebranych Jezuitów.

¹⁾ Po 120 skudów na osobę.

²⁾ Od końca kwietnia aż do początku lipca umilknęli kaznodzieje, za to tem głośniej przemawiali predykanci protestancy i księża apostaci. Aby zakonników skłonić do apostazyi, zniesiono śluby zakonne.

Naczelnikiem zbirów, chciwych krwi księżej, był niejaki Callimaco Zambianchi, prawa ręka Mazziniego, istny kat rewolucyi rzymskiej. — Założył on główną kwaterę w klasztorze Benedyktynów *San Callisto* i tam mordował nieszczęśliwe ofiary. Trzydziestego kwietnia, spotkawszy na ulicy proboszcza kościoła N. Panny *sopra Minerva O. Sghirla*, kazał go uwięzić swoim siepaczom i zasztyletować. — Inną razą[!] zginął tamże dominikanin O. Pelliciazo, a dziewięćdziesiąt trupów znaleziono później w przyległym ogrodzie.

Słowem, straszny terroryzm zapanował w Rzymie i wielu spokojnych mieszkańców zmusił do ucieczki. Przeszło tysiąc duchownych i do 13.000 świeckich umknęło z miasta, tak że w r. 1849 naliczono zaledwie 166.744 ludności. Nie lepiej działo się na prowincyi. W Ankonie mordy i rabunki były na porządku dziennym i trzeba było aż tam wysłać nadzwyczajnego komisarza Feliksa Orsiniego, sprawcę późniejszego zamachu na życie Napoleona III (14go stycznia 1858), aby rozpędzić związek *degli amazzatori* t. j. morderców. W Sinigalii został zasztyletowany proboszcz kapituły; w Imoli padli skrytobójczo *cavaliere* Baldelli, markizowie Nembrini i Censolini, kapitan del Pinto, kanonik Spechi i inni.

Takimi czynami wślawiła się republika rzymska, — a jednak siedm lat później — 6 maja 1856 — lord Palmerston z mównicy parlamentu wygłosił na jej cześć panegiryki.

ROZDZIAŁ XXV.

Zdobycie Rzymu.

Kiedy bezbożny Antyoch zajął miasto Jeruzalem i zbezczescił świątynię Jehowy, kapłan Malatjasz schroniwszy się w skaliste góry Judei, dał hasło do wojny świętej, w której synowie jego wywalczyli zwycięstwo dla ludu Bożego. Podobnie gdy bezbożna rewolucya opanowała miasto Rzym i znieważyła stolicę Piotrową, arcykapłan Pius schroniwszy się na skałę gaetańską, wezwał ludy chrześcijańskie do walki świętej, w której rewolucya po-

konaną została. Rolę dzielnego Judy Machabeusza odegrał marszałek Oudinot księżę Reggio, dowódzca korpusu ekspedycyjnego.

21go kwietnia wsiadł on w Marsylii na fregatę *Labrador*, a już 25go stanął w porcie Civita-vecchia. Natychmiast wysłał do gubernatora odezwę tej treści, że „rząd francuzki pragnie wyzwolić ludność z jarzma, pod którem jęczała, i zaprowadzić porządek, daleki zarówno od anarchii ostatnich dni, jak od zastarzałych nadużyć, które przed wyniesieniem na stolicę Piusa IX przygniały państwo kościelne“; przez adjutanta zaś swego Estivent kazał powiedzieć, że Francya będzie uważać na głos większości ludu; taką mu bowiem instrukcyę dał minister Drouyn de Lhuys. Gubernator odniósł się do Rzymu, ale tymczasem ludność miasta, wołając „*Viva la Francia! Viva Pio IX!*“, zmusiła go do ustąpienia, tak że Francuzi wylądowali bez wystrzału.

Więść o wyprawie francuzkiej była gromem dla republikanów. Zgromadzenie rzymskie zaprotestowało „w imię Boga i ludu przeciw nieprawemu najazdowi, będącemu pogwałceniem prawa narodów, starganiem węzłów braterstwa i szerzeniem anarchii w kraju, który pełen spokoju i porządku opiera się na poczuciu praw swoich i na zgodzie obywateli“; w końcu oświadczyło, że będzie się bronić, a całą odpowiedzialność za skutki zważyło na Francycę. Mimo to Oudinot, rozbroiwszy załogę w Civita-vecchia i lombardzki legion Lucyana Mellara w Porto d'Anzio, posunął się ku Rzymowi, w tej nadziei, że Rzymianie sami otworzą mu bramy, jako pośrednikowi zgody z papieżem. Przedtem jeszcze, 25 kwietnia, zaręczył im w odezwie, że nie przybywa dla narzucenia rządu, któryby się nie zgadzał z życzeniem ludności.

Rzym przygotował się należycie na przyjęcie Francuzów. Umocniono stare mury, poprawiono baszty, usypano szańce i najeżono je bateriami. — Dział było przeszło sto różnego kalibru, prochu podostatkiem. Załoga liczyła 20.000 zbrojnych, okrom sześciotysięcznej gwardyi narodowej, strzegącej porządku. Większą część stanowili Włosi ze wszystkich stron półwyspu, prócz tego były trzy legiony cudzoziemców: polski, francuzki i niemiecko-amerykański, podczas gdy Garibaldi miał dwutysięczny oddział złożony z ochotników różnych narodowości. Między starszyzną odznaczali się oprócz Garibaldegó: gen. Durando, Bixio, Avezana, Roseli, Mellara, Mameli, Mezzacapo, Ferrari, Amadei, Ga-

letti, Hang, Laviron, Bess, Fopfer, Fijałkowski, Izenszmid, Maśłowicki, Wern, Dobrowolski itd.

Niestety, spotykamy tam także Polaków. Zwodnicza nadzieja wyswobodzenia ojczyzny za pomocą powszechnej zawieruchy, popchnęła ich w szeregi rewolucyi rzymskiej i kazała im walczyć przeciw własnemu Ojcu, który sam jeden dobrze im życzył. — Wyzyskała to Moskwa i przed Piusem IX, słusznie rozżalonym, zohydziła Polaków jako rewolucjonistów; ale naprawili nam opinię XX. Zmartwychwstańcy, generał Szymanowski, kapitan Korzeniowski, rzeźbiarz hr. Sosnowski, księżna Odescalchi i inne osoby mające znaczenie u papieża.

Kiedy 30go kwietnia stanęli Francuzi pod murami miasta, przywitali ich Rzymianie strzałami karabinowymi. Wówczas marszałek Oudinot, pomimo że nie znał ni pozycyi ni sił nieprzyjacielskich, dał rozkaz do ataku. Podczas gdy brygada gen. Lavaillant pod gęstym ogniem tyralierów rzymskich posuwała się ku bramie *Angelica*, gdzie stał gen. Masi z 1.700 piechoty i dwoma batalionami gwardyi narodowej, major Picard uderzył w *Villa Pamfili* na oddział Garibaldego. Jak można było przewidzieć, Francuzi doznali porażki, — Lavaillant musiał się cofnąć, a Picard zwabiony za daleko zdradliwymi okrzykami: *Viva la Francia* i obskoczony do koła, dostał się z 300 żołnierzami do niewoli; poczem Oudinot kazał zatrzeć do odwrotu i zajął kwatery w Castel di Guido.

Potyczka ta obudziła niesłychany zapal w republikaninach, a rozdrażniła Francuzów, pragnących co rychlej pomścić śmierć swoich towarzyszy. Energiczniej też wystąpił Ludwik Napoleon, który zrazu łudził się nadzieją, że skoro tylko garstka Francuzów ukaże się pod murami, Rzymianie wyjdą naprzeciw z gałązkami oliwnymi w rękę. Niebawem pomnożył armię ekspedycyjną, tak że w końcu doszła do 35.000 ludzi, ale równocześnie wysłał do obozu Ferdynanda Lesseps, jako nadzwyczajnego pełnomocnika, aby z tryumwirami rozpoczął układy, i „wyobrażał na miejscu wiernie a prawdziwie wolę zgromadzenia narodowego i myśli rządu“. Otrzymał on tajemną misję głaskania rewolucjonistów¹⁾, podczas

¹⁾ Ciekawem jest zdanie Lesseps'a o Mazzinim: „Mazzini od czasu swego pobytu w Anglii, marzy o wprowadzeniu do Włoch pewnego rodzaju protestantyzmu. Miewa on częste stosunki z misjonarzami anglikanów i me-

gdy ks. d'Harcourt i hr. Rayneval mieli zapewniać papieża o najlepszych usposobieniach Ludwika Napoleona.

Staraniem Lessepsa stanęło zawieszenie broni i ułożone zostało ultimatum, które Oudinot przesłał do Rzymu. Brzmiało ono tak: Art. 1) Rzymianie wzywają pomocy rzeczypospolitej francuzkiej. — Art. 2) Ludność rzymska ma prawo oświadczyć swoją wolę co do formy rządu. — Art. 3) Wojsko francuzkie będzie przyjęte w Rzymie jako wojsko przyjacielskie; zajmie ono kwatery, jakie uzna za odpowiednie; władze rzymskie będą urzędować wedle swoich attribucyj prawnych. — Art. 4) Rzeczpospolita będzie przeciw wszelkiemu najazdowi bronić tego terytorium, jakie zajmą jej wojska.

Mazzini wdał się wprawdzie w układy, ale żądał przede wszystkim uznania republiki rzymskiej, by potem zawrzeć ligę z republiką francuzką. Widocznie szło mu o zyskanie czasu, bo spodziewał się wielkich w świecie wypadków; ale nie dopisała powszechna rewolucya. Rachował on na powstanie Genuy i opór Wenecyi, tymczasem „pyszna“ Genuę upokorzył gen. Lamarmora, przelawszy krwi potoki, a „królowa morza“ po bohaterskiej walce musiała się poddać (24 sierpnia). Rachował na ruchawki w Niemczech i rokosz węgierski, tymczasem Prusacy przywrócili porządek nad Renem i Elbą, Rosyanie pokonali Węgrów nad Cisą. Rachował na zamieszki socyalistyczne w Paryżu i tryumf radykalistów, tymczasem dzień 13 czerwca zakończył się stanowczą ich klęską. Rachował na pomoc Toskany, ale Toskana wpadła w ręce Austryaków, którzy już 25 maja zajęli Florencyę i przywrócili w. ks. Leopolda II. Rachował na poparcie Anglii, ale lord Palmerston zamiast uznać republikę, radził przyjąć papieża, byleby zagwarantował konstytucyę. Rozum i sumienie nakazywały zatem Mazziniemu ustąpić, lecz duma na to nie pozwalała. Jakoż ku czci tego Molocha XIXgo wieku musiało jeszcze kilka tysięcy ludzi krew swoją przelać.

todystów. Człowiek ten jest obdarzony niepospolitym umysłem, ale słucha natchnień grubej ambicji. Do tego stopnia tkwi on w tradycjach przysiężeń, że przyszedłszy do władzy, nie zrozumiał, jako mu się oprzeć należało na żywiole zachowawczym i umiarkowańszej części ludności; u steru nie zaniechał podziemnych i piekielnych knozań. Pamięć długich lat, przepędzonych w więzieniu tak we Włoszech jak i za granicą, nie daje mu otworzyć oczu i robi zeń najzaciętszego wroga społeczeństwa“.

Podczas gdy Francuzi stali nieczynnie pod Rzymem, król neapolitański zajął w 15.000 wojska Velletri i posunął się ku Albano. Tymczasem Garibaldi, korzystając z rozejmu, wymknął się z miasta i na czele swoich gerylasów uderzył niespodzianie na Neapolitańczyków, którzy po krótkiej walce cofnęli się do Velletri (19 maja). Garibaldiemu pospieszył na pomoc gen. Roselli, nie przyszło jednak do bitwy, bo król Ferdynand II, zniechęcony postępowaniem Francji, dał rozkaz do odwrotu.

Równocześnie Austriacy pod gen. hr. Wimpffen zdobyli, acz nie bez krwawej walki, Bononię (16go maja) i przywrócili tamże rządy papieżkie, które z wielką roztropnością sprawował mons. Bedini. Ponieważ marszałek Oudinot oświadczył, że dalszy pochód ku Rzymowi uważać będzie za *casus belli*, przeto zwrócili się ku Ankonie i zajęli takową przez kapitulację (18 czerwca). Także i Hiszpania wystąpiła na widownię. Eskadra jej pod dowództwem wice-admirała Bustillos wysadziła na ląd 8.000 żołnierzy, którzy obsadziwszy Terracinę, chcieli wziąć udział w walce. Atoli na podobną propozycję hiszpańskiego generała Cordova odpowiedział Oudinot, że przywrócenie doczesnej władzy papieża należy do „pierworodnej córki kościoła“, i że honor chorągwi francuskiej wymaga, aby ona sama weszła zwycięzko do Rzymu.

Rokowania z tryumwirami wlokły się leniwo, a Lesseps ciągle ustępował, aż wreszcie zgodził się na ultymatum pięciu artykułami objęte, z których pierwszy zapewniał republice rzymskiej opiekę Francji i zobowiązywał wojsko francuskie do obrony jej terytorium, pospołu z rzymskiem. Wtenczas Oudinot, poróżniwszy się z Lesseps'em, odwołał się do Paryża, z kąd wyszedł rozkaz, aby niefortunny parlamentarz, trzymający się wiernie instrukcyj ks. Ludwika Napoleona, ustąpił miejsca p. de Corcelles ¹⁾,

¹⁾ De Corcelles przybywszy 12 czerwca do Civitavecchia, tak scharakteryzował sytuację: ... „Mazzini nie jest Rzymianinem, Mazzini jest socjalistą. On liczy na wybuch wojny ogólnej... Gdyby sprawa powstańców była narodowa, obudziłaby współczucie na prowincjach... Otóż prowincje nie ruszają się ani za jedną ani za drugą stroną, co dowodzi, że się boją rozlicznych niebezpieczeństw. I jakżeby nie miały być niespokojne wobec zakłóconego stanu Europy, wobec zamiarów naszych socjalistów, a oprócz tego wobec ostatnich manifestacyj p. de Lesseps, który niezawodnie dodał otuchy naszym nieprzyjaciołom, a umiarkowanych zniechęcił. Pan de Lesseps dozwolił fakeyi panującej zaopatrzyć się w ludzi i żywność“.

Oudinot zaś by za zgodą tryumwirów lub też przemocą wszedł do Rzymu. Niebawem rozpoczęła się walka.

Było to po myśli Mazziniego, który tymczasem wydał następującą proklamację do Rzymian:

„*Ludy republiki! Dziś wybierajcie między szubienicą, nędzą i wgnaniem, a między walką i śmiercią. Dziś wszelka niepewność, wszelka chwiejność byłaby bezowocną podłością. Powstańcież tedy i działajcie: Wybiła godzina rozstrzygająca. Albo niewola, cięższa niżeli ją dotąd mieliście, albo wolność godna dawnej chwały — bezpieczeństwo długotrwałe — podziw całej Europy. Powstańcież więc i uzbrójcie się. Niech wojna będzie powszechna, nieubłagana, zażarta... A będzie krótka... Powstanie niech będzie życiem, tętnem, oddechem każdego patryoty! Niech wie Europa, że chcemy i potrafimy żyć. Dio e popolo (Bóg i lud) błogosławić będą waszemu orężowi*.*

Już 3go czerwca zajęli Francuzi kościół św. Pankracego z okolicznymi willami¹⁾ i odparli natarczywą wycieczkę Garibaldeczyków, zadawszy im znaczne straty. — Z innej strony brygada gen. Sauvan zdobyła most *Ponte Molle*²⁾, którego część wyleciała w powietrze. Po dotkliwej porażce 12 czerwca, Garibaldi na czele batalionu uniwersyteckiego i legionu polskiego zrobił znowu wycieczkę, by zniszczyć roboty oblężnicze; ale został pobity, pomimo że tak uczniowie „Sapienzy“, jak legionści polscy trzymali się dzielnie. Wtenczas to podobno kapitan Wern, rodem Polak, stanął naprzeciw Francuzów i zawołał: „Republikanie, bijecie się przeciw republice. Podli jesteście! Celujcie we mnie. Strzelajcie w krzyż legii honorowej, który mam od was. Niżej! Palcie!“ — Szkoda było takiego męstwa dla takiej sprawy!

Od 24 do 27 czerwca wrzał bój zacięty; — mimo strasznego ognia artylerii bronili się oblężeni rozpaczliwie, najprzód na bastionach, potem za barykadami, których przeszło 3.000 powznoszono na ulicach. W nocy z 29go na 30ty, huk dział mieszał się z grzmotem burzy, a nazajutrz z okrzykiem: *France! France! grenadiers à la baïonnette! en avant!* wpadli Francuzi do miasta przez wyłom zrobiony w murze. Po krwawym boju, w którym do 2.000

¹⁾ Były to wille Pamfli, Corsini i Valentini.

²⁾ Dawny Pons Milvius, gdzie w r. 312 Konstantyn Wielki pobił Maxencyusza.

republikanów poległo, wzgórze *San Pietro in Montorio*, klucz całej pozycyi, wpadło w ręce zwycięzców i zakończył się krwawy dramat¹⁾.

Już 12.000 oblężonych poległo, Francuzi byli w mieście, mimo to Mazzini nie chciał się poddać; dopiero gdy Garibaldi oświadczył, że dłuższa walka zamieniłaby Rzym w morze krwi i stertę gruzów, dumny dyktator, opuszczony od wszystkich, powstał z swego tronu i wyrzekł: „Jako republikanin przysięgłem w sumieniu wierność republice. Pokój i ugoda, których żądacie od nieprzyjaciela, zmieniają cel mojego posłannictwa. Czuję się zatem wolnym i składam w wasze ręce władzę, którą mię przyodzialiście“; poczem za paszportem angielskim opuścił miasto. — Natomiast utworzony został nowy tryumwirat, którego członkowie Mariani, Saliceti i Calandrelli rozpoczęli zaraz układy z marszałkiem Oudinot, chcąc przynajmniej uratować republikańską formę rządu.

Ale Oudinot dał wysłannikom stanowczą odpowiedź, że celem wyprawy francuzkiej było przywrócenie zwierzchniczej władzy papieża. Tedy *Costituente* rzymska, już w obliczu swego grobu, ogłosiła konstytucyę republiki²⁾, i zaprotestowawszy, rozwiązała się. Na mocy kapitulacyi bezwarunkowej weszli Francuzi 3 lipca po południu do miasta, z którego przed chwilą wyszli przywódcy rokoszu.

Przyjęcie zwycięzców nie było bardzo świetne, bo w ostatnich dniach walki przestрах tak wielki ogarnął spokojnych z natury Rzymian, że zatarasowali drzwi i okna, nie tyle lękając się bomb francuzkich, ile dzikich Garibaldeczyków, którzy ich bagnętami pędzili na barykady. Nie było też rzeczą bezpieczną, oka-

¹⁾ Francuzi dla tego szturmowali od bramy San Pancrazio, że chcieli zachować od zniszczenia kościoły i pomniki rzymskie. Rzeczywiście kościoły i pomniki ocalały. Szkody, jakie prywatni ponieśli w skutek bombardowania, wyniosły 101.860 skudów, podczas gdy sami Garibaldeczycy zrzadzili im straty na 332.631 skudów.

²⁾ Pierwszy artykuł tejże konstytucyi brzmiał: Zwierzchnictwo należy się z prawa odwiecznego do ludu. Lud państwa rzymskiego stanowi republikę demokratyczną.

Drugi art.: Rząd demokratyczny ma za modłę: wolność, równość i braterstwo; nie uznaje tytułów szlachectwa, ni przywilejów rodowych lub kastowych.

Ósmy art.: Głowa kościoła katolickiego będzie mieć wszelką gwarancyę potrzebną do niezależnego wykonywania władzy duchownej.

zywać się stronnikiem papieża. Kiedy biedny jakiś księżyna na widok wkraczających Francuzów zawołał z radością: „*Viva la Francia!*“, napadło go za chwilę kilku bandytów na *Piazza Sciarra* i okrutnicy podziurawili mu pierś, wykluli oczy, wyrwali język, rozpruli brzuch, a wnętrzności owinęli na około szyi. Słysząc było nawet na *Corso* ponure okrzyki: *Abbasso il papa!* — Później trafiały się na ulicach polityczne morderstwa, których stan oblężenia i sądy doraźne nie zdołały powstrzymać. Takto rewolucya zdemoralizowała ludność!

Zaraz 3go lipca wysłał marszałek Oudinot dzielnego pułkownika inżynierii Niela do Gaety ¹⁾ z radosną wieścią o zwycięstwie. Zaledwie zobaczył go Ojciec św., zawołał żywo: „*O mów mi, pułkowniku, o moich dzieciach, Rzymianach i Francuzach. Jakże wiele musiały ucierpieć! Ileż za nie ofiarowałem modlitw!*“. Poczem ze łzami w oczach słuchał opowiadania i polecił wyrazić tak marszałkowi jak wojsku najgorętszą podziękę.

„*Co do Ciebie, pułkowniku — dodał z uśmiechem — byłbym szczęśliwy, gdybym ci mógł dać jaki dowód mojego szacunku!*“.

Niel odpowiedział, że życzeniem jego byłoby otrzymać dla żony jaką pamiątkę.

„*Oto masz dla twej pobożnej żony, a to dla dzielnego pułkownika!*“. To mówiąc wręczył mu kosztowną koronkę i zawiesił na piersiach krzyż komandorski orderu św. Grzegorza. Po dwugodzinnej rozmowie opuścił Niel Gaetę, wioząc marszałkowi własnoręczne pismo Piusa IX z podziękowaniem i życzeniami „nie z powodu smutnego przelewu krwi, ale dla tryumfu porządku nad anarchią i przywrócenia wolności religijnej, którą nieprzyjaciele społeczeństwa ludziom uczciwym wydarli“.

Ale co się stało z koryfeuszami rewolucyi? Mazzini schronił się do Szwajcaryi, z kąd pod ulubionem hasłem *Dio e popolo* słał ciągle dyktatorskie edykta do Rzymu, grożąc nieposłusznym wyrokami śmierci, które wykonywali jego ajenci. Garibaldi, umknąwszy z Rzymu na czele 7.000 ochotników, chciał się przedrzeć do Wenecyi; atoli na lądzie i na morzu zderzył się z Austryakami, tak, że z garstką tylko towarzyszy zdołał dotrzeć do lasów obok Rawenny. Tu z wycieńczenia i strachu umarła jego żona Annita.

¹⁾ Niel umarł 1869 r. jako marszałek francuzki i minister wojny, marszałek zaś Oudinot, który od Napoleona I otrzymał był tytuł księcia Reggio, umarł r. 1863.

Nie bez niebezpieczeństwa dostał się do Genuy, gdzie go gen. Lamarmora zatrzymał. Wydobywszy się ztamtąd za staraniem deputowanych Depretisa, Lanzy i Ratazzego, popłynął do Ameryki i w Nowym Yorku trudnił się, wraz z późniejszym generałem Avezzana († 1880), wyrobem świec, czekając tej chwili, kiedy będzie mógł na nowo zapalić pochodnię wojny we Włoszech. Inni przywódcy rozpierzchli się po świecie, by prąść dalej nie spisku.

Rzym tymczasem wracał do dawnej postaci. 15 lipca odbyło się nabożeństwo dziękczynne w trzech bazylikach rzymskich. Marszałek Oudinot udał się na czele wojska do kościoła św. Piotra, gdzie u drzwi powitał go kardynał wikary wraz z sekretarzem kapituły. Kardynał Castracane zaintonował *Te Deum* i dał błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, inny zaś kardynał, nieustraszony Tosti, miał gorącą przemowę, zakończoną okrzykiem: „Niech żyje religia! Niech żyje papież! Niech żyje Francya!“ Imieniem Rzymian podziękował młody jeden obywatel, poczem sam marszałek przemówił w te słowa:

„Przywrócenie władzy papieżkiej jest widocznie dziełem Opatrzności, i nie mało z tego się chlubię, że Francya służyła tu za narzędzie. W przywróceniu tej władzy spoczywa rękojmia pokoju całej Europy: jest to dzieło zarówno socyalne jak religijne. Cieszę się, że Rzymianie wypowiadają głośno uczucia życzliwości dla Francyi, i z mojej strony mogę ich zapewnić o najszczerzej, najserdeczniejszej wzajemności. Nie z Rzymianami prowadziłem wojnę, ale z hordą cudzoziemców, którzy ze wszystkich stron Europy napłynęli do Rzymu. Skoro ta wojna stała się konieczną, przynajmniej z tego się raduję, że Opatrzność skróciła czas zgrozy.

Szczycą się Rzymianie, że są dziećmi prawdziwej religii i szczerymi katolikami; takimi są również Francuzi. Wszyscy jesteśmy członkami jednej i tej samej religii, dziećmi tegoż samego ojca, dziećmi Bożemi. Niech żyje Bóg! Niech żyje religia! Niech żyje Papież! Francya nie cofnęła się przed żadną ofiarą, — pomyślność państwa kościelnego i szacunek ludów katolickich będzie jej nagrodą. To jest jedynym celem jej ambicji. Dumny jestem, że w tym dniu uroczystym mogę być tłumaczem i ręczycielem jej szlachetnych zamiarów“.

Gorący ten wylew uczuć katolickich przyjęto okrzykami: *Viva il Santo Padre! Viva Pio Nono! Viva la Francia! Viva il generale Oudinot!* Równocześnie zatknięto na Watykanie chorągiew papieżką, a 101 strzałów działowych ogłosiło zwycięstwo świętej sprawy.

Wieczorem nastąpiła dobrowolna illuminacya, jakby nowy hołd Rzymian dla miłościwego króla i ojca, który niebawem słowami przebaczenia odezwał się do swoich poddanych.

Pius papież IX ukochanym poddanym.

Bóg podniósł swe ramię na wysokości niebios i rzekł do wzburzonego morza anarchii i bezbożności: nie pójdiesz dalej. On to sprowadził wojska katolickie, aby utrzymać prawa ludzkości zdeptanej — prawa wiary naruszonej — prawa Stolicy świętej i naszej władzy najwyższej. Chwała wiekuista Bogu, który nawet w czasie gniewu nie zapomina o miłosierdziu.

Ukochani poddani, jeżeli w zawierusze przejść strasznych serce nasze napełniło się boleścią z powodu tylu cierpień, jakie na kościół, na religię i na was spadły, nie oziębilo się jednak w miłości, jaką ku wam żywiło i żywi.

Pragniemy przyspieszyć dzień powrotu do was, a gdy ten dzień nadejdzie, przybędziemy z gorącym pragnieniem niesienia wam wszelkiej pomocy, i z chęcią pracowania ze wszystkich sił nad uszczęśliwieniem waszem, lecząc ciężkie choroby stosownemi lekarstwami i starając się o zadowolenie wiernych poddanych naszych, którzy pragnąc instytucyj zastosowanych do swoich potrzeb, żądają także, jak i my żądamy, aby była zabezpieczoną niepodległość i wolność papieżstwa, jako konieczna do utrzymania pokoju w świecie katolickim.

Tymczasem by przywieść do ładu sprawy publiczne, ustanowimy komisję, która obdarzona rozległą władzą, przy pomocy ministerstwa uporządkuje zarząd państwa.

Jakośmy zawsze, nawet w oddaleniu, wzywali dla was błogosławieństwa Bożego, tak i dzisiaj z większą jeszcze gorącością wzywamy, by obficie spłynęło na głowy wasze; a przytem pocieszamy się nadzieją, że ci wszyscy, którzy dobrowolnem swem zboczeniem stali się niegodnymi jego skutków, zasłużą na takowce szczerem i wytrwałem nawróceniem.

Dan w Gaecie 17 lipca 1849.

Do wspomnianej komisji administracyjnej powołani zostali kardynałowie *Della Genga Sarmattei*, *Vannicelli-Casoni* i *Altieri*, którzy 31 lipca przybyli do Rzymu, a nazajutrz wydali manifest do mieszkańców państwa kościelnego. Zapowiedzieli w nim rządy bezstronne, oparte na poszanowaniu religii, przestrzeganiu sprawiedliwości i ładu; szkoda tylko, że mówiąc o interwencyi, wspomnieli ogólnie o „wojskach katolickich“, a nie wymienili Francyi, gdyż to pominięcie podrażniło dumę Ludwika Napoleona, którą zaraz dał uczuć papieżowi. Po ustąpieniu francuzkich komisarzy

wojennych, trzej „czarni tryumwirowie“ objęli ster rządów. Przewszystkiem znieśli wszystkie dekreta, wydane od 16 listopada 1848 r. i przywrócili dawne trybunały, a co do pieniędzy, przyznali kurs przymusowy tylko tym bonom skarbowym, na których emisję zezwolił był papież, inne zredukowali na 65 % nominalnej wartości.

ROZDZIAŁ XXVI.

Polityka ks. Ludwika Napoleona. Pius IX w Portici.

Gdy Izrael walczył z Amelekitami, Mojżesz stanąwszy na wzgórzu, podniósł ręce w górę i modlił się o zwycięstwo; tak też uczynił Pius IX w Gaecie, kiedy nad Tybrem srożyła się walka. Z modlitwą łączył dobre uczynki, okazując się, podobnie jak w Rzymie, ojcem ubogich i pocieszycielem cierpiących. Przystępny dla wszystkich, chwile wolne od rządów poświęcał na zwiedzanie szkół, przytułków i szpitali. Hojny nawet na wygnaniu, ofiarował radzie miejskiej znaczną kwotę na wyposażenie pięćdziesięciu biednych dziewcząt; a równocześnie posłał do Rzymu 6.000 franków na zapomogę dla robotników. Wszyscy też od króla do lazzarona otaczali go czcią i miłością.

Kiedy nadeszła Wielkanoc, papież odprawił wszystkie ceremonie z mniejszą wprawdzie okazałością, niż w Watykanie, ale nie z mniejszą pobożnością. W Wielki Czwartek udzieliwszy księciu neapolitańskiemu Alfonsowi Sakrament bierzmowania, odprawił w towarzystwie kard. Gazzolego i Antonellego cichą Mszę św., podczas której dał Komunię św. kardynałom, rodzinie królewskiej, w. księciu tokańskiemu, dworzanom swoim, duchowieństwu, posłom zagranicznym i wielu przybyszom. Skoro tylko arcybiskup gaetański poświęcił Oleje św., wrócił papież z całym orszakiem do katedry, aby trzynastu kapłanom umyć nogi, a potem usługiwać im do stołu. Po południu odwiedził w uroczystej procesyi groby Pańskie, mając przy boku kardynałów, rodzinę królewską, ciało

dypomatyczne, trzynastu kapłanów „apostołów“ i dwór cały. Namiestnik Chrystusów szedł pieszo i odmawiał głośno modlitwy, na które odpowiadało św. Kollegium.

W Wielki Piątek, zdjawszy obuwie, ucecił według zwyczaju krzyż święty, toż samo uczynił król Ferdynand i reszta świty. Tegoż dnia po nabożeństwie udał się do kaplicy Trójcy świętej na *Monte spaccato*, gdzie według tradycyi miała rozpaść się skała; szła za nim w milczeniu liczna rzesza ludu, budując się jego pokorą. Nazajutrz odebrał powinszowania od rady miejskiej i dał posłuchanie angielskiemu admirałowi Parkerowi, odjeżdżającemu do Malty.

W Wielką Niedzielę miał Mszę św. w katedrze w obecności Kollegium kardynałów, rodziny królewskiej i ambasadorów, poczem ubrany pontyfikalnie wstąpił na balkon pałacu arcybiskupa, by wśród dźwięku dzwonów i huku dział, grzmiących w warowni i w porcie, dać urbi et orbi błogosławieństwo. Fale morskie niosły takowe do najodleglejszych krańców ziemi. Wróciwszy do siebie, przypatrywał się pochodowi wojska, którem król sam dowodził.

W dzień ten wszystkie okręta stojące na kotwicy — a każde mocarstwo przysłało tamże wojenny statek — wywiesiły swe bandery i dawały salwy. Chcąc okazać swą sympatyę dla Francyi, postanowił Pius IX odwiedzić w poniedziałek wielkanocny jej fregatę *Jena*. Przyjęty z wielkimi honorami przez ks. d'Harcourt, hr. Raynevala, kard. Dupont, komendanta Duguesne i całą załogę, oglądał wszystko ciekawie, a w końcu stanąwszy na pokładzie, zaśpiewał swym dźwięcznym głosem: *Benedicat vos itd.* na co spiżowe potwory odpowiedziały: *Amen*.

Uroczystą była również procesya Bożego Ciała, w czasie której Namiestnik Chrystusów szedł pobożnie tuż za kard. Altierim niosącym Najśw. Sakrament.

Kiedy Francuzi rozpoczęli oblężenie Rzymu, serce jego było pogrążone w smutku i nieraz mawiał prawie ze łzami: „O gdybym tam mógł polecieć na skrzydłach, aby wstrzymać krwi rozlew“. Z drugiej strony dla nagrodzenia walecznych i wiernych, dekretem z 17 czerwca 1849 określił bliżej statuta orderu Piusa (*Ordo Pianus*), który jeszcze 17 czerwca 1847 był ustanowił.

Wreszcie nadeszła chwila zwycięstwa, i widzieliśmy, jakie były wówczas uczucia papieża. Pragnął on zaraz wrócić do ukochanego miasta — a to samo radził mu podczas audiencji swej marszałek Oudinot — atoli trzeba było pierwiej mieć pewne rę-

kojmie, że się nie powtórzą sceny z r. 1848, i zabezpieczyć się co do zamiarów Ludwika Napoleona. Ów Janus francuzki przywrócił wprawdzie władzę doczesną papieża, ale równocześnie żądał sekularyzowania rządu i wprowadzenia doń idei nowożytnych, by, jak się wyraził minister spraw zagranicznych *Tocqueville*, „pogodzić katolicyzm z duchem czasu“. Tymczasem Pius IX, miasto utworzyć rząd ze świeckich, wyznaczył komisję z kardynałów, którzy wystąpili z manifestem dosyć surowym i zaraz na wstępie przywrócili dawne trybunały, a co najgorsza, obrazili miłość własną „wielkiego narodu“. *Inde irae*.

Pełnomocnik francuzki de Corcelles starał się pośredniczyć, i rad był uzyskać w Gaecie pewne przyrzeczenia na przyszłość, podczas gdy Austria doradzała środki surowsze i zwinięcie konstytucyi. Na nalegania pełnomocnika francuzkiego odpowiedział papież w połowie lipca: *„Jakże chcesz pan, żebym do tyła zapomniał czysto moralną zasadę mojej władzy i zobowiązał się stanowczo, kiedy jeszcze nie przyszedłem do wniosków w rzeczach podrzędnych i nade wszystko kiedybym miał do mówienia w obec trzydziestotysięcznej armii i w obec mocarstwa pierwszego rzędu, którego nalegania nie są tajemnicą. Mamże przyjmąc na siebie pozór, jako ustępuję przemocy? Czyż jeśli mogę co dobrego zdziałać nie jest rzeczą konieczną, żebym szedł za własnem natchnieniem i żeby wszyscy widzieli, że mam wolę nieprzymuszoną? A zresztą, czyż pan nie znasz moich zamiarów? Czyż cię moje czyste intencye nie zaspakajają? Przecież to ja sam zacząłem naprawy, o których mi pan wspominasz“* ¹⁾.

I któż tu Piusowi IX nie przyzna słuszności.

Szlachetnie też działał marszałek Oudinot, ale misya jego już się skończyła i niebawem został odwołany. Mąż cny nie chciał opuścić Rzymu, nie pożegnawszy się z papieżem, jakoż 4 sierpnia udał się z admirałem Trehouart powtórnie do Gaety. Doznał nadzwyczaj zaszczytnego i serdecznego przyjęcia, które weterana napoleońskiego aż do łez poruszyło.

„Imię twoje generale — rzekł ze słodyczą Pius IX — będzie odtąd najściślej związane z mojem. Historia nie znajdzie na tyle pochwał, by wystawić to zdarzenie wielkie, jakiego równie mądrze jak dzielnie dokonałeś. Dzieło to ucieńczysz w Paryżu, a moje ojcowskie błogosławieństwo będzie zawsze z tobą i z twoimi“.

¹⁾ czyt. Przegląd poznański Tom XI. str. 141.

Poczem wręczył mu wielki krzyż orderu Piusa, otoczony brylantami, które sułtan Abdul Medzyd przysłał był w darze, jakoteż liczne dekoracye dla wojska. Muncypalność rzymska okazała marszałkowi swą wdzięczność wybiciem medalu na jego cześć, umieszczeniem jego popiersia na Kapitolu i świetną biesiadą, przy której książę Odescalchi, senator i prezes komisji muncypalnej, wręczył mu odnośne dekreta, a po której nastąpiła illuminacya muzeum kapotolińskiego (23 sierpnia).

Do następcy jego, generała Rostolan, wysłał Ludwik Napoleon pułkownika Edgara Neyą z własnoręcznym listem, w którym te przychodziły słowa:... „Chcemy, aby władza papieżka została przywrócona w Rzymie, ale bez tych nadużyć, jakie sprowadziły rządy księży. Chcemy, aby oręż nasz był skuteczną rękojmnią przeciw powrotowi tychże nadużyć, a nie służył za ochronę zemsty, proskrypcyi, przywrócenia Inkwizycyi itd. Mów więc głośno, generale, w myśl prawdziwych interesów ludu rzymskiego i samej religii... a nie zaponinaj, że stoisz na czele trzydziestotysięcznej armii i że tam, gdzie powiewa chorągiew trójkolorowa, winno być zapewnione panowanie naszych idei...”

Drugi list, wystosowany do samego pułkownika Neyą, odsłania nam zapatrywania i plany ówczesnego prezydenta republiki. Przytaczamy takowy w całości, iż mieści niejako program jego polityki.

Mój drogi Edgarze.

Rzeczpospolita francuzka nie na to posłała wojsko do Rzymu, aby zynębić wolność włoską, ale przeciwnie na to, by ją uporządkować, strzegąc ją przed własnymi wybrykami, i aby jej dać silną podstawę, przywracając na tron papieżki monarchę, który pierwszy wystąpił śmiało ze zbawieniami reformami.

Dowiaduję się z przykrością, że życzliwe zamiary Ojca św. co do naszego działania ubezwładniają namiętności i wrogie wpływy. Chcieliby powrót papieża utorować za pomocą proskrypcyi i tyranii; powiedz zatem odemnie generałowi Rostolan, iż nie ma pozwolić na jakikolwiek akt, któryby interwencji chorągwi trójkolorowej mógł nadać nienależytą cechę.

Doczesne władztwo papieża streszczam w tych słowach: Ogólna amnestya — sekularyzacya administracyi — kodeks napoleoński i rządy liberalne.

Czułem się osobiście urażonym, czytając proklamacyę trzech kardynałów, którzy nie wymienili nawet imienia Francyi i nie wspomnieli

o cierpieniach walecznych jej żołnierzy. Każda zniewaga naszej chodragi albo naszego munduru żywo mię obchodzi i proszę to podnieść, że jeżeli Francya nie sprzedaje swoich usług, przynajmniej tego żąda, aby okazano wdzięczność za jej ofiary i jej zaparcie.

Kiedy wojska nasze przebiegały Europę, szło wszędzie w ślad za niemi obalenie nadużyć feudalizmu, a wzrastał posiew wolności. Niechże nie będzie powiedziane, że w r. 1849 armia francuzka działała inaczej i odmienne sprowadziła rezultaty.

Powiedz generałowi, aby w mojem imieniu podziękował wojsku za szlachetne postępowanie. Słyszę z boleścią, że nawet fizyczne jego potrzeby nie są tak zaspokojone, jakby się należało. Nie trzeba niczego zaniedbać, aby zaopatrzenie naszego wojska było odpowiednie.

Przyjmij, drogi Edgarze Neyu, zapewnienie mojej szczerzej przyjaźni.

Ludwik Napoleon Bonaparte.

Pismo to miało wielką a szkodliwą doniosłość, bo z jednej strony paraliżowało papieża w niezależnem wykonywaniu władzy monarszej i uniemożliwiało wszelkie reformy, które teraz musiały się wydać jakby wydartemi przymusem, — z drugiej ośmieliło stronnictwo rewolucyjne do coraz większych roszczeń, dając mu tak potężną podporę. Wprawdzie generał Rostolan nie chciał ogłaszać tego aktu i zażądał dymisyi, atoli Ludwik Napoleon nie wyrzekł się swoich zachcianek. Owszem w nocy ministra Tocqueville, przedstawionej 19 sierpnia, żądał od papieża: zatrzymania kilku głównych zasad statutu z 7 marca 1848 r. i uznania tych, które wolność osobistą zabezpieczają, — urzędzenia trybunałów — zaprowadzenia praw cywilnych, jakie istnieją w północnych Włoszech, utworzenia zgromadzeń gminnych i prowincjonalnych — świeckiej administracyi i przywrócenia konsulty z r. 1847.

Pius IX cierpiał nie mało wskutek tych intryg, ale nie tracił pokoju, ufając przedewszystkiem Opatrzności Bożej. Ponieważ powrót do Rzymu nie miał tak prędko nastąpić, postanowił przeto przenieść się z Gaety do Portici. Pierwej jednak, chcąc okazać swą wdzięczność królowi, ochrzcił jego córkę Maryę Pię i przesłał królowej dar złotej róży¹⁾. Ablegat papieżki Józef Stella odprawił w obecności całej rodziny królewskiej Mszę św., w czasie

¹⁾ Złotą różę poświęcają papieże w czwartą niedzielę postu Laetare zwanej i posyłają w darze czy to znakomitym osobom, czy pewnym kościołom lub miastom. Wspominają o niej historycy już w wieku XIym.

której spoczywało na ołtarzu kosztowne puzderko ze złotą różą. Po *Ite missa est* odczytano brewe papieżkie, poczem ablegat wręczył różę królowej, mówiąc: *Accipe Rosam de manibus nostris, quam ex speciali commissione in Christo Patris et Domini nostri Pii divina providentia Papae Noni nobis facta, Tibi tradimus, per quam designatur gaudium utriusque Hierusalem, scilicet triumphantis et militantis Ecclesiae, per quam omnibus Christi fidelibus manifestatur flos ille speciosissimus, qui est gaudium et corona Sanctorum omnium.*

Suscipiat Majestas Tua, quae secundum seculum nobilis, potens et multa virtute praedita es, ut amplius multa virtute a Christo Domino nobiliteris, tamquam Rosa plantata super rivus aquarum multarum, quam gratiam ex sua infinita clementia Tibi concedere dignetur, qui est Trinus et Unus in saecula saeculorum. Amen.

Królowa ucałowała różę, ablegat zaś ogłosił odpust zupełny dla rodziny królewskiej, dał benedykcyę i odczytał ostatnią Ewangelię. Nazajutrz cała rodzina podziękowała papieżowi za dar tak miły.

Czwartego września nastąpił wyjazd z Gaety ¹⁾. Wśród salw działowych i okrzyków ludu wsiadł papież na fregatę *Tancredi*, otoczoną okrętami i barkami, a po kilku godzinach wylądował w *Portici*, prawie na tem miejscu, gdzie przed 1.800 laty książę Apostołów wstąpił na ziemię włoską. Gościnnie król ofiarował i tu swój pałac, z widokiem nie mającym może równego sobie, wszakże Neapolitańczyk twierdzi śmiało, że tam piędź nieba spadła na ziemię.

Nastąpiła jedna owacya po drugiej. 6 września odbył wjazd tryumfalny do Neapolu, 7 przyjmował w *Portici* ciało dyplomatyczne, 9 ze szczytów zamku królewskiego *Reggia* dawał błogosławieństwo wojsku, ustawionemu na placu w szyku bojowym, 17 powtórzył to samo nad stutysiącnym ludem. Wśród tych owacyj nie zapomniał atoli o sprawach tyjących się Rzymu i Kościoła.

12 września wydał w *Portici motu proprio*, obejmujące sześć rozdziałów. Artykuł I ustanawia radę państwa, II konsultę dla spraw finansowych, III rady prowincjonalne, IV określa atrybucye tychże rad, V wyznacza komisję do obmyślenia stosownych reform, VI ogłasza amnestyę. Co do amnestyi, nie mogli z niej

¹⁾ Pius IX zabawił w Gaecie 9 miesięcy, 9 dni, 9 godzin.

korzystać: członkowie rządu tymczasowego, członkowie Kostituenty, członkowie tryumwiratu i rządu republikańskiego, dowódcy wojska, dalej ci wszyscy, którzy już raz ułaskawieni nie dotrzymali wiary, wreszcie ci, którzy się stali winnymi nietylko politycznych ale i kryminalnych zbrodni. Krom tego ogłoszono za pozbawionych urzędów lub stopni wojskowych tych wszystkich, co złamali swą przysięgę. Ogółem wyjęto od amnestyi 283 najwinniejszych, między którymi było 21 cudzoziemców; później jednak 35 członków Kostituenty i 24 dowódców wojska otrzymało ułaskawienie.

Edykt ten, ogłoszony w Rzymie 18 września 1849 r., znalazł uznanie u wszystkich ludzi mądrze i dobrze myślących. Thiers oświadczył, że zawiera on wszystko to, czego lud słusznie może wymagać, i nie zganił wcale papieża za to, „że postanowił nie otwierać na nowo zawodu agitacyi politycznych“. Wprawdzie zżymali się radykaliści, których wyrazem był głos Wiktora Hugo w izbie, a i rząd francuzki pragnął rozszerzyć nadane swobody; ale w końcu uznał za słuszne nie nalegać dłużej, i chcąc naprawić złe wrażenie, jakie sprawił list prezydenta, poprosił papieża, by przynajmniej na krótki czas wrócił do Rzymu. Sam Ludwik Napoleon uznał swój błąd i zgodził się na bezwarunkowy powrót papieża.

Na ten zwrot usposobień wpłynęły niemało rozprawy w zgromadzeniu narodowem, gdzie najświetniejsi mowcy, jak Thiers i Montalembert, bronili zwycięzko doczesnej władzy papieża. *„Usuńmy powagę — tak między innymi przemawiał były minister Ludwika Filipa — a rozpręgnie się jedność katolicka. Bez tej jedności rozpadłby się katolicyzm na sekty, a świat moralny już i tak mocno zachwiany, zatrzęsłby się aż do podwalin. Lecz jedność katolicka, wymagająca od ludów chrześcijańskich religijnego poddania się, z trudnością mogłaby istnieć, gdyby papież, który jest jej spójnią, nie był stanowczo i wszechstronnie niepodległym, gdyby w kraju, który mu wieki przyznały, a narody wszystkie utrzymały, powstał inny zwierzchnik, monarcha albo lud, wszystko to jedno, by mu dyktować prawa. Dla papieża nie ma innej niepodległości krom władzy monarszej. Jestto sprawa niezmiernie wagi, przed którą partykularne interesa ludów mu zą ustąpić. Jako w państwach dobro ogólne idzie przed prywatnem, tak i tu dobro powszechne winno przeważać, tak, że narody katolickie mają prawo do przywrócenia Piusa IX na stolicę papieżką.“*

Oto głos zdrowego rozumu, nie natchniony wcale przez uczucie katolickie, gdyż takowe, jak wiadomo, obcem było Thiersowi. Świetna była również mowa hr. Montalemberta, z której dwa przytaczamy ustępy:

„...Większa część mowców przyznała, że nie można żądać dla państwa rzymskiego wielkiej wolności politycznej. Przyjmuję ten punkt wyjścia i chcę się z wami zastanowić, czy godzi się wymagać więcej jak motu proprio. To motu proprio zapewnia cztery rękojmie: reformę prawodawstwa cywilnego, reformę sądownictwa, wielkie wolności prowincjonalne i municypalne, większe niż te, które mamy we Francji, w końcu sekularyzację zarządu. Nie ma się to rozumieć, żeby duchowni zostali wyłączeni, ale że się świeckich jak najwięcej przypuści. Dziś zresztą i tak ogromną większość urzędów świeccy piastują. Jest 5059 urzędników świeckich, a tylko 109 duchownych. Terazże nikomu nie może przyjść na myśl, żeby odsunąć duchownych od małej liczby znamienitych posad, jakie zajmują...

...Wszystkichby to powinno uderzyć, że klęska czeka zawsze tych, którzy się na Stolicę apostolską targają. Czemuż klęska jest nieuchronna? Oto dla tego, że między papieżstwem a każdym mocarstwem istnieje wielka nierówność sił, która nie jest na korzyść przeciwników Rzymu, ale na korzyść Rzymu. Oni mogą posiadać floty, armie, działa, wszystkie zasoby siły materialnej. Papież nie ma tego wszystkiego, ale ma to, czego oni nie mają, ma s'łę moralną i nieśmiertelną władzę nad sumieniami i duszami.

Choćbyście temu zaprzeczyli, nie możecie zaprzeczyć słabości Stolicy apostolskiej. Otóż właśnie ta słabość stanowi jej niespożyty siłę obrony. W dziejach świata nie istnieje większy i bardziej pocieszający widok, jak widok trudności, których siła w walce ze słabością doznaje. Pozwólcie na pospolite porównanie. Kiedy mężczyzna ma spór z kobietą, kobieta ta, jeśli nie jest ostatnią z ostatnich, może bezkarnie go wyzywać i mówić mu: uderz, ale uderzając szańbisz się, a mnie nie zyciężysz. Kościół nie jest kobietą, jest więcej niż kobietą, jest matką. To matka, matka Europy, matka społeczeństwa naszego, matka dzisiejszej ludzkości. Można być synem wyrodnym, zbuntowanym, nie wdzięcznym, pomimo tego jest się zawsze synem, i przychodzi chwila w każdej walce z Kościołem, kiedy ojcobójcze zapasy stają się nieznośne rodzajowi ludzkiemu, i kiedy ten, co je rozpoczął, upada pod ciężarem przegranej, albo pod ciężarem jednomyślnego oburzenia. Zkądinąd Kościołowi podolać nielatwo. Kościół ma nieskończone zasoby oporu. W zaczepnych działaniach jest niższy wyraźnie, ale w obronie

on nieporównany. Cytadela Kościoła nie da się wziąć. Kościół ma stary tekst: *non possumus*, zapisany w starej księdze: *Dzieje apostołskie*, wynaleziony przez starego papieża, św. Piotra; z tem słowem na ustach wytrwa do skończenia świata bez ustąpień.⁴

Wszyscy katolicy życzyli sobie powrotu papieża do Rzymu, najgoręcej zaś własni jego poddani, którzy w tym celu ślali po kilkakroć poselstwo do Portici ¹⁾. Jednej z tych deputacyj odpowiedział Pius IX, że nie mógł wrócić do Rzymu, jak długo we Francyi podawano w wątpliwość jego prawa monarsze, i dopiero teraz, po usunięciu zawikłań, może im zrobić pewną nadzieję; nim to atoli nastąpiło, nie pozostał nieczynnym, i już to zwiedzał zakłady neapolitańskie, już odbywał dalsze wycieczki. Raz n. p. stapał po wykopaliskach w Herculanium, kiedyindziej przeciskał się przez słynne *Furculae Caudinae* do starożytnego Benewentu, to znowu modlił się w Salernie przy grobie wielkiego swego poprzednika, do którego tak był podobny duchem, czynami i cierpieniami, że śmiało rzec można: Pius IX to Grzegorz VII dziesiętnastego wieku.

Również żywo zajmowały go sprawy powszechnego Kościoła. 5 listopada odbył konsystorz, na którym prekonizował kilku biskupów, a równocześnie polecił odbywać sobory prowincjonalne w Spolecie, Neapolu, Paryżu, w Reims, Tours i Awignonie. Ponieważ Piemont już rozpoczął walkę z Kościołem, której zapowiedzią był wniosek ministra Sicardi, gwałcący przywileje duchowne, przeto Pius IX zaprotestował przeciw temu prawu, a w encyklice z 8 grudnia 1849 ostrzegł biskupów włoskich przed grożącym niebezpieczeństwem. Mistrzowską ręką nakreślił w niej obraz podstępnych knozań nieprzyjaciół, dążących do obalenia religii we Włoszech; wyliczył dobrodziejstwa, jakie z papieżstwa spływają na naród włoski; wezwał książęta do wierności dla Stolicy apostołskiej, do poszanowania praw Kościoła i do stawienia tamy zgubnym dążnościom socyalizmu i komunizmu. Było to niejako pierwsze ostrzeżenie dane społeczeństwu i jakby pierwszy herold Syllabusa.

¹⁾ W Rzymie część szlachty i mieszczaństwa, obalamucona przez mazzynistów, była ciągle niechętna papieżowi. Również i lud jątrzyli agitatorowie, szerząc wśród niego dążności socyalne i niechęć przeciw rządowi papieżkiemu, co tem było łatwiej, że podczas republiki każdy robotnik brał pięć franków dziennie za stawianie barykad i sypanie wałów.

ROZDZIAŁ XXVII,

Powrót Piusa IX do Rzymu.

Już w lutym roku 1850 chciał Pius IX wrócić do Rzymu, o co także nowy dowódzca załogi francuzkiej generał Baraguay d'Hilliers nalegał; kiedy atoli władze francuzkie ułatwiły ncieczkę apostacie Achilli'emu, jednemu z najczynniejszych wichrzycieli politycznych, i to z polecenia samego ks. Ludwika Napoleona, zaniepokojony papież postanowił dłużej zatrzymać się w Portici, tem więcej, że zachodziły inne jeszcze przeszkody, mianowicie trudność w zaciągnienu pożyczki i urzędzeniu siły zbrojnej. Dopiero gdy rząd francuzki przez kardynała Dupont, arcybiskupa z Bourges, dał żądane wyjaśnienia, zwołany został 9 marca 1850 konsystorz tajny, by oznaczyć czas powrotu; w dzień zaś następny kardynał Antonelli, otrzymawszy od pełnomocników czterech wielkich mocarstw gwarancję zabezpieczającą niepodległość papieża, oznajmił ciału dyplomatycznemu, że powrót nastąpi w pierwszych dniach kwietnia.

Rzeczywiście 4 kwietnia około południa opuścił Pius IX Portici i pociągiem osobnym udał się wraz z kardynałami do miasta Caserta, gdzie na niego czekał król Ferdynand II z rodziną i orszakiem. W temto miłem towarzystwie przepędził kilka godzin, a nazajutrz wyruszył dalej, zwiedzając po drodze Gaetę, która tak bolesne i tak drogie zarazem zostawiła mu wspomnienia. W pierwszym powozie jechał papież z królem i z następcą tronu, w drugim infant Don Sebastian i hrabia Trapini; orszak papieżki składał się z kardynałów Antonellego, Dupont i Asquiniego, z hr. Ludolpha, posła neapolitańskiego w Rzymie, z burgrabięgie i kilku prałatów domowych, podczas gdy inni kardynałowie i urzędnicy z archiwami popłynęli na parostatku *Vauban* wprost do Civita-vecchia. Podróż papieża była pochodem tryumfalnym, wszędzie witały go liczne rzesze ludu, zginającego kolana przed Namiestnikiem Chrystusowym i wydającego radośne okrzyki.

W Portello, na granicy neapolitańskiej, miało nastąpić pożegnanie. Ledwie Ojciec święty wysiadł z powozu, a już król

z następcą tronu rzucili mu się do nóg, prosząc o błogosławieństwo.

„Chętnie z całej duszy — rzekł rozrzuwniony papież — błogosławię Waszą Królewską Mość, błogosławię królewską rodzinę, błogosławię królestwo. Nie mam słów do wyrażenia wdzięczności całego chrześcijaństwa za to uczucie więcej niż synowskie, z jakim namiestnikowi Chrystusowemu w chwili niebezpieczeństwa dałeś przytułek w twojem królestwie. Przyjmij moją podziękę za ten czyn szlachetny i pobożny, który będzie najpiękniejszą kartą w twoich dziejach i pozostanie na zawsze wryty w sercach. Niech Bóg Cię nagrodzi, darząc Ciebie, twoją rodzinę i twoje królestwo wszelką pomyślnością.“

„Ojcie święty, ja uczyniłem to tylko, co każdy katolik winien był uczynić i będę przez całe życie dziękować Panu Bogu, iż mi dał sposobność do spełnienia tego obowiązku.“

„Tak jest — odpowiedział Ojciec święty — cześć i miłość Waszej Królewskiej Mości dla namiestnika Chrystusowego była prawdziwie synowską i szczerą. Oby za to Waszą Królewską Mość Bóg nagroził i błogosławił.“

Poczem podniósł monarchę, uściśnął go czule i wszedł do powozu. Chwila tak była wzruszająca, że nikt nie mógł powstrzymać się od łez.

Do Terraciny wjechał Pius IX wśród huku dział i głośnych *cervia*, a odebrawszy pod bramą tryumfalną klucze miasta z rąk municypalności, udał się wprost do katedry, gdzie biskup Arretini Sillani dał błogosławieństwo Najśw. Sakramentem; poczem w pałacu kamery apostolskiej przedstawiały się różne deputacje. Radość mieszkańców była niezmierna, a jej wyrazem była świetna illuminacya. Ledwie słońce skryło się w falach, a całe morze zaiskrzyło się milionami kołyszących się światełek, że się zdawało, jakoby gwiazdy pływały po wierzchu. Czarodziejski ten widok podnosiły ognie bengalskie, oświecające starą świątynię Jowisza i ruiny zamku Teodoryka.

Całą drogę, kędy miał papież przejeżdżać, zalegał lud ubrany świątecznie, u wejścia do każdej wioski wznosiły się tryumfalne bramy, nawet opodal od drogi powiewały chorągwie, płonęły ognie, brzmiały okrzyki, których echo leciało w dalekie Abruzzy.

W Velletri, gdzie przyjęcie było nader wspaniałe, powitały papieża deputacje trzech wielkich kapituł: św. Piotra, św. Jana

Lateraneńskiego i N. P. Maryi, a także i generał Baraguay d'Hilliers złożył swe homagium.

Niedaleko Albano wysiadł Ojciec święty, aby obejrzeć budowę olbrzymiego wiaduktu, który jeszcze w r. 1847 na jego rozkaz rozpoczęto. Wnet otoczyły go gromady ludu i nie wypuściły ze swego koła, aż do nich przemówił i dał im swe błogosławieństwo.

Tymczasem w Rzymie z gorączkowem upragnieniem wyglądano powrotu najmiłociwszego ojca i króla. Jeszcze 10 kwietnia oznajmił kardynał-wikary mieszkańcom, że Jego Świątobliwość, mimo niedostatku, w jakim się znajduje, przeznacza ze swego majątku prywatnego 25,000 skudów do rozdzielenia pomiędzy ubogich. Szlachetna ta ofiara, za którą wnet poszły inne, i gorąca odczwa kardynała, mianowicie te słowa, że Ojciec święty chce i tym dobrodziejstwa świadczyć, którzy go lżyli i prześladowali, a na przeszłość rzuca zasłonę, poruszyły Rzymian do głębi; poznali bowiem, że ten przez nich niegdyś ubóstwiany Pius IX nie zmienił swych uczuć, choć tak strasznej doznał niewdzięczności.

12 kwietnia, od samego rana, niezmierne tłumy zapełniały plac przed bazyliką św. Jana i ulice, któremi miał papież jechać do Watykanu. Na wszystkich twarzach była rozlana radość, wszystkie domy były przystrojone girlandami, chorągiewami i kołniercami. Według rozporządzeń komendanta placu, jen. Sauvan, na całej linii od bramy lateraneńskiej aż do bazyliki św. Piotra wojsko papieżkie i francuzkie tworzyło szpaler, krom tego znaczny oddział stał uszykowany na placu przed Watykanem, podczas gdy pułk konnych strzelców wyjechał naprzeciw papieża.

Niebo powlokło się czarnemi chmurami, lada chwila mogła się zerwać ulewa, mimo to lud stał kilka godzin na miejscu, mając wzrok wyczerpany w stronę ku Albano. Wreszcie około godziny drugiej po południu podnosi się zdala chmura kurzawy, to kuryer w czerwonej liberyi zwiastuje przybycie papieża, wnet paszcze spiżowe, ustawione obok bazyliki św. Krzyża, oznajmiły to mieszkańcom, których radośnie: *Viva il Santo Padre*, miesza się z grzmotem dział i odgłosem dzwonów. Cwierć godziny później stanął Pius IX pośród ludu swego, ścielącego się na kolana, właśnie gdy słońce przedarło się z po za chmur i blaskiem swoim ozłociło tę przedziwną scenę.

Przed wschodami bazyliki lateraneńskiej zatrzymał się pochód, a papież wysiadł, łzami zalany; snać przed okiem jego du-

szy przesunęły się wspomnienia lat czterech, a może widział duchem proroczym, że to nowe „hosanna“ zamieni się znowu kiedyś na złowrogie „ukrzyżuj“. W przedsiönku przyjęli go kardynałowie, składający komisję rządzącą, komisya municypalna, ciało dyplomatyczne, kapituły różnych bazylik i duchowieństwo parafialne.

Pomodliwszy się kilka minut przed Najśw. Sakramentem i odpocząwszy nieco w przyległym pałacu, wsiadł Ojciec św. na powrót do powozu, a w tej samej chwili zatknięta została na zamku św. Anioła chorągiew papieżka, którą powitało 101 działowych strzałów. Pochód ruszył do Watykanu. Na czele szedł oddział konnicy, za nią generał dywizyi Guesviller ze swoim sztabem, prefekt policyi, komendant Le Rousseau z sekretarzem Maugin, trzej kardynałowie należący do komisyi rządzącej, szwadron papieżkich dragonów, szwadron francuzkich strzelców konnych, oddział francuzkiej żandarmeryi, gwardya *nobile* konno, powóz papieżki ciągniony przez sześć rumaków w bogatych rzędach, obok powozu naczelny wódz Baraguay d'Hilliers z jednej, a księżę Altieri z drugiej strony, liczny sztab, oddziały konnicy francuzkiej, szambelani papieżcy, powozy kardynałów i ambasadatorów, wreszcie senat rzymski. Papież siedział w tym samym powozie, który mu służył podczas ucieczki r. 1848, i mimo powszechnej radości był jakoś zadumany, a nawet smutny. Za to lud nieposiadał się z radości; im bliżej Watykanu, tem głośniejsze były okrzyki: Niech żyje Pius IX! Niech żyje religia! Ojciec święty błogosław nas!

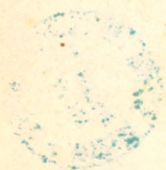
Wzruszenie było ogromne, kiedy papież stanął przed bazyliką św. Piotra, gdzie czekało nań św. Kollegium. W tej chwili rozległa się komenda: *genou à terre*, dobosze uderzyli w bębny, wojsko wraz z ludem zgięło kolana, a równocześnie śpiewacy papieżcy zaintonowali antyfonę: *Ecce sacerdos magnus*. Papież sam rozrzewniony wszedł do kościoła, gdzie pomodliwszy się przed grobem Apostołów, zaśpiewał *Te Deum* i dał błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Ogromne nawy natłoczone były ludem, który z zapalem powtarzał słowa hymnu dziękczynnego. Zaiste miał za co dziękować, kiedy z tą wspaniałą chwilą porównał Wielkanoc r. 1849. Z bazyliki udał się papież w towarzystwie kardynałów, ciała dyplomatycznego i senatu do pałacu watykańskiego, w którym odtąd stale zamieszkał.

Wieczorem tegoż dnia i następnych przemienił się Rzym w morze światła. Było to niejako uroczyste wynagrodzenie za

illuminacye na cześć republiki, które w większej części wywoływał terroryzm. Na ulicach zabrzmiały znowu okrzyki: *Viva Pio Nono!* szersze atoli niż w czasach spisku. Rzym, podobny do onej niewiasty pokutującej, słał się cały u stóp Namiestnika Chrystusowego, chcąc podwojoną miłością naprawić chwilową niewierność. Ale Magdalena po nawróceniu swoim już się nie sprzeniewierzyła Zbawicielowi, czy zaś Rzym nie sprzeniewierzy się jeszcze Piusowi IX, zobaczymy później.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.





SPIS RZECZY.

OZĘŚĆ PIERWSZA.

Czasy przed pontyfikatem Piusa IX

od r. 1792 do 1846 r.

	Str.
Rozdział I. Pogląd na stan kościoła i społeczeństwa przy końcu XVIII wieku. — Wiek dziecięcy Piusa IX.	13
„ II. Wiek młodociany Piusa IX.	21
„ III. Jan Marya Mastai-Ferretti kapłanem. — Podróż jego do Chili	28
„ IV. Ksiądz Jan Marya Mastai-Ferretti zarządcą hospicyum św. Michała i arcybiskupem spoletańskim. — O karbonaryzmie	40
„ V. X. Jan Marya Mastai-Ferretti biskupem w Imoli i kardynałem S. R. E.	51
„ VI. Rzut oka na rządy Grzegorza XVI i jego stosunek do Polski	57
„ VII. Konklawe po śmierci Grzegorza XVI. Kardynał Mastai-Ferretti wybrany papieżem i ukoronowany. . . .	67

OZĘŚĆ DRUGA.

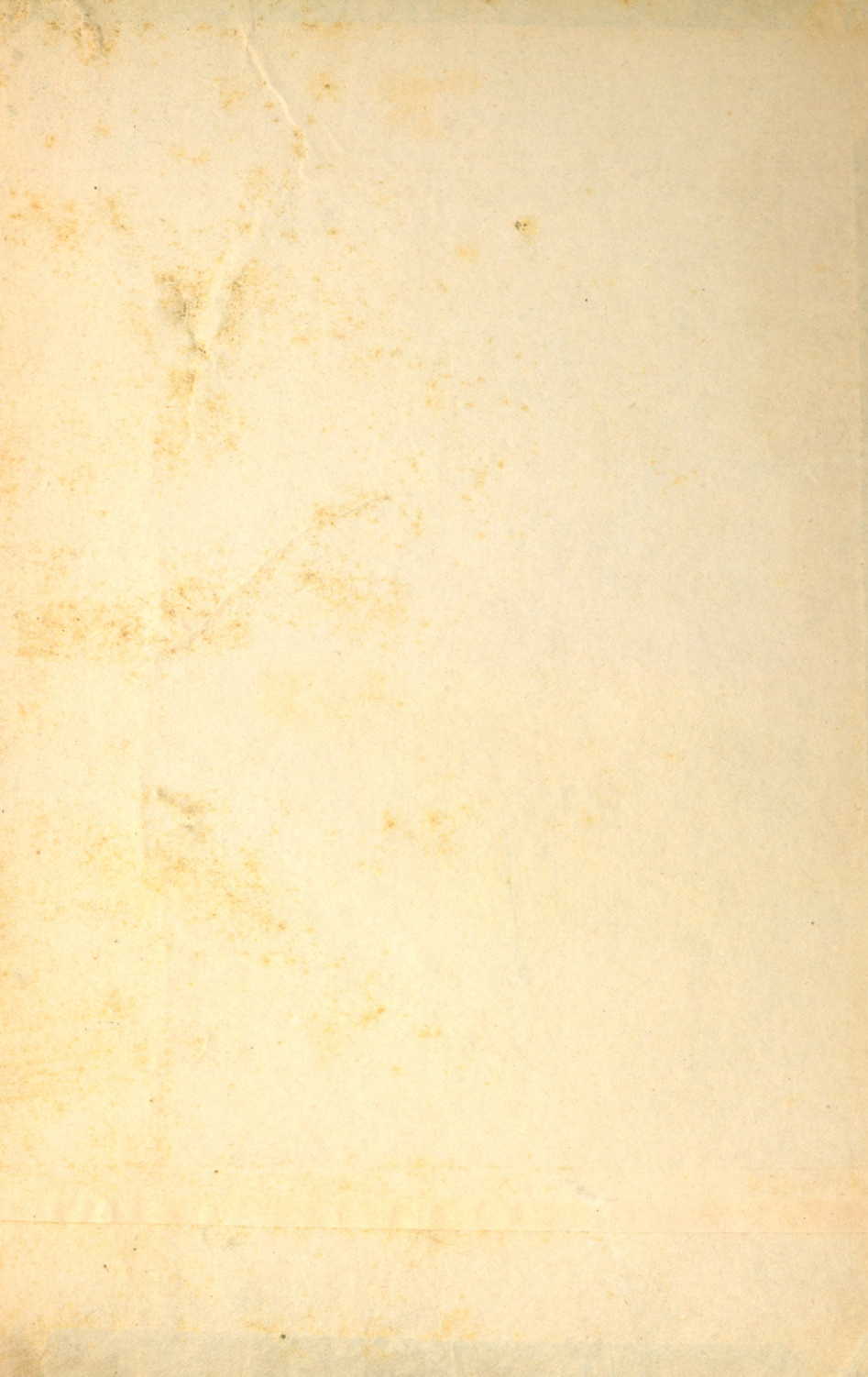
Pontyfikatu Piusa IX okres I

od r. 1846 do 1850.

Okres wielkich zamiarów i wielkich zawodów.

Rozdział VIII. Rzut oka na stan kościoła i społeczeństwa w pierwszej połowie XIX wieku	89
„ IX. Pius IX jako rządca kościoła. — Pius IX uświęca duchowieństwo i lud chrześcijański	104

	Str
Rozdział X. Pius IX opiekuje się narodami katolickimi	111
„ XI. Pius IX jako rządca państwa. — Jego sprawiedliwość i miłość dla poddanych. — Amnestya	125
„ XII. Pius IX zaprowadza reformy	133
„ XIII. Pius IX ukazuje się ludowi swojemu. — Owacye . .	140
„ XIV. Dalsze reformy. — Utworzenie gwardyi cywilnej. Kardynał Gabriel Ferretti sekretarzem stanu	147
„ XV. Nowe reformy. Utworzenie municypalności rzymskiej. Konsulty stanu i Rady ministrów	157
„ XVI. Pius IX i ruchy włoskie. — Stronnictwo umiarkowanych i mazzinistów	166
„ XVII. Początki burzy	180
„ XVIII. Wojna o niepodległość włoską. — Legion polski Mickiewicza. — Zamachy spiskowych	191
„ XIX. Zwycięztwo rewolucyi. — Zamordowanie hr. Rossego. Napad na Kwirynał	213
„ XX. Ucieczka Piusa IX do Gaety	229
„ XXI. Świat katolicki po ucieczce Piusa IX	238
„ XXII. Ogłoszenie republiki rzymskiej	244
„ XXIII. Pius IX w Gaecie	254
„ XXIV. Dzieła republiki rzymskiej. — Mazzini tryumwirem	260
„ XXV. Zdobyecie Rzymu	266
„ XXVI. Polityka ks. Ludwika Napoleona. — Pius IX w Portici	276
„ XXVII. Powrót Piusa IX do Rzymu	285



WYŻSZA SZKOŁA
PEDIAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

248955

Biblioteka WSP Kielce



0050762